LEON XIII

IV

Zeszyt 16. Kwiecień 1902

BIBLIOTEKA
DZIEŁ CHRZEŚCIJAŃSKICH

Leon XIII

ŻYWOT i PRACE

Redaktor i wydawca
KS. ZYGMUNT CHEŁMICKI

WARSZAWA
Redakcya: Podwale 27. ✣ Administracya w Księgarni Gebethnera i Wolffa

Zwracamy uwagę na pomieszczone przy końcu niniejszego tomu „Notatki bibliograficzne".

Warunki prenumeraty

BIBLIOTEKI DZIEŁ CHRZEŚCIJAŃSKICH

w Warszawie:

Rocznie	rub. 6 —
w oprawie	„ 8.40
Półrocznie . . .	„ 3 —
w oprawie	„ 4.20

z przesyłką pocztą:

Rocznie	rub. 8 —
w oprawie	„ 10.40
Półrocznie . . .	„ 4 —
w oprawie	„ 5.20

w Krakowie i we Lwowie:

Rocznie . . .	koron 18 —
w oprawie	„ 24 —
Półrocznie. . .	„ 9 —
w oprawie	„ 12 —

z przesyłką pocztą:

Rocznie . . .	koron 20 —
w oprawie	„ 26 —
Półrocznie . .	„ 10 —
w oprawie	„ 13 —

w Poznaniu:

Rocznie	Mk. 16
w oprawie	„ 21
Półrocznie	„ 8
w oprawie	„ 11

z przesyłką pocztą:

Rocznie	Mk. 21
w oprawie	„ 26
Półrocznie	„ 11
w oprawie	„ 13

Stosując się do wielokrotnie wyrażonych żądań, postanowiliśmy „Bibliotekę Dzieł Chrześcijańskich" dostarczać także w oprawie.

DOPŁATA ZA OPRAWĘ:

Rocznie rub. 2.40—Koron 6—Mk. 5. Półr. rub. 1.20—Koron 3.—Mk. 3

Cena pojedyńczego tomu Biblioteki Dzieł Chrześcijańskich w sprzedaży księgarskiej rub. 1, w oprawie 1.20.

Adres redakcyi, Podwale № 27.

Ekspedycya główna w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie i G. Gebethnera i S-ki w Krakowie.

Prenumeratę przyjmują także wszystkie księgarnie w kraju i zagranica

LEON XIII

Warszawa. Druk Piotra Laskauera i S-ki.

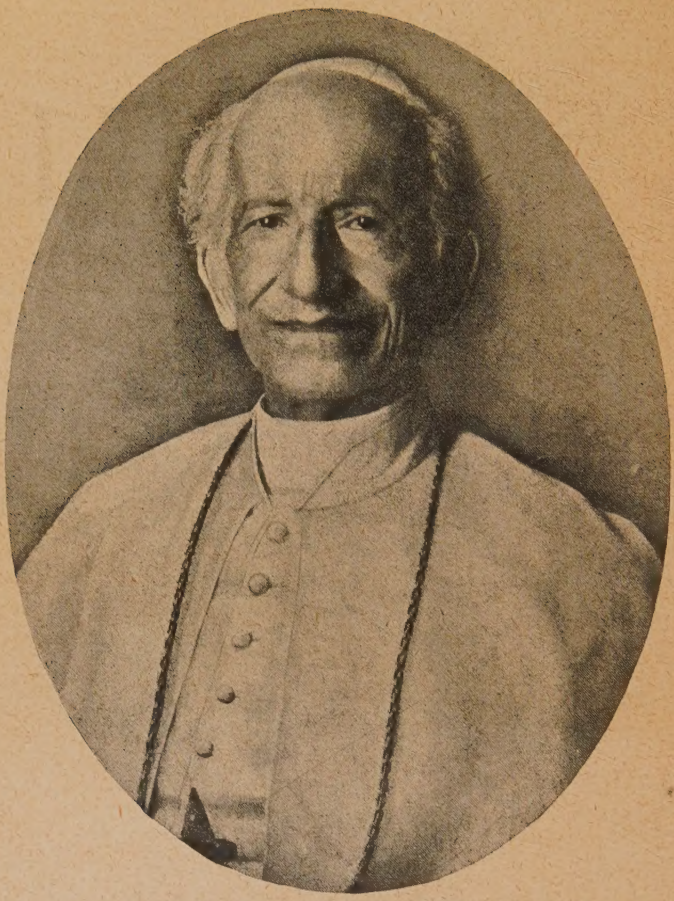

Leo P.P. XIII:

J. P. Wachowski

BIBLIOTEKA DZIEŁ CHRZEŚCIJAŃSKICH.

LEON XIII

ŻYWOT I PRACE

z illustracyami

WARSZAWA
Skład główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa
—
1902.

Дозволено Цензурою
Варшава, 29 Марта 1902 года.

TREŚĆ.

Str.

Wstęp. I

ŻYWOT

przez ks. A. Szlagowskiego.

CZĘŚĆ I.

Rodzina Peccich; dziecięctwo Joachima. 1
Mgr. Pecci delegatem i nuncyuszem. 16
Trzydzieści dwa lata w Perugii. 35
Kamerling. 48

CZĘŚĆ II.

Wybór i koronacya. 55
Prywatne życie Leona XIII. 64
Watykan i finanse. 79
Pius IX i Leon XIII. 82
Leon XIII i Francya. 98
Leon XIII i Niemcy. 103
Leon XIII i katolicy w Rosyi. 108
Leon XIII i amerykanizm. 117
Encykliki i poezye Leona XIII. 123
Leon XIII i wyznania. 137
Rozszerzenie hierarchii Kościelnej za Leona XIII. 143
Leon XIII i prasa. 148
Nauki i sztuki za Leona XIII. 153
Wpływ papiestwa za Leona XIII. 160

PRACE.

Encyklika o studyach filozoficznych (z 4 sierpnia 1879 r.). «Aeterni Patris.....», opracował ks. dr. I. Radziszewski. 165

Str.

Encyklika o studyach biblijnych (z d. 18 listopada 1893 r.). «Providentissimus Deus.....», opracował ks. A. Zaremba. 223

Encyklika o chrześcijańskim ustroju państw, (z d. 1 listopada 1885 r.). «Imortale Dei.....», opracował A. Rembowski. 243

Encyklika o wolności ludzkiej «Libertas.....» (z d. 20 czerwca 1888 r.) opracował A. Rembowski. 284

Encyklika o kwestyi socyalnej (10 maja 1891 r.). «Rerum novarum.....», opracował A. Rembowski. 296

WSTĘP.

Na progu XX-go wieku Stolica Piotrowa święci podniosłą uroczystość, która w obecnej chwili zajmuje i uwagę zwraca świata katolickiego, a pozostawi po sobie na długie lata nieobliczone i nieocenione korzyści. Wielki genialny starzec na Watykanie, więzień monarcha, rozpoczął dwudziesty piąty rok rządów swoich nad Kościołem katolickim.

Rozmaite już uroczystości widywał Rzym w ciągu swych wiekowych, światowładnych rządów; zwycięscy w tryumfalnym pochodzie wiedli do niego spętanych królów, zdeptanych bogów, pokonane ludy, a potem, gdy w Rzymie zasiedli na Stolicy Piotrowej Namiestnicy Chrystusowi, Rzym oglądał koronacye papieży, cesarzów i królów, patrzał na tryumfalne ich wjazdy; bywał świadkiem obrad soborowych z licznym udziałem biskupów katolickich. Ale uroczystości dwudziestopięcioletnich rządów papieskich wtedy nie było ani razu. I powoli Rzymianie tak stracili nadzieję doczekania kie-

dykolwiek podobnej uroczystości, że lud rzymski nowo obranemu papieżowi głosił publicznie w dniu jego koronacyi: «annos Petri non videbis». Stało się to utartym zwyczajem wieków średnich.

Dopiero, gdy papież pozbawiony został ojcowizny Piotrowej, gdy w samym Rzymie utracił panowanie i stał się więźniem we własnym pałacu, Rzym obchodzi tę uroczystość już po raz wtóry. Pierwszy papież Pius IX patrzy się na wiernych z mozaikowego obrazu, z po nad starożytnej bronzowej statui św. Piotra w Bazylice Watykańskiej, a napis uroczyście głosi, że on pierwszy z papieży oglądał dni Piotrowe na Stolicy Apostolskiej! I oto drugi z kolei, papież i więzień swą słabą i chwiejącą stopą stanął na granicy tego okresu i o nim będzie można powiedzieć, że on drugi oglądał dni Piotrowe. Jego portret zawiśnie obok Piusa IX, na wieczną rzeczy pamiątkę, że gdzie Piotr złożył swe męczeńskie szczątki, a dwaj jego następcy więzieni byli, wszyscy trzej w ciągu ćwierćwiekowego okresu dzierżyli w swych rękach klucze królestwa niebieskiego.

Opatrzność w swej dobroci nieskończonej, chcąc wynagrodzić obu papieżom zabór ich władzy doczesnej, przedłużyła im trwanie władzy duchownej i takim niesłychanym obchodem i uroczystością darzy cały świat katolicki. Bo tryumf ten niesłychany nie tylko jest udziałem Watykanu, nie tylko Rzymu, ale wszystkich katolików na całej kuli ziemskiej. Te powszechne objawy czci, to wysokie napięcie uczuć katolickich, to wszechświatowe zainteresowanie się osobą papieża i jego uroczystością, te wreszcie liczne i przejmujące hołdy, w których uczestniczą monarchowie,

państwa, narody, niemal każda dyecezya osobno reprezentowana, wszechnice, zakłady, cała prasa katolicka, te pielgrzymki złożone ze wszystkich warstw społecznych, nawet najniższych robotniczych, a najliczniej przychodzących, wreszcie te dary kosztowne, adresy, świadczą o całej sile słów Zbawiciela: «Tu es Petrus».

I ten obchód uroczysty, chwalebny i radosny przynosi obfite pożytki duchowe: budzi zapał do Wiary wśród obojętnych, uświadamia łączność naszą z głową Kościoła i podnosi majestat i chwałę katolicyzmu; będzie on drogowskazem dla przyszłych pokoleń, że jakiekolwiek kierunki obiorą w dalszym rozwoju duchowym, żaden z nich nie powinien i nie może omijać tej Opoki Piotrowej.

Redakcya chcąc upamiętnić tę uroczystość Leona XIII zajęła się wydaniem osobnego dzieła, poświęconego osobie i działalności papieża, że zaś ta działalność jest różnostronna i różnolita, opracowanie przedmiotu powierzono kilku osobom. Ks. profesor Antoni Szlagowski skreślił życiorys Leona XIII wspierając się na dziełach: «Die katolische Kirche unserer Zeit», «Léon XIII intime» Julien de Narfon, «Vie de Léon XIII» Bernard O. Reilly, «Le Gouvernement de l'Église» i innych; ks. prof. Idzi Radziszewski dał rys encykliki: «Aeterni Patris» rozwijającej zasady filozofii chrześcijańskiej; ks. prof. Aleksander Zaremba omówił wspaniałą encyklikę papieża, reformującą studya nad Pismem św.: «Providentissimus Deus»; wreszcie p. Aleksander Rembowski podniósł zasługi Leona XIII na polu społecznem przez

encykliki o ustroju chrześcijańskim państw «Imortale Dei», o wolności ludzkiej «Libertas», o kwestyi socyalnej «Rerum novarum». Tym sposobem dajemy czytelnikom naszym niejako klucz do świadomego hołdu dla wielkiego papieża Jubilata.

Redakcya „Biblioteki dzieł chrześcijańskich“.

CZĘŚĆ I.

Rodzina Peccich; dziecięctwo Joachima.

W górach lepińskich, w gnieździe przed wiekami wrogów Rzymu, którzy jednak wkrótce stali się Rzymianami na równi z rodowitymi mieszkańcami wiecznego miasta, o kilka kilometrów od Segni, starożytnego Signia, położonego na stoku gór i Anagni po drugiej stronie rozległej płaszczyzny, na wzgórzach hemickich leży niewielkie miasteczko Carpineto, „grabowo“ (bez wątpienia dlatego, że wzgórza grabami były pierwotnie pokryte) z przydomkiem *romano* dla odróżnienia od innych tej nazwy miejscowości.

Górzysta to okolica, z rozległym widokiem, oświecona jaskrawymi promieńmi włoskiego słońca, nakryta lazurem włoskiego nieba, urozmaicona lasami kasztanów i oliwek, ożywiona odgłosami hałaśliwych pasterzy, że możnaby powtórzyć z poetą: „poza wzgórzem spływa wzgórze, z winnic kapią bluszcz i róże, jednym rajem gór podnóże“. Wymarzona kraina sielanek bywała w wiekach średnich widownią krwawych zapasów, bo ruiny strzępionych baszt i obronnych murów zdradzają, że tu była forteca, należąca kiedyś do rodziny Aldobrandini, panów tej ziemi.

Carpineto wznosi się amfiteatralnie: na najwyższym punkcie stoi kościół św. Leona w greckim stylu zbudowany przez Leona XIII, obok zaś skromny gotycki pałac, odwieczna siedziba hrabiów Peccich, których pewna odrośl przybyła w te strony z Sienny, gdzie hrabiowie Pecci wielką odgrywali rolę podczas rzeczypospolitej i zamieszkiwali wspaniały zamek [1]). Rodzina Peccich w Carpineto ustępowała sienneńskim pod względem majątku i znaczenia, przecież i ona wydała jedenastu członków, którzy zasłużyli się Kościołowi i państwu kościelnemu, jako prawnicy, prałaci, urzędnicy i oficerowie [2]). Nadto ród ten jaśniał zdawna wielką pobożnością i wydał kilku błogosławionych, którzy stali się jego chwałą [3]).

---

[1]) Tu wymienić należy Pawła Pecci, który w r. 1403 otrzymał od swych współrodaków polecenie, aby poczynił pewne reformy w respublice sienneńskiej; był on posłem w Neapolu, dowódcą wojska, w końcu posłem do Grzegorza XII, aby go namówić, by razem z Antypapieżem Benedyktem XIII złożył tyarę. Benvenuto Pecci pierwszy, znany z imienia Maltański rycerz, rodem z Sienny. Lelio Pecci poseł respubliki przy Karolu V bawiącym wtedy we Flandryi, co Lelio w obszernym pamiętniku opisał. Jakub Pecci, który przyjmował u siebie Marcina V papieża, od niego wziął w zastaw zamek w Spoleto za 25,000 złotych.

[2]) Jan Baptysta Pecci ur. 1695 r. był generalnym wikaryuszem w Anagni i Klemens XIII mianował go na biskupa w Segni, lecz śmierć przedwczesna zabrała nowomianowanego, zanim zdążył objąć dyecezyę.— Antoni Pecci ur. r. 1702 odznaczył się jako pułkownik regimentu. Ferdynand, ktory żył za czasów Benedykta XIV był znakomitym prawnikiem i osobistym przyjacielem papieża. Józef, prałat, prawnik, powiernik Piusa VI został przez niego wyznaczony, aby sądownie bronił interesów jego rodziny i na znak szczególnej łaski otrzymał drogocenny pierścień, który dotąd przechowują w zbiorach rodzinnych hrabiów Peccich. Przez Piusa VII mianowany komisarzem kamery apostolskiej, podczas rządów francuskich, oddał Kościołowi i papiestwu nieocenione usługi. Mgr. Józef Pecci postarał się, aby testamentem mógł ustanowić *prelatura di famiglia* t. j. stałą rentę dla tego z rodziny Peccich, któryby otrzymał prelaturę.

[3]) Wspomnimy tu o bł. Piotrze Pecci, który założył pustelników bł. Hieronima i otrzymał habit z rąk Grzegorza XI w Awinionie oraz zatwierdzenie ustawy zakonnej; bł. Małgorzatę Pecci, której portret znajduje się w Carpineto; przedstawiona jest na nim w szarym welonie sług Maryi, jej suchy charakterystyczny profil jest doskonałem odbiciem

W pierwszym dziesiątku lat wieku XIX, pałac Peccich w Carpineto zamieszkiwał pułkownik Ludwik Pecci z żoną Anną Prosperi Buzi oraz pięciorgiem dzieci: trzema synami: Karolem, Janem Baptystą i Józefem i dwiema córkami: Maryą i Katarzyną. Ludwik ojciec rodziny był prawie Jezuitą i na poły Franciszkaninem, związany serdecznymi węzłami z dwoma tymi zakonami i dopuszczony przez nie do uczestniczenia w ich łaskach i przywilejach duchownych.

Rangę pułkownika Ludwik Pecci otrzymał w r. 1792 od księcia Aldobrandini Borghese feudalnego pana tych okolic i był przez niego postawiony na czele wojska, dzierżącego straż nad Carpineto, Maenza i Garignano. Przez całe swe życie Ludwik, z pominięciem innych tytułów, bywał nazywany przez swych współziomków pułkownikiem, choć nie odznaczał się wcale duchem wojowniczym ani on, ani jego podwładni; raczej spełniał pokojowe zadanie, rozstrzygając polubownie spory, wynikające wśród Carpinetan, czem zasłużył sobie na ich cześć i gorącą miłość. Olejny portret pułkownika, przechowywany w zbiorach, przedstawia go jako żołnierza w błękitnym uniformie, ze złotemi epoletami, z guzikami o herbie papieskim: tyara i klucze. Uśmiechnięta twarz jego nie nosi żadnego zarostu, natomiast głowa, według wymagań ówczesnej epoki, dźwiga kunsztownie sporządzoną perukę. Żona Ludwika Pecci Anna Prosperi Buzi, pochodziła z jednej z dwunastu patrycyuszowskich rodzin małego, ale starożytnego miasta Cori, sąsiadującego z Carpineto. Założycielem tej rodziny był ów sławny w wiekach średnich dziki trybun ludowy Rienzi, który kusił się o wskrzeszenie zamarłej, rzymskiej respubliki. Swoje niewczesne pragnienia przypłacił życiem, a syn jego Angelo, wróciwszy do Cori, zmienił nazwisko rodowe na Prosperi [1]). Czyż to nie godne zaznaczenia, że w ży-

---

dzisiejszych Peccich; O. Bernarda S. J. w XVI w. misyonarza w Indyach. Kronika Towarzystwa Jezusowego wspomina o nim bardzo zaszczytnie.

[1]) Kronika miasta Cori złożona w r. 1631 konserwatorom w Rzy-

łach papieża zagadnień społecznych, papieża robotników, płynie krew gorącego przewódcy ludowego ze średnich wieków. Głosiciele atawizmu mogą w tem widzieć jeden dowód więcej na poparcie swojej teoryi.

Pałac Peccich w Carpineto.

Anna Prosperi była wzorową żoną i matką licznej rodziny. Zachowany w Carpineto jej portret przedstawia ją,

mie przez P. Sante Lauriente opisuje rzecz całą na podstawie autentycznych dokumentów temi słowy: „Prosperi antiquitus vocabantur Rientii ex Nicolao Rientio populi tribuno".

jako niewiastę pełną energii i skończony typ rzymskiej matrony. Listy jej świadczą o wysokim duchowym nastroju i ukazują w niej zapobiegliwą i przedsiębiorczą panią domu. Obrotna to była i pracowita kobieta, która miała wielkie dzieło do spełnienia: wychowanie i wykształcenie licznej gromadki dziatek, przy bardzo ograniczonych środkach materyalnych. Wspomniałem już, że Pecci w Carpineto byli znacznie ubożsi od swoich krewnych w Siennie, nadto czasy, o których chcę mówić, zrujnowały wielu, nadwątliły też znacznie szczupły

Komnata, w której urodził się Leon XIII.

majątek hrabiów Pecci i dzięki tylko energii i przedsiębierczości Anny Prosperi zdołano powstrzymać ruinę majątkową. Obdarzona bowiem darem inicyatywy zaprowadziła ona u siebie hodowlę jedwabników, co przynosiło znaczne dochody. O ile więc pułkownik sprawował patryarchalną władzę w okolicy Carpineto, o tyle w domu rządziła dzielna hrabina Anna, wpływając po większej części na postanowienia samego pułkownika..

Rewolucya francuska ogarnęła Włochy, Napoleon I zniósł cały dotychczasowy porządek i nowy utworzył. Przy-

znać należy, że te wywroty nie wyrządziły żadnych strat moralnych Carpineto, bo góry zasłoniły je przed zgubnym wpływem bezbożności wolteryańskiej, którą Francuzi przynieśli do Włoch z sobą. Rodzina Peccich wraz z ludem okolicznym utrzymała niezmiennie swą wiarę gorącą, oraz nienaruszoną wierność dla prawowitego papieża Piusa VII. Pułkownik jednakowoż, jako wódz milicyi górskiej, był zmuszony podczas zaboru francuskiego zatrzymać tytuł i zwierzchnictwo nad swym oddziałem, zamienionym przez przywłaszczycieli na gwardyę cywilną departamentu Volskiego; w 1809 r. przynaglono go do objęcia obowiązków mera.

Annie Prosperi obok trosk materyalnych przybyła jeszcze moralna, trapiąca ją jako zmora we dnie i w nocy: starsi synowie dorastali i zbliżał się czas, że mieli powiększyć straszliwe zaciągi napoleońskie i przykładać się do spełniania ambitnych planów wszechwładnego cesarza a będących wręcz przeciwnymi interesom poddanych papieskich i gorących patryotów włoskich. „Przewidywanie tego nieszczęścia“, pisała Anna Prosperi, „wywoływało płacz w całej rodzinie, a ja odczuwałam zimny dreszcz, przebiegający mi po plecach“. Powiedziano im, że dość zostać studentem medycyny, aby uwolnić się od wojska, więc oboje rodzice postanowili dwóch najstarszych synów posłać na uniwersytet, na wydział medyczny.

Tymczasem liczna już rodzina miała się powiększyć niebawem, 2 marca 1810 r. przyszedł na świat czwarty syn, którego pobożna matka powitała, jako upominek niebios, a żywiąc szczególniejsze nabożeństwo do św. Wincentego Feraryusza, cudotwórcy, jego orędownictwu poleciła nowonarodzone dziecię, które 4 marca zostało ochrzczone w pałacowej kaplicy rodzinnej. Mgr. Tosi, biskup Anagni, pomimo udzielonej poprzednio obietnicy, nie mógł sam przybyć wobec niebezpiecznych i niepokojących czasów, ale wzamian nowonarodzonemu przysłał w upominku błogosławieństwo i imię swoje Joachim. Na chrzcie też dano dziecku imię Joachim, aby spełnić życzenie biskupa, że zaś matka zaofiarowała nowonarodzonego św. Wincentemu, drugie więc

imię dołączono Wincenty. Dopóki Anna żyła, w rodzinie nazywano go stale tem imieniem, a matka zdrobniła je na Nino.

Po chrzcie dawnym zwyczajem przypuszczono i mieszczan do współudziału w rodzinnej uroczystości i do zebranych w salonie ojciec wyniósł niemowlę, które powitano grzmiącymi oklaskami „Evviva ser Vincenzo Gioacchino Pecci!“ Nikt wtedy nie przewidywał, że niemowlę to miało w przyszłości imię Peccich otoczyć niebywałym blaskiem znakomitego mędrca, oraz okryć monarszym majestatem papieży, a odgłos okrzyków, wznoszonych w rodzinnem gnieździe przez prostych, ale, gorących wielbicieli, miał rozbrzmiewać po świecie wiekopomną sławą wielkiego Leona.

Lata niemowlęce ubiegały Vincentinemu w cichem Carpineto pod troskliwą macierzyńską opieką matki i pod władzą mądrego i pobożnego ojca. O pierwszych miesiącach jego życia własna matka w swych listach pozostałych pisze, że jest to bardzo spokojne dziecko, nie przyczynia sobą najmniejszego kłopotu. Kiedy zaczął chodzić, stał się niespokojny. „Mój mały Vincentino, pisze Anna do swego szwagra Antoniego Pecci, chodzi już sam o własnych siłach i wszędzie go pełno. Ma on szczególniejsze upodobanie do koni. Wczoraj np. w towarzystwie sługi prowadził za uzdę konia ze stajni do wody. Wiódł go sam a myśmy umierali ze śmiechu, słuchając, jak krzyczał: Haaa!... haaa!... haaa!.. Proszę mi wierzyć, że dziecię to nie zdradza w sobie melancholii. Starszy od niego o lat ośm Jan Baptysta (nazywany w rodzinie Titta) klei ciągle ołtarzyki, zdaje mi się, że Kościół go powołuje do siebie“. — Matka pomyliła się w przewidywaniach, bo Vincentino został papieżem, a Titta był jedynem z jej dzieci, co się ożenił. Z tego sądzić można, jak na słabej podstawie opierają się wszelkie przepowiednie, wyprowadzane z upodobań i zabaw dziecięcych.

Niebawem zabawy dziecinne ustały, Carpineto nie nadawało się w owych czasach na wychowywanie dzieci, środki nauczania były niedostateczne, bezpieczeństwo samo było zagrożone. Tylko co przywrócone państwo

kościelne nie mogło jeszcze powrócić do dawnej zamożności, to też około r. 1815 panował w górach niedostatek i rozboje. Rodzina Peccich zamknęła się w pałacu, a pułkownik częste swe wycieczki odbywał otoczony strażą. „Nasz dom w Carpineto“, pisze Anna Pecci, „stał się podobny do twierdzy, zagrożonej głodem. Byliśmy zmuszeni wszystkie nasze zboże rozdzielić między głodnych. Drzwi nasze oblega więcej, niż po sto osób dziennie, chleb i mąka wciąż i wciąż wychodzą. Ani się jada, ani się sypia. Czy podobna nazwać to życiem?“ Tyle obowiązków spoczywało na barkach pani domu; ale i pułkownik przy swych uciążliwych zajęciach wychudł i zmizerniał. Wreszcie, aby przerwać nawał pracy i te uciążliwe warunki życia, wybrano się do Rzymu w odwiedziny do brata mężowskiego, adwokata, Antonio Pecci, który, będąc kawalerem, w pałacu własnym Muti u stóp Ara Coeli wygodne prowadził życie. Stąd cała rodzina była świadkiem tryumfalnego wjazdu Piusa VII do stolicy świata. Papież wziął się żywo do naprawienia szkód, zrządzonych przez Francuzów, a przedewszystkiem zwrócił uwagę na reformę szkół i wykształcenie. W tym celu powołał z powrotem Jezuitów wypędzonych, którzy między innymi otworzyli Instytut wychowawczy w Viterbo. W r. 1818 Anna Pecci zawiozła do Viterbo obydwóch młodszych synów: Józefa i ośmioletniego Vincentina i oddała ich pod opiekę dawnego przyjaciela rodziny mgr. Carmine Lolli, gubernatora prowincyi Viterbo. Obydwaj chłopcy odznaczyli się w naukach. Józef był weselszy, Wincenty spokojny i poważny. O. minister Ubaldini, nazywa go aniołkiem „l'angioletto“, koledzy dali mu przezwisko „mater pietatis“ z powodu upatrzonego podobieństwa do Matki Bożej na pewnym starym obrazie. Tu uczył się on łaciny od O. Leonardo Giribaldi'ego i niebawem zasłynął w kole kolegów niezwykłemi zdolnościami do języków starożytnych i talentem poetyckim. Sława ta jeszcze więcej ustaliła się, gdy dwunastoletni poeta witał łacińskim, własnym epigramatem wizytatora szkół, Wincentego Pavaniego:

Nomine Vincenti, quo tu, Pavane, vocaris,
Parvulus atque infans, Peccius ipse vocor:
Quas es virtutes magnas, Pavane, secutus,
Oh! utinam possem Peccius ipse sequi!

Hr. Anna podczas sześcioletniego pobytu synów w Viterbo mieszkała stale w Rzymie, aby być ich bliżej. Gorąco sobie tego życzyła, aby obydwaj poświęcili się Bogu, matczynem bowiem okiem spostrzegła w nich powołanie do kapłaństwa, zatem sądziła, że powinna torować drogę Bożemu przeznaczeniu. Kilkanaście lat temu mocno się

Willa Peccich w Carpineto.

oburzyła na starszego syna Karola, gdy ten oświadczył, że będzie słuchał teologii, bo wiedziała dobrze, iż na to postanowienie syna wpłynęła jedynie chęć uwolnienia się od wojska. Obecnie sama poddawała młodszym synom myśl o kapłaństwie i radziła się mgra. Lolli, czyby im nie zechciał udzielić tonsury, nie ograniczając ich wolności co do wyboru stanu.

Mgr. Lolli zawołał do siebie obydwóch chłopców i zapytał ich, czyby nie pragnęli przyjąć tonsury. Nieoczekiwanie natrafił na stanowczą odmowę, nie chcieli

bowiem sami jedni w całym instytucie nosić „collare“ i trójgraniastych kapeluszy. „Propozycya przełożonych“, pisał Wincenty 25 kwietnia 1821 r. do swej matki, „spadła na nas zupełnie niespodziewanie i dlatego nie mogliśmy się na nią zgodzić. Nie przeszkadza nam to prosić dobrego Boga i Najświętszą Dziewicę, abyśmy mogli poznać wolę Bożą. Mamy nadzieję, że i Ty ze swej strony to samo uczynisz, ale z lepszym skutkiem, niż mybyśmy to zrobili“. Niedługo trwał stan niepewności, bo Wincenty w nagrodę za swe postępy naukowe otrzymał wkrótce tonsurę, a Józef stanowczo postanowił wstąpić do Jezuitów.

21 czerwca 1821 r. jedenastoletnie chłopię Vincentino przystąpiło do pierwszej Komunii w kościele kolegium w Viterbo [1]). Zauważono już wtedy w nim szczególniejsze nabożeństwo do św. Jana Berchmana, co mu zostało się na całe życie, bo go codziennie zwykł wzywać.

Niższy kurs wykładowy w kolegium kończyli obydwaj chłopcy, na dalsze zaś studya Anna Pecci myślała ich oddać do sławnego zdawna kolegium rzymskiego Jezuitów. Śmiertelna choroba tej wielce czcigodnej niewiasty powstrzymała odwołanie synów z Viterbo. W lipcu 1824 r. objawiła gorące pragnienie ujrzenia dwóch swych synów; Józef otwarcie jej wtedy wyznał, że zostanie Jezuitą, a Wincenty zrobił umierającej prawdziwą przyjemność, stanąwszy u jej łoża w trójgraniastym kapeluszu. Na początku sierpnia cała rodzina zebrała się u jej trumny.

---

[1]) W r. 1896 miałem sposobność uczestniczyć przy obchodzie siedemdziesięciopięcioletniej rocznicy pierwszej Komunii papieża. Tyle lat i tak pracowicie spędzonych oddzielało małego Vincentino z naiwną pobożnością, z nieuświadomionem powołaniem do kapłaństwa od zgrzybiałego starca Namiestnika Bożego. Przy pierwszej Komunii zawiązała się już serdeczna łączność między Vincentino i Chrystusem, Który go coraz więcej pociągał do siebie, coraz mu większą władzę powierzał, aż go uczynił swoim zastępcą w Kościele.

W kaplicy papieskiej Czcigodny Starzec trzęsącą się ręką dawał pierwszą Komunię w dniu jubileuszowym swojej pierwszej Komunii — małej dzieweczce z rodziny Peccich, którą z Carpineto umyślnie przywieziono na Watykan, aby zachodowi życia przeciwstawić wschód promienny.

Anna Pecci umarła; pochowano ją w habicie trzeciego zakonu u Franciszkanów w Carpineto. Była ona duszą rodziny, jej opatrznością i sercem. Ona myślała i kłopotała się za męża, obarczonego licznymi obowiązkami. Leon XIII po matce odziedziczył tę przedsiębierczość, dar oryentowania się w położeniu i tę siłę woli, którą wszyscy w nim podziwiają. Ona rzuciła do duszy swego syna posiew przyszłej jego świetności i wielkości.

Po śmierci matki Wincenty, powróciwszy do swego imienia Joachima, rozpoczął drugi okres życia pełen usilnej pracy i poważnego skupienia. Przenosi się do Rzymu, aby uczęszczać na uniwersytet gregoryański, inaczej Collegium Romanum zwany, któremu w tym właśnie czasie Leon XII przywrócił pierwotną świetność, jaką cieszył się za Grzegorza XIII i zapewnił mu takich profesorów, jak Pianciani, Carafa, Manera, Perrone, Patrizi i inni. W październiku 1825 r. rozpoczęto uroczyście wykłady. Wśród grona blizko półtora tysiąca uczniów znajdował się i Joachim Pecci, dziesiąty papież, który miał wyjść z tego uniwersytetu. Joachim pracuje nad łaciną pod kierunkiem profesora Ferdynanda Minimi i Józefa Buonvicini, na ukończenie humaniorów z poezyi łacińskiej, napisał hektametrem w ciągu kilku godzin, ucztę Baltazara poemat z 120 wierszy złożony. Z prozy przygotował rozprawę: „Rzym pogański w stosunku do chrześcijańskiego« i zestawił moralną potęgę Piusa VII z despotyzmem Napoleona.

W 1828 r. przechodzi na wydział filozoficzny i tu słucha wykładów Jana Chrzciciela Pianciani i Andrzeja Carafy. W rok potem dwudziestoletni młodzieniec wybrany został do obrony rozprawy, która w sobie zawierała cały zakres filozofii. Pecci przygotowywał się z wielką sumiennością do tej dysputy, brak zdrowia stanął mu na przeszkodzie w urzeczywistnieniu tego ważnego dlań przedsięwzięcia. Po ciężkiej chorobie w dziecięcych latach pozostało mu wycieńczenie i osłabienie organizmu, co więcej jeszcze powiększył młody student przez nienasycony zapał do nauki. Profesorowie zapowiadali mu świetną przyszłość:

»*tale ingenii sui specimen dedit, ut ad altiora pracluderc visus sit*» czytamy w Regestrze rzymskiego kolegium".

Przebywając w Rzymie za rządów Leona XII, miał sposobność zbliżyć się do tego bardzo pobożnego papieża. W r. 1825 Leon XII ogłosił jubileusz, jakiego już dawno nie było, bo przed ćwierć wiekiem w osiemsetnym roku żałoba Kościół okryła przez śmierć Piusa VI w Walencyi, teraz na głos papieża ożywił się cały świat katolicki i liczne bardzo pielgrzymki napływały nieustannie do Rzymu. Namiestnik Chrystusowy sam dawał budujący przykład, obchodząc boso wyznaczone bazyliki, otoczony tłumem pobożnych i młodzieży katolickiej. Po ukończeniu tych ceremonij młodzież, zebrana u stóp Watykanu, wysłała z pośród siebie delegacyę do Ojca św., w celu wyrażenia uczuć przywiązania; — pośród niej znajdował się i Joachim, który sam przemawiał do Ojca św. i powziął już wtedy dla Leona XII tę wysoką cześć, która go później w lat pięćdziesiąt skłoniła do przybrania jego imienia przy objęciu Stolicy Apostolskiej. Leon XII umarł, gdy Pecci kończył filozofię. Odznaczenia brał Joachim i na wydziale teologicznym, który ukończył w ciągu dwóch lat «*summo cum decore.*» Colegium Germanicum powołało go na repetytora dla swych studentów filozofii. Miał on wtedy, jako współtowarzysza, Barnabasa Tortolini, który później stał się sławnym matematykiem, znanym w całych Włoszech. Profesorowie w kolegium rzymskiem byli podówczas pierwszorzędni. Wymienimy tu P. Perrone, profesora dogmatyki, P. Patrizi, profesora Pisma św. Ten ostatni do późnej starości zajmował katedrę profesorską i miał zaszczyt oglądania swego wychowańca na Stolicy Apostolskiej. Na końcu wspomnieć należy P. Pianciani, autora dzieła „O zgodności geologii z opisem stworzenia w Księdze Rodzaju".

W 1832 r. Joachim Pecci ukończył swe studya w kolegium rzymskiem, otrzymawszy stopień doktora teologii. Zamierzał wstąpić do akademii dei Nobili Ecclesiastici, która uchodziła za szkołę dyplomatów papieskich i przyjmowała tych z arystokracyi, którzy mieli poświęcić się stanowi duchownemu. Niepewny swego powołania Pecci, za-

nim przestąpił próg akademii, zwrócił się po radę do kardynała Sali, swego protektora i serdecznego przyjaciela rodziny:

— Zatem jesteś już zdecydowany przystąpić do święceń, młodzieńcze? — zagadnął go książę Kościoła.

— *A spetti un momento*, proszę jeszcze zaczekać, Eminencyo — odpowiedział przybyły.

— Mój hrabio — rzekł na to kardynał z wymówką,— gdyby cała arystokracya rzymska była tak niezdecydowana, jak ty jesteś, Ojciec św. musiałby zamknąć swe Colegium Nobilium.

Ta trudność w wyborze u Joachima wypływała z rozsądku i z energii. Bo jeżeli miał zwyczaj długo się zastanawiać, zanim coś postanowił stanowczego, to dlatego, aby upewniwszy się raz, mógł już z całą wytrwałością doprowadzić rzecz do końca. Rozważać długo, aby potem iść naprzód bez obawy cofania się, jest przymiotem człowieka mądrego, nie zaś niezdecydowanego.

W trzy dni po rozmowie pamiętnej Pecci przyjęty został do akademii z wyróżniającem uznaniem przez rektora mgra. Sinibaldi. Joachim rychło zajął wśród nowych kolegów pierwsze miejsce, dzięki swym zdolnościom wybitnym i swej olbrzymiej pracy, pomimo słabego zdrowia.

Po pierwszym roku prawa kanonicznego i cywilnego wybrany został do dysputy publicznej wobec Ojca św. Aby oddać się cały wypracowaniu tezy, która stanowczo wpłynąć miała na jego przyszłość, udał się na całe wakacye do Maenzy do starszego brata swego Jana Baptysty, w Carpineto bowiem znajdował za wiele było świąt i za wiele roztargnienia. U brata będąc, zapadł na dotkliwy ból gardła, najwięcej to mu dolegało, że nie mógł pracować. Powróciwszy do Rzymu, chciał nagrodzić czas stracony i zabrał się gorąco do roboty, czem jeszcze więcej sobie zaszkodził i doktor Cavallini stanowczo zabronił mu wszelkiej umysłowej pracy.

Tymczasem zbliżała się owa wielka dysputa „coram Sanctissimo“ 6 maja 1835 r.; lubo nieprzygotowany, jakby sobie tego życzył wstąpił w szranki młody zapaśnik. Pa-

pież nie przybył, ale było obecnych pięciu kardynałów: Macci, Sala, Castracane, Polidori, Mattei i wielu prałatów. 4 września tegoż roku miał drugą jeszcze dysputę na cześć kardynała Sali, który należał do najwybitniejszych z pośród kardynałów, przy kardynale Caprara brał czynny udział w pracach przygotowawczych do konkordatu z Napoleonem I. Protekcya tego księcia Kościoła bardzo przydała się w przyszłości młodemu Joachimowi.

Tyle odznak i wyróżnień sprawiło, że uniwersytet Sapienza udzielił mu dyplom wielki Doktora teologii *honoris causa*. Pozostała z tych czasów bardzo zajmująca korespondencya jego z ojcem i z braćmi. Wykazuje on w niej wiele przywiązania i serdeczności. Ciekawe są tam szczegóły, tyczące się conclave Piusa VIII i Grzegorza XVI, jak również jego zapatrywań politycznych. Hołdował on wtedy zdaniu, że tylko silny rząd i stanowczy wobec rewolucyi zażegna niebezpieczeństwo. W swoich sympatyach dla państw obcych pierwsze miejsce daje konserwatywnej Austryi, Francyę uważał za bardzo przepojoną liberalizmem. Z dwóch stronnictw w Hiszpanii przechyla się raczej do partyi królowej Krystyny, niż do karlistów. W prywatnem życiu zdradza on wiele domatorstwa, kocha swe prace naukowe i pozwala sobie tylko na rzadkie odwiedziny w kawiarni dla przeczytania gazet, z których więcej zajmujące artykuły posyła rodzinie do Carpineto. Miewał on chwile, gdy stawał się poetą, piszącym i czytającym wiersze. Na wakacyach przejmowała go chęć do myśliwstwa, któremu oddawał się z zapałem, dopokąd mu to wypadało. Uzbrojony w doskonałą strzelbę, którą w Carpineto dotąd przechowują, tułał się po rodzinnych górach i dolinach, w czem wykazywał taką wytrzymałość, że zamęczał towarzyszących sobie górali o żelaznych muskułach i wyrobionej sile.

Ta rozrywka jednakowoż nie mogła zapełnić mu całych wakacyj, z chęcią więc wracał Joachim od przygód myśliwskich do swych ulubionych klasyków łacińskich. Po za Carpineto w gaju, należącym do rodziny Pecci, pokazują dotąd stare jedno drzewo, pod którem młody student

często siadywał z Horacym, lub Wirgiliuszem; mógł on z tym ostatnim powtarzać: „*Deus nobis haec otia fecit*“ (Bóg dał nam ten odpoczynek).

Podczas pobytu jego w Rzymie spadły nań dwa smutne wypadki: śmierć najmłodszego brata, anielskiego iście młodzieńca, Ferdynanda, zgasłego w wieku lat dziewiętnastu i nieco później zgon drogiego dlań ojca, pułkownika Ludwika Pecci. W obydwóch tych razach osładzał on sobie boleść w gorących modłach, które wykazywały umysł głęboko religijny i wstrząśnięty do głębi odebranymi ciosami.

Z chwilą ukończenia akademii Joachim zamieszkał znowu u stryja w pałacu Muti i, oderwawszy się od ulubionych studyów, przeszedł do życia czynnego. Pierwsze kroki stawiał pod okiem swego protektora, kardynała Sali, dzięki temu Pecci wkrótce został mianowany przez Grzegorza XVI w 1837 r. prałatem domowym i referendarzem sygnatury, członkiem kongregacyi di Buon Governo, prowadzącym zarząd gminy w całem państwie kościelnem, a podczas silnej cholery, która wtedy trapiła całe Włochy, przyłączono go do boku kardynała Sali, który miał sobie oddany dozór nad szpitalami. Młody prałat papieski, nie mający jeszcze wyższych święceń kapłańskich, pomagał żywo i gorąco w spełnianiu dobrych uczynków, w noszeniu pomocy chorym i umierającym. Wreszcie wszedł do kongregacyi „rozkrzewiania wiary“, „biskupów i zakonników“ oraz „soboru“.

Można słusznie dziwić się, że prałat Pecci, liczący już lat 27, jeszcze nie był kapłanem wtedy; niższe święcenia otrzymał dopiero w r. 1834. Przypomnijmy sobie, że dzieckiem będąc, opierał się przyjęciu tonsury, zanim głębiej się nie namyślił, że później, wchodząc do akademii, nie mógł się tak długo zdecydować na krok stanowczy; wreszcie, ukończywszy akademię dei Nobili, bez święceń wyższych obejmuje urzędy w kongregacyach, otrzymuje prelaturę, co wówczas z powodu świeckiego zarządu w państwie kościelnem nie było rzeczą nadzwyczajną.

Wreszcie po długich rozmyślaniach przystępuje do wyższych święceń. 17 i 24 grudnia 1837 r. przyjął subdyakonat i dyakonat, a ostatniego dnia tegoż roku udzielił mu kapłaństwa pobożny kardynał-wikaryusz miasta Odescalchi. Przed święceniami odprawił on rekolekcye u Jezuitów u św. Andrzeja del Quirinale, na co Joachim poświęcił miesiąc cały. Wszystkie jego listy z tego czasu tchną niewysłowioną pobożnością. Postanawiał sobie zostać dobrym kapłanem, służyć Bogu całem sercem i dla szerzenia czci Jego pracować na wzór św. Ignacego.

Prymicye swoje odprawił na Nowy Rok 1838 w kaplicy św. Stanisława Kostki, u grobu naszego patrona, rozpoczynając ten pełen chwały żywot kapłański, który go zaprowadził aż na szczyty godności kościelnych. Po prymicyach zwierzył się kardynałowi Sali, że dlatego tak długo ociągał się z przyjęciem święceń kapłańskich, iż zamierzał życie swe Bogu w zakonie poświęcić. Gdy zaś po dokładnej rozwadze zrozumiał, że do tego nie ma powołania, postanowił, jako świecki kapłan, wszystkie swoje zajęcia w kongregacyach spełniać w zjednoczeniu nieustannem z Bogiem, i że ta myśl przyniosła mu wiele spokoju i szczęścia.

Ten piękny okres jego życia, pełen niezapomnianych wewnętrznych pociech, miał przerwać się wkrótce i młody kapłan niezadługo, bo w lutym tegoż roku, zstąpił z Taboru zachwytów niebiańskich na kamieniste ścieżki doczesnego życia.

Mrg. Pecci delegatem i nuncyuszem.

Pewnego razu Grzegorz XVI biadał wobec kardynała Sali nad nieporządkami, jakie stale trwały w niewielkiej kościelnej prowincyi, Benewencie.

— Waszej Świętobliwości należy mieć tam człowieka energicznego — powiedział mu na to książę Kościoła.

— Istotnie, — rzecze papież, — lękam się tego, że nasz delegat takim nie jest, muszę go zamienić, ale przez kogo?

— Sądzę, że mgr. Pecci, jako młody i pełen życia, doskonaleby mógł zająć to miejsce. Miałem sposobność niejednokrotnie go śledzić, gdy działał, i wyniosłem przekonanie, że wasza Świętobliwość nie może uczynić lepszego wyboru. Obecny tej rozmowie kardynał Lambruschini potwierdził to samo.

Tego dnia jeszcze t. j. 2 lutego 1838 r. mgr. Pecci otrzymał nominacyę na delegata prowincyi Benewentu i niezwłocznie udał się w podróż. Ze służby domowej wziął pięciu Karpinetanów, którzy, pochodząc z jednej rodziny, nosili jedno nazwisko: Capucci. Byli wszyscy dziwnie niezgrabni i nieobrotni; pracowali z wielkim zapałem, ale bez doraźnych skutków około skromnego stołu mgr. Pecci, co dało temu ostatniemu sposobność do utworzenia kalemburu, biorąc nazwisko niezgrabiaszów w jego dosłownem znaczeniu: *capucci-capuccio* (kalafior). *E con tanti capucci non posso fare una menestra* (z tylu kalafiorów nie mogę zrobić jednego obiadu).

Rozboje nie dały czasu młodemu delegatowi do bawienia się kalemburami. Benewent, oddzielony zupełnie od reszty państwa kościelnego, gdyby wyspa leżał w pośrodku królestwa neapolitańskiego. Wskutek oderwania swego od ogniska rządu był stale widownią rozbojów. Podczas zaboru francuskiego Talleyrand, mianowany przez Napoleona księciem Benewentu, prowadził z brygandami nieustanne ale i bezskuteczne walki. Po wypędzeniu Francuzów mała prowincya papieska była przystanią dla zbójców, poszukiwanych przez sądy neapolitańskie. Tu cieszyli się bezkarnością i stąd przedsiębrali nowe rozboje. Zniecierpliwiona ludność benewentyńska podnosiła głośne skargi i Neapolitańczycy szemrali na bezzaradność rządu papieskiego, wreszcie król Neapolu, Ferdynand II, ten sam, który potem w 1848 r. w Gaecie przyjmował Piusa IX, tułacza, zała-

twiwzsy się u siebie z brygandami, a niepokojony nieustannie przez zbójców z Benewentu, chciał wymienić Benewent, leżący w środku swoich posiadłości na inną pograniczną prowincyę. Mgr. Pecci odradził Grzegorzowi XVI ten układ i pełen dobrych chęci przybył na stanowisko. Nowego delegata przyjęto na miejscu z ogromnym zapałem: przy wjeździe z pięćdziesiąt karet otaczało jego pojazd, jak sam donosił o tem bratu swemu, Karolowi. Nieszczęściem rozchorował się po przybyciu swojem do Benewentu i to tak bardzo, że zwątpił o swem wyzdrowieniu i napisał już testament. Ale lud, który w nim przeczuwał swego wybawiciela, uciekł się do gorących modlitw do cudownej Matki Bożej łaskawej. U łoża chorego czuwał bezustannie Tessandari, świętobliwy rektor kolegium jezuickiego w Benewencie i przyniósł mu relikwie św. Franciszka de Géronimo. Doglądał też umierającego w ciągu sześciu miesięcy Jan Baptysta Pecci, przybyły na wieść o chorobie. „Chory... uzdrowiony, umarły wskrzeszony“, powtarzał potem, gdy niebezpieczeństwo minęło.

Powróciwszy do zdrowia, wziął się delegat energicznie do dzieła, aby przywrócić zakłócony porządek, bo zbójcy, rozzuchwaleni jego chorobą, zdwoili swe napady.

Mgr. Pecci, zanim rozpoczął walkę, zrobił staranny przegląd wojska papieskiego, aby przekonać się o jego sile i wartości, poczem obstawił pilnie granicę, by powstrzymać napływ obcych brygandów, porozumiawszy się w tym celu z rządem neapolitańskim. W największym sekrecie przygotowuje plan wyprawy, bada teren operacyj wojennych, zaopatruje się w zaufanych przewodników. Skutek przeszedł wszelkie oczekiwania. Większa część hersztów z najgroźniejszym z nich, Pasquale Colletta, dostało się do niewoli; bandy rozpędzono. Aby podnieść ducha wśród ludności, trapionej dotąd tak dotkliwie, delegat rozkazał jeńców wieść przez miasto całe w kajdanach. Głośne okrzyki radości towarzyszyły mu nieustannie.

Załatwiwszy się w ten sposób z brygandami, zwrócił delegat uwagę na możnych baronów, którzy bezwstydnie kraj obdzierali, oddając się kontrabandzie na czele zorga-

nizowanych band, a przed urzędnikami skarbowymi uciekali do zamków swoich. Mgr. Pecci razem z Ferdynandem II wprowadził zarząd komory celnej i oddał go Sterpi'emu, najlepszemu urzędnikowi w państwie kościelnem. Zawiązała się walka między strażą pograniczną i kontrabandzistami, którzy zostali pokonani. Siła więc była przy prawie, pomimo nierozumnych biadań niektórych baronów. Jeden z nich przyszedł na skargę, że komora śmiała robić u niego rewizyę; mgr. Pecci najspokojniej wytłómaczył przybyłemu, że prawo istnieje zarówno dla wyższych, jak dla niższych, i że wszyscy muszą mu ulegać. Na to dumny baron zagroził delegatowi, że skarżyć go będzie do Rzymu za nadużycia i nie ustanie w swych zabiegach, aż uzyska jego usunięcie. Dobrze — odpowiedział mu na to mgr. Pecci, — ale pamiętaj pan, że na Watykan idzie się około zamku św. Anioła. Wzmianka o tem rozgłośnem więzieniu papieskiem zrobiła silne wrażenie na kontrabandziście, nie dojechał do Rzymu ale, wróciwszy do siebie, zabarykadował się w zamku swoim i dopiero po kilku dniach oblężenia wkroczyło tam wojsko papieskie.

Teraz delegat zwraca swą uwagę na stan ekonomiczny prowincyi i szuka środków polepszenia. Dla handlu znalazł nowe źródła, otworzył nowe drogi i uzyskał w Rzymie zwolnienie ludności od najuciążliwszych podatków, dzięki czemu w niespełna trzy lata dobrobyt podniósł się znacznie. Musiano w rządzie papieskim poznać się na zdolnościach administracyjnych mgra. Pecci, bo w liście datowanym 2 kwietnia 1841 pisze doń generalny zarządca kamery apostolskiej, kardynał Tosti, o wysokiem zadowoleniu Ojca św., „z powodu przeprowadzonych reform i z osiągniętych tylu pomyślnych rezultatów". Ocenił go też należycie Ferdynand II. Król, ten zaprosiwszy do siebie mgra. Pecci, publicznie mu wobec dworu złożył podziękowanie za jego doniosłą działalność.

Mgr. Pecci dostaje nominacyę na delegata do Spoleto, ale, zanim zdążył wyjechać z Benewentu, przeniesiono go do Umbryi, największej ze wszystkich prowincyi kościelnych. Było to więc zasłużone wyniesienie i wybór najod-

powiedniejszy. Perugia, stolica Umbryi, stała się siedliskiem knowań rowolucyjnych w państwie kościelnem. Mazzini, „ojciec rewolucyi“, połączył wszystkie żywioły niespokojne i niezadowolone i pod rozkazami Garibaldiego popchnął je do ataku, wspierany radami Cavour'a. Umbrya była ich najważniejszą placówką. Potrzeba było na przedstawiciela rządu papieskiego takiej osoby, któraby umiała wejrzeć w miejscowe potrzeby, zaprowadzić konieczne reformy i uchylić przyczyny powszechnego niezado-

Dziad i Ojciec Leona XIII.

wolenia. Nasz prałat zajmował to stanowisko w ciągu jednego roku, przez tak krótki przeciąg czasu usunął nadużycia i wyzysk w handlu, rolnictwie i przemyśle. Rychło po swym przyjeździe do Perugii przyjmował on papieża Grzegorza XVI, który podówczas urzędowo objeżdżał państwo kościelne. W ciągu dni dwudziestu delegat zbudował nową drogę, aby papież mógł dogodnie wjechać na górę, na której rozsiadła się pyszna Perugia. Zaspokojona w swych

słusznych żądaniach, ludność z taką szczerą życzliwością przyjmowała swego monarchę, że ten na wyjezdnem rzekł delegatowi: „Monsigniore, podczas naszej podróży przyjmowano nas w niektórych miejscowościach, jak zakonnika, w innych, jak kardynała, w Ankonie tylko i tu w Perugii, jak monarchę. Wróciwszy do Rzymu, będę pamiętał o tobie monsigniore.“ Wkrótce papież spełnił swą obietnicę, bo na Nowy Rok 1843 doniesiono delegatowi, że Ojciec św. mianował go nuncyuszem w Brukseli.

Babka i matka Leona XIII.

Nuncyusz papieski zwykle miewa sakrę biskupią, zatem po swej nominacyi mgr. Pecci został prekonizowany na arcybiskupa Damietty na konsystorzu 27 stycznia. Konsekracyi dopełnił sekretarz stanu, kardynał Lambruschini w Bazylice św. Lorenzo in Penisperna w obecności poselstwa belgijskiego, na którego czele stał Oultremont von Warfusée. Hrabina von Arenberg i inne damy belgijskie, w Rzymie przebywające, były także obecne tej ceremonii.

Wieść o wysokiem wyniesieniu mgra. Pecci obudziła w małej mieścinie górskiej, w rodzinnem Carpineto, nadzwyczajną radość. Miejscowi poeci w odach pochwalnych z tej okoliczności ułożonych wyraźnie mu zapowiadają tyarę papieską:

Jo leggo scritto nell'eterno fato
Che avrà triregno in fronte e scettro a lato.

Nuncyatura w Brukseli nie należała do wielkich, które są cztery tylko: w Paryżu, Wiedniu, Madrycie i Monachium, była jednak w owym czasie stanowiskiem niezmiernie ważnem i trudnem jednocześnie, bo w małym zakresie przedstawiała obraz walk, zwycięstw, pragnień, tudzież błędów społeczeństw nowożytnych. Mgr. Fornari, poprzednik mgra. Pecci i były jego profesor w Akademii, zachowywał ścisłe stosunki z rządem belgijskim i chłodne z biskupami; jego gwałtowne i nieoczekiwane odwołanie dotknęło króla: mgr. Giribaldi internuncyusz na dworze francuskim nie został przez niego przyjęty. To odwołanie z jednej strony i to nieprzyjęcie z drugiej wytworzyły chłód między Brukselą a Watykanem. Niepodobnem się zdawało, aby mgr. Pecci zadowolił i rząd i episkopat belgijski tem więcej, że powstał dość ostry zatarg między biskupami a ministrem spraw wewnętrznych, o prawo nauczania początkowego.

To też raczej obawę, niż radość odczuwał nowy nuncyusz, gdy z ust samego papieża dowiedział się, do jakiej godności został powołany i jaki ciężar spadł na jego barki. W tym duchu pisał do kardynała Bussi arcybiskupa Benewentu: „To odznaczenie sprawia mi wiele trosk i obawy, przyjmuję nominacyę nie w poczuciu swoich sił i zdolności, ale w duchu posłuszeństwa synowskiego względem Najwyższego Pasterza i z poddaniem się nieprzeniknionym wyrokom niebios.“ Natomiast wszyscy, którzy znali mgra. Pecci uważali wybór jego za bardzo odpowiedni i rozumieli, że on tylko jeden może zażegnać te chmu-

ry, które się zbierały na widnokręgu stosunków dyplomatycznych między Belgią a papieżem. Mgr. Fornari na wieść o swym następcy pisze 22 marca 1843 r. do H. Noyer belgijskiego posła w Rzymie: „Mgr. Pecci jest znany ze swej pobożności i ze swej wiedzy. Być może, że z natury jest on trochę nieśmiały, lub też jego nadzwyczajna skromność na nieśmiałość wygląda, sądząc z jego rozsądku i taktu, można być pewnym że fałszywego kroku nie zrobi. Wierz mi pan, że jest to człowiek tak sumienny i tak prostoduszny, że nie opuści żadnej sposobności i żadnych środków, a wszystkie one będą słuszne i godziwe, bo chce on służyć tylko dobrej sprawie.“

Hr. Noyer w liście do kardynała Wisemanna wyraża się o mgr. Peccim, jako o człowieku z charakterem spokojnym ale stanowczym a przy tem bardzo pobożnym.

Pomimo tych wszystkich zalet i pochwał w oczach dyplomatów nowy nuncyusz miał jeden wielki zarzut: nie mówił po francusku. Ale mgr. Pecci w ciągu trzech tygodni, spędzonych w podróży, przyswoił sobie mowę dyplomatów.

19 marca acybiskup Damietty opuścił Rzym i 21 stanął w Marsylii i przez Rheims, Mezières skierował się ku Belgii. Utrzymują, że Grzegorz XVI przy jego wyjeździe wręczył mu brewe do kardynała Sterckxa arcybiskupa Mechlińskiego, któremu polecał nuncyusza i chwalił jego pobożność, rozsądek i prawość i robił nadzieję, że te duchowe jego przymioty zjednają mu przychylność biskupów belgijskich. Jest wszelkie prawdopodobieństwo, że brewe to istotnie zostało wydane, gdyż mgr. Fornari, poprzednik mgra. Pecci, przy końcu swego pobytu w Brukseli pozostawał, jak wspomniałem, w dość chłodnych stosunkach z biskupami belgijskimi, ci bowiem zarzucali mu, że zanadto popierał politykę rządu. Wobec tego należało mgra. Pecci przedstawić episkopatowi jako „personam gratam“ i polecić go ich względom. Tyle tylko wiadomo, że nuncyusz, zanim królowi złożył uwierzytelniające listy, odwiedził kardynała Sterckxa w Mechlinie.

Podróż o mało co nie skończyła się smutnym wypadkiem. Przy przejeździe przez most na kanale Vilvorde ko-

ło stolicy spłoszyły się konie u powozu i gdyby ich był nie zatrzymał w porę i to z narażeniem własnego życia miejscowy wikaryusz, byłby powóz wraz z jadącym wciągnięty do kanału. Mgr. Pecci na pobliskiej plebanii przyszedł do siebie po odniesionem tylko co silnem wstrząśnieniu i niezadługo piechotą wkroczył do stolicy Belgii. Król Leopold I, przyjmując nuncyusza na pierwszej audyencyi, żartował sobie z niezwykłego przybycia posła do Brukseli.

Młody nuncyusz miał wtedy lat 33, stanął na wysokiem stanowisku, które odpowiadało jego wielkim zdolnościom. Przybył do kraju wręcz odrębnego od Włoch, nie mającego z niemi innego podobieństwa prócz katolickiej wiary i szczerego chrześcijańskiego uczucia. Poza tem było tu wszystko inne: i klimat i życie i polityka i stan ekonomiczny, oraz socyalny. Dotąd mgr. przebywał w kraju, gdzie rządy sprawowano według starej modły, teraz znalazł się w państwie, które było wówczas najwięcej postępowe w Europie. Nigdzie bowiem wtedy nie było rządów tak liberalnych i nigdzie przemysł nie stał na tak wysokiej stopie. Belgia na małą skalę stała się widownią walk, dążeń i błędów, jakim nowożytne społeczeństwa ulegają. Z drugiej zaś strony król Leopold I sasko-koburski, wdowiec po dziedziczce tronu angielskiego, wuj królowej Wiktoryi, blizki krewny jej męża, zięć króla francuskiego Ludwika Filipa, którego córkę pojął jako drugą żonę, utrzymywał ścisłe związki wysokiej polityki ze światem całym. Najwięksi dyplomaci nie mogli mu dorównać, stąd można osądzić, jak ważne dla arcybiskupa Damietty było jego dyplomatyczne stanowisko i jaki wpływ głęboki musiało ono wywrzeć w jego umyśle.

Przyjazne usposobienie i szczególniejszy takt oraz obycie światowe mgra. Pecci zyskały mu wkrótce uznanie króla, Leopold I bowiem umiał poznawać się prędko na ludziach. Darzył go więc swą przyjaźnią, na dwór go często zapraszając, zasięgał jego rady, a czasami dręczył bardzo trudnemi pytaniami, ale nuncyusz umiał zawsze bardzo zręcznie wywinąć się z matni. Król mu też razu pewnego ze

śmiechem powiedział: „w rzeczy samej, wasza Miłość jest zarówno dobrym politykiem, jak wybitnym prałatem“. Leopold I był protestantem, Marya zaś Ludwika, jego żona, gorącą katoliczką, wychowaną na dworze francuskim. Królowa słuchała rad nuncyusza nie tylko w sprawach ogólnych, ale i w sposobie wychowania najstarszego syna. W wiele lat potem mgr. Pecci jako kardynał, arcybiskup Perugii, mówił do jednego z biskupów belgijskich: „znałem ojca dzisiejszego waszego króla i jego pobożną matkę. Często bywałem dopuszczany do poufnej rozmowy w rodzinie królewskiej i brałem na kolana małego Leopolda, który mógł mieć wtedy ośm lub dziewięć lat. Pamiętam, że królowa Ludwika Marya, która była bardzo gorliwą chrześcijanką prosiła mię o błogosławieństwo dla niego, aby w przyszłości był dobrym monarchą; w tej nadziei często go błogosławiłem“.

Wpływów, jakie sobie wyrobił na dworze, używał nuncyusz na rozbudzanie czci dla katolickiej religii. Między innemi skłonił on króla Leopolda wraz z królową Maryą Ludwiką i młodym księciem Brabantu, że byli obecni ukoronowaniu cudownego obrazu N. M. P. dela Chapelle, do którego mieszkańcy stolicy wielkie mieli nabożeństwo. Zebrana ludność katolicka okazała im na miejscu swą wdzięczność, witając z nieopisanem uniesieniem rodzinę królewską, wracającą z kościoła po skończonej ceremonii.

Wymógł także mgr. Pecci na parze królewskiej odwiedziny we wzorowym pensyonacie Sacré-Coeur w Jette. Dom ten wychowawczy, niedaleko od stolicy położony, był dla nuncyusza szczególniej drogi, bo arcybiskup zajmował się zawsze żywo tem wszystkiem, co miało związek z wykształceniem. I kolegium Jezuitów w Brukseli i w Namour, jak również uniwersytet w Lovanium były przedmiotem jego pieczy.

Już w pierwszym roku swego pobytu w Brukseli odwiedził uniwersytet i był obecny 22 lipca 1843 r. przy obronie tez na licencyata prawa kanonicznego przez pewnego kapłana z dyecezyi Tournai, Loiseaux, który wstąpił potem do Kapucynów i pod imieniem P. Piat de Mous dał się poznać, jako prawnik i teolog.

Z powodu tych odwiedzin w Louvain jeden ze studentów, słuchacz prawa, pan Capelle, który później zajmował stanowisko sędziego przy najwyższym trybunale w Namour, powitał nuncyusza uroczystą przemową, zakończoną temi słowy: „Katolicka młodzież ma to głębokie przekonanie, że tylko katolicyzm posiada tajemnicę rzeczywistego postępu w dziedzinie ducha i cywilizacyi.“ W tych słowach młody mówca wyraził myśl przewodnią całego pontyfikatu Leona XIII. Nuncyusz odpowiedział na powitanie, wyrażając swą radość z powodu świetnego stanu, w jakim znajduje uniwersytet: „Kościół i ojczyzna wiedzą, czego od was mają się spodziewać. Postępujcież tedy dalej po wskazanej drodze, ona was doprowadzi napewno do celu. Głęboko jestem wzruszony tem zgromadzeniem się dzielnych i szlachetnych młodzieńców, którzy żywią gorącą miłość dla prawdziwej mądrości Kościoła świętego.“

W tym samym czasie nuncyusz szczerze pracował nad założeniem w Rzymie belgijskiego kolegium duchownego, które otworzyć postanowili biskupi belgijscy za inicyatywą mgr. Auts, belgijskiego prałata, rezydującego w wiecznem mieście; on też został mianowany pierwszym przełożonym w nowym instytucie. Mgr. Pecci zachował na zawsze swą życzliwość dla tego kolegium. Jako biskup Perugii przebywał w niem dość często, a wstąpiwszy na stolicę apostolską, obsypał go swemi łaskami i ofiarował sto tysięcy franków na stypendya.

Zakony są najlepszem odbiciem ducha katolickiego, ich rozkwit jest rozkwitem pobożności w danem społeczeństwie, to też przedstawiciel katolicyzmu tej miary, co Joachim Pecci, w narodzie na wskroś katolickim, ale napastowanym natarczywie przez wolnomyślnych, musiał z konieczności zwrócić na nie baczną uwagę, w nich bowiem zyskiwał bardzo silną pomoc przeciwko wrogim stronnictwom. Położonie zakonów w Belgii na ten czas było nieszczególne, nie zależały bowiem one bezpośrednio od swych generałów, ale podlegały wikaryuszowi apostolskiemu w Brukseli mgrowi Corrélis, starcowi osiemdziesięcioletniemu. Zgrzy-

białe jego siły nie odpowiadały zadaniu, które, według słów mgr. Fornari, wymagały człowieka wielkiej energii, niezwykłego charakteru i głębokiej nauki. — „Lecz — ciągnął dalej były nuncyusz, taki mąż musiałby stoczyć uciążliwą walkę, zanimby usunął nadużycia“. (List do mgra. Pecci. Archiw. w Carpineto). Nadto stosunek zakonów do biskupów nie był jasno określony. I właśnie dla tych powodów mgr. Fornari nie chciał przyjąć na siebie zwierzchniczej władzy nad pięciu opactwami kanoników regularnych premonstrateńskich, jak mu proponowano, nadto doradzał swemu następcy, aby i on owego ciężaru i odpowiedzialności nie brał na siebie. Mgr. Pecci był odmiennego zdania, postarał się u Stolicy Apostolskiej, aby nuncyuszowi powierzono urząd wikaryusza apostolskiego dla zakonów w Belgii. Po otrzymaniu nominacyi wziął się energicznie do dzieła i wszystkie nieporozumienia i nieporządki usunął; w skutkach więc okazało się, że on to właśnie był owym mężem opatrznościowym, o którym mu mgr. Fornari wspominał.

Między palącemi sprawami, które należało załatwić, była nowo utworzona sekta przez niemieckiego księdza apostatę Jana Ronge. Szlązak, kapelan kapituły wrocławskiej, w liście do biskupa w Trier ogłosił, że od Kościoła katolickiego odstępuje i własny zakłada. Zasady jego były zbliżone do późniejszego starokatolicyzmu [1]). Mgr. Pecci porozumiał się z biskupami dyecezyj, graniczących z Niemcami Liège i Namour, aby przeszkodzić skutecznie przeszczepieniu rongenizmu do Belgii. Jednocześnie mgr. Viale Prelà, nuncyusz w Monachium, postarał się, przy pomocy rządu, o stłumienie ruchu antyreligijnego i rewolucyjnego. Przekonywa o tem nota, przesłana mgrowi. Pecci przez sekretarza króla Leopolda I; z niej też poznać można, jak zapatrywał się gabinet berliński na nową utworzoną sektę, która przybrała nazwę „niemiecko-katolickiej, albo neokatolickiej“.

[1]) Z tym odpadłym kapłanem połączył się ks. Jan Czerski, proboszcz w Pile, w dyecezyi poznańskiej, zawieszony w obowiązkach przez swego biskupa. Dwaj wyklęci księża poróżnili się potem z sobą. Sekta rozpłynęła się w protestantyzmie.

„Publiczne chełpienie się niemiecko-katolików z życzliwego dla siebie usposobienia rządu“, czytamy w tej nocie, „sprawiło, że rząd okazuje się chłodniejszym i powściągliwszym względem zwolenników Rongego i Czerskiego“.

Nota owa świadczy jednocześnie, jak król belgijski zajmował się szczerze sprawą katolicką i jak starannie pouczał nuncyusza o wszystkiem, co mogło dlań być użyteczne.

Listy mgra. Pecci, pisywane z Belgii do rodziny, mówią nam o wrażeniu, jakie na nim wywierał kraj i ludzie.

12 sierpnia 1843 r. prałat, przyzwyczajony w swej ojczyźnie do ciepłego klimatu, skarży się nawet w sierpniu na chłody i na zmiany powietrza: „sierpień tutejszy mogę porównać chyba z najgorszym listopadem, jaki kiedykolwiek przebyłem w Rzymie“. Zarazem z pewną otuchą dodaje: „drzwi i okna są tak starannie opatrzone, że niemasz żadnego przeciągu“. Za to utyskuje „że podłogi i schody bywają tam drewniane“.

Ludzie bardzo dodatnie wrażenie wywarli na niego. 10 kwietnia 1844 pisze: „nie mogę dość nachwalić się dobroci i religijności belgijskiego narodu. Poczucie katolicyzmu przeważa i w ludzie i w Izbach. Ministeryum nie jest mu wcale przeciwne, a król wyraźnie mu sprzyja, choć sam jest protestantem. Dzięki tym warunkom pomyślnym niemasz takich walk, któreby odpowiadały dzisiejszym liberalnym czasom, zwykle bowiem zwycięstwo jest po naszej stronie“. Oczywiście arcybiskup Damietty był bliski zapatrywań swego poprzednika mgr. Fornari. Ten po podróży, odbytej do Florencyi przez mgra. Pecci, tak doń pisał: „sam widzisz teraz i zgodzisz się ze mną, gdy powiem, że nuncyusza w Brukseli uważać należy za najszczęśliwszego ze wszystkich innych i nuncyatura w Brukseli jest rajem dla niego“. W rzeczywistości był to piękny nowicyat dla mgra. Pecci. Opatrzność mu go przygotowała, aby w państwie, tak odmiennem od włoskich stosunków, tak przepełnionem prądami najnowszych haseł urobił się

i dojrzał mąż, który miał być w przyszłości papieżem godzącym katolicyzm z postępem współczesnym.

I stolica podobała się nuncyuszowi, jako piękne i nadobne miasto, pełne starych gotyckich świątyń i nowożytnych gmachów, które były podobne wyglądem do rzymskich i greckich budowli.

Płaszczyzny kraju oczom nuncyusza, przyzwyczajonego do gór, przedstawiały się nader malowniczo, pomimo swej monotonności, dzięki uprawie i urodzajom. Wzrost zaś przemysłu budzi w nim gorący podziw, szczególniej podziwia on koleje żelazne, których wtedy nie znano wcale we Włoszech i w wielu jeszcze innych krajach w Europie. Opowiadając o budowie kolei, chwali niezmiernie pilność i wytrwałość tamtejszych robotników. Gdy otwarto ukończoną linię kolei z Brukseli do Namour, dwór panujący wraz z ciałem dyplomatycznem przenosi się tam na całe ferye. Nuncyusz wrażenia, odniesione z jazdy po raz pierwszy w życiu koleją tak opisuje: „Niemasz nic przyjemniejszego nad jazdę, podczas której robi się dwadzieścia mil w ciągu jednej godziny. Uśmiechające się pola, wille, chaty i wioski mkną na prawo i na lewo przed nami, jak senne widziadła lub jak miraże powietrzne.“

Opisuje on i charakter ludności, sprzeczny zupełnie z usposobieniem swoich rodaków. „Są oni gościnni nadzwyczaj, po większej części dobroduszni i sympatyczni. Zawsze bowiem nawet podczas radosnych obchodów uważałem w nich pewną powolność, która Flamandczykom jest widać wrodzona.“ Pałace arystokracyi, u której bywał, uderzały go swoją nieopisaną czystością, co tem więcej rzucało mu się w oczy, że we Włoszech zwykł był patrzeć na niechlujstwo, właściwe narodom południowym; zamiłowanie porządku uważa nuncyusz za charakterystyczną cechę Belgów.

Aby zrozumieć działalność nuncyusza w Belgii, należy poznać bliżej stosunki, które tam się wytworzyły.

Prawodawstwo belgijskie powstało w r. 1830, gdy Belgia z ludnością celtycką i katolicką oddzieliła się od Hollandyi, holenderskiej i protestanckiej. Było ono wyni-

kiem porozumienia się konserwatystów z liberałami; ci mniej lub więcej działali przeciwko wpływom religijnym.

Na czele liberalno - unionistowskiego ministeryum, około r. 1841, stał bardzo zdolny mąż stanu J. B. Nothomb. Jego stanowisko nie należało do łatwych z powodu, że katolicy, choć w znacznej większości, źle byli zorganizowani, mniejszość zaś liberalna niezmiernie była zuchwała i gwałtowna. Pomimo tego wszystkiego w r. 1842 przeprowadził on prawo szkolne, którego mocą duchowieństwo otrzymało znaczne wpływy na nauczanie elementarne, a jednocześnie rząd wzmocnił swe stanowisko. Było to prawo pojednawcze, co do początkowych szkół, pokój też trwał w Belgii aż do roku 1879, gdy zostało ono usunięte przez liberalne stronnictwo.

Mgr. Pecci przybył na te czasy, gdy powstały ogromne trudności i nieporozumienia z powodu zastosowywania tego prawa. Chociaż według zdania mgr. Fornari (List do mg. Pecci arch. w Carpineto) minister Nothomb prawo to stosował w lojalny zupełnie sposób, jednakże z jego rozporządzeń było widoczne, że przechylał się raczej do neutralnego i bezreligijnego nauczania. Tak w styczniu 1843 r. zabronił biskupom rozesłania okólnika w celu porozumienia się, jak utrzymać religijny charakter w szkołach, według brzmienia ustawy prawnej. Mgr. Pecci stanął po stronie biskupów i bronił ich postanowień, powstał z tego dość naprężony stosunek między nim a pierwszym ministrem. „Doszło jednakże w końcu do przyjaznego porozumienia w obecności króla“, zaznacza M. de Hauteville (Appendix zum Kalender des Pontificates Leo XIII Brüssel 1888).

Różnica zdań zaznaczyła się raz jeszcze w r. 1843, gdy układano projekt prawa o komisyi egzaminacyjnej. Rząd chciał wprowadzić tę zmianę, żeby mianowanie wszystkich poszczególnych członków komisyi należało do niego, gdy prowizoryczne prawo z r. 1835 Izbie przyznawało mianowanie tylko dwóch trzecich. Cały episkopat i wszyscy katolicy stawiali najgorętszy opór nowemu wnioskowi, w którym zresztą najsłuszniej dopatrywali się zamachu ze stro-

ny rządu na wolność nauczania; monsignor Pecci był również tego samego zdania i zwracał uwagę prezesowi ministeryum Nothombowi i znalazł u niego więcej względów, gdyż i król Leopold przechylał się do zapatrywań nuncyusza, działając w tym samym duchu. Dotąd przechowują memoryał, w którym mgr. Pecci zdawał sprawę z tego zatargu kardynałowi, sekretarzowi stanu.

Przeprowadzenie wniosku, tyczącego się szkół wyższych, sprowadziło nieprzewidziane następstwa. O. O. Jezuici, mający kolegium swoje w Namour, postanowili fakultet filozoficzny urządzić według programu rządowego, aby ich studenci mogli zyskiwać stopnie akademickie. Katolicki uniwersytet w Lowanium widział w tem naruszenie swoich praw i przywilejów. Jego zapatrywania podzielało wielu z biskupów belgijskich. Katolicy brali stronę jednego lub drugiego zakładu, nieporozumienie doszło do tego stopnia, że mgr. Pecci nie widział innej drogi do zażegnania sporu, jak tylko, aby sprawę oddać Stolicy Apostolskiej do rozważenia. Wkrótce przesłał on papieżowi szczegółowe sprawozdanie, przedstawiwszy bezstronnie powód do niezgody. Grzegorz XVI z porady swego nuncyusza rozesłał do wszystkich biskupów belgijskich zapytanie, w jaki sposób przywrócić zakłóconą zgodę. Gdy zebrał się cały materyał dowodowy w Rzymie, spór rozstrzygnięto w ten sposób, że Jezuitom w Namour zabroniono otworzenia całkowitego fakultetu na prawach uniwersyteckich, wprowadzony zaś u nich kurs filozoficzny należy uważać za przygotowawczy tylko do nauki uniwersyteckiej.

Zaledwie ta sprawa została pomyślnie załatwiona, gdy dla mgra. Pecci przyszła pora, że miał Belgię opuścić na zawsze. Śmierć bowiem mgra. Cittadini, biskupa Perugii, stolicę tę opróżniła, a mieszkańcy miasta, mając w żywej pamięci swego czcigodnego delegata, przez przedstawicieli magistratu zanieśli usilne prośby do Grzegorza XVI, ażeby mgra. Pecci dał im za pasterza. Papież przychylił się do ich prośby, śledząc bowiem bacznie groźne objawy w państwie kościelnem, przewidywał być może przyszłe przewroty polityczne we Włoszech i chciał na najwięcej zagrożonem

stanowisku postawić doświadczonego ze wszech miar obrońcę.

Jednocześnie temu ustąpieniu nuncyusza z dyplomatycznej karyery, która zwykle wiodła do kardynalatu, papież nadał znaczenie promocyi; stanowisko mgra. Pecci w Perugii z woli Ojca św. miało odpowiadać nuncyaturze pierwszej klasy i być dla niego stopniem do otrzymania purpury kardynalskiej. Ponieważ mianowany pasterz dla Perugii był już arcybiskupem, wprawdzie *in partibus infidelium*, stolica zaś jego była tylko biskupstwem, więc papież, nie chcąc mgra. Pecci pozbawiać tego, co mu już dane było, pozostawił mu godność arcybiskupią, jako tytuł jego osobisty.

W Belgii żegnano nuncyusza z prawdziwym żalem. Król Ludwik udzielił mu wielki krzyż przez siebie ustanowionego orderu z wyrażeniem serdecznego żalu z powodu wyjazdu mgra. Pecci (List H. v. Bonway sekretarza królewskiego, Archiwum w Carpineto); nadto wystosował list do Grzegorza XVI, pełen uznania i pochwał dla wyjeżdżającego nuncyusza z powodu jego gorliwości i szlachetnych uczuć; świadczył on o zupełnem zaufaniu króla względem mgra. Pecci i zalecał go „życzliwej pamięci Ojca Świętego“. W końcu prosi król Jego Świętobliwość, aby przyjął od mgra. Pecci sprawozdanie ze spraw kościelnych w Belgii: „on zapatruje się na wszystko bardzo rozsądnie“, dodaje monarcha, „i Wasza Świętobliwość może zupełnie zdać się na sąd jego“. Te pochwały mają o tyle więcej znaczenia, że wyszły z pod pióra tak wytrawnego znawcy ludzi, jakim był Leopold I.

Były minister spraw zagranicznych Goblet pisze w tym duchu do nuncyusza: „nasze stosunki, dzięki waszej Ekscelencyi, nosiły zawsze znamię szczerości i uczuć przyjaznych, co mi moje zadanie niezmiernie ułatwiało“. Mgr. Pecci zostawiał w Belgii przyjaciół wśród arystokracyi; do nich zaliczał się były prezydent senatu M. de Mérode, który obok swego pałacu posiadał wspaniały ogród, gdzie nuncyusz lubił odmawiać brewiarz, hr. Baillet, baron de Man, o którym Leon XIII wyraził się do mgra. Touchet, gdy ten wspomniał to nazwisko: „To dobry człowiek ten de

Man. Wyobraź sobie, że miał sto tysięcy lirów rocznego dochodu, który stale dzielił na dwie części: pięćdziesiąt dla siebie, pięćdziesiąt dla ubogich. Urządziwszy w ten sposób swój budżet, doszedł do przekonania, że pięćdziesiąt dla niego to za wiele, zabrał się do nowego podziału i odtąd wydatki domowe nie przechodziły nigdy ponad dwadzieścia pięć tysięcy, a oszczędności nie zbierał".

Nietylko przedstawiciele rządu, arystokracyi, ale i biskupi belgijscy umieli ocenić wielkie przymioty nuncyusza, kardynał Sterckx winszował wiernym dyecezyi umbryjskiej, że według jego wyrażenia w osobie mgra. Pecci otrzymują pasterza, który odznacza się zarówno nauką, jak pobożnością. Chciał przez to wyrazić, że nuncyuszowi winien wdzięczność dozgonną za jego gorące sprzyjanie kościołowi belgijskiemu. „Ja też żałuję jeszcze więcej, że musisz nas tak prędko opuścić. Twoje wyborne plany, twoje rozsądne poglądy i twój zapał dla sprawy Kościoła przydałyby się nam jeszcze", pisze do nowo mianowanego biskupa Perugii.

Gdy tak wszyscy znajomi nuncyusza, uznając jego zdolności, radowali się z jego wyniesienia i byli pewni, że odpowie godnie swemu zadaniu, mgr. Pecci, jak przystało na prawdziwie wielkiego męża, lękał się tej odpowiedzialności, którą brał na siebie. 18 stycznia 1845 r. pisze on do mgra. Spinello Antenori, audytora Roty, który wpływał na jego zamianowanie: „obyż wasze nadzieje, we mnie położone, ziściły się, bo ja muszę wam szczerze wyznać, że w sobie znajduję powód tylko do obawy... silne mam postanowienie wspierać w Perugii wszystko, co dobre, a lękam się, że słabe siły moje nie wystarczą, abym te zamiary w czyn wprowadził".

Zanim arcybiskup Perugii do Włoch powrócił, chciał zwiedzić kraje sąsiednie i przedsięwziął podróż nad Ren i do Londynu. Przez Liège idzie droga do Akwizgranu; tu w przejeździe podziwiał wspaniałą katedrę Karola W. W Kolonii poznał się z ówczesnym rządcą dyecezyi, późniejszym kardynałem von Geisselem; przez Trewir i Maastrich wrócił z powrotem do Brukseli.

Do Londynu otrzymał od Maryi Ludwiki bardzo gorące listy polecające do królowej Wiktoryi i znalazł też na dworze angielskim najserdeczniejsze przyjęcie. Cztery tygodnie przebywając w Londynie w towarzystwie Wisemana i innych wybitnych katolików, poznał nie tylko religijny, ale i społeczny stan współczesnej Anglii.

Potem miesiąc cały bawił jeszcze w Paryżu u swego przyjaciela mgra. Fornari, który go przedstawił królowi Ludwikowi Filipowi. Podczas pobytu swego w Paryżu odprawiał on Mszą św. w kościele św. Tomasza z Akwinu. Już za rządów Leona XIII proboszcz tej parafii l'abbé de Cabanoux sporządził tablicę uwieczniającą to wspomnienie.

Gdy mgr. Pecci po długiej podróży stanął wreszcie w Rzymie, znalazł swego dobroczyńcę Grzegorza XVI na śmiertelnem łożu. Kolegium kardynalskie zebrało się, oczekując rychłego konklawe, które miało zakończyć się wyborem Piusa IX. Nowy arcybiskup Perugii poznał wtedy kardynała Mastai-Ferretti — i wiódł z nim długą rozprawę o stosunkach Kościoła. Ciekawa być musiała rozmowa dwóch tych przyszłych papieży, których pontyfikat razem wzięty miał wypełnić niezwykły, jak dotąd, okres czasu, bo przeszło pół wieku, a których rządy tak różnią się pod wielu względami.

Pius IX na pierwszej publicznej audyencyi, udzielonej arcybiskupowi Perugii, przypomniał tę rozmowę i powagą najwyższego rządcy Kościoła wyraził swe wysokie uznanie mgrowi Pecci — dla działalności jego w Belgii.

Na list Leopolda I, pisany do Grzegorza XVI, odpowiedział Pius IX: „uznanie waszej królewskiej mości, wyrażone mgrowi Pecci, biskupowi Perugii, posłuży temu prałatowi za największą chwałę i wskutek łaskawego poparcia ze strony waszej królewskiej mości uzyska on w swoim czasie wszystkie godności, jakgdyby był nie porzucił karyery dyplomatycznej“, „w swoim czasie“ t. j. w ośm lat potem, bo mgr. Pecci, prekonizowany na biskupa Perugii i kreowany był kardynałem *in petto* 19 stycznia 1846 r., otrzymał w rzeczywistości purpurę kardynalską na konsystorzu 19 grudnia 1853 r.

Nuncyatura w Belgii trwała dwa lata, ale wywarła przeważny wpływ na losy przyszłego papieża i na umyśle jego pozostawiła niezatarte znamię. Jako nuncyusz przyjrzał się on dobrze wszystkim kierunkom współczesnego życia narodów w Europie, ocenił postęp, zrozumiał nowe hasła, zetknął się z walkami, które stacza duch nowoczesny. z odwieczną opoką Kościoła, a zebrane obfite spostrzeżeniá i sądy podczas długiego odosobnienia w Perugii dojrzewały w umyśle wielkiego myśliciela i podziwienia godne wydały potem owoce.

Trzydzieści dwa lata w Perugii.

Długotrwałe rządy biskupie w Perugii, pełne gorącej działalności i bogatego doświadczenia, przypadły na okres politycznego rozkładu we Włoszech. Niebezpieczeństwo coraz więcej rosło. Partya rewolucyjna, „młode Włochy“, szła naprzód, powoli ale nieustannie, aby odrodzone drzewo wolności zatknąć na Kapitolu i frygijską czapkę pobratać z orłami rzymskimi. Korzystano zarówno z represyjnych środków Grzegorza XVI, aby zniechęcić umysły do rządów papieskich, jak również z liberalnych rządów Piusa IX, aby pobudzić ludność do ciągłych i niemożliwych wymagań. Wobec tych podziemnych knowań wziął sobie za zadanie arcybiskup Pecci wzmacniać ducha religijnego w narodzie i podnieść wykształcenie katolickie zarówno w duchowieństwie jak i wśród świeckich, aby wiarą i nauką zwalczać tajne roboty Mazzinistów. Życie swoje poświęcił dla dobra Kościoła i ojczyzny, a rządy w Perugii dały jego umysłowi pogłębienie.

Mgr. posiadał tkliwe uczucia rodzinne, objawiające się w gorącem przywiązaniu do swoich rodziców; miał piękny zwyczaj łączenia ich pamięci z najważniejszymi wypadkami swego życia: „o gdyby moi drodzy rodzice je-

szcze żyli", zawołał, na wieść o swej nominacyi na nuncyusza w Brukseli. Gdy zaś rozpoczynał chwalebny okres rządów biskupich, naznaczył święto św. Anny 26 lipca, dzień imienin nieboszczki matki, jako dzień objęcia stolicy biskupiej w Perugii. Jego ingres do miasta, gdzie był przed dwoma laty delegatem, stał się tryumfalnym wjazdem. W orszaku, wiodącym go procesyonalnie do katedry, znajdowali się najwyżsi dygnitarze świeccy i duchowni, oraz cały senat uniwersytecki, przybrany w togi. Pod baldachimem, podtrzymywanym przez ośmiu kleryków, posuwał się arcybiskup w mitrze na głowie, przybrany w szaty pontyfikalne, siedząc na pysznym wierzchowcu, pokrytym białemi oponami. Grono dzieci, należących do najpierwszych rodzin miasta, niewinnemi rączęty słało kwiaty po drodze nowemu pasterzowi, który miał zbierać na swej stolicy najwięcej cierni i głogów.

Pierwszy list pasterski biskupa był jednocześnie programem jasno sformułowanym całych jego rządów. Najwięcej tam było troski o wychowanie i wykształcenie młodego duchowieństwa; i już z tych podniosłych słów umbryjskiego biskupa wyłaniał się ów wielki papież, który miał ożywić w kościele nauki, a swemi encyklikami niepożytą położyć podwalinę dla wiedzy religijnej.

W 1848 ułożył program studyów dla seminaryum, w 1859 r. utworzył akademię św. Tomasza z Akwinu, ustanowił kilka katedr i najlepszych profesorów powołał, nie szczędząc im zachęty i pobudki. Wkrótce seminaryum w Perugii stało się ogniskiem filozofii, gdzie zajaśniała czysta nauka św. Tomasza. Brat arcybiskupa, Józef Pecci, był duszą tych studyów, gdy bowiem rewolucya w r. 1848 rozpędziła Jezuitów, osiadł przy bracie: dopiero jako kardynał na schyłku życia wrócił do klasztoru, aby tam umrzeć.

Arcybiskup nie na próżno nazwał seminaryum: „źrenicą oka swego". Gmach seminaryum własnym kosztem sześciu tysięcy koron odnowił i powiększył, ustąpiwszy nadto całe skrzydło swego arcybiskupiego pałacu i tym sposobem połączył bezpośrednio swoje mieszkanie z zakładem duchownym. Przyjścia swego nie zapowiadał, wizyty jego

o każdej porze spodziewać się było można; przyszedłszy, słuchał wykładu, co kwartał urządzał egzaminy, na których sam pytania zadawał; wzorem jezuickim odbywały się na każdym kursie dysputy według metody św. Tomasza.

Zwracał też uwagę na studya literatury starożytnej wśród kleryków, którzy jeszcze filozofii nie rozpoczęli. Będąc sam świetnym humanistą starał się usilnie, aby młodzież duchowna należycie zapoznała się z klasykami rzymskimi. W tym celu wprowadził literackie i naukowe posiedzenia, na które chętnie wzywał zdolniejszych uczniów. Raz nawet sam zajął katedrę profesorską z następującego powodu: Abbate Brunelli (jak sam to potem opowiadał) spóźnił się na lekcyę literatury łacińskiej; przyszedłszy na salę wykładową, znalazł katedrę zajętą. Jego pasterska mość raczył go zastąpić i wyjaśniał swym słuchaczom trudniejsze miejsca z mowy Cycerona „pro Milone". Profesor opóźniony zmieszał się na razie, spostrzegłszy co się stało, po chwili zaś podszedł do katedry i jął prosić przygodnego swego zastępcę, aby raczył mu miejsca ustąpić. Arcybiskup, powstawszy, w gorących słowach polecił jego najusilniejszym staraniom postępy swoich wychowańców. Delikatny uśmiech, towarzyszący temu zaleceniu, był jednocześnie ojcowskiem napomnieniem, aby w przyszłości profesor uczęszczał na wykłady punktualniej.

Naukowe wykształcenie duchowieństwa nie było ani jedyną, ani najważniejszą troską arcybiskupa, przedewszystkiem i nadewszystko w wychowańców swoich wpoić chciał urobienie duchowe i cnoty. Uczestniczył stale w tygodniowych ćwiczeniach pobożnych, w dorocznych rekolekcyach, o każdym poszczególnym alumnie chciał mieć szczegółowe sprawozdania. Gdy w którym znalazł znaczniejszą wadę lub istotne przestępstwo, brał go na stronę, przyjaźnie mu winę jego wymawiał, smutne jej skutki wykazywał i, pouczywszy go w ten sposób o konieczności poprawy, dawał winnemu kartę, własnoręcznie przez siebie napisaną: po jednej stronie wyrażona była wada czy zdrożność, z której on poprawić się był powinien, na odwrotnej miał wyliczone środki, jakich użyć mu należało; karta ta zawsze na pul-

picie leżeć była powinna, aby alumn wykraczający pamiętał nieustannie, z czego powinien poprawić się i jak ma się poprawić. Arcybiskup często przemawiał do swych alumnów i w słowach pełnych podniosłej nauki i gorliwości, zachęcał ich do posłuszeństwa i uległości względem przełożonych oraz do stanowczego oporu własnym zachceniom. Z tego seminaryum wyszedł zastęp kapłanów, którzy chlubnie zaznaczyli się w pracy parafialnej i kościelnej, oraz na katedrze profesorskiej, jak np. ks. Rotelli, delegat apostolski w Konstantynopolu, profesor Brunelli i inni.

Joachim Pecci jako kapłan.

Seminaryum swemu poświęcając tyle zapału, czasu i trudu, nie opuszczał arcybiskup innych jeszcze spraw niemniej ważnych w swej dyecezyi: odrestaurował i upiększył katedrę, zbudował w swej stolicy, na Ponte della Pietra, przybytek dla N. M. P. Łaskawej; nazwę tę usprawiedliwiły wielkie łaski tu odbierane. Podczas trzydziesto-letnich przeszło rządów w Perugii zbudował trzydzieści sześć kościołów: o wiele więcej ich odnowił i powiększył. Dyecezyę zwiedził sześć razy w tym czasie, a za każdym razem uczucia pobożności ożywiły się w ludzie; w tym celu zakładał pobożne towarzystwa i ofiarował całą swą dyecezyę Sercu Jezusowemu.

Największem nieszczęściem dla Włoch było rozkrzewianie przewrotnych zasad rewolucyjnych wśród ludu prostego, co następnie zrodziło tylu anarchistów, których

nazwiska ze wstrętem i zgrozą powtarza świat cały. Aby przeciwdziałać tym naukom przewrotnym, które już wtedy kiełkowały, arcybiskup Pecci szerzy znajomość religii, wydając katechizm dyecezyalny z dodatkiem, zawierającym praktyczne rady i wskazówki o sposobie nauczania. Następnie wznowił to rozporządzenie, zalecając naukę dzieci, niezależnie od wykładów katechizmu dla dorosłych. Dla duchowieństwa parafialnego ogłosił przewodnik szczegółowy i prawidła karności kościelnej; inny okólnik zalecał ścisłe przestrzeganie przepisów liturgicznych podczas nabo-

Kardynał Joachim Pecci w otoczeniu rodziny.

żeństw w kościele. Oprócz tego, jakby niedość było arcypasterzowi tej bacznej opieki, stwarza zgromadzenie kaznodziejskie księży, którzy urządzali po dyecezyi wśród ludu misye, rekolekcye, praktyczne ćwiczenia katechizmowe i uroczysty obchód pierwszej Komunii. Duchowieństwo parafialne miewało kolejno kilka razy do roku rekolekcye, z których każdy proboszcz i wikaryusz co trzy lata korzystał. Wprowadził też arcybiskup miesięczne konferencye dla kapłanów w celu stawiania i rozwiązywania pytań i przykładów z teologii. W stolicy sam im przewodniczył, w innych

miejscowościach zastępowali go w tem dziekani. Wglądał też pilnie, jak księża na parafii spełniają swe obowiązki. Razu pewnego doniesiono arcybiskupowi, że pewien proboszcz w jego dyecezyi, uważając, że dość robi dla parafian, gdy im w niedzielę Mszę św. odprawi i kazanie powie, zostawiwszy w zastępstwie swoim podeszłego już w latach kapłana, ulatniał się zwykle na cały tydzień, od poniedziałku zrana i wracał dopiero w sobotę wieczorem. Mgr. Pecci niespodzianie zjeżdża do parafii, nie zastaje, jak przewidywał, proboszcza: staruszek ksiądz miał właśnie wychodzić ze Mszą św. Arcybiskup sam mu się zaofiarował, że go w tem zastąpi. Po odprawieniu nabożeństwa wypowiedział naukę, którą z przejęciem wysłuchali wierni. Potem, nie zdradziwszy swego incognito, powrócił do Perugii. W następną niedzielę proboszczowi donoszą, co wydarzyło się w tygodniu, podczas jego niebytności. Jął więc rozpytywać się o tym niezwykłym kaznodziei, który nauczał z taką powagą, nie tłómacząc się nikomu, kim jest, wreszcie z całego opowiadania poznał swego arcybiskupa i nic mu nie pozostawało, jak udać się do Perugii i u stóp swego Arcypasterza prosić o przebaczenie.

Syn Anny Pecci, którą nazywano matką ubogich, musiał też zasłynąć, jako biskup miłosierny. Podczas drożyzny i głodu na wzór swej matki uczynił on ze swego pałacu przytułek dla głodnych, kazał chleb u siebie wypiekać i z innymi wiktuałami rozdzielać ubogim, których na wzór św. Wawrzyńca nazywał „skarbem Kościoła“. Jednocześnie odwołał się do wiernych, szczególniej bogatszych, oraz do duchowieństwa, aby każdy wedle możności złożył datek na ratowanie nędzarzy.

Poza tą pomocą dorywczą i wyjątkową przyłożył też rękę arcybiskup do założenia i ustalenia schronisk, które nieustanną i ciągłą opieką otaczać miały opuszczonych i nieszczęśliwych. Do Belgii zwrócił się mgr. Pecci o wzory i pomoc. Bracia miłosierni, sprowadzeni z Mechlinu, objęli zarząd nad domem dla sierot-chłopców. Siostry wychowawczynie z Champion stanęły na czele zakładu dla opuszczonych dziewcząt i pokutnic. Również arcybiskup

chciał mieć u siebie instytut pod zawiadywaniem Sacré-Coeur, jaki już istniał w Jette, i oddał temu zgromadzeniu pensyonat wyższy św. Anny w Perugii. Niezmordowany pasterz założył ogrody św. Filipa Neryusza i kierunek nad nimi oddał O. O. Oratoryanom; młodzież dorastająca znajdowała w nich godziwe rozrywki, połączone z nauką wiary i moralności. Za jego staraniem powstał dom dla podrzutków, *asilo Antinori*; szpital dla kobiet chronicznie chorych, *ospizio Domini*, powierzony siostrom od Ran św. Franciszka. Nadto z powodu narzuconego porządku przez rewolucyę okazała się potrzeba stowarzyszenia, któreby zajęło się uwalnianiem kleryków od powinności wojskowej, oraz wspieraniem ubogich kapłanów, pozostawionych zupełnie bez środków do życia.

Obok tych jasnych barw w żywocie Joachima Pecci rewolucya kładła ciemne. Wypadki dziejowe następowały po sobie przyśpieszonem tempem. Gdy 1846 r. zasiadł na Stolicy Apostolskiej Pius IX, ogłosił ogólną amnestyę i udzielił wolności druku; w dwa lata potem w kwietniu nadał konstytucyę. W listopadzie po zabójstwie Rossiego na wschodach izby deputowanych papież ucieka w przebraniu zwyczajnego księdza do Gaety, do królestwa neapolitańskiego, a w Rzymie wprowadzono republikę z Mazzinim na czele. Rewolucyoniści powielekroć razy zapuszczali się do Umbryi. Już w r. 1846 motłoch chciał wyłamać drzwi do więzienia, uwolnić przestępców kryminalnych, wraz z politycznymi, czemu przeszkodziło wojsko papieskie. Arcybiskup powstrzymał wtedy rozlew krwi bratniej. 1849 r. garybaldczycy wzmogli się w mieście do tyla, że wywołali nieporządki, aż generał austryacki książę Lichtenstein zbliżał się z wojskiem do granicy państwa i zagroził, że siłą uspokoi miasto, ale arcybiskup, znając niechęć Włochów do cudzoziemców wogóle, a do austryaków w szczególności, jako pośrednik udał się do obozu generała i wyjednał przywrócenie pokoju bez pomocy wojska cudzoziemskiego i bez rozlewu krwi.

Respublikę rzymską zwyciężyła Francya; Pius IX powrócił do wiecznego miasta. Na wezwanie papieża zebrali się biskupi Umbryi do Spoleto, aby obmyślić środki do przywrócenia wśród ludu moralności, upadłej podczas ostatnich wypadków.

Wszystkie uwagi i spostrzeżenia, czynione na naradach, arcybiskup Perugii zebrał w jedno. Czuć tam jego rękę i jego umysł wysoki w układzie i w tym szczególnym nacisku, jaki robi na znaczenie prasy katolickiej, którą w imieniu wszystkich biskupów popiera i poleca. Nadto podnosi potrzebę nauki religii dla wszystkich warstw społeczeństwa i pilne baczenie zwraca na to, aby kler katolicki lepiej odpowiadał wymaganiom wiedzy i zrozumiał swe obowiązki, jakie nań spadają w tych smutnych czasach. Wreszcie orędzie zaznacza, że gdyby nawet obecnych nieporządków w państwie kościelnem nie dało się uspokoić i niebezpieczeństwa zażegnać, jednakowoż nie zastaną one biskupów z kardynałem Pecci na czele nieprzygotowanych, owszem zrobią oni wszystko, aby grożące przewroty usunąć i pokój przywrócić.

Wybuch rewolucyi wkrótce nastąpił; Romagna stracona była dla papieża, potem Perugia wpadła w ręce powstańców. Biskupowi nie udało się tym razem powstrzymać rozlewu krwi. Garnizon szwajcarski wyparł nieprzyjaciół, odebrał miasto, 20 czerwca 1859 r. Wypadek ten przezwano „rzezią perugijską“ a zbolały pasterz zanosił prośby i wstawiennictwo swoje do papieża o przebaczenie dla winnych. Kilka miesięcy upłynęło w spokoju. Teraz następuje drugi okres wojny o zjednoczenie Włoch. Z ruchem rewolucyjnym łączy się król Piemontu i Sardynii, Karol Albert, i syn jego, Wiktor Emanuel, i rozpoczynają wojnę ze wszystkimi tronami na półwyspie apenińskim, aby po nich objąć spadek. 1860 r. piemonczycy wtargnęli do Umbryi; generał Sonnaz na czele 15,000 wojska stanął u wrót miasta i rychło je zajął; żołnierze wyłamali bramę do arcybiskupiego pałacu, do seminaryum i pod pozorem, że nieprzyjaciel tam się ukrył, zajęli te budynki. Tylko w cytadeli miejskiej na Rocca-Paolina oddział szwajcarów

papieskich trzymał się jeszcze. Generał Fonti skierował atak przeciwko obrońcom władzy prawowitej; wtedy arcybiskup Pecci wraz z członkami magistratu udał się do generała i błagał, aby krwi napróżno nie przelewał i z ludnością łaskawie się obchodził. Na razie niechętnie przyjęto pasterza, lecz jego zachowanie pełne godności wywarło wrażenie na napastnikach i ułatwiło kapitulacyę.

Podczas tych przewrotów wydarzył się bardzo przykry i bolesny wypadek dla arcybiskupa. Proboszcza miasta, Abbate Santi, fałszywie oskarżono, że strzelał do oblegających piemonczyków. Został natychmiast uwięziony i stawiony przed sądem wojennym, który go na śmierć skazał; świadectwa kardynała i wpływowych osób nie przyjęto i księdza natychmiast rozstrzelano. Nad martwem ciałem skazańca rozszalały tłum tańczył, wył i wrzeszczał: „śmierć księżom, niech żyją Włochy“ [1]).

Po tej smutnej scenie nastąpił pozorny spokój i porządek — jednakowoż odtąd nieustannie napadano na biskupa i jego duchowieństwo. Ale niezmordowany pasterz niczem nie dał odwieść się od tego, by w sprawie Bożej głosu nie zabierać. Dziesięć razy kładł on swój podpis obok podpisów innych biskupów włoskich na pismach, wystosowanych do króla włoskiego przeciwko gwałtom i bezprawiom; nadto niejednokrotnie słał od siebie samego podania do rządu Perugii. Rewolucya znalazła stronników i wśród duchowieństwa. Trzej zbłąkani kapłani podpisali pismo eksjezuity Passaglia i w formie bardzo zuchwałej potępili doczesną władzę papieża. Kardynał Pecci zabronił wszystkim trzem odprawiania Mszy św., dopóki nie zmienią swego przekonania. W odpowiedzi winni zaskarżyli arcybiskupa przed świecką władzą, że z pobudek czysto politycznych biskup ich wykreślił z pośród swego duchowieństwa. Skarga nie miała podstawy, bo Kard. Pecci suspensy na nich nie rzucił. Z tej przyczyny kardynała w jednej i drugiej instancyi od odpowiedzialności uwolniono. Jedna-

[1]) W tym roku (1861) rozstrzelano w państwie neapolitańskiem kilku proboszczów i wikaryuszów.

kowoż podczas ropcesu o mało co nie posunięto się do gwałtu względem jego osoby. Sędzia śledczy groził mu, że go siłą sprowadzi, jeżeli będzie się wzbraniał stawać przed kratkami sądowemi. Wreszcie zdecydował się przesłuchać kardynała w jego własnym pałacu. Książę Kościoła odpowiedział mu, protestując przeciwko prawomocności sądu świeckiego nad sobą. Zachowanie się arcypasterza wzbudziło cześć w przedstawicielu rządu; imponowała mu jego mądrość i jego spokój.

Nikt lepiej nie scharakteryzował piśmienniczej działalności Joachima Pecci, biskupa i papieża, nad Leroy-Beaulieu: Papież, jako biskup Rzymu, rozwinął to, co jako arcybiskup Perugii, zasiadając na wyniosłej stolicy Umbryi, czuł i myślał. Jego działalność, jako papieża, jest śmielsza i rozleglejsza, niż marzenia jego młodości i plany jako dojrzałego męża. Będzie on w miarę lat coraz odważniejszy, nie pozbywając się przezorności, właściwej wiekowi sędziwemu, bo nawet tam, gdzie zdaje się być zbytnio śmiały, jest jednocześnie i rozważny i umiarkowany. Odwaga jego jest owocem dojrzałej mądrości życiowej. Podobne wrażenie wyniesiemy po zestawieniu jego listów pasterskich z encyklikami papieskiemi.

I w jednych i w drugich są te same idee podstawowe, te same cele, chce on bowiem wykazać, że Kościół jest matką i strażnicą tego, co wzniosłe, co piękne i prawe.

Tu i tam widzimy jednakową gotowość do poznania i zgłębienia naszych czasów i środków, służących do uleczenia ran współczesnych społeczeństw; — to samo dążenie do wychowania księży, jednocześnie pobożnych i światłych, coby stanęli na wysokości swego zadania i wymagań dzisiejszych, spostrzegamy wreszcie tę samą zapobiegliwość w zwalczaniu błędów i w krzewieniu prawdy.

Wprawdzie w listach biskupa nie odnajdujemy jeszcze tych rozległych horyzontów, ani tego rzutu oka, którym obejmuje on świat cały, być może niemasz w tych listach ani tej jasności, ani tej głębokości, jaką widzimy w ency-

klikach papieża. Dodać i to trzeba, że biskup pisał po włosku, papież po łacinie; że w samem położeniu leży znaczna różnica, bo słowo papieża jest czemś nierównie większem niż słowo biskupa. Wszystkie listy biskupie mają formę i treść właściwą kardynałowi Pecci, znakomitemu znawcy zarówno humaniorów, jak i wiedzy teologicznej; encykliki Leona XIII mają nadto niezwykłe rozwinięcie i namaszczenie.

Do najcenniejszych prac kardynała Pecci zaliczamy: traktat o doczesnej władzy papieża (1860 r.) i drugi o błędach religijnych co do moralności, szerzących się w teoryi i w praktyce wśród ludu (1864). Następnie są dwa listy jego o Kościele w XIX wieku, o Kościele i cywilizacyi (1877—1878) [1]). W ostatnim tym liście stoi kardynał już bardzo blizko swoich pism papieskich i niemało z niego ustępów, odnoszących się do socyalnych zagadnień, zaczerpnął on potem do swej encykliki: „*Novarum rerum*“.

Sprawy, przedsiębrane przez mgra. Pecci, nie pozwalały mu na częste i długie wyjazdy, wydalał się jednak z Perugii do Rzymu, za sprawami swej dyecezyi lub też do innych miejscowości dla poratowania zdrowia. W 1876 r. podczas sezonu kąpielowego bawił przez dłuższy czas w Sinigaglii, gdzie poznał mgra. Clari, późniejszego nuncyusza w Paryżu.

Biskup w Sinigaglii Aggarbati gościł u siebie kardyła; przyjął go w najpiękniejszych swoich apartamentach, ale na wstępie zaraz mu zapowiedział, że go żywić nie myśli. Jeden z wikaryuszów generalnych w Sinigaglii, zamieszkujący pałac biskupi i będący świadkiem tego nietaktownego zachowania się swego biskupa, usiłował choć w części je naprawić i oddał się całkowicie na rozkazy kard. Pecci. Towarzyszył mu często w dalekich jego przechadzkach, podczas których kardynał rozwijał swoje zapatrywania na rządy powszechnego Kościoła. — Niezadługo wasza eminencya będzie mógł w czyn wprowadzić plany

---

[1]) Tłómaczone obydwa na język polski przez ks. W. Kalinkę w r. 1878. Kraków.

swoje — rzekł pewnego razu wikaryusz generalny — a lud chrześcijański będzie zbierał z tego owoce. Ta aluzya, tak przejrzysta, nie mogła ujść uwagi kardynała, który umiał poznać się na ludziach i wyrobił sobie wysokie pojęcie o swym miłym towarzyszu. W dwa lata potem kardynał Pecci wstępował na tron papieski. Wikaryusz generalny został rychło potem biskupem w Amelii, wkrótce w Viterbo, w końcu zaś nuncyuszem w Paryżu, co miało go doprowadzić do purpury kardynalskiej, gdyby był nie umarł przedwcześnie. Mgr. Aggarbati nie dożył wyboru Leona XIII.

Po powrocie do Perugii Pecci dowiedział się o śmierci kardynała Antonellego. Kardynał ten wszechpotężny za rządów Piusa IX nie podzielał wcale polityki i zapatrywań mgra. Pecci i nie znosił go zupełnie. Tem się tłómaczy to stałe usuwanie mgra. Pecci od dworu papieskiego, że zaś osobiste niechęci Antonellego przyzwyczajono się przypisywać Piusowi IX, wielu zatem sądziło, że to Ojciec święty „nie znosi“ mgra. Pecci i że ten nawzajem był zrażony do papieża. Legenda ta nie zamarła ani ze zgonem Antonellego, ani ze śmiercią Piusa IX i prawdopodobnie, że i w przyszłości nie zniknie. Ona dała powód do wielu anegdot. Jedna z nich odnosi się do samej nominacyi arcybiskupa na kardynała. Pius IX miał mu podobno objawić swe postanowienie w słowach następujących; „Monsigniore, postanowiłem cię wezwać do senatu książąt Kościoła. Sądzę, że to zapewne będzie pierwsze moje rozporządzenie, które nie spotka się z twoją krytyką.“

Opowiadano sobie, że Pius IX 21 września 1877 r. mianował kardynała Pecci kamerlingiem, aby mu przeszkodzić w jego wyborze na papieża. Wiadomo bowiem, że czynności kamerlinga podczas interregnum łatwo mogą narazić go na wielokrotne niezadowolenie ze strony kardynałów i przysporzyć mu wielu niechętnych w św. kolegium. Jednakże pewni jesteśmy, że Piusowi IX-mu myśl ta zupełnie była obca. W rzeczywistości bowiem rzecz tak się przedstawia, że kardynał Pecci, chorując z powodu bardzo złych warunków klimatycznych w Perugii, oddawna kołatał o jakie bądź stanowisko w Rzymie lub pod

Rzymem, i że odmówiono mu biskupstwa w Albano i stanowiska w Dataryi. Ale jedna i druga odmowa była dziełem kardynała Antonellego. I jest to pewne, że po śmierci kardynała Barnabo, prefekta Propagandy (1874 r.), Pius IX zamierzał dać to stanowisko kardynałowi Pecci. —Kogo zamianować na miejsce kardynała Barnabo? —pytał się papież jednego z prałatów angielskich. — O ile wiem, wasza Świętobliwość posiadasz w świętem kolegium osobistość niezmiernie wybitną. — Kogo? — Jego eminencyę Pecci. — Tak, masz słuszność, odpowiedział papież. Ale Antonelli czuwał i Pecci pozostał w Perugii. Po śmierci Antonellego Pius IX chciał oddać sprawiedliwość kardynałowi Pecci i dlatego mianował go kamerlingiem. Nowy kamerling zamieszkał w Rzymie, w pałacu Felconieri, pozostawiając swoim zastępcą w dyecezyi mgra. Laurenzi, którego sam konsekrował w swym kościele kardynalskim św. Chryzogona w Rzymie. Ta nominacya kardynała Pecci i jej wytłómaczenie przynosi więcej czci Piusowi IX i więcej odpowiada jego gołębiej dobroci.

Przy końcu swych rządów papież Sylabusa czuł dobrze, że jego polityka bezukładowa musi w końcu ustąpić zupełnie innej taktyce. „Rozumiem i widzę potrzebę zmiany“, mówił do mgra. Ferrata, audytora nuncyatury, a wkrótce potem nuncyusza w Paryżu i kardynała „lecz jest to zadanie mego następcy. Ja nie mogę rozdwajać mego pontyfikatu“. Być więc może, że Pius IX przeczuwał w kardynale Peccim swego następcę, którego Opatrzność przeznaczyła do zmiany polityki Kościoła, i że będący na schyłku życia papież powołał go do boku swego, by mu ułatwić, nie zaś utrudnić wstąpienie na Stolicę Apostolską. Tak czy owak było, to pewna, że nominacyę kamerlinga, wobec spodziewanego rychło conclave, przyjęto z wielkiem uznaniem zarówno w świecie politycznym, jak i kościelnym.

M. Bonghi, były minister wyznań w królestwie włoskiem, był wymownym tłómaczem zdania wszystkich mężów stanu, gdy w rozprawie: „Pius IX i przyszły papież“ pisał: „kardynał Pecci, mianowany niedawno kamerlingiem

jest najwięcej wybitną postacią w kolegium. Słabego zdrowia, ale niezmordowanej działalności, odznaczył się, jako mąż bardzo uczony i doskonały administrator. Jako biskup położył niezapomniane zasługi. Będąc ideałem kardynałów, jest tak wielki jak żaden z nich. W nim, można powiedzieć, ten ideał wcielił się najzupełniej."

Nadszedł czas, że ideał kardynałów, tak szczytny i wzniosły miał w sobie urzeczywistnić ideał papieża.

Kamerling.

Zarządzać ojcowizną Kościoła rzymskiego, zawiadywać wszystkiemi sprawami miasta i mieć pod sobą wszystkie jego władze, baczyć na bezpieczeństwo państwa, utrzymywać armię stolicy św., zapobiegać wojnie i starać się o pokój, myśleć o finansach i układać budżet — oto były obowiązki kamerlingów św. rzymskiego Kościoła już od czasów Piusa II.

Kamerling za wyjątkiem kardynała kanclerza jest jedynym dygnitarzem kolegium, który bywa wyznaczany na publicznym konsystorzu. Po ogłoszeniu kandydata papież zasięga rady obecnych kardynałów według odwiecznej formuły: *quid vobis videtur?* Pytanie to dziś jest czczą formą tylko, bo, nie słuchając odpowiedzi, rozpoczyna allokucyę, kończącą się słowami: „Powagą Boga Wszechmocnego i apostołów Piotra i Pawła powierzamy godność kamerlinga św. Kościoła kardynałowi *N.*, czynimy go i wyznaczamy dożywotnim ze wszystkimi obowiązkami, przywilejami i władzami według brzmienia bulli apostolskich. W Imię Ojca i Syna i Ducha św.". Kamerling jest nieusuwalny (*inamovibilis*). Nazajutrz po konsystorzu, na którym kamerling został wyznaczony od papieża, zasiadającego na tronie w obecności dworu i trybunału, kamery apostolskiej, nowy dygnitarz otrzymuje laskę, która jest symbolem jego rządów. Ojciec św. mówi do niego w te słowa: „Weźmij laskę

twojej władzy i twej godności i bądź kamerlingiem św. Kościoła rzymskiego".

Władza tylko jednego kardynała kamerlinga nie ustaje ze śmiercią papieża, który mu jej udzielił. Gdy zabór władzy doczesnej umniejszył znacznie zakres obowiązków kamerlinga w czasie, gdy Stolica św. jest zajęta przez Namiestnika Chrystusowego, to z drugiej strony położenie polityczne i wyjątkowe warunki, narzucone papiestwu przez wrogów, powiększyło o wiele tę władzę kamerlinga, w tym czasie, gdy stolica apostolska jest osierocona po zgonie papieża.

Po śmierci kardynała kamerlinga do Angelis (7 lipca 1877 r.) rząd włoski rościł sobie prawo do zagarnięcia po nim szczególnych jego przywilejów w Kościele na tej podstawie, że kamerę apostolską włączono do zaborczych władz rządu i znaleźli się publicyści, co popierali te dziwaczne uroszczenia, gdyż to ułatwić mogło zagarnięcie Watykanu na przypadek śmierci Piusa IX.

Zrządzenie Opatrzności i mądre rozporządzenie kardynała Pecci w niwecz obróciły te zasadzki na wolność przyszłego konklawe i na całość pałacu watykańskiego. Opatrzność bowiem zrządziła, że król Wiktor Emanuel umarł na krótko przed śmiercią papieża, którego ograbił, co pokrzyżowało plany zuchwałych wrogów Kościoła. Kardynał Pecci zaś zaraz po swej nominacyi, zebrał komisyę, złożoną z kardynałów, i zażądał ograniczenia obowiązków i praw kamerlinga. Prace te zostały uprawomocnione bullą papieską 10 października 1877 roku i raz na zawsze upadły wszelkie pozory do roszczeń rządu włoskiego.

Wiktor Emanuel 10 stycznia 1878 stanął przed tym, „który wynosi wszystkie mocarstwa" według pięknych słów Bossueta, a w niespełna miesiąc potem Pius IX oddał Bogu swego wielkiego ducha.

W dniu tym kardynał Pecci od rana zamieszkał na Watykanie, aby spełnić wszystkie tak ważne obowiązki, które na niego spaść miały. I spełnił je z powagą i energią, usuwając wszelki cień nawet uporu i nieposłuszeństwa.

Zawiadomiony urzędowo przez kardynała sekretarza stanu o zgonie papieża, zwołał natychmiast prałatów kamery apostolskiej i jednemu z nich polecił, aby rozciągnął baczną opiekę nad apartamentami papieskimi i zabrał się do zrobienia szczegółowego inwentarza. Innym rozkazał usunąć wszystkie obce osoby i opróżnić cały Watykan, pozamykać wszystkie szafy, szuflady, wreszcie sale, a odebrawszy od nich klucze, udał się w otoczeniu prałatów do komnaty, gdzie spoczywał zgasły papież. Tu znajdował się majordomus, tajni szambelani czynni i penitencyarze kościoła św. Piotra; ci u łoża śmiertelnego odmawiali Psalmy pokutne i Officium za zmarłych.

W sutannie fioletowej, która jest oznaką żałoby dla kardynałów, w rokiecie, okrytej mantoletem, pavonazzo, kard. Pecci zbliżył się do ciała zmarłego Piusa IX. Żadna ręka jeszcze go nie dotknęła, okryto je tylko białą zasłoną. Kamerling ukląkł przy łożu na poduszce fioletowej, aby zmówić krótką modlitwę, służba tymczasem odsłaniała z uszanowaniem czcigodne, słodkie i ojcowskie oblicze zmarłego.

Podniósł się kardynał: trzy razy srebrny jego młotek dotykał się czoła, które śmierć zasępiła i trzykrotnie głos kamerlinga wśród ciszy grobowej wołał: Janie? Janie? Janie? Było to wieczorem: ósma godzina dochodziła. Kardynał Pecci zwrócił się do obecnych: *Dominus noster Papa vere mortus est* „Papież umarł rzeczywiście". Potem odmówił *De profundis* i pokropił ciało wodą święconą. Majordomus zdjął z palca Piusowi IX pierścień Rybaka i oddał go kamerlingowi jako znak, że czasowo władza wykonawcza Stolicy apostolskiej przechodzi na niego. Protonotaryusz na klęczkach odczytał urzędowy akt o stwierdzonym zgonie namiestnika Chrystusowego, o naocznem przekonaniu się co do tożsamości ciała, oraz o oddaniu pierścienia Rybaka do rąk kamerlingowi.

Gdy skończył się ten cały obrzęd wzniosły i przejmujący swoją prostotą, kardynał Pecci przeszedł do sąsiedniej sali, skąd porozsyłał telegramy i urzędowe noty o zgonie Piusa IX, oraz listy, zawierające wskazówki przyszłego konklawe.

Zgon Piusa IX ogłoszono ludowi zapomocą plakat, przybitych na drzwiach kościołów rzymskich, przez kardynała wikarego miasta i notyfikowano ciałom dyplomatycznym przez listy sekretarza stanu. Wszystkie bazyliki i kościoły rzymskie przeciągłem echem dzwonów roznosiły żale nad śmiercią papieża i odzywały się tyle razy, ile lat zmarły zasiadał na Stolicy papieskiej. W dwadzieścia cztery godziny ciało zabalsamowano, ubrano je w szaty z białego jedwabiu, okryto szkarłatnem o starożytnej formie nakryciem, obramowanem łabędzim puchem, ubrano głowę.

Kardynał Pecci, spełniający władzę wykonawczą podczas osierocenia Stolicy apostolskiej, porozdzielał między prałatów kamery apostolskiej, zajęcia najważniejsze, niecierpiące zwłoki: polecił więc pilnować datayi, sekretaryatów, kancelaryi, biblioteki, archiwów, pieczęci papieskich; dać baczenie na cały personel służby, rozciągnąć opiekę nad ogrodami, muzeami, stajniami i całą własnością Stolicy świętej. Jego sprężystą działalność odczuwano na wszystkich stopniach hierarchii kościelnej. Chciał on o wszystkiem wiedzieć i wszystkiem zawiadywać. Takim był od chwili śmierci Piusa IX 7 lutego aż do ukończenia konklawe t. j. do 20 lutego. A kardynałowie, spoglądając na kamerlinga, przechadzającego się z czołem brzemiennem myślami, ze wzrokiem pogodnym, ale majestatycznym, z wyrazem zdecydowania na twarzy, co wszystko wyrażało wyższość uświadomioną, nie mogli obronić się myśli, że znaleźli już sobie zwierzchnika.

Kardynał Pecci nie wahał się zerwać z pewnemi tradycyami, aby lepiej zabezpieczyć porządek publiczny i zupełną niezależność i wolność przyszłego konklawe. W tym też celu na własną odpowiedzialność w pewnych ważnych punktach odstąpił od ceremoniału, który obowiązuje przy pogrzebie papieża.

Zamiast więc wystawić na noc całą ciało Piusa IX w kaplicy Sykstyńskiej, przeniesiono je bezwłocznie 9 lutego o siódmej godzinie wieczorem do kościoła św. Piotra.

Uniknięto w ten sposób wtargnięcia tłumów do Watykanu, a co za tem idzie i współudziału policyi włoskiej.

Procesya minęła loggie Rafaela, salę książęcą, królewską, aby przejść bezpośrednio do kaplicy Najświętszego Sakramentu, którą zamknięto kratami i gdzie kanonicy kapituły św. Piotra oczekiwali na żałobny orszak. Uniknięto tym sposobem przejścia na zewnątrz do wschodów Bazyliki, gdzie służbę pełnili agenci włoscy. Nazajutrz o 10 godzinie rano odbyło się pierwsze żałobne Officium, a miało się ich odbyć dziewięć (*novemdiales*), jak przepisał Grzegorz XV. Opuszczenie nokturnu w kaplicy Sykstyńskiej wpłynęło na datę konklawe, przez to bowiem pominięcie zyskano dzień jeden. Kardynał znalazł sposób, aby zyskać i dzień drugi.

Żałobne nabożeństwo za papieża zawiera, jakeśmy wspominali, 9 Officyów, z których sześć pierwszych należy do kanoników kapituły św. Piotra, a trzy ostatnie do kardynałów. Z woli kamerlinga Officya pierwszej seryi były odprawione przez samych tylko kanoników w ich własnym chórze bez współudziału kardynałów, a Officya drugiej seryi odprawili kardynałowie nie w Bazylice, jak dotąd bywało, ale w Sykstyńskiej kaplicy i to w tym porządku, że pierwsze Officyum kardynałów przypadło jednocześnie z ostatniem kanonickiem.

Te zmiany obudziły pewne niezadowolnienie w świecie politycznym, z czego sobie nie robił wiele kamerling, znał on bowiem dobrze zakres praw swoich i obowiązków. Nie myślał wcale zrzec się ani jednego z pierwszych i opuścić którego z drugich. Nie przedsięwziął jednak nic, nie zasięgnąwszy rady u kongregacyi novemdialis. Tak nazywają ogólne zebranie kardynałów, obecnych w Rzymie w tym czasie, który upływa między śmiercią papieża, a rozpoczęciem konklawe. Pierwsze z tych zebrań odbywało się zwykle dopiero w trzy dni po zgonie Ojca św. Kamerling Pecci zwołał je nazajutrz po śmierci Piusa IX. Ta zmiana miała podwójny skutek: obudziła w ciele wyborczem życzliwość dla tego, który tę nowość wprowadził, a następnie zmniejszyła znaczenie zebrań szczególnych, na których bywali

zwykle trzej dziekani trzech stopni kardynalskich, to jest: kardynałów-biskupów, kapłanów i dyakonów; ci trzej dziekani wraz z kamerlingiem tworzą władzę wykonawczą podczas osierocenia Stolicy św.

Na pierwszem zebraniu ogólnem całego kolegium „novemdialis“ odczytano konstytucye apostolskie, tyczące się przyszłego konklawe, oraz bulle: *In eligendis* Piusa IV (1 października 1562 r.) i *Aeterni Patris* Grzegorza XV (15 listopada 1621 r.); gdzie znajdują się reguły nadzwyczaj szczegółowe, dotąd obowiązujące przy wyborze papieży.

Drugie zebranie odbyło się 9 lutego w sali konsystoryalnej. Radzono nad miejscem przyszłego konklawe: 32 głosy, przeciwko 5, oświadczyły się za Rzymem.

10 lutego złamano pieczęcie w pałacu watykańskim, wyznaczono kaznodziejów na wypowiedzenie mów żałobnych i mowy na otwarcie konklawe. Kamerling oświadczył, że sekretarz stanu kardynał Simeoni poruczył jednemu z architektów pałacowych p. Martinucci wypracowanie dwóch projektów na pomieszczenie uczestników konklawe; jeden z nich obejmował zabudowania kanonickie i zakrystyę św. Piotra, drugi zaś całe terytoryum przyszłego konklawe mieścił w pałacach watykańskich. Pierwszy z nich jednogłośnie odrzucono, dla oceny drugiego wyznaczono komisyę kardynalską, która tego samego dnia przyjęła go bez zmiany. Zaraz wzięto się do wykonania tego projektu. Czwarte zebranie wyznaczyło dzień 18 lutego na rozpoczęcie konklawe. Na piątem kardynał Franchi przeczytał notę dyplomatyczną, którą mu powierzył kamerling do zredagowania, a która zwracała uwagę państw na wyjątkowe warunki, w jakich miało się rozpocząć konklawe. Nota jednogłośnie przyjęta została, podpisana przez kamerlinga 17 lutego, a 19-go wręczono ją ciału dyplomatycznemu.

Kilku kardynałów pracowało nad zebraniem głosów dla kardynała Pecciego i przygotowaniem mu opinii publicznej. Kardynał Franchi, Bartolini rozszerzali w tym celu broszury o potrzebie Kościoła, użyli nawet prasy w tej sprawie, obchodzącej zarówno świat polityczny, jak kościel-

ny. Echa tych zabiegów znalazły odbicie w gazetach: „Fanfulla“, Gazetta d'Italia“, „Corriere della Sera“, w „Figarze“, „Times'ie“, „Manchester Guardian“, „Neue Freie Presse“ i t. d. Były to wprawdzie zabiegi czysto ludzkie, lecz zapatrywania i cele ludzkie nie zawsze idą w sprzeczności z planami Bożymi. Chrystus w pełnieniu swych opatrznościowych rządów nad Kościołem posługuje się zarówno drobnymi środkami jak i głębokiemi kombinacyami politycznemi. I gdy wkłada na książąt Kościoła obowiązki wyboru nowego Swego zastępcy, to jednocześnie oświeca ich i wspiera swoją łaską, że papieża wybranego przez większą część kolegium św. należy uważać za wskazanego przez Boga samego.

CZĘŚĆ II.

Wybór i koronacya.

Konklawe z 1878 r. różniło się od poprzednich przez zarzucenie sposobu celkowego i połączenie wszystkich piętr pałacu watykańskiego jednem zamknięciem. Konklawe, zakończone wyborem Piusa IX, odbywało się w Kwirynale. Niewiadomo, kiedy znikły belki, deski i obicia, przechowywane dla przyszłych konklawów. I nie dziwić się wcale, że zaginęły te milczące świadki rozpoczynającego się panowania, którego wyjątkowe trwanie miało kłam zadać podaniu wiekami popartemu, że papież żaden nie ujrzy lat piotrowych: *non videbis annos Petri.* Ta przepowiednia, arcynieprzyjemna dla papieża; była częścią ceremoniału przy koronacyi Piusa IX; opuszczono ją przy koronacyi Leona XIII, wobec świeżego, niezbitego dowodu jej bezpodstawności.

Przestronne sale watykańskie 1878 r. zostały podzielone na małe apartamenty o trzech lub czterech pokojach, ze zwykłem przepierzeniem. Przygotowano tyle apartamentów, ilu było członków św. kolegium i każdy z kardynałów mógł pomieścić koło siebie konklawistę i służącego. Salę konsystoryalną na drugiem piętrze przeznaczono dla

zebrań ogólnych, sale zaś na pierwszem piętrze położone, pod pawilonem zegarowym, w skrzydle Grzegorza XIII, były oddane dla komisyi i kongregacyi szczególnych. Kuchnie [1]) urządzono na parterze w tym samym budynku.

Roboty wykończone według kosztorysu Martinucciego kosztowały 57,871 franków 67 centimów. Dodać do tego należy 20,000 fr. danych architektowi Vespignaniemu za włączenie kaplicy Sykstyńskiej, jako miejsca do głosowania. Wydatki podczas trwania interregnum kosztowały ze wszystkiem 150,000 franków. Było to bardzo niewiele; lat poprzednich wynosiły 500,000, a nawet dochodziły do podwójnej cyfry. Kamerling zaprowadził oszczędności, z 15,000 zredukował na 5 tysięcy (850 écus) podarunki konklawistom z powodu wstąpienia na Stolicę apostolską, odmówił gratyfikacyi nadzwyczajnej w ilości 1000 écus Martinucciemu budowniczemu i oparł się stanowczo podobnym żądaniom straży szwajcarskiej. „Questi usi sono abusi“ odpowiedział z uporem, gdy powoływano się na zwyczaje i tradycyę.

Konklawe otwarto 18 lutego Mszą św. o Duchu św., którą odśpiewał kardynał Schwarzenberg w kaplicy „Paulina“ i kazaniem *de eligendo pontifice*, które mgr. Mercurelli, dawny sekretarz Piusa IX, wypowiedział w kaplicy sykstyńskiej. Wszyscy kardynałowie, przebywający w Rzymie, byli obecni i na jednem i na drugiem. Tych kardynałów było o wiele więcej, niż na poprzedniem konklawe. Naliczono między nimi 25 obcych, gdy przy wyborze Piusa IX brali udział tylko włoscy. Łatwo przewidzieć, że w przyszłości kardynałowie obcy będą mieli coraz większe wpływy, przedewszystkiem dla ułatwionej komunikacyi, a powtóre, że św. kolegium miewa coraz liczniejszy zastęp kardynałów z pośród innych na-

[1]) Kuchnię ogólną wprowadzono po raz pierwszy przy konklawe 1878 r. Dawniej każdemu z kardynałów przynoszono potrawy z jego własnej kuchni. Potrawy bywały ściśle rewidowane, czy nie zawierają jakich korespondencyj ukrytych. W 1878 r. jeden tylko kardynał Hohenlohe z całego ciała wyborczego sprowadzał sobie potrawy z miasta. Zbyteczne nadmieniać, ile to dawało powodów do rozmaitych sądów i domysłów.

rodowości katolickich. Pius IX powiększył już liczbę kardynałów, nierezydujących w Rzymie, a za Leona XIII w pewnych epokach liczbą dorównywali oni prawie rzymskim. Tym sposobem ustala się coraz więcej powszechność Kościoła wedle woli Boskiego Założyciela.

Po Mszy św. i kazaniu członkowie kolegium powrócili do domu, aby wieczorem zebrać się znowu w kaplicy „Paulina“, skąd procesyonalnie ze śpiewem Veni Creator przeszli do Sykstyńskiej kaplicy. Tu ponownie odczytano im konstytucye apostolskie, określające wybór papieża i tu złożyli przysięgę, że trzymać się ich będą ściśle przy obecnych wyborach.

Kamerling odebrał również przysięgę od księcia Chigi, marszałka dworu i czterech jego oficerów, następnie od oficerów straży szwajcarskiej, od gwardyi pałacowej, od żandarmów pałacowych, od konklawistów duchownych, od biskupa zakrystyana, wreszcie od ceremoniarzy. Mgr. Ricci, majordomus, przywiązany niezmiernie do zmarłego papieża, i cieszący się u niego niezwykłemi łaskami, ze strapienia po zgonie swego dobroczyńcy rozchorował się mocno na febrę. — „Niech przyjdzie, bo go potrzebuję“ rzekł stanowczym głosem kamerling i mgr. Ricci blady i trzęsący się od paroksyzmu febry przyszedł i przysięgę złożył. Możnaby było posądzić Leona XIII o brak serca, lecz ludzie, wybrani przez Opatrzność, aby rządzili światem, tak przejmują się swem posłannictwem, że i sami dla niego składają najuciążliwsze ofiary i w imię tej idei od innych wymagają poświęcenia.

Leon XIII po objęciu Stolicy Apostolskiej zawezwał przed siebie mgr. Ricci, przeprosił go za wyrządzoną mu przykrość, pozostawił go na zajmowanem stanowisku i rychło potem ozdobił purpurą kardynalską.

O w pół do szóstej wieczorem 18 lutego urzędowo zamknięto konklawe. Głos dzwonka obwieszczał o tem zebranym, a mistrz ceremonii powtarzał słowa tradycyonalne: „*extra omnes*“. Wtedy wszystkie wyjścia były już pozamykane, oprócz głównych drzwi przy *Sala Regia*, przez które tłum wychodził aż do siódmej godziny. Kamerling wraz z kar-

dynałami, mistrzami porządku, obchodził przy świetle kagańców całą zamurowaną przestrzeń konklawe i wszystkie jego sale, aby przekonać się, czy niema jakiej komunikacyi między 250 osobami, zamknionemi w obrębie Watykanu, i resztą świata. Zostawiono tylko cztery koła w murze do przyjmowania artykułów żywności, korespondencyi administracyjnej; powierzono je czujnej pieczy prałatów kamery apostolskiej, protonotaryuszów, biskupów i prałatów sygnatury.

Pierwsze głosowanie rozpoczęto nazajutrz o w pół do dziesiątej po Mszy św.; kardynałowie zebrali się w Sykstyńskiej kaplicy. Na ołtarzu pod Sądem Michała Archanioła postawiono kielich wyborczy srebrny, pozłacany wraz z pateną. Przy ołtarzu stał stół do obliczania głosów, a w blizkości w półkole przygotowano trony dla kardynałów pod baldachimami, oznaczającymi, że zwierzchnictwo nad Kościołem przeszło na ten raz do św. kolegium. Baldachimy te opadną, gdy będzie ogłoszone imię nowego papieża, bo wtedy władza zwierzchnicza książąt Kościoła ustanie, przejdzie ona na osobę wybranego Namiestnika Chrystusowego. Baldachimy były koloru fioletowego, który jest żałobnym dla purpuratów; trzy były koloru zielonego dla kardynałów, kreowanych przez Grzegorza XVI. Każdy z tronów nosi numer porządkowy, kardynał Pecci zasiadał pod baldachimem opatrzonym numerem 9. Przed każdym tronem umieszczono mały stolik, na którym wyborca będzie mógł spisywać, składać i pieczętować swe karty wyborcze. Przy ołtarzu urządzono prowizoryczny piecyk, w którym palone będą karty wyborcze po każdem głosowaniu. Na prawo i na lewo przy wejściu były dwa gabinety, w jednym z nich przygotowano białe szaty dla przyszłego papieża, sutanny rozmaitej wielkości, aby Ojciec św. mógł sobie dobrać tę, która odpowiadałaby jego postawie.

Gdy wszyscy kardynałowie — poprzedzani przez swych konklawistów, niosących za każdym tekę i kałamarz — zebrali się w kaplicy Sykstyńskiej, biskup zakrystyan odmówił modlitwę, przepisaną w rytuale, mistrz ceremonii wypowiedział: *Extra omnes,* wyborcy pozostali sami w liczbie

61 [1]). Jeden z kardynałów zasunął zasuwkę wewnętrzną u podwoi i przystąpiono do wyborów.

Przy składaniu głosów zachowywano następujący porządek: każdy z kardynałów na wezwanie imienne zbliża się do ołtarza, klęka i, podniósłszy się, zanim swą kartę wrzuci, trzyma ją nad kielichem wyborczym i wypowiada głosem donośnym następującą formułę: *Testor Christum Dominum, qui me judicaturus est, me eligere, quem secundum Deum judico eligi debere et quod idem in accessu praestabo*, „Świadczę się Chrystusem Panem, który mię sądzić będzie, że wybieram, kogo wedle Boga uważam, że wybrać należy, a to samo przy przystąpieniu (do kandydata, mającego najwięcej głosów) powtórzę".

Po złożeniu wszystkich kart wyborczych, trzech kardynałów zbliża się do ołtarza, jeden z nich unosi kielich, przykrywa go pateną i wstrząsa silnie, drugi liczy kartki i przekłada je do innego kielicha, trzeci kardynał przenosi kielich z przesypanemi kartkami na stół kwadratowy. Tu najstarszy z trzech kardynałów bierze kartę wyborczą, czyta głośno imię wybranego i zapisuje. Potem oddaje ją drugiemu z rzędu kardynałowi, który toż samo czyni i wręcza kartkę trzeciemu. Trzy razy czytają imię elekta i na trzech listach osobnych je pomieszczają; nadto każdy z kardynałów posiada listę przed sobą i kreśli głosy. Podczas głosowania zauważono między kartkami jednę, która nosiła napis: „Eligo Neminem" (nikogo nie wybieram), kartka została naturalnie unieważnioną i spaloną przy ogólnej wesołości.

Pierwsze głosowanie przyniosło kardynałowi Pecci 23 głosy; drugie dało głosów 26 na początku, a w końcu 38 dzięki głosom, które przybyły „per accessionem". Bra-

---

[1]) W konklawe brali udział następujący kardynałowie: Amat, Di Pietro, Sacconi, Guidi, Bilio, Morichini, Szwarzenberg, Pecci, Asquini, Carafa di Traetto, Donnet, Antonucci, Panebianco, De Luca, Pitra, De Bonnechose, Von Hohenlohe, Bonaparte, Ferrieri, Berardi, Moreno, Monaco, La Valetta, Moraes Cardoso, Regnier, Chigi, Franchi, Guibert, Oreglia di Santo Stefano, Simor, Martinelli, Antici Mattei, Giannelli, Ledóchowski, Mannig, Dechamps, Simeoni, Bartolini, D'Avanzo, Franzelin, Benavides

kowało mu więc tylko trzech głosów, lecz wybór jego stawał się prawdopodobnym w dniu następnym, pomimo agitacyi kardynałów Randi, Bilio i Oreglia, którzy byli głową opozycyi. Do wyboru kardynała kamerlinga na papieża skłaniały wyborców te powody, że w młodości swojej był delegatem apostolskim i pełnił swój urząd z nadzwyczajnem uznaniem, a więc znał się na rządach doczesnych; następnie jako nuncyusz obeznał się z dyplomacyą i polityką; wreszcie pełniąc obowiązki pasterskie przez lat z górą trzydzieści, zasłużył sobie na imię znakomitego biskupa i poznał tajemnice duchownego zarządu.

Jakież było zachowanie przyszłego Leona XIII, gdy wybór jego stawał się coraz pewniejszy i gdy te chwile krótkie, ale brzemienne w następstwa, coraz więcej łączyły jego osobę z losami Kościoła powszechnego? Był ambitny w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu, i miał wszelkie prawo i podstawy do tego. Czyż można przypuszczać, że podczas wyborów w najskrytszych swoich marzeniach nie poczuł rodzącej się chęci, aby złota tyara papieska spoczęła na jego skroniach? Lecz myśl o wielkiej odpowiedzialności, związanej z tem najwyższem stanowiskiem, pamięć o wyjątkowych, a trudnych warunkach, w których wtedy Kościół się znajdował, napełniały go głęboką dobrze zrozumianą obawą. Ciężar zdawał się przechodzić siły zwyczajnego człowieka. Tę odpowiedzialność i ten ciężar pojął on, będąc pasterzem Umbryi, i kamerlingiem Kościoła rzymskiego. Mecorari napisał mu, że mu ukazała się zmarła niedawno żona i objawiła, iż wybranym będzie

---

y Navarrete, Apuzzo, Garcia Gil, Howard, Para y Rico, Caverot, Di Canossa, Serafini, Mihalovitz, Kutschker, Parocchi, Moretti, Catterini, Mertel, Consolini, Borromeo, Randi, Pacca, Nina, Sbaretti, Falloux du Coudray, Pellegrini.

Z nich byli chorzy: kardynał Amat, którego w lektyce noszono, Morichini i Catterini, chociaż słabi uczestniczyli w wyborze. Brakowało trzech purpuratów: kardynała Broussais de Saint Marc, który był dogorywający; kardynał zaś Cullen arcybiskup Dubliński i kardynał Mac Closkey arcybiskup New-Jorku nie zdążyli na czas przybyć.

kard. Pecci. Kamerling nie żartował z tego przewidzenia, widziano go smutnym i wzruszonym. Przy trzeciem głosowaniu, gdy imię swoje usłyszał wygłoszone trzydzieści przeszło razy, ze wzruszenia upuścił pióro na ziemię, kardynał Donnet arcybiskup z Bordeaux, siedzący obok niego, podając mu pióro, wyrzekł: „Odwagi! Nie o ciebie idzie, ale o sprawę Kościoła i losy świata całego“. Gdy głosowanie ukończono, przyszedł blady do kardynała Bartolini, który najwięcej działał na jego korzyść i prosił go usilnie, by przestrzegł kardynałów, niech tej wielkiej omyłki się strzegą i niech go na papieża nie wybierają. „Nie wiedzą, czego chcą“, mówił, „jestem stary, jestem słaby, umrę niezadługo: nie papiestwem, ale śmiercią mię obdarzą“. Kardynał Bartolini z wielkim trudem uspokoił go i poradził, by zdał wszystko na Boga.

Nazajutrz na trzeciem posiedzeniu 20 lutego rano oświadczyło się za kardynałem Pecci 44 głosy, więc o trzy więcej po nad liczbę wymaganą. Jest to chwila uroczysta; kardynał Pecci opuścił głowę, przymknął oczy, skupił się cały w sobie; swym trzeźwym umysłem rozważa i ocenia całą doniosłość tego wypadku, odczuwa ciężar, który za chwilę spadnie na jego głowę i w gorącej pobożności, zaczerpniętej od matki, rozwiniętej podczas długiego żywota i pracy w Kościele, odnajduje siły, odpowiadające wielkiemu zadaniu, jakie weźmie na siebie. Fakt dokonany. Mistrz ceremonii daje znak, kardynałowie wszyscy powstają wobec nowowybranego papieża. Baldachimy opadają, pozostaje tylko jeden, pod którym zasiada Joachim Pecci. Poddziekan kolegium w otoczeniu dwóch najstarszych kardynałów zbliża się ku baldachimowi, opatrzonemu numerem 9-tym i zapytuje kamerlinga: *Acceptas ne electionem de te canonice factam in summum Pontificem*? Wybrany papież mocno wzruszony stłumionym głosem odpowiedział: „Jeżeli taka jest wola Boża nie sprzeciwiam się temu“. Wtedy dziekan kolegium zapytał go: „*Quomodo vis vocari*?“ Elekt wypowiedział słowo: *Leo*. Szczególniejsza cześć, jaką powziął Joachim w swej młodości dla Leona XII wpłynęła na wybór tego imienia, które poprzednicy na urzędzie już

rozsławili, a które w nim nowego jeszcze blasku nabrać miało.

Protonotaryusz sporządza akt urzędowy, podpisuje go potem książę marszałek Chigi, mistrz ceremonii i asystujący sekretarze kładą swe podpisy. Podczas tego otwierają się drzwi główne i konklawe ukończone. Dwaj najstarsi kardynałowie prowadzą nowego papieża za ołtarz, a konklawiści rozbierają go z szat kardynalskich [1]). Było w zwyczaju, że gdy papieżowi w takiej chwili zdjęto czerwoną piuskę z głowy, brał ją z ręki konklawisty i wkładał na głowę sekretarzowi konklawe, gdyż jego stanowisko prowadziło do kardynalatu. Czy przez roztargnienie, czy też, jak słusznie przypuszczać należy, sądząc z całego poprzedniego postępowania Leona XIII, aby pokazać, że żadną tradycyą i zwyczajem krępować się nie myśli, papież najspokojniej piuskę schował do kieszeni. Jednakowoż mgra Lasagni wkrótce powołano do św. kolegium. Przyprowadzony z powrotem do kaplicy Sykstyńskiej Leon XIII otrzymał pierwszy hołd, „adoracyę“, od kardynałów i po raz pierwszy użył swej władzy, mianując pro-kamerlingiem mgr. Schwarzenberga, arcybiskupa praskiego. I ten włożył mu na palec pierścień Rybaka.

Najstarszy z kardynałów Catterini, chociaż niedomagający, sam udaje się na zewnętrzny balkon Loggia Bazyliki św. Piotra, aby zebranym tłumom objawić o dokonanym wyborze. Było kwadrans po dwunastej, gdy stanął na wzniesieniu. Schorzały starzec wypowiedział wielką nowinę, *magnum gaudium*, ale głos jego cichy i niewyraźny ginął w górze. Więc ktoś z tłumu bliżej stojący zawołał: powtórzcie, kto został papieżem?, a wtedy jeden ze straży pałacowej, stojący przy kardynale, głosem tubalnym krzyknął: „kardynał-kamerling Joachim Pecci, jako Leon XIII.“ W tej chwili odezwały się radosne głosy dzwonów i obwie-

[1]) Konklawiści wkładają papieżowi: pończochy białe, pantofle czerwone, sutannę białą, białą piuskę, pas biały jedwabny, rokietę, mucet z aksamitu, lub jedwabiu czerwonego, wreszcie stułę czerwoną, haftowaną złotem.

ściły rzymianom: *habemus Pontificem*, a jednocześnie telegraf rozniósł tę wiadomość po świecie całym. W godzinę potem ukazał się nowy papież Leon XIII na wewnętrznym balkonie Bazyliki św. Piotra wśród entuzyastycznych głosów witającego ludu, i udzielił po raz pierwszy błogosławieństwa papieskiego. Trwało to chwilę jednę, a wywarło jednak niezapomniane wrażenie. Nie wielu go znało osobiście, ale wszyscy witali go z zapałem, bo ten tam wysoko ukazujący się biały starzec stawał jako widomy zastępca Chrystusów, lud więc chrześcijański czuł się z nim związany węzłami wiary i miłości.

Armaty w twierdzy Anioła milczały i salwą stu i jednego wystrzału nie powitały nowego, istotnego władcę Rzymu. Leon XIII nie dawał błogosławieństwa *urbi et orbi* z zewnętrznego balkonu w Bazylice św. Piotra, ani obejmował uroczyście w posiadanie Bazyliki św. Jana na Lateranie *omnium urbis et orbis ecclesiarum mater et caput:* jak to bywało w zwyczaju, nie koronował się tam potrójną koroną, lecz koronacyi dopełniono w kaplicy Sykstyńskiej dnia 3 marca w obec kardynałów, ciała dyplomatycznego i patrycyatu rzymskiego. Ojciec św. ukazał się na *sedia gestatoria*, na przenośnym tronie, otoczony świetnym dworem i udał się naprzód do „Capella Paulina“, aby odmówić modlitwę przed Najświętszym Sakramentem. Potem znowu zasiadł na tronie i świetny pochód rozwinięto zwolna i majestatycznie wśród szeregów klęczącego ludu przez salę Regia, królewską. Najprzód postępowała gwardya, członkowie rzymskiej arystokracyi, jenerałowie zakonów, podkomorzowie *extra muros*, urzędnicy papieskiej kancelaryi, potem jeden z prałatów niósł tyarę na czerwonej aksamitnej poduszce. W otoczeniu szambelanów, prałatów i kardynałów posuwał się sam papież na *sedia gestatoria*.

Wobec przepychu całego otoczenia, wobec tych hołdów, jakie składają namiestnikowi Chrystusowemu wszyscy najwybitniejsi przedstawiciele Kościoła i świata, zbliżają się do tronu trzej ceremoniarze, jeden niesie palącą się świecę, drugi piastuje trójząb na długiej rękojeści, a na nim pęczek lnu, zbliżają len do świec i gdy go płomień strawił,

ceremoniarz ukazując Ojcu św. czarną wiązkę popiołu, woła: *Sancte Pater, sic transit gloria mundi.* Dwa razy jeszcze tę prostą a tak przejmującą ceremonią powtarzają, zanim papież stanie we drzwiach Sykstyńskiej kaplicy: z okrzykiem radości zlewał się ostry głos ostrzeżenia i ze złotem i purpurą bratał się skromny pęczek lnu; pierwsze wyobrażały godność, którą uosabiał postępujący na koronacyę papież, drugie wyobrażały samego człowieka, o którym Hiob już był powiedział: „jako błoto uczyniłeś mię i w proch mię obrócisz". Cudowna nauka pokory, którą Kościół daje swej głowie, swemu nowemu pasterzowi i to w chwili, gdy ten wchodzi w posiadanie potrójnej władzy: nauczającej, sakramentalnej i pasterskiej wyobrażonej przez potrójną koronę, — tyarę. W Sykstyńskiej kaplicy papież celebrował uroczystą Mszą św., po ukończeniu której najstarszy kardynał-dyakon rozpoczął koronacyę, wkładając tyarę na głowę Leona XIII i mówiąc: *accipe tiaram tribus coronis ornatam et scias te esse patrem principum et regum, rectorem, orbis in terra, vicarium Salvatoris nostri Jesu Christi, cui est honor in saecula saeculorum, Amen.* „Weź potrójną koronę, a wiedz, żeś ty jest Ojcem książąt i królów, rządcą okręgu ziemi, zastępcą Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, któremu niech będzie cześć i chwała na wieki wieków. Amen". Dwóch innych kardynałów uklękło przed papieżem, trzymając pontyfiał, z którego papież odczytał formułę odpustu zupełnego dla wszystkich wiernych i udzielił błogosławieństwa papieskiego. O godzinie drugiej papież zasiadł znowu na swoim przenośnym tronie *sedia gestatoria* i pochód uroczysty ruszył tym samym porządkiem do apartamentów papieskich, gdzie zgromadzeni kardynałowie i ciało dyplomatyczne składali stosowne powinszowania.

Prywatne życie Leona XIII.

Stoi przed nami Leon XIII, jako zastępca Chrystusowy, następca księcia Apostołów, papież, najwyższy pa-

sterz całego katolickiego Kościoła, patryarcha Zachodu, prymas Włoch, arcybiskup i metropolita prowincyi rzymskiej, biskup Rzymu i władca doczesnego państwa św. rzymskiego Kościoła. Jest on nadto prefektem św. rzymskiej inkwizycyi, kongregacyi konsystorza i kongregacyi wizytacyj apostolskich, protektor kapituły św. Celzusa i Juliana, zakonu Benedyktynów, braci mniejszych, Arcybractwa drogi krzyżowej i cudownych blizn św. Franciszka.

Jest to jeden z największych papieży, który na nowe tory wprowadził Kościół cały, umiał pogodzić starą Wiarę z najnowszemi odkryciami i napisał swe wspaniałe encykliki; mędrzec na modłę największych Ojców Kościoła: Bazyli w gromieniu, Złotousty w polocie, Augustyn w gruntowności, Chryzolog w stylu, Ambroży w poezyi, teolog głęboki, apostoł połączenia kościołów, filozof nieporównany, polityk niebywały, pisarz i poeta znakomity, opiekun robotników, rzecznik pokoju.

Italię Wirgiliusz już wielbi, jako ziemię wielkich ludzi. Stąd wyszło najwięcej mężów, o których dzieje wspominają, stąd Rzym starożytny wybierał sobie wodzów, tu nauki i sztuki w wiekach średnich znajdowały największych przedstawicieli i mecenasów, stąd Rzym chrześcijański miał największych papieży, którzy zasłynęli potęgą osobistych swych przymiotów. Włochy nową znalazły podnietę do chluby, będąc kolebką męża, który, jako człowiek, mocą osobistych swych przymiotów, jest jednym z największych ludzi swego wieku.

Poznanie bliżej tego niezwykłego człowieka, zainteresować może wszystkich. Jakim jest ten mocarz duchowy, ten tytan myśli, ten Ojciec dwustu milionów i pasterz Kościoła, rozsianego po świecie całym? Na to odpowiedź nie łatwa. Sam go poznaj czytelniku i przypatrz się mu zblizka w jego życiu prywatnem.

Idziemy do pałacu na Watykanie paradnemi wschodami *scala nobile*, gdzie wspaniale malowane okna, dar księcia regenta bawarskiego, zwracają naszą uwagę. Przy każdej kondygnacyi stoi gwardzista szwajcarski na warcie; stajemy u wejścia do papieskich pokojów i wstępujemy

do sali Klemensowej *Clementina*, nazwanej od swego twórcy Klemensa VIII, a którą Leon XIII ozdobił wielkim bronzowym świecznikiem. Tu oddział gwardzistów ma swoją wartę: piękne to wysokie chłopy w malowniczych strojach o barwach starego cesarstwa rzymsko-niemieckiego, czarnej, czerwonej i żółtej, z halabardami w ręku, na głowie mają szyszaki, przy uroczystych przyjęciach kaski z białym pióropuszem.

Stąd wchodzimy do pierwszego przedpokoju (anticamera bassa). W czerwony adamaszek ubrani lokaje, *parafrenieri*, przyjmują nas i meldują swemu zwierzchnikowi, będącemu w czarnym nowoczesnym garniturze; on prowadzi nas przez cały szereg wielkich salonów. Umeblowanie wszędzie stylowe, wielkiej wartości. Ciężkie drewniane krzesła, po części inkrustowane, stoją wdłuż ścian; na kolosalnych podstawach marmurowych poumieszczano krucyfiksy, gdzieindziej zegary, ściany obciągnięte czerwonym adamaszkiem, jedna salą ma flamancką tapetę; sufity wszędzie drewniane, rzeźbione i malowane.

W dniach, przeznaczonych na audyencyę, stoją w tych salach małe oddziały gwardyi pałacowej, jak również żandarmi w uniformach na wzór sławnych grenadyerów napoleońskich, ubrani w wysokie niedźwiedzie czapy, wysmukli, dorodni ludzie. Gwardya pałacowa ma ciemno granatowe mundury z amarantowemi wypustkami i czerwonemi pomponami na czako. Przed salą tronową stoi gwardya szlachecka w srebrnych wyzłacanych hełmach, w obcisłych błękitnych mundurach, dźwigająca wielkie pałasze na złoconych taśmach.

Mijamy tę salę i wchodzimy do „anticamera segreta“, jest to mały salon, prowadzący bezpośrednio do prywatnych apartamentów papieża. Tu czuwają zwykle będący na służbie tajni szambelani i przeprowadzają osoby, dopuszczone na prywatną audencyę, a oczekujące tej chwili w sali tronowej. Zwykle czeka się długo. W końcu słychać głos dzwonka, jeden z tajnych szambelanów ukazuje się i zaprasza, abyśmy weszli.

Jesteśmy w małym czerwonym salonie ze złoconemi meblami. W głębi stoi posąg Niepokalanego Poczęcia na czarnej marmurowej podstawie; na ścianie wiszą portrety papieskie. Na prawo znajduje się tron. Tu zasiada Leon XIII. Po trzech przepisanych przyklęknięciach klękamy

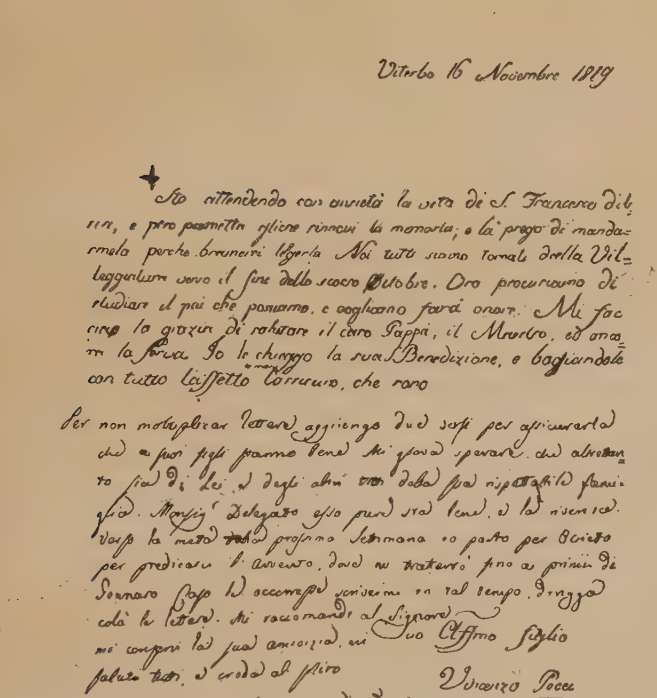

List ośmioletniego Vincentino Pecci do matki.

tuż przy nim, aby jego stopę ucałować. Ale on łaskawie podaje nam rękę, na której nosi drogocenny pierścień, — z wrażenia wargi nam się trzęsą i słowa w ustach plączą.

Oblicze Leona XIII jest białe i przezroczyste, głowa pokryta siwym rzadkim włosem. Sutanna na nim biała z delikatnej wełny zrobiona, na piersiach nosi plamy od

tabaki, którą zażywa nałogowo, jak swego czasu Benedykt XIII; ten w r. 1725 r. skasował brewe Inocentego X, zabraniające zażywania tabaki w kościele; Pius IX palił z niemniejszem zacięciem. Postać Ojca św. jest pochylona, gdy stoi, wyprostowana, gdy siedzi. Żywotna siła jego ducha promienieje niezwykłem światłem z ciemnych jego oczu, a potęgę tego wzroku podnosi charakterystyczny, zmieniający się co chwila wyraz jego oblicza, które żywo odbija każde wrażenie, przez mówiącego odczuwane. Od pierwszego razu, gdy słyszymy Leona XIII przemawiającego, poznajemy charakter tej fizyognomii: jego rozum i jego wola wyraźnie na niej się malują.

Mowa papieża jest powolna i ostro akcentowana, odpowiednim ruchem rąk nadaje on swym słowom większą siłę. Przyjazny, ojcowski uśmiech ożywia jego ostre z natury rysy i zyskuje papieżowi serca wyrazem dobroci i uprzejmości. W rozmowie wykazuje Leon XIII zadziwiającą pamięć i gruntowne obeznanie ze wszystkiemi najnowszemi zagadnieniami. O ile mu łatwo płyną słowa, czy mówi swym rodowitym językiem, czy po łacinie, czy po francusku, o tyle też z wielką uwagą i zastanowieniem słucha wszystkiego, co do niego mówią. I tak to bywa, że wszyscy, którzy mieli szczęście uzyskać prywatną audencyę u Leona XIII, wychodzą odeń zachwyceni jego wysokimi przymiotami ducha i jego przyjaznem obejściem [1]).

Artysta malarz Chatran, co na portrecie Leona XIII przez siebie malowanym lepiej, niż wielu innych oddał pełne wyrazu oblicze papieża, pisze o jego twarzy, tak charakterystycznej i wyrazistej, w ten sposób: „jednym z najlepszych wzorów dla artysty jest Leon XIII ze swą wysoką postawą, z podniosłym wyglądem. Twarz jego wyraża jednocześnie energię niezłomną i dobroć niewyczerpaną, — wysokie i szlachetne czoło, delikatne, pięknie zarysowane wargi, a przedewszystkiem oczy, tryskające życiem młodzieńczem i siłą woli, składają się na wizerunek,

---

[1]) Pisze to Charles de T. Serclaes o Leonie XIII, gdy ten liczył 88 lat życia i 20 pontyfikatu.

jaki rzadko kiedy artysta znaleźć może. Podziw, który powziąłem dla papieża za pierwszem wejrzeniem, zmienił się w cześć prawdziwą przy częstszem obcowaniu. Przez moje oczy wziął on w niewolę duszę moją".

Podobne wrażenie wynosi każdy, komu zdarzyło się bliżej poznać Leona XIII.

Osoba papieża, jego moralny i materyalny majestat, jaki panuje w tym nieporównanym pałacu na Watykanie, nadnaturalna i naturalna wielkość, stanowią największy kontrast w porównaniu z jego prostotą zewnętrzną. Namiestnik Chrystusowy w prywatnem życiu jest pokornym i pobożnym kapłanem, mężem pracy i modlitwy.

Prywatne jego mieszkanie, w którem papież spędza większą część życia swego na Watykanie, niczem nie różni się od apartamentów zwykłego biskupa katolickiego. Wspanialsze jest jego urzędowe mieszkanie.

Za małym pokojem przyjęć, o którym wspominaliśmy, znajduje się jego gabinet do pracy. Jest tam wielki stół do pisania, na którym między narzuconymi papierami stoi krucyfiks, obok stołu krzesła, obite czerwoną materyą i stołki. Dalej trochę fotel obok małego stolika, okrytego zielonem suknem. Tu siaduje Ojciec św., gdy kardynałom udziela osobnej audyencyi. O ściany jego pokoju obijają się echa spraw najżywotniejszych, ogólno ludzkich, jakie tu rozstrzygano, tu bowiem powstawały projekty i postanowienia tej mądrej polityki, która zjednała Leonowi sławę i uznanie. Za stołem do pisania wielka zielona zasłona zakrywa całą szerokość pokoju; oddzielona w ten sposób część pokoju stanowi sypialnię papieża, skromną celę z żelaznem łóżkiem i obrazem Matki Boskiej.

Obok tego pokoju, który na poły jest pracownią i sypialnią znajduje się dość obszerna sala,—prywatna kaplica papieża. Od r. 1896 przechowywa się tu Najświętszy Sakrament, gdyż słabnący starzec znajduje trudność w uczęszczaniu do kaplicy Najświętszego Sakramentu, leżącej nieco dalej. Stary namiestnik Chrystusowy, co życie strawił na służbie u Pana, arcykapłan Nowego Zakonu, drugi Heli — sypia przy Arce Boga zastępów i serce jego trwoży

się o „skrzynię Bożą“. Pewna liczba osób wiernych bywa dopuszczana w niedziele i święta na Mszą Ojca świętego.

Dwa dalsze pokoje dopełniają mieszkania papieża. Tu przyjmuje papież często komisyę, zwołaną dla obradowania nad połączeniem rozłączonych Kościołów. W drugim pokoju ma papież swoją prywatną bibliotekę, gdzie w lecie, podczas upałów, lubi przesiadywać i gdzie zbiera na swoje imieniny, na św. Joachima, kardynałów i prałatów.

Wszystkie wyżej wymienione pokoje idą w jednym rzędzie i swoim szczupłym zakresem obejmują przestrzeń, w której upływa życie Leonowi XIII. Ojciec św. wstaje bardzo wcześnie między 5-ą a 6-ą w lecie, godzinę później w zimie. Odbywa swe modlitwy, odprawia Mszą św. w prywatnej kaplicy. Zwykle miewa przy sobie pierwszego kamerdynera Pio Centra, kawalera orderu św. Grzegorza *(primo aiutante di camera)*. Ten Ojcu św. do Mszy zwykle służy, a niekiedy wyręcza go który z pokojowców, *scopatori segreti.*

Kto widział Leona XIII przy ołtarzu, tego zapewne uderzyło szczególne przejęcie, z jakiem namiestnik Boży sprawuje Przenajświętszą Ofiarę. Dźwięk jego głosu, ścisłe zachowywanie przepisów liturgicznych, klękanie, cały wygląd Najwyższego Kapłana przy Mszy św. pozostaje nazawsze w pamięci.

Po Mszy św. odmawia papież modlitwy, jakie sam przepisał dla wszystkich kapłanów i czyni to z wielkiem namaszczeniem; wzywając pomocy św. Michała przeciwko napaściom ducha ciemności, papież wypowiada słowa drżącym głosem.

Gdy Ojciec św. odprawia Mszą św. w kaplicy dalszej, leżącej za salą tronową, dokąd regularnie obcy bywają dopuszczani co niedziela i święto, to zwykle słucha drugiej Mszy, odprawianej przez jednego z kapelanów, słucha ją całą na klęczkach z rękoma złożonemi.

Około godziny 9-ej Leon XIII pija kawę z mlekiem i jada do tego sucharki z miodem. Po śniadaniu wzywa swego sekretarza prywatnego mgr. Angeli, kapłana z Pe-

rugii, który pod okiem kardynała Pecci otrzymał wychowanie duchowne i z rąk jego święcenia kapłańskie. Ten wraz z mgr. Marzolini i mgr. Ungarini, z dwoma innymi dyecezyaninami z Perugii, dzielą zaszczyt służenia Ojcu św. w jego prywatnych pracach, w prowadzeniu korespondencyi, w pisaniu dokumentów i t. d.

Około w pół do dziesiątej zjawia się kardynał sekretarz stanu, który papieżowi składa szczegółowe sprawozdania z bieżących polityczno-religijnych spraw, sobie poruczonych. Co wtorek i piątek odbywają się audyencye sekretarza kongregacyi dla nadzwyczajnych spraw Kościoła.

W tym porządku idą audyencye pozostałych kardynałów, prefektów kongregacyi — a następują regularnie w naznaczone dni tygodnia i miesiąca, aby papieża informować o ważniejszych sprawach, prowadzonych w rzymskich kongregacyach. Ci dostojnicy tworzą duchowne ministeryum, gdzie rozstrząsają w ostatniej instancyi sprawy społeczeństw zarówno jak jednostek, moralne, kanoniczne i obrzędowe.

Audyencye trwają do pierwszej po południu i Ojciec św. wraca do siebie. Obiad o godz. 2 bywa bardzo prosty; składa się zwykle z bulionu, mięsa, jarzyn i owoców. Codzienne utrzymanie Ojca św. obliczono na 5 fr.: „mangia come un uccellino“ jada, jak ptaszek, powiedział kiedyś jego własny kucharz. Przy stole pija papież małą szklaneczkę starego burgunda, którego mu nadsyła pewien klasztor żeński. Kardynał arcybiskup Granu przesłał raz Ojcu św. koszyk drogiego tokaju. Po pewnym czasie, gdy zapytywał się, na kiedy drugi ma przygotować, okazało się, że Ojciec św. jeszcze pierwszego nie skosztował.

Przy obiedzie obecny bywa jeden z dworzan świeckich *scalco segreto*, podkomorzy jego Świętobliwości. Starzy ludzie po obiedzie zwykle sypiają, a w ciepłym klimacie ta siesta jest konieczna: papież też regularnie ją odbywa. Około 4 godz. Ojciec św. powraca znowu do roboty aż do 7 godz., o tej porze jada kolacyę, składającą się z zupy, jaj i jarzyn. Wieczorem zgromadza całą służbę na

wspólną modlitwę w swej kaplicy domowej, a mgr. Marzolini odmawia z nią różaniec.

Po dniu, tak pracowicie spędzonym, papież dość często siedzi do północy, sypia bowiem bardzo niewiele. „Troski sen mi odejmują“ — skarżył się raz do jednego z kardynałów: „bardzo często śpię ledwo dwie godziny“. Podczas tych długich chwil, gdy sen nie schodzi mu na powieki, duch papieża wznosi się ku szczytom poezyi, a gdy mu myśl piękna czy też wiersz gładki przychodzi do głowy, podnosi się, aby go zanotować [1]). Doktorzy stale mu tego

[1]) Leon XIII jak sam wiele i szybko pracuje, tak też wymaga tego samego od innych. Gdy spostrzegł, że jego prywatna biblioteka znajduje się w wielkim nieładzie, zawołał tedy swego bibliotekarza i rzekł:

— Ile czasu potrzeba monsignorowi na uporządkowanie tych książek?

— Ojcze święty, przynajmniej piętnaście dni.

— Ba! ośm dni wystarczy. Zresztą dowiodę wam, że możecie to prędzej zrobić.

Poczem, zwróciwszy się do służącego, polecił papież przynieść drabinę.

Bibliotekarz patrzał zdumiony, rozmyślając, jak sędziwy pasterz wejdzie na drabinę. Gdy służący powrócił z drabiną, papież rzekł:

— A teraz, monsignore, zostaniecie w tej bibliotece aż do chwili zupełnego jej uporządkowania. Służący zamknie drzwi na klucz, a jedzenie będą wam tu przynosili o zwyczajnej porze.

W sześć dni później wszystko było ułożone.

Podobny wypadek zdarzył się jednemu z szambelanów papieża, hiszpanowi, mówiącemu kilkoma językami, ale nieumiejącemu słówka po angielsku.

— W ciągu jakiego czasu nauczysz się pan po angielsku? — spytał go pierwszego dnia Ojciec św.

— Myślę, że mi pięć miesięcy wystarczy — odpowiada szambelan, dumny ze swych lingwistycznych zdolności.

— Pięć tygodni chyba? — I dalej weź się pan zaraz do roboty.

Przez pięć tygodni nie śpiąc, nie jedząc, wciąż po angielsku kuł szambelan, mając trzech profesorów na zmianę.

Pierwszego dnia szóstego tygodnia papież go przywołuje.

Szambelan przybiega i znajduje papieża w otoczeniu kilku księży cudzoziemców.

— Ci panowie są anglikami, liczę na pana, że pan mi posłużysz za tłómacza — odzywa się spokojnie Leon XIII.

zabraniają, ale on trzyma się nadal swego przyzwyczajenia: „doktorzy obchodzą się ze mną jak z dzieckiem w powijakach“ mawia z uśmiechem sobie właściwym i naraża się na zaziębienie, które po razy kilka sprowadzało poważne niedomaganie.

Porządek dnia wyżej wyłuszczony naruszają prywatne, lub publiczne konsystorze, uroczyste audyencye, co papieżowi wiele czasu zajmuje. Czasami wyjeżdża papież na spacer, o ile pora roku i pogoda pozwalają, do wspaniałych ogrodów watykańskich, położonych pagórkowato, opasanych wielką drogą dla jazdy, utworzoną za rządów Leona XIII, która na sposób angielskich dróg ogrodowych, kręto wije się ona wśród gajów, parków i winnic. Ogrody te odznaczają się wspaniałymi widokami na Rzym, na kopułę św. Piotra, na Kampanię, na góry albańskie i sabińskie. Na pagórku, otoczonym drzewami, stoi palazzino, maleńki wiejski pałacyk Leona XIII przy wieży, pozostałej po starych murach miasta, za Leona IV i połączonych z nim bezpośrednio. Na drugiej takiej wieżycy, pozostałej po Leonie IV, Leon XIII polecił umieścić instrumenty do fotografowania nieba Przy wielkiej bramie wjazdowej ustawiono małą, ładną grotę z Lourdes; wśród drzew zrobiono zagrodę na zwierzyniec: są tu jelenie, koziorożce, strusie białe i błękitne, pawie i t. d. Ojciec św. zajmuje się bardzo swemi winnicami. Jednakowoż upływają tygodnie, że ich nie odwiedza, bo albo brak czasu, albo niepogoda, albo upadek sił nie dozwalają mu wyjeżdżać, znaczna jest bowiem odległość ogrodów od mieszkania papieskiego. Ta odległość sprawia, że wycieczka do ogrodu wymaga pewnego zachodu i ceremoniału.

Przy wyjściu ze swego pokoju Ojciec św. siada do lektyki, portantiny, (porte-chaises). Drzwi lektyki zamykają się, skoro Ojciec św. zajął w niej miejsce. Portantinę dźwiga dwóch służących z anticamera bassa, ci nazywają się *sediari*, albo *parafrenieri*. Ich przełożony, Decano, tajny szambelan dworu, dwaj szwajcarzy z halabardami, oraz dwaj żołnierze z warty szlacheckiej towarzyszą portantinie. Jeden ze scopatore segreto niesie czerwony kapelusz o zawiniętem rondzie ze złotą taśmą

i złotymi chwastami, jak również laskę trzcinową ze złotą gałką, których papież używa na spacerze. Skoro ten maleńki orszak wkroczy na salę Klemensową, powiększa się o czterech szwajcarów, z których dwaj rozpoczynają pochód, dwaj zaś idą na końcu, mijają Loggie, Stanze, salę Niepokalanego Poczęcia i przez niewielką salę, obwieszoną czternastoma stacyami Overbeck'a, wychodzą na schody, wiodące do ogrodu. Gwardzista szlachecki otwiera drzwi lektyki i Ojciec św. siada do powozu, zaprzężonego w dwa kare konie. Celem takiej przejażdżki bywa zwykle *Palazzina* i wieża Leona IV. Pawilon z zębatym szczytem przypomina zamek, wejście prowadzi na pierwsze i jedyne piętro, które było mieszkaniem papieża. Widzimy tam salon obity zielonym i złoconym jedwabiem i ubrany odpowiednimi meblami. Stoi w tym salonie tron z herbami, przysłany papieżowi przez Armeńczyków, z powodu jubileuszu 1893 r. Dwoje drzwi na prawo i na lewo prowadzą do sypialni i do kaplicy, w niej ołtarz z baldachimem i obrazem N. M. P. w niszy, jest dziełem wysoce artystycznem, dar z Ratysbony na jubileusz r. 1888.

Wieża na Palazzino służy za przedpokój i łączy się przejściem z główną częścią gmachu. Po drugiej stronie wieży wzniesiono budynek dla gwardyi szlacheckiej, służby i szwajcarów. Znajduje się tam posterunek dla żandarmów, bo oddalonego pawilonu należy z konieczności pilnować przed rabusiami.

Papież, choć słabego zdrowia, nie był nigdy do ostatniej chwili w rzeczywistem niebezpieczeństwie życia — pomimo tego co czas jakiś alarmujące wieści rozchodzą się po świecie o jego zdrowiu. Czynią to ze złej woli w obozie masońskim; często też w dobrej wierze prasa katolicka puszcza w świat podobne wiadomości. Niech d-ra Lapponi wezwą na Watykan o niezwykłej porze, już to samo daje powód do rozmaitych przypuszczeń, które wnet jako wiadomości z pierwszej ręki dostają się do gazet. Głęboka starość papieża, niezwykła wątła jego kompleksya podsycają te niepokojące wieści o jego zdrowiu. Mgr. Touchet biskup Orleanu opowiadał, w jaki sposób wieść o śmierci

Leona VIII dostała się swego czasu na szpalty gazet. Papież, zamykając szufladę od biurka, przyciął sobie palec; wezwano d-ra Lapponiego, aby zrobił mały opatrunek. Nazajutrz po wypadku Leon XIII zasiadał na konsystorzu, gdzie prekonizował biskupów dla Francyi, na trzeci dzień przewodniczył na zebraniu kongregacyi obrzędów. Tymczasem telegraf roznosił wiadomość o agonii i o śmierci papieża. Arcybiskup Reims, kardynał Langénieux, będąc wtedy na audencyi i widząc papieża w bardzo dobrem usposobieniu, życzył mu, by dożył roku setnego.

— Och — odpowiedział z uśmiechem papież — z pośród mych 262-ch poprzedników jeden tylko dożył roku setnego, Grzegorz IX [1]).

— *Unus, ne desperes* (Jeden, więc nie rozpaczaj) — rzekł mu na to kardynał.

— *Unus, ne confidas* (Jeden, więc się nie upewniaj)— dopowiedział papież, kończąc słowa św. Augustyna. Lecz było widoczne, że papież ma nadzieję za przykładem Grzegorza IX dosięgnąć roku setnego. Innym bowiem razem opowiadał, że dożyje 96-u, bo dziad jego doczekał tego wieku.

Prasa ciągle mówi o przyszłem konklawe, co smuci i gniewa Leona XIII.

W r. 1899 papież musiał poddać się operacyi, która udała się znakomicie [2]). Wszyscy w Watykanie byli tem przejęci, on zaś spokojny zażądał, aby mu przedstawiono biuletyn jego zdrowia, podpisany przez operatora Mazzoniego i dr. Lapponi i zdziwił się, że o taką bagatelę tyle robią hałasu. Podczas opatrunków wprawiał w zdumienie doktorów, deklamując im na pamięć całe ustępy z „Boskiej

---

[1]) Grzegorz IX 99 lat skończonych miał, gdy umarł.

[2]) Opisywały dzienniki, że na wieść o tej operacyi pewien chłopczyk w Genui ofiarował swe życie za papieża i wyjawił swój zamiar spowiednikowi, który, znając jego pobożność, pozwolił mu na ten akt heroicznej miłości, ale jednocześnie uprzedził go, że jeżeli Bóg przyjmie jego ofiarę, to musi być na śmierć przygotowany. „Ależ właśnie ja tego pragnę“, odrzekł chłopiec, „bym mógł dać życie swoje dla ocalenia papieża“. Dziecko po złożeniu swej ofiary powróciło do domu. Wieczorem dnia tego ów chłopiec nagle zachorował, a w dwa dni potem zakończył życie z uśmie-

Komedyi“ lub wiersze, ułożone przez siebie podczas bezsennych nocy. Doktor Lapponi musiał mu stanowczo zakazać na czas pewien wszelkiej pracy umysłowej. Ale papież nie poddaje się tak łatwo wymaganiom swego nadwornego lekarza. Raz np. doktor, zauważywszy, że jego dostojny pacyent jest nieco zachrypnięty, zapisał mu lekarstwo i prosił, aby papież skrócił przemowę, którą miał wygłosić nazajutrz. Leon XIII schował lekarstwo do kieszeni a z mowy jednego słowa nie wykreślił. Napróżno obecny podczas mowy doktor przypominał mu, chrząkając nieznacznie, papież rzecz całą doprowadził do końca. Potem zawezwał przed siebie doktora Lapponiego i, oddając mu lekarstwo, rzekł: weź, kochany doktorze swe lekarstwo, bo ty go więcej potrzebujesz, aniżeli ja.

W r. 1894 doktor Lapponi znalazł groźnego rywala w osobie księdza Kneipa, proboszcza Waerischoffenu, który przybył do Rzymu i czas jakiś miał Ojca św. w swej kuracyi. Ks. Kneipa zaprosił do siebie kardynał Monacco la Valetta, któremu znakomicie pomogła kuracya wodoleczniczа. Będąc u Ojca św., gdy ten skarżył się do niego na bóle w kolanie i we wnętrznościach, wspomniał mu kardynał o swojem wyzdrowieniu. Papież zawezwał do siebie księdza Kneipa i poddał się jego terapeutycznej kuracyi z warunkiem, aby sam mistrz był obecny przy pierwszem polewaniu. Wywarło to wielkie wrażenie w całem mieście; ambasador francuski przy Watykanie M. de Béhaine interweniował w tej sprawie u kardynała Rampolli, który

---

chem na ustach, gdyż właśnie donosiły dzienniki, że operacya szczęśliwie się udała i wszelkie niebezpieczeństwo usunięte. Ojciec św., dowiedziawszy się o tym fakcie, zarządził badanie co do jego wiarogodności.

Biskup Ernest Müller, mówiąc w Compendium Teologii moralnej o tym szczycie poświęcenia, wspomina, że gdy papież Leon XIII niebawem po wstąpieniu na stolicę apostolską śmiertelnie zachorował i już oczekiwano końca, wówczas świętobliwy Wincenty Maria Strambi, biskup dawniej w Macerata, potem Pasyonista, ofiarował swe życie Panu Bogu, błagając o uzdrowienie Ojca św. Leon XIII powrócił do zdrowia, a biskup Strambi, tknięty atakiem apoplektycznym, w kilka dni przeniósł się do wieczności.

(Przegląd katol. r. 1900).

Wyjazd Ojca św. do ogrodów watykańskich.

niezwłocznie przedstawił Ojcu św. prośbę w imieniu całego św. kolegium, aby poprzestał ryzykownego leczenia. Istotnie osiemdziesięcioletniemu starcowi ordynować podobną metodę hygieniczną było wielką nieroztropnością. Księdza Kneipa ozdobiono prelaturą honorową i wyprawiono czem prędzej do Waerischoffen.

Leon XIII ma szczególniejsze przywiązanie do swego rodzinnego Carpineto, często przenosił się myślą do swej młodości, która mu bez troski płynęła w domu rodzicielskim:

«Quam flore in primo felix, quam laeta Lepnis
Orto jugis patris sub lare vita fuit.»

W rozmaity sposób on tę myśl swą okazuje. Polecił z niemałym kosztem przeprowadzić źródło z góry Carpinio do tej dzielnicy miasteczka, gdzie wody brakowało. Herb na wodotrysku umieszczony będzie po wiekach całych pouczał mieszkańców o wielkim ich ziomku i jego wspaniałomyślności. Przedewszystkiem dbał on o potrzeby ich religijne i w tym celu kazał zbudować nowy kościół parafialny i dwa inne ku czci św. Jakóba i św. Jana; kolegiatę odnowił i upiększył. Franciszkanów kościół przystroił Sakramentkom powierzył instytut wychowawczy, szpital założył, w pałacu Peccich urządził bibliotekę, obserwatoryum metereologiczne, gabinet naturalistyczny. Wszystko to jest dowodem królewskiej wspaniałomyślności, z jaką Leon XIII dba o religijne, moralne i cywilizacyjne potrzeby swego rodzinnego miasta.

Na górze Capreo, nazwanej górą Leona XIII, wzniesiono krzyż na pamiątkę wieku XIX z napisem, ułożonym przez samego papieża. Gołębią pocztą doniesiono więźniowi, który w ogrodach watykańskich, blizki sercem, oddalony przestrzenią, wyczekiwał tej wiadomości z bijącem sercem, już zestarzałem, ale jeszcze gorącem.

Z Carpineto na zawsze związana jest pamięć wielkiego Papieża, który tu przebywał jako dziecko, przyjeżdżał studentem, rozsławił jako biskup i kardynał, ozdobił i udarował duchownemi i doczesnemi łaskami jako najwyższy pasterz Kościoła.

Watykan i finanse.

Doczesna władza papieża jest dzisiaj tylko wspomnieniem i nadzieją. Pozostała władza duchowna, której mu nikt odebrać nie może. Spełnianie jej nad całym światem katolickim wymaga znacznych nakładów, bo człowiek, złożony z duszy i ciała, musi z konieczności posługiwać się materyą, aby trafić do duszy swego bliźniego, a nadto i dlatego, że, kto służy ołtarzowi, powinien żyć z ołtarza. Papież więc w zarządzie Kościołem musi posiadać własny budżet. Jakżeż ten budżet się układa? Póki papież był jeszcze monarchą doczesnym i władcą państwa kościelnego, to, oprócz innych źródeł dochodowych, zarząd finansów asygnował mu listę cywilną do 600,000 écus rzymskich to jest 3,225,000 lirów włoskich. Listę cywilną wypełniono na mocy prawa gwarancyjnego przez rentę wieczystą i nienaruszalną, zapisaną w wielkiej księdze długów publicznych i przedstawiającą kapitał 64,500,000 franków. Lecz prawo gwarancyjne nie zostało uznane przez Stolicę św. i być nie może, bo jednocześnie pociągnęłoby za sobą uznanie faktu spełnionego t. j. uznanie zaboru dzierżawy Piotrowej. Co pięć lat sumy, tym sposobem utworzone, przelewają do skarbu państwa. Rodzina Piusa IX po śmierci papieża czyniła zabiegi o wydobycie tych sum dla siebie. Leon więc XIII w swym testamencie poczynił zastrzeżenia, aby coś podobnego nie powtórzyło się po jego śmierci.

Tak więc renta wieczysta, o której wspomnieliśmy, jest fikcyą prawną, jak dawna lista cywilna jest tylko wspomnieniem historycznem. Jednakowoż Leon XIII potrzebuje rocznej sumej 7 milionów dla zarządu Kościołem.

Te siedem mil. franków dzielą się, jak następuje: utrzymanie kardynałów i przedstawicieli dyplomatycznych 500,000 fran.; administracya i utrzymanie Watykanu (biblioteki, muzea) 2,500,000 fran.; jałmużna Stolicy św. i subsydya dla szkół katolickich w Rzymie 1,500,000 fran., podarunki

i wsparcia 1,500,000, wreszcie wydatki nadzwyczajne milion fran. Leon XIII wprowadził oszczędności, zastosowane do dzisiejszego położenia Stolicy św. Skasował wspaniałe ekwipaże, zwinął stajnię i służbę.

Żołd maleńkiej armii papieskiej jest włączony do pozycyi na utrzymanie Watykanu. Jest to suma nieznaczna, bo papież Leon XIII armię swoją zredukował do minimum. „Tyle wojska; ja wojny prowadzić nie myślę“—miał wyrzec przy pierwszym jej przeglądzie; generałowi Kanzler oświadczył, że usług jego nie potrzebuje. Obecna armia składa się z trzech gwardyi czyli straży: szlacheckiej, pałacowej i szwajcarskiej, oraz z korpusu żandarmów papieskich. Jedni tylko szwajcarzy pobierają żołd i obciążają kasę papieską. Gwardya szlachecka rekrutuje się z arystokracyi rzymskiej, a straż pałacowa z drobnych mieszczan rzymskich.

Pierwsza składa się z pułkownika, porucznika, podporucznika, 8 egzemptów, jednego egzempta, pełniącego obowiązki adjutanta, 8 kadetów i jednego kadeta, pełniącego obowiązki adjutanta, 48 szeregowców, furyera, giermka, czterech trębaczy, *maitre d'armes* i magazyniera. Dopuszczają kandydatów od lat 21 — 25. Kandydat do straży *nobilium* musi złożyć dowody swego szlachectwa, uznane co najmniej od lat sześciuset w państwie kościelnem, następnie powinien posiadać majątku co najmniej 20,000 fr., wreszcie złożyć świadectwo zdrowia.

Do gwardzistów szlacheckich należy zawozić wiadomość prałatom, przebywającym po za Rzymem, że otrzymali purpurę kardynalską i wręczać im piuskę czerwoną, pierwszą oznakę ich godności. Gwardziści nie mogą zawierać związków małżeńskich bez zezwolenia swego komendanta. Awansują według raz przyjętego porządku, a tylko komendant otrzymuje bezpośrednią nominacyę od papieża. Ani gwardya szlachecka, ani pałacowa nie mieszka w Watykanie, wzywani są tylko na większe występy. Przeciwnie szwajcarzy mieszkają w koszarach, przylegających do pałacu apostolskiego. Ich ustanowienie sięga czasów Juliusza II, który był biskupem w Lozannie. Żołnierze i oficerowie składają się z setki ludzi, wysokich tęgich chłopów,

którzy pochodzą ze szwajcarskich kantonów katolickich, służba ich polega na tem, że pełnią wartę przy wejściu i na korytarzach watykańskich. Żołd ich wynosi 50 fr. na miesiąc i życie raz na dzień. Żandarmi papiescy w liczbie 120 utrzymują porządek wewnątrz Watykanu. Armia w całości posiada sześćset ludzi. Jest to najmniejsza siła militarna w usługach największej siły duchowej.

Budżet wydatków na Watykanie zaspakaja *patrimonium* św. Piotra i świętopietrze; nie należy brać ich za jedno. „Patrimonium“ składa się z procentów od kapitałów, ulokowanych w bankach angielskich, z dochodów od nieruchomości, z opłat, pobieranych za tytuły dawane arystokracyi rzymskiej, z opłat na rzecz kancelaryi za dyspensy i przywileje, wreszcie z dyspens małżeńskich: wszystko to przynosi około miliona. Świętopietrze są to sumy, składane dobrowolnie przez świat cały. Bywały lata, że czyniły one do dziesięciu milionów, z tych dwie trzecie przynosiła Francya. Od pewnego czasu te wpływy zmniejszyły się, a to z powodu pewnych okoliczności politycznych: monarchiści francuscy uważali za stosowne okazywać się mniej hojnymi względem Leona XIII, gdy ten okazał się za łaskawym względem Rzeczypospolitej. Natomiast świętopietrze wzrosło do czterdziestu milionów w innych krajach z okazyi jubileuszu kapłańskiego Leona XIII w r. 1886 i biskupiego w 1893 r.

Przypomnijmy sobie, że Pius IX umierając zostawił swemu następcy 30 milionów oszczędności, dzięki zabiegom kardynała Antonellego. Na nieszczęście mgr. Folchi, sekretarz komisyi kardynalskiej, ustanowionej dla zarządu tymi kapitałami, powziął zamiar puścić je na rynki włoskie, aby powstrzymać krach finansowy, który groził Rzymowi; stało się to za zgodą Leona XIII. Krok ten szlachetny kosztował nie mniej, niż 20 milionów. Kapitały papieskie złożone są w Londynie i przez dziwny zbieg okoliczności król włoski umieścił swoje w tym samym banku.

Leon XIII rozporządza dowolnie świętopietrzem i gdy kardynał Mocenni, skarbnik, lub minister finansów Stolicy św. potrzebuje pieniędzy, idzie wprost do papieża, który

bez żadnych formalności wydaje mu żądaną sumę ze szuflady swego biurka.

Pomimo braku wszelkiej kontroli, żaden z poprzednich papieży nie był tak troskliwy i zapobiegliwy w normowaniu wydatków Stolicy św., jak Leon XIII. Żaden papież nie kierował się mniej względami rodzinnymi i mniej nie popierał nepotyzmu.

Jeden z synowców Leona XIII zbudowawszy w swym majątku willę, aby wyjść honorowo, był zmuszony ją sprzedać ze stratą prawie połowy tego, co na nią wydał. Papież mógł z wielką łatwością zapobiedz temu na małą skalę krachowi w swej rodzinie, a jednak stanowczo odmówił, rządząc się zasadą, że *patrimonium* Stolicy św. nie może iść na inne cele, krom czysto kościelnych. Lecz, gdzie idzie o dobro Kościoła, tam nie ociąga się z wydatkami. Wydał znaczne sumy na utworzenie i prowadzenie szkół katolickich w Rzymie. Tak np. kolegium Benedyktynów, św. Anzelma na Awentynie, na drodze do Bazyliki św. Pawła za murami, mieszczące w sobie dom wychowawczy, kosztowało go cztery miliony.

Wprowadził światło elektryczne do Watykanu, usunąwszy gazy, oszczędność na oświetleniu elektrycznem pokryła koszty urządzenia już po latach kilku. Leon XIII stwierdził raz jeszcze, że Kościół, niezmienny w dogmatach wiary i moralności, zastosowuje chętnie wszystkie objawy życia zewnętrznego do wynalazków i odkryć co najświeższych i idzie wciąż z postępem.

Pius IX i Leon XIII.

Między następcami Piotra niemasz żadnego, któryby tyle lat panował co Pius IX, a kilku zaledwie, którzyby Leonowi XIII dorównali. Dwa te tak wyjątkowo długie pontyfikaty, zrządzeniem Opatrzności dane Kościołowi i położone obok siebie, ściśle się wiążą ze sobą i wzajemnie

się dopełniają, że pierwszy był przygotowaniem i podstawą drugiego, a drugi dopełnieniem i uwieńczeniem pierwszego.

Grzegorz XVI zamknął oczy 1 czerwca 1846 r. w przeddzień wielkiej europejskiej rewolucyi. Po nim jeden z młodszych kardynałów odziedziczył tyarę, był to książę Kościoła o gorącem sercu i wysoce podniosłych uczuciach, który wiele zdziałał dla prawa, dla wolności w państwie kościelnem przez sympatye dla ludu. Przecież rewolucyi tego nie dość było, targnęła się na prawa i wolność osobistą papieża i skończyła wywróceniem wszelkiego, po rządku prawnego i państwowego. Te same idee, które z Neapolu, z Toskanii wypędziły ich prawowitych panów, a Lombardyę i Wenecyę od Austryi oderwały, przez cały pontyfikat Piusa IX prowadziły podziemną robotę, aby wstrząsnąć podstawy rządów papieskich, zrujnować finanse i moralność i z państwa kościelnego odrywać piędź po piędzi, aż 20 września 1870 r. zaborem Rzymu wykreślić z politycznej mapy Europy jedno z najstarszych i najczcigodniejszych królestw, oparte na najsłuszniejszych zasadach. Papież jest więźniem na Watykanie, Włochy zaś stały się państwem zjednoczonem. Ale jest to kraj, w którym co rok wzrasta nędza i zepsucie, religia wszelka upada, stronnictwa sobie nawzajem wrogie rozrywają na części tę całość sztucznie skleconą. Państwo to z wojny wychodzi, zdobyte bez chwały; w pokoju zaś trapi je gorszy jeszcze nieprzyjaciel, bo uciążliwe nad wyraz podatki; na polu nauki, w dziedzinie handlu wyprzedzają je inne narody.

Zaborczy rząd nie zyskał sympatyi ogólnej wśród ludu, kraju nie uszczęśliwił i dobrobytu nie podniósł. „Wielkością Włoch było i jest papiestwo, które Rzymowi daje znaczenie stolicy świata. Bez papiestwa Włochy tracą swoje naczelne w Europie znaczenie. Dość zajrzeć do dziejów, aby się przekonać, że ile razy papieże byli wygnani, poniżeni, od wpływu na losy kraju odsunięci, Włochy spadały nizko i co do umysłowości i co do potęgi politycznej“ [1]).

[1]) Ks. Jan Koźmian. «Przegląd Poznański» grudzień 1859 r.

Sprawdzało się to i tym razem na Włoszech i włoskim rządzie. Złupiony zaś więzień Watykański rósł nieustannie w moralnej i duchowej mocy, zyskując z roku na rok coraz więcej sympatyi katolickiego świata; nigdy bowiem dzieje Kościoła nie wykazały takiej wierności, przywiązania, poświęcenia i ofiarności wszystkich narodów chrześcijańskich względem Stolicy Apostolskiej. Szczególna ludzkość Piusa IX, nadzwyczajny dar słowa, jego ofiarność i dobroć serca, jego sympatyczna postać, a nadto znieważenie i grabież przez rewolucyę uczyniło go jednym z najpopularniejszych papieży i jako „krzyż z krzyża“ otoczyło go aureolą męczeństwa. I żaden też pomnik papieży co do wspaniałości i bogactwa nie może porównać się z pomnikiem, jaki Piusowi IX miłość i cześć wszystkich wiernych wystawiła, na wieczną pamiątkę w dolnym kościele Św. Wawrzyńca. Serca ludu katolickiego lgnęły do więźnia na Watykanie. Przez swego znakomitego sekretarza stanu, Antonellego, starał się Pius IX utrzymywać przyjazne stosunki z rządami. Czy wpływał na to duch czasu i antikatolickie zasady, któremi rządzili się główni mężowie stanu w zachodniej Europie, dość, że Pius IX przy końcu swego życia został sam na uboczu, opuszczony nawet przez konserwatywne i katolickie rządy, gdy z innymi doszedł do otwartego zerwania.

Skoro w lecie 1870 r. Wiktor Emanuel wszedł z wojskiem do posiadłości papieskich, te same rządy konserwatywne, które Piusowi VII na kongresie wiedeńskim zwróciły państwo kościelne, przypatrywały się obojętnie i biernie jego upadkowi. W Wiedniu wzruszano ramionami, republikański rząd we Francyi usiłował stracone wawrzyny w wojnie pruskiej odzyskać na polu religijno-politycznem. W cesarstwie niemieckiem rozpoczął się kulturkampf; w Belgii nieporozumienia o szkoły skończyły się wyjazdem nuncyusza; w Hiszpanii żaden z dwóch pretendentów do tronu nie był zadowolony z zachowania się papieża; maleńka Szwajcarya z miną wielkiego mocarstwa podnosiła opozycyę przeciwko papieżowi. W Stanach Zjednoczonych rząd, pozbawiony zasad religijnych, nie dbał o papieża, w Me-

ksyku i w Brazylii masonerya prowadziła rządy. Przyznać należy, że w małem państwie kościelnem były pewne drobne nadużycia [1]) rozdymane i złośliwie obwieszczane służyły za pozór, aby zniesienia tego państwa żądać jako rzeczy słusznej i koniecznej. A zapominają, że nieustanne agitacye nie dawały papieżowi przedsięwziąć jakichkolwiek ulepszeń; rząd włoski starał się otwarcie niepokoić Ojca św. a czynił to w jawnem porozumieniu z wieloma europejskiemi mężami stanu.

Być może, że powodem tego braku zaufania i sympatyj, okazywanego Piusowi IX przez rządy Europejskie, było ogłoszenie nieomylności papieża na soborze watykańskim. Nie rozumiejąc doniosłości dogmatycznej tego orzeczenia, wiele rządów upatrywało w niem osobistą pychę Ojca św. i obawiało się, że w przyszłości potęga papieża wzrośnie do niebywałych granic a wierność swoich poddanych katolickich, oraz ich posłuszeństwo względem państwa widzieli ograniczone i zagrożone. Na soborze tym po raz pierwszy nie dopuszczono wcale przedstawicieli państw pamiętając, że w Trydencie odgrywali oni taką przemożną rolę.

Przy końcu panowania Piusa IX lud katolicki garnął się z widoczną uległością do Stolicy św., brakło jej wszakże poparcia rządów; gdy bowiem po zaborze Rzymu podniosły się skargi katolików na gwałty, popełniane przez rząd włoski, nawet dwór wiedeński złożył je do akt w milczeniu. Dla wyższej polityki gabinetowej *Italia una* była tylko naturalnym wynikiem dziejowego rozwoju w Europie, więc i we Włoszech na sprawę rzymską nie zwracano żadnej uwagi.

Dlaczego papież król nie poprzestał na Watykanie, gdy inni wywłaszczeni monarchowie na półwyspie Apenińskim wyszli z niczem? Bo w detronizowanym papieżu cierpi nie tylko osoba władzy pozbawiona, ale głowa Kościoła, najwyższy kapłan i namiestnik Jezusa; nie była to krzy-

[1]) Nie były jednak w tym stopniu, jak je przedstawiał pamflet About i memoryał finansowy marg. Pepoli, co wykazali katolicy w książkach i pismach, podając fakta, liczby i dowody. Nieprzyjaciele zbywali je milczeniem i powtarzali dalej swe ogólnikowe zarzuty.

wda osobista, ale krzywda wszechludzka, bo małe państewko kościelne było własnością całej społeczności katolickiej, która w monarchicznym majestacie swego duchowego Pasterza upatrywała chlubę swoją ogólną. Piusowi IX nie o siebie szło w tym razie, bo nie jego własnością osobistą było małe państewko zagrabione: jako pasterz Kościoła był on tylko stróżem tego, na co wieki całe się składały i co pobożność królów, książąt i osób świeckich w ofierze Kościołowi złożyła, a zapobiegliwość papieży w ciągu wieków pomnożyła. Szło o niezależność osoby papieża, co mu dać mogło tylko małe czy wielkie, ale niezależne państwo, a niezależność ta jest nieodzownym warunkiem do spełniania wszechświatowych, duchownych rządów; majestat doczesny był tym razem w usługach majestatu duchownego, monarsza korona zdobiła skronie namiestnika Chrystusowego.

„W pierwszych wiekach chrześcijaństwa papiestwo i apostolstwo z męczeństwem połączone, kryły się w katakumbach. Wtedy nie rządu i nie ładu było potrzeba, jeno świadectwa krwi. Z nawróceniem się Konstantyna W. Kościół wyszedł z pod ziemi i jął z pomocą panów świata pracować nad wprowadzeniem pojęć chrześcijańskich w prawodawstwie i obyczajach. I wówczas nie przyszła pora na niepodległość. Kiedy napady barbarzyńców obaliły porządek rzymski, nie było możności, tak jak nie było korzyści opierać się na posiadłościach i władzę niezależnie sprawować. Barbarzyńcy nie szanowali własności, nie rozumieli niepodległości cudzej wobec ich własnej niepodległości, barbarzyńców jeno siłą moralną pokonać się dało. W epoce Karola W. układał się porządek europejski; zaczem papiestwo potrzebowało siły oparcia wobec rozlicznych, często zazdrosnych interesów politycznych katolickiego społeczeństwa. Zrozumieli to władcy Franków i nadali papieżom posiadłości, które odtąd wzrastały za pomocą zapisów, lub dobrowolnych połączeń. Dziś papiestwo powiązane jest z poszczególnymi krajami przez umowy i konkordaty, których wykonywanie zawisło od niepodległości najwyższej władzy Kościoła. Czują się zobowiązani mocarze świata wobec pa-

pieży niepodległych; gdyby papieże byli zależni, samąż zależność podawaliby za powód niedotrzymania obietnic w trudniejszych razach“ [1]).

Pius IX nie ustąpił dlatego jeszcze, że rząd który wtargnął do Rzymu, aby obok Watykanu na Kwirynale osiąść, rozpoczął otwartą walkę nie tylko z papieżem, jako królem doczesnym, ale z papieżem, zastępcą Chrystusa; to też z gmachów rządowych pousuwał monogram Zbawiciela i strącił krzyż ze szczytu Kapitolu, aby na to miejsce postawić pogański posąg zwycięstwa. Przywłaszczyciel targnął się na duchowe skarby Kościoła. Ześwietczono małżeństwo, wprowadzono bezwyznaniowe wychowanie młodzieży, oraz pobór duchowieństwa do wojska. Nadto w przewidywaniach wrogów Kościoła tkwiła nadzieja, że z upadkiem państwa kościelnego, upadnie katolicyzm i wraz z papiestwem stanie się w końcu obumarłym konarem.

Jeżeli Pius IX zostawiał swemu następcy wielkie i trudne zadanie, by z monarchami i ministrami zawiązał znowu przyjazne stosunki dla dobra tak powszechnego Kościoła, jak poszczególnych narodów katolickich — to pozostawiał mu także jako drogocenną spuściznę to nieograniczone przywiązanie, uległość wypróbowaną katolików we wszystkich krajach względem Stolicy Apostolskiej; nadto nadzwyczajny wzrost życia katolickiego, powiększenie hierarchii kościelnej, lub jej przywrócenie tam, skąd została wypędzona. Więcej niż sto religijnych stowarzyszeń zaaprobował Pius IX, które w świętym zapale współubiegać się zaczęły ze starymi zakonami w prowadzeniu pracy nad ludem, w szerzeniu wychowania katolickiego, w opiece nad chorymi po szpitalach—słowem rozwijały swą owocną działalność. Biskupi wszystkich krajów zakłady duchowne doprowadzili do tego stanu kwitnącego, że z nich pobożni i światli kapłani wychodzili. Poparciem swojem czynnem i finansowem Pius IX umożliwił odkrycia katakumbowe które w połączeniu z wydawnictwami i pracami znakomitych teologów i pisarzy, rozwinęły i pogłębiły architekturę

[1]) Ks. Jan Koźmian «Przegląd Poznański», grudzień 1859.

PIVS IX
PONTIFEX MAXIMVS

Portret z przed 24 laty.

i malarstwo religijne. W wyższem duchowieństwie anglikańskiem obudziło się dążenie do odszukania powrotnej drogi do Rzymu. W Prusach posłowie z centrum mównicę parlamentarną przeobrazili w ambonę; we wszystkich krajach i sferach obudziło się świeże katolickie życie. Po przewrotach w r. 1848 nastały długie lata spokoju, podczas którego we wszystkich kierunkach wiedzy, odkryć i wynalazków wielki nastąpił postęp; w lat dziesiątku osiągano wyniki wieków całych, a w tym świetnym rozwoju umiejętności Kościół katolicki szedł na przodzie i czynnie przykładał się do duchowego dorobku. „Jest to prawdziwy zaszczyt obecnie być katolikiem“, mówił z radością Windthorst,— „wiara teraz taka silna i żywotna, pobożność taka szczera i głęboka, ofiarność taka szczodra i niewyczerpana“. Katolicyzm podnosił się, rósł w potęgę, z którą nawet jego wrogowie liczyć się musieli, a papież, złupiony ze swych dzierżaw, miał na swe rozkazy nieprzeliczone legiony najwierniejszych rycerzy duchownych.

W ostatnim roku życia Piusa IX często sobie zadawano pytanie, czyż znajdzie się mąż, coby godnie nosił tyarę po nim i czy dorówna swemu wielkiemu poprzednikowi? Upatrywano wśród kardynałów i na razie nie znajdowano tego, któryby odpowiadał wzniosłej postaci Piusowej. Z krótkiego konklawe wyszedł Leon XIII i zasiadł na opróżnionej Stolicy apostolskiej, jako więzień rozpoczął rządy. Wkrótce stał się tak wielkim, że samego Piusa IX zaćmił i o nim zapomnieć kazał.

Liberalna masońska partya próbowała względem niego sposobu, jakiego użyła za Piusa IX, tego bowiem po objęciu rządów wynosiła i wielbiła z krzywdą pamięci Grzegorza XVI. Tak i teraz uwłaczano pamięci Piusa IX, który się był Sylabusem naraził, ale za to sypały się pochwały na cześć Leona XIII. Ogłoszono go jako papieża postępowego, światłego i rozumnego, godziciela Kościoła z cywilizacyą i papiestwa z rządem włoskim. Sądzono, że nowy papież przyjmie *status quo*, zrzecze się doczesnego panowania i znajdzie *modus vivendi* z Kwirynałem. Omylono się najzupełniej: Leon XIII poszedł w ślady Piusa IX i na

wstępie swych rządów w pierwszej ogłoszonej encyklice *Inscrutabili* i w piśmie do kardynała Niny, sekretarza stanu, zaprotestował przeciwko zaborowi Rzymu.

Rozczarowanie w obozie liberalnym było wielkie, ale katolicy rozumieli, że papież nie mógł postąpić inaczej. Niezależność papieża należy do podstawowych praw Kościoła, których następca Piotrowy zrzec się nie może; to też pierwsze słowo nowego papieża katolicka opinia przyjęła z uznaniem. „*Ex ungue Leonem*“ — wołano radośnie.

Wrogowie zaś ułożyli złośliwy wiersz na nowego papieża:

Non e Pio, non e Clemente
E Leone — cenza dente

Jest Lwem, ale nie gryzie, istotnie przysłowie owo spełniło się na Leonie, sprowadzając dla Kościoła i dla ludów nieobliczone błogosławieństwo. Jest on papieżem-politykiem i swą polityką nieobliczone korzyści przyniósł i dopełnił działalność swego poprzednika.

Są sprawy w Kościele nadzwyczaj ważne, wiążące się ściśle z polityką, np. wolność nauczania religijnego, zwolnienie duchowieństwa od powinności wojskowych, małżeństwo i tyle innych, łączących się z prawodawstwem świeckiem, a więc i z polityką, co prawa układa. Cele doczesne państw dążą obok celów duchowych i zależą od religijności danego społeczeństwa. Wreszcie papież, który liczy tylu wiernych we wszystkich państwach po świecie całym, ze względu na dobro ogólne ma, rzecz prosta, obowiązek zachowywania dobrych stosunków z rządami, aby te popierały cele religijne swoich poddanych.

Polityka to najpotężniejszy z orężów ludzkich, jest to użycie wszystkich środków ziemskich, którymi z woli Bożej papież ma posługiwać się w zarządzie Kościołem, bo ten, jako społeczeństwo ludzkie ze względu na członków, z jakich się składa, musi być rządzony po ludzku.

Lecz być może, że nikt z poprzedników Leona XIII nie zrozumiał tak dobrze, jak on, tej prawdy, nie rozwinął

na tak szeroką skalę polityki wszechświatowej, nie prowadził jej tak mądrze a tak trzeźwo i ostrożnie i będzie to na wieczne czasy zasługą jego i pozostanie on na zawsze w najwyższem tego słowa znaczeniu: „papieżem politykiem".

Pogodzić papiestwo z rządami, usunąć niechęć i nieporozumienie, które dzieliło polityków z Kościołem, oto zadanie, które wziął na siebie nowy papież. Zadanie trudne, godne jego genialnego umysłu.

Słusznie powiada M. De Vogué [1]): „sądzono, że mu przypadło zadanie, aby był kapelanem cmentarzyska i pobożnie stróżował nad grobami rządów politycznych, kryjących się w cieniu przybytku. Leon XIII wyszedł z tego cmentarza, wkroczył w świat żyjących, aby rozpocząć walkę z przeciwnikami, którym zdawało się, że ten świat bezsprzecznie już do nich tylko należy. Posłuchał głosu swego Mistrza: Umarli niech grzebią umarłe swoje." Do papieża możnaby zastosować słowa powiedziane przez admirała Drake: „ze szczytów gór ujrzał nieznane morze i śmiało na nie skierował łódź rybaka!"

Leon XIII w innym duchu rządził Kościołem aniżeli Pius IX. Nikt lepiej nie wykazał tych różnic nad M. l'abbé Bertrina, autora dzieła pod tytułem: „Grandes Figures catholiques": „Papieżowi, który ogłosił dogmaty, obowiązujące do wierzenia, dał Bóg następcę, który przywrócił zaufanie i życzliwość, potrzebne dla Kościoła. Głosząc bowiem prawdy, na jakich światu zbywało, jeden z papieży sprowadził gniew powszechny na Kościół Chrystusowy, drugi więc rozpoczął politykę pojednawczą i pokojową. Nic nie opuszczając, ani gubiąc z duchowej spuścizny poprzednika, uśpił on niedowierzanie i ukoił niechęci. Zdawało się, że pracuje w innym zupełnie duchu, tymczasem w rzeczywistości kończy on dzieło rozpoczęte przez poprzednika i je wydoskonala." Papież dogmatów i papież polityk pracowali na jednej niwie — pierwszy bowiem obok orzeczeń dogmatycznych poruszył i pociągnął do siebie ludy katolickie, drugi obok polityki pogłębił naukę katolicką; nowych do-

[1]) Leon XIII intime. Julien de Narfon, Paris str. 190.

gmatów nie ogłaszał, ale stare prawa w nowem oświetleniu przedstawiał, wyjaśniał i uzasadniał. Pius IX zwracał się do warstw pośrednich; Leon XIII z tronami ugody zawiera i do tłumów robotniczych przemawia, z wszechświatową polityką łączy wszechświatowe godzenie związków robotniczych skłóconych z religią i z ludzkością. Pius IX stawiał zasady, Leon XIII wyprowadza z tych zasad płynące wnioski, zastosowania i następstwa. Dwa te pontyfikaty, następujące bezpośrednio po sobie, wzajemnie uzupełniają się i lat pięćdziesiąt z górą rządów dwóch tych papieży należy do najświetniejszego okresu w dziejach papiestwa, pomimo utraty całego państwa kościelnego, pomimo więzienia na Watykanie, spoganienia Rzymu i bluźnierczych obchodów wolnomularzy.

Profesor Tarnowski w ten sposób zestawił obydwóch papieży [1]).

„Nie zdarzyło się nigdy w dziejach Kościoła, żeby panowanie dwóch tylko papieży wypełniło całą połowę jednego wieku i więcej. Czy zdarzyło się wiele w dziejach Kościoła papieskich panowań, któreby w dziejach świata tyle zajmowały miejsca i tak do nich należały koniecznie, organicznie, że historyk nie potrafi złożyć i opowiedzieć drugiej połowy XIX wieku, a o zamiarach, czynach i wpływie tych dwóch papieży nie mówić? Niepodobni do siebie naturą, temperamentem, sposobami działania następują oni po sobie i dopełniają się tak, że przy wszystkich pozornych a nawet istotnych różnicach obaj prowadzą to samo dzieło a następca rozwija i uzupełnia to, co począł poprzednik.

„Historya drugiej połowy XIX w. musi już zawsze być w wielkiej swojej części historyą papiestwa, historyą Piusa IX; ale przez sobór watykański, przez dogmat nieomylności i Syllabusa papiestwo przez tego papieża wkroczyło w dzieje wieków następnych, bo ujęło sam rdzeń i istotę walki... Leon XIII od czego miał począć? Wszędzie, na każdem polu, na każdym punkcie zagrożone. W całym świecie ani jednego katolickiego państwa (choć są pa-

[1]) Pr. Tarnowski pisał to r. 1898.

nujący katolicy i katolickie ludy). Zda się, że przyszła na Kościół ta chwila, którą z urąganiem przepowiada „Szatan“ Krasińskiego: „Krzyż na darmo wytęży ramiona, by raz jeszcze odchodzących przytulić: jedni po drugich powstaną i rzekną: nie służymy więcej!“ Leon XIII zastał swoich wiernych tak koło siebie skupionych, tak słuchających jego nakazu, tak utwierdzonych w wierze, w przekonaniu i miłości Kościoła, jak ich żaden papież nie widział oddawna. Zastał więc Leon wielką część dzieła już dokonaną. Wbić katolicką świadomość w serce i sumienie każdego człowieka z osobna, wytłómaczyć mu, do czego go jego wiara obowiązuje względem Boga i Kościoła, względem bliźniego i społeczności bliźnich, jakie są jego prawa i jego powinności, przez to dać ludziom pewny ster, którym się kierować mają, a społeczeństwu tajemnicę tej równowagi, którą zatraciły — to jest druga połowa dzieła Leona.“

Pod łagodnem tchnieniem rządów nowego papieża kwestya nawet włoska straciła wiele ze swego ostrego charakteru. Ojciec św. dozwolił nowomianowanym biskupom przedstawić rządowi bulle prekonizacyjne, aby uzyskać wymagane *placet* królewskie. Rząd włoski pozostał nieubłagany. Z błahych powodów zatrzymywał pensye, zawieszał w jurysdykcyi biskupów, szykanował udających się do Rzymu pątników, jak to przytrafiło się hiszpańskiej pielgrzymce z biskupem Barcelony na czele. Zezwolił na profanacyę zwłok Piusa IX [1]) przenoszonych nocą z Bazyliki św. Piotra, gdzie były pochowane, do kościoła św. Wawrzyńca za murami. W 1878 r. w maju pod protektoratem krzyża sabaudzkiego zarządzono apoteozę Woltera w pierwszą setną rocznicę jego śmierci. Urzędnicy państwa, członkowie ciała prawodawczego, wysocy dygnitarze, profesorowie, redaktorzy, literaci i uczeni połączyli się wspólnie w wiecznem mieście pod bokiem papieża, aby uczcić tego, który jako hasło swego żywota, swych usiłowań i dążeń głosił *ecrasez l'infame*, rozumiejąc pod tem wyrażeniem religię, i chełpił się, że obali papiestwo i zgnębi ka-

[1]) W nocy 13 lipca 1881 r.

tolicyzm. Wzniesiono w r. 1889 dla Giordano Bruno pomnik na Campo di Fiore, a cały obchód skierowany był do tego, aby papiestwu wymierzyć dotkliwy policzek. Rzym, stolicę katolicyzmu, obrano na miejsce zebrań antyreligijnych. Tu odbywać zaczęto kongresy masońskie, na których nie szczędzono zamkniętemu w Watykanie starcowi najobelżywszych szykan słowem i drukiem. Niema prawie w Rzymie numeru pisma humorystycznego, w którymby nie znalazło się rysunku, czy dowcipu uwłaczającego w najwyższym stopniu głowie Kościoła; to wszystko dzieje się pomimo, że rząd włoski dawał najuroczystszą rękojmię bezbieczeństwa czci i wolności papieża. Katolickie narody nie omieszkały w licznych pielgrzymkach uroczyście zaprotestować przeciwko apoteozie Woltera w wiecznem mieście i bluźnierstwom, wygłaszanym przez kongresy antyreligijne w Rzymie, oraz dzienniki masońskie.

Rząd włoski z nieubłaganą koniecznością szedł coraz dalej na drodze reform w duchu antyreligijnym, pchany przez klikę masońską. Targnąwszy się na duchowe bogactwa kościoła, czyni zamach na jego przyszłość, odejmując szkołom początkowym charakter religijny i skazując tem samem całe zastępy dzieci na zarazę bezbożności. Zrozumiał to papież i zaprotestował przez wikaryusza miasta kardynała Monaco la Valetta, potępiając jednocześnie wadliwy kierunek dzisiejszego szkolnictwa, który zaniedbuje zupełnie rozwoju woli, kształci tylko umysł i daje przewrotnym niebezpieczną broń do ręki. Chcąc sparaliżować działalność Kościoła w stronach niecywilizowanych i powstrzymać jego rozrost, w 1884 r. rząd skonfiskował wielkie fundusze Kongregacyi Propagandy, własność ludów Europy i Ameryki, złożoną na opędzanie olbrzymich wydatków misyj katolickich po całym świecie [1]), na popieranie i roz-

[1]) Z nich pobierały wsparcie misye kanadyjskie, od półwyspu Labradoru aż do oceanu Spokojnego w Ameryce północnej, a w południowej od Panamy, aż do ziemi Ognistej po obydwóch stronach Andów; dalej wszystkie wyspy Polinezyi, Oceanii, Archipelag indyjski, Chiny, Kochinchina, Tybet, Indostan, Persya, Mezopotamia, Arabia i cały ląd Afryki z Madagaskarem. Nadto kongregacya zawiaduje czterema zakładami: Kolegium

wój chrześcijaństwa w stronach barbarzyńskich. Leon XIII na konsystorzu dnia 24 marca 1884 r. potępił surowo bezprawne przywłaszczenie rządu włoskiego i napiętnował tę zbrodnię przeciwko rozkrzewianiu Chrześcijaństwa, następnie przez sekretarza stanu rozesłał do wszystkich rządów protest uroczysty. Prasa zagraniczna nazwała postępowanie rządu włoskiego ohydną grabieżą. „Times“ londyński mówił o tem, jako o czynie brutalnej konfiskaty; poważne dzienniki niemieckie i amerykańskie potępiały wyrok sądów włoskich. Zabór funduszów tak poważnej kongregacyi był zbrodnią nietylko przeciw katolicyzmowi, lecz zarówno przeciw nauce i cywilizacyi, których protektorami głoszą się masoni. I aby zrozumieć doniosłość tego bezprawia, trzeba wiedzieć, że misye są pionierami cywilizacyi na kresach. Kościelna wystawa w Turynie (1898), na której misye katolickie miały swych przedstawicieli, najlepiej świadczyła, jaki potężny czynnik cywilizacyjny tkwi w religii katolickiej. Misyonarz nietylko jest apostołem Wiary dla dzikich ludów, ale i zwiastunem europejskiego rozwoju, pracuje nie tylko dla religi ale i dla nauki. Do Turynu na wystawę znieśli misyonarze pierwsze próby piśmiennictwa u ludów, które dotąd go nie posiadały, obszerne zbiory etnograficzne z takich okolic, do których jeszcze nauka dotrzeć nie zdołała. Tak ważna instytucya, rozciągająca sieci swe po całej ziemi, znalazła się bez materyalnych środków. Nie miano żadnego względu i delikatności dla watykańskiego więźnia, nie szczędzono mu żadnej goryczy i szykany.

Słusznie więc w wierszu na powitanie nowego wieku mógł papież zawołać:

Vae segregatis Numine legibus!
Quae lex honesti, quae superest fides?

---

założonem przez Urbana VIII kształcącem misyonarzów dla wszystkich części świata, stąd wszystkie tam są reprezentowane narodowości i języki; drukarnią najpiękniejszą w świecie, typographia polyglotta, bibliotekę drogocenną dla studyów filologicznych i muzeum etnograficznem.

Nutant semel submota ab aris,
Atque ruunt labefacta iura.

Biada prawu, gdy prawem Bożem poniewiera!
Gdzież wtedy prawo cześci, gdzie i wiara szczera?
Raz strącona niegodnie z świętego ołtarza
Chwieje się prawość — pada i w pyle się tarza.

Taką ma papież rękojmię czci sobie należnej i zapewnienie bezpieczeństwa majątków kościelnych. Jeżeli była kiedy jaka wątpliwość co do władzy doczesnej papieża, to rząd włoski swojem zachowaniem przekonał wszystkich, że Ojcu chrześcijaństwa należy się niezależność monarsza, bezwzględna swoboda w stosunkach ze wszystkiemi państwami i bezpieczne posiadanie kapitałów na rozległe cele religijne. Nikt nie powie, że położenie, w jakiem Ojciec św. przez czas swych rządów pozostawał, było teoretycznie i praktycznie możliwe.

To też słusznie do przedstawicieli prasy katolickiej jeszcze w r. 1879 powiedział Leon XIII: „głoście słowem i pismem o konieczności władzy doczesnej dla Stolicy Apostolskiej i dowiedzcie z historyą w ręku, iż pretensye papieży do tego panowania wspierają się na tak słusznych i sprawiedliwych podstawach, że podobnych trudno znaleźć pod słońcem. A gdyby mówiono, że władza ta nie da się pogodzić z dobrem Włoch i pomyślnością państwa, odpowiadajcie, iż bezpieczeństwo i pomyślność państwa nie może nadwyrężać zwierzchnictwa papieża i wolności Kościoła. Zresztą pamiętajcie, że papieże zawsze starali się o szerzenie nauki, opiekowali się sztuką i ich rządy ojcowskie i sprawiedliwe sprowadziły dobrobyt ludu; głoście więc, że stan Włoch nigdy nie będzie pomyślny, dopóki dzierżaw zabranych i praw pogwałconych nie zwrócą Stolicy Apostolskiej“.

I papież w ciągu swego panowania czynem i słowem, o ile się ku temu trafiła sposobność, zaznaczał, że ma się za Włocha, przywiązanego do swego narodu. Wymowny dowód patryotyzmu okazał, gdy po klęsce Włochów w wojnie z Menelikiem, „powodowany duchownem ojcostwem i miłością ojczyzny“, posłał ze swego ramienia poselstwo do

Negusa, aby go skłonić do pokoju i wymiany niewolników, oraz złożył znaczną sumę na rzecz rannych i uwięzionych.

Leon XIII i Francya.

Francya, pierworodna córa Kościoła, pozostała dotąd arcykatolicką, a chociaż rząd francuski u siebie prześladuje religię, niesie jednak za morza wraz z banderą francuską protektorat Krzyża i cywilizacyi. Naród francuski dotąd dostawia największą liczbę najlepszych misyonarzów i ponosi dwie trzecie wydatków Propagandy a składa jedną trzecią na utrzymanie dworu papieskiego. U steru stoją żywioły nieprzychylne dla religii, opanowawszy szkoły, wychowanie, prasę, teatr i literaturę, nadają ton i charakter antireligijny całemu państwu. I z tym rządem papież starał się wytworzyć *modus vivendi*. Na każdym więc kroku okazywał przychylność i chęć nawiązania układów, co przy ustawicznej zmianie gabinetów nie zawsze się udawało. „Rzecz szczególna, mówił „Times“, na 37 milionów mieszkańców przypada jeden milion postępowych i liberalnych, a jednak ten milion wypowiedział wojnę zwyczajom i przekonaniom religijnym trzydziestu sześciu milionów“. Tem się to tłómaczy, że ta mniejszość zwartym szeregiem wytrwale szła do ataku, większość zaś katolicka, bierna zdaleka się trzymała od trzeciej republiki, i rozbita na partye polityczne, wzajem sobie szkodzące, ponosiła porażkę, jedną po drugiej. Papież wysokim swym rozumem, widząc zgubne skutki podobnego postępowania, w encyklice do całego narodu francuskiego (16 lutego 1892 r.), zganił dotychczasową politykę i radził wszystkim katolikom, aby bez różnicy przekonań politycznych zgrupowali się dokoła jednego sztandaru i za pomocą głosowania i wyborczego mandatu starali się dla dobra państwa i religii osiągnąć wpływy w rządzie. W liście zaś do biskupa Tuluzy [1]) ja-

[1]) 1897 r. patrz Przegląd kat. z tego roku p. 27.

sno tłómaczy myśl, która go natchnęła do ogłoszenia poprzedniej encykliki: „dalecy byliśmy od zamiaru mięszania się do spraw doczesnych, o których między sobą rozprawiacie; za chlubę sobie poczytaliśmy i poczytujemy przyczynić się do dobra moralnego i do szczęścia Francyi".

Politykę papieską względem Francyi można zawrzeć w następującem zdaniu: katolicy mają połączyć się z rzecząpospolitą bez żadnego zastrzeżenia. Wyłożenie tej polityki oraz zarzutów, z jakimi spotkała się ona we Francyi, dał M. Georges Goyau, redaktor „Revue des Deux Mondes" w artykule pod tytułem: „Du toast à l'encyclique", charakteryzującym doskonale okoliczności, w jakich ten zwrot nastał w polityce.

Toast bowiem był tu punktem wyjścia, toast wypowiedziany przez kardynała Lavigérie 12 listopada 1890 r. wobec eskadry rzeczypospolitej francuskiej, którą prymas Afryki przyjmował podczas nieobecności gubernatora Algieru. W tym historycznym toaście wyraził on zdanie, streszczające zaszłą potem zmianę w stosunku katolików do rządu francuskiego. Kardynał powiedział, że forma rządu, jeżeli tylko jest zgodną z zasadami ludów chrześcijańskich i cywilizowanych, przyjęta i uznana przez naród, powinna połączyć i zespolić braterskim węzłem wszystkie warstwy społeczeństwa i wszystkie tam istniejące stronnictwa bez żadnego zastrzeżenia. „Nastała już chwila", mówił kardynał, „aby to uznać jako fakt dokonany; kończąc więc z tym rozdziałem i rozdźwiękiem między rządem francuskim i Kościołem, niech każdy z nas poświęci dla chwały ojczyzny naszej wszystko, co mu sumienie i honor pozwala i nakazuje". Encyklika papieska, która wkrótce potem wydaną została, jest punktem drugim w tym zwrocie polityki i sposobie zapatrywania się katolików francuskich na rzeczpospolitą. Papież, który natchnął bezpośrednio toast, wyżej wspomniany, wyraża się w ten sposób: skoro tylko rząd nowy został wprowadzony i ustalony na podstawie niewzruszonej, to niedość, że wolno go uznawać i mu ulegać, ale jest to obowiązek dla każdego; zaleca to bowiem dobro społeczne i wszystko, co wytworzyło nowe rządy i ich strzeże.

Większość biskupów, kapłanów i wiernych poddała się woli papieża, pomimo, że niektóre dzienniki burbońskie z owych cmentarzów, których Leon XIII kapelanem być nie chciał, wznowiły idee gallikanizmu. Orzeczenie papieża opiera się na słowach Chrystusa Pana: „oddajcie cesarzowi co cesarskiego“. Na wiek już przed Leonem XIII, Pius VI katolikom francuskim polecał w r. 1797, aby uznali władzę Dyrektoryatu nad sobą. O ile zasada była stara, o tyle zastosowanie jej do obecnego rządu francuskiego było nowe, niesłychane, śmiałe, jeżeli zwrócimy uwagę na zachowanie się dotychczasowe kleru francuskiego, którego najżywotniejsze interesy łączyły się ściśle ze stronnictwem pokonanem. Była to rewolucya w umysłach i zwyczajach zdawna przyjętych. W przededniu jeszcze ogłoszenia encykliki ksiądz francuski, któryby jawnie oświadczył, że jest republikaninem, a było takich niewielu, wpadał w podejrzenie co do swej prawowierności i wierni przestawali uczęszczać na jego nabożeństwa. Nazajutrz zaś po ogłoszeniu odezwy papieskiej księża, którzy zwali się jeszcze monarchistami, a zostało ich wielu, spostrzegali, że rozsądni i mądrzy kapłani od nich się odwracali. Wierni nie odrazu zrozumieli całą doniosłość dodatnią tego wystąpienia i zdarzały się wypadki niesłychane w świecie katolickim, że modlono się o nawrócenie papieża.

Co zaś do świeckich monarchistów, bogatych, nawykłych do otwierania szeroko kas swoich na wielkie cele katolickie, ci teraz znaleźli sposobność do wyrażenia swego nieukontentowania względem papieża, cofając składki na świętopietrze; nadto jeden z biskupów, na audyencyi wyraził powszechne zgorszenie i wielką boleść, jakie wywarły w szerokich kołach francuskiej arystokracyi ostanie słowa Leona XIII.

— Ojcze św. — zagadnął papieża biskup, — pozwolisz mi być szczerym i otwartym?

— Ależ i owszem.

— Ośmielam się powiedzieć, że zwodzą cię, Ojcze św.; położenie we Francyi nie jest takie, jak tobie przedsta-

wiono i dlatego twoje pośrednictwo w polityce tego kraju wywołało głęboką niechęć dla twej osoby, a dowodem tego najlepszym jest znaczne zmniejszenie się świętopietrza, które lat poprzednich w mojej dyecezyi wynosiło 150 tysięcy franków, a dziś spadło na 88 tysięcy. I gdy mi pozwalasz mówić tak otwarcie, Ojcze św., dodam jeszcze, co mi powiedziała pewna pani, dobra katoliczka, jedna z moich dyecezyanek: „przestałam kochać papieża, od chwili gdy został republikaninem".

Leon XIII uśmiechnął się tylko i w kilka dni potem powiedział do proboszcza jednej parafii paryskiej: „chcę Kościół zaprowadzić tak daleko, aby dla mego następcy było niepodobieństwem wstecz go cofnąć".

Nietylko we Francyi, ale i wśród swego własnego otoczenia, papież znalazł opozycyę, wszczął ją kardynał Parocchi, wikaryusz miasta, — a zaznaczył ją tak wyraźnie, że Ojciec św. zażądał, aby podał się do dymisyi.

— Jest to rzecz bardzo ważna, czego odemnie żądasz, Ojcze św. — racz mi więc udzielić czasu do namysłu.

Na trzeci dzień Leon XIII wezwał do siebie kardynała:

— Cóżeś postanowił — zapytał.

— Racz mi udzielić, wasza Świętobliwość, jeszcze dwa dni do namysłu.

Po upływie tego czasu sam zjawił się u papieża.

— Ojcze św. rzekł — namyślałem się długo i rozważyłem rzecz gruntownie. Zrozumiałem, że obowiązkiem moim jest pozostawać na mem stanowisku, dopóki wasza Świętobliwość mię z niego nie usunie.

I Leon XIII przystał na to, oceniając jego głębokie wykształcenie teologiczne i filozoficzne, przymioty jego jako administratora i wielkie cnoty, jako księcia Kościoła.

Kardynał Oreglia, dziekan św. kolegium, swym niezależnym sądem wywołał raz gorzką uwagę Leona XIII:

— Pamiętaj, eminencyo, że gdy rozdaję kapelusze kardynalskie, mogę je też odbierać.

— Najświętszy Ojcze — odparł spokojnie kardynał —

przyznaję, że posiadasz tę władzę i gdybyś jej użył przeciwko mnie, uważałbym to za zaszczyt, że cierpię dla prawdy.

W kilka miesięcy potem papież mianował kardynała Oreglia kamerlingiem; oceniając w nim człowieka, nie dworaka, dał mu władzę wykonawczą na wypadek, gdyby Stolica św. osierocona została.

Zwolennikiem polityki francuskiej jest kardynał Rampolla, sekretarz stanu przy Stolicy Apostolskiej. Korzyści były na razie te, że z katolików zdjęto piętno intrygi i ukrytej walki przeciwko republice, zarzut malkontentów i zwolenników przewrotu, oraz nieporządku publicznego, a w przyszłości spodziewano się, że wytworzone tą drogą liczne i potężne stronnictwo katolickie przechyli wreszcie szalę rządów na swoją stronę i zwarta mniejszość, wbrew oczywistym interesom państwa i narodu, nie będzie prowadziła nadal Francyi na pasku polityki antyreligijnej.

Papież, zwracając się do biskupów francuskich, wspomniał i o tem, że potrzeba przeciwstawić nauczaniu bezreligijnemu szczere, katolickie wykształcenie w uniwersytetach i szkołach średnich, z obowiązującym programem religijnym.

Pod egidą wielkiego papieża powstały liczne zakłady, wytwarzające poważną konkurencyę zakładom rządowym.

Polityka na wskroś francuska dworu papieskiego nie ujęła zatwardziałych radykałów; ci w odpowiedzi na sympatye tak szczere okazywane Francyi przez kardynała, sekretarza stanu, odpowiedzieli odwołaniem ambasadora M. Lefébvre de Béhaine, który obeznany był doskonale ze sprawami Kościoła i szczerze pracował nad tem, aby Francya stanęła jaknajbliżej Stolicy Apostolskiej. Wreszcie uwieńczeniem tej gadzinowej roboty było wypędzenie zakonów z granic Francyi, czem wychowaniu, przemysłowi, bogactwu narodowemu i religii swego kraju prawdziwy cios zadano. Wniesiono projekt konfiskaty dóbr klasztornych, projekt o usunięciu ze wszystkich państwowych urzędów i od oficerskiego stopnia wychowańców szkół katolickich, wreszcie zniesienie konkordatu i budżetu wyznań. Katoli-

licyzmu z Francyi nie wyrugują — Francya katolicką pozostanie, z nią jest Chrystus!

Leon XIII i Niemcy.

Leon XIII po swem wstąpieniu na Stolicę Apostolską zastał Kościół w Niemczech w bardzo smutnym stanie; tu zmawiała się przeciwko zwołaniu soboru watykańskiego liga opozycyjna, pod przewodnictwem Józefa Döllingera, poprzedniego obrońcy sprawy katolickiej; tu orzeczenie nieomylności obudziło bunt i nienawiść, która skrystalizowała się w nowej sekcie starokatolików i w osławionym projekcie obszernego prawa, zatwierdzonym w maju 1873 r. Prawo to stosowało się do protestantów o tyle, że wyzwalało świeckich z pod wpływu pastorów; przedewszystkiem zwracało się przeciwko Kościołowi katolickiemu; godząc w ultramontanizm, ograniczało władzę biskupów, aby niższy kler otrzymał więcej wolności. Poprzednio już zniesiono Jezuitów i resztę zakonów; wykształcenie kleru oddano w ręce rządu. Gdy Leon XIII objął rządy nad Kościołem, w Niemczech trwały prawa majowe w całej sile. Z biskupów dwóch tylko zostało się na swych stolicach, parafie były bez księży, seminarya stały pustkami. Jak na ironię walkę nazwano „kulturkampf“ t. j. walką o oświatę. Smutne skutki tej walki wykazywali nietylko katolicy, ale i inowiercy. Protestancki organ pruski „Reichsbote“ [1]) przyznawał, że z tego powodu wzrosło zobojętnienie religijne, nienawiść dla wiary i szerzenie się doktryn przewrotowych w niższych warstwach narodu.

Leon XIII rozpoczął odrazu pokojową politykę. Wziął sobie za zasadę, żeby utrzymać dawne i nawiązywać nowe stosunki dyplomatyczne z państwami, aby tym sposobem wyjednać Kościołowi katolickiemu możliwe swobody i ustęp-

---

[1]) Październik 1878 r.

stwa. Pierwszy więc wyciągnął rękę do zgody i zaraz po wstąpieniu na Stolicę Apostolską wystosował list do cesarza niemieckiego z oznajmieniem o swoim wyborze, oraz przez msgra Mazellę, nuncyusza w Monachium, rozpoczął rokowania, które po latach ośmiu dopiero miały wydać owoce. Na list arcybiskupa kolońskiego (1878 r.) opisujący trudne położenie Kościoła, odpowiedział w słowach przyrównywanych słusznie do dziennego rozkazu, jaki wychodzi z generalnego sztabu, a w którym wódz nie skąpił pochwały i dawał szczegółowe wskazówki, jak mają postępować biskupi, wobec surowych praw rządowych i kończył, oznajmiając, że niczego nie zaniedba, aby dla wielkiego narodu niemieckiego uzyskać trwały pokój i usunąć to wszystko, coby mogło dać powód do nowych nieporozumień.

Istotnie stosunki ułożyły się. Dwa ku temu wypadki pomogły: jeden ze strony katolików, drugi ze strony rządu pruskiego. Katolicy posiadali w Niemczech broń, której Włochom brakowało, mianowicie urnę wyborczą, dającą im wpływ na tok spraw państwowych, oraz silną i dobrze zorganizowaną partyę, którą prowadził do boju wytrawny i w walce parlamentarnej osiwiały przywódca, Windthorst. Centrum coraz więcej rosło w powagę, rząd coraz częściej potrzebował jego usług w przeprowadzeniu swych wniosków. Bismark, aby złamać opór tego stronnictwa, usiłuje zawiązać bezpośrednie stosunki z Leonem XIII. Geffcken [1]) opisuje rzeczy nadzwyczajne o polityce religijnej księcia Bismarka i o stosunku księcia żelaznego z Leonem XIII. Geffcken na początku swej karyery dyplomatycznej w r. 1876 przybył po raz pierwszy do Rzymu i miał długą rozmowę z kardynałem Antonellim, co nie pociągnęła za sobą żadnych skutków.

Po raz wtóry w marcu 1882 r. przyjechał do Rzymu, wysłany przez marszałka Manteuffla z misyą do papieża,

[1]) Zaufany i wykonawca testamentu Fryderyka II, nieubłagany wróg Bismarka, który go wyrokiem sądu w Lipsku skazał na wygnanie (r. 1888) za ogłoszenie sekretnych papierów zmarłego cesarza w „Deutsche Rundschau“, co podciągnięto pod zbrodnię zdrady stanu.

aby zabronił duchowieństwu alzackiemu współudziału w ruchach antyniemieckich. Geffcken był wtedy radcą stanu w Alzacyi i Lotaryngii. Kardynał Jacobini, z którym miał on rozmowę, nic mu nie przyrzekł w imieniu papieża, więc wysłannik rządu niemieckiego starał się o audyencyę u Leona XIII; wyznaczono mu ją na niedzielę następną. Odłożono ją jednak potem do dnia następnego, ponieważ wielki książę Aleksy Aleksandrowicz, z ramienia rządu rosyjskiego przybywszy w tym czasie do Rzymu, był również na audyencyi, której mu udzielono przed posłem niemieckim.

Nazajutrz Geffcken wyraził papieżowi prośbę w imieniu rządu, ale nie otrzymał żadnej stanowczej odpowiedzi. Papież zbył go słowami: „Upoważniam pana, abyś uwiadomił marszałka, że sprawę rozpatrzę“. W rzeczywistości nuncyusz w Monachium nie otrzymał żadnych instrukcyj odnośnie do drugiej misyi Geffckena, na co ten gorzko uskarżał się potem.

Nieporuszony w zasadach Leon XIII czuł się jednak w obowiązku uczynić pewne ustępstwa rządowi niemieckiemu. Winterer, szef towarzystwa antyniemieckiego, został przedstawiony do godności protonotaryusza apostolskiego. Nominacya ta nie doszła do skutku. Stosunki Watykanu z cesarstwem niemieckiem nie uległy zmianie, chociaż papież poświęcił Winterera. Walka religijna, wywołana stosowaniem praw majowych, trwała w dalszym ciągu ze szkodą dla religii katolickiej i hegemonii niemieckiej.

Kanclerz cesarstwa prowadził wciąż rokowania ze Stolicą Apostolską, ze swego nic nie ustępując, od Watykanu za wiele żądając, nawet, by dla niego poświęcono zasady, których naruszyć było niepodobna. Natomiast Leon XIII wymagania stawiał bardzo umiarkowane. Geffcken, choć protestant, dobrze je zrozumiał. To, czego żądał papież, nie było nawet konkordatem, ale tylko rewizyą prawodawstwa kościelnego w Niemczech, na zasadzie zobopólnych ustępstw z usunięciem tego, co prawa majowe miały w sobie najuciążliwszego dla katolików. Bismark na te żądania tak słuszne odpowiedział nową kasatą pensyi dla księży i banicyą kilku wybitnych kapłanów w Niemczech. On,

co w Wersalu w r. 1871 proponował papieżowi, aby Stolicę swą przeniósł z Rzymu do Kolonii, pysznił się teraz, że prześladowaniem złamał opór kuryi rzymskiej, która ośmieliła się opierać jego woli, teraz wszechpotężnej. Lecz papież nie ustępował, ani katolicy niemieccy, których tak doskonale bronił Windthorst. Kościół, jak zauważył dobrze Geffcken, mógł czekać, gdy kanclerzowi zależało wiele na czasie i dlatego coraz więcej i więcej uciskał, aby raz już skończyć.

Wreszcie Bismark, który w 1880 r. zapowiedział, że rewizya praw majowych jest niemożebna, w cztery lata potem 1884 r. bardzo poważnie zastanawiać się począł, jakby przystąpić do rzeczy. Tłómaczył się potem wobec świata, że „obce ręce“ popsuły świetny plan, przez niego opracowany, ale Geffcken nas poucza, że był to zwykły u niego wybieg, gdy rzeczywistość i nieprzewidziane wypadki zawiodły jego oczekiwania. Geffcken podejmuje się dowieść światu, czyje były te obce ręce.

Naraz powstał spór o Karoliny. Jak wytłómaczyć, że Bismark papieżowi poddał zatarg swój z Hiszpanią o grupę wysp Karolińskich? Opowiadanie o tem Geffckena jest niezmiernie ciekawe i interesujące.

— W umyśle tego gruboskórnego zwierzęcia, co nie potrafiło ani postępować, ani ustępować,—pisał M. de Blowitz, tliła myśl przestarzała, która sprawiła prawdziwą niespodziankę światu, i z ciężkiem rozumowaniem słonia książę Bismark wybrał Leona XIII na sędziego między Hiszpanią a Niemcami.

Według Geffckena, Blowitz pomylił się, a z nim cała prasa. Wybór papieża na sędziego nie zrodził się całkowicie w umyśle tego „gruboskórnego zwierzęcia“, ale został mu poddany.

Bismark zajął wyspy Karolińskie, których wartość równała się zeru i które mu rząd hiszpański już był oddał. Naraz w Madrycie powstały z tego powodu rozruchy, tłum wdarł się do pałacu kanclerza, poseł niemiecki został znieważony. Pod presyą ludu rząd hiszpański zmuszony był

wyrazić swój protest i odebrać wyspy, które do niego należały z prawa *primi occupantis*.

Z drugiej zaś strony sprawy zaszły tak daleko, że Bismark nie mógł już cofnąć się bez narażenia honoru Niemiec: jakoż natychmiast ogłosił dwa dokumenty, stwierdzające prawa Niemiec do wysp Karolińskich.

Lecz kanclerzowi popsuła szyki depesza, która przyszła od cesarza. W tej depeszy cesarz oświadczał, że nie należy kompromitować dworu hiszpańskiego. Młodociany król podczas swej ostatniej podróży po Niemczech był pod pewnym względem zaniedbany przez cesarza, więc obecnie rządowi niemieckiemu nie wypada występować z całą bezwzględnością przeciwko niemu.

Bismark znalazł się w wielkim kłopocie, bo jak dobrze wyraził się M. de Blowitz nie potrafił on ani postępować, ani ustępować. Naraz jednemu z publicystów włoskich, którego usunięto z granic cesarstwa, przyszedł do głowy kapitalny koncept; zatelegrafował on do jednej z gazet w Berlinie, że rząd hiszpański nosi się z zamiarem, by oddać całą sprawę do rozsądzenia papieżowi. Bismark przejął depeszę i żart wziął za prawdę. Sądząc, że spełnia czyn wysokiej dyplomacyi, postanowił ubiedz Hiszpanię i samemu zwrócić się do Stolicy Apostolskiej. Nie potrzeba dodawać, że żaden z mężów stanu w Hiszpanii nawet o tem nie pomyślał. Pamiętamy, jaki był wyrok papieża: oddał on sprawiedliwość Hiszpanii, ale jednocześnie wytworzył istotny łącznik między Berlinem a Rzymem. Papież przesłał kanclerzowi order Chrystusa i dołączył list, w którym wyraził się, że potęga Niemiec zależy od współudziału Kościoła katolickiego. Ze swej strony kanclerz papieżowi odpisał z wielkiem uszanowaniem, mianując go: „Sire“, a jednocześnie upraszał Ojca św., aby za jego wpływem centrum głosowało za wnioskiem rządu.

Wiadomo skądinąd, że centrum pozostało głuche na wszystkie przedstawienia kanclerskie i nie zmieniło na jedną jotę swego programu politycznego.

Papież nie zganił tego, w 1885 roku d. 21 kwietnia, w alokucyi do pielgrzymów niemieckich winszował im

„przykładnego postępowania,“ jakiego katolicy trzymali się w państwie niemieckiem. To pewna, że dyplomacya papieska w większej części przyczyniła się do zakończenia kulturkampfu.

W r. 1886 nastąpiła rewizya praw majowych i częściowe uchylanie przepisów przeciwko katolikom. Zasłużył się wielce dla religii i państwa biskup Kopp z Fuldy, wezwany do Izby Panów; pod jego kierunkiem wypracowano pięć nowel do prawa uwzględniających słuszne żądania katolików. Wreszcie w 1887 r. nadzwyczajny poseł papieski, ks. Galimberti zjechał do Berlina i nastąpiło zupełne porozumienie między Stolicą Apostolską a rządem niemieckim. Biskupie stolice zostały obsadzone, otworzono wydziały teologiczne katolickie oraz seminarya, przywrócono zakony i Kościół zaczął goić rany, odniesione podczas walki. Na gnieźnieńskiej stolicy po kardynale Ledóchowskim, który oddawna rezydował w Rzymie, zasiadał od r. 1886 do 1890 r. J. eks. ks. Juliusz Dinder, a po nim zajął tę stolicę J. eks. ks. Floryan Oksza Stablewski [1]).

Leon XIII i katolicy w Rosyi.

Leon XIII w pierwszym zaraz roku swoich rządów zwrócił baczną uwagę na doniosłość i korzyści, jakieby spłynęły dla Kościoła, gdyby kurya rzymska zawiązała nanowo, przerwane za Piusa IX, dyplomatyczne stosunki z Rządem rosyjskim, a to ze względu na tyle milionów katolików, żyjących pod berłem Cesarza rosyjskiego. Zaraz po wstąpieniu na stolicę papież osobnym listem oznajmił Cesarzowi Aleksandrowi II o objęciu rządów; było to jeszcze w r. 1878. W dwa lata potem z okazyi dwudziestej piątej rocznicy koronacyi Cesarza Aleksandra II, przesłał własnoręczny swój list z powinszowaniem, przez internuncyusza z Wiednia. Za panowania cesarza Aleksandra III podjęto myśl ugody, o czem „Goniec Urzędowy“ tak pisze:

[1]) Biskupi sufr.: Gnieźn. Andrzejewicz Ant. kons. 1890 r., Pozn. J. Likowski Edward kon. 1887 r.

„Początek tych rokowań sięga poniekąd roku 1879, gdy nuncyusz papieski w Wiedniu zwrócił się z pojednawczemi oświadczeniami do ambasadora rosyjskiego w tem mieście, a skutkiem tego Rząd rosyjski poczytał za rzecz możliwą przystąpić do wymiany zdań co do podstaw przyszłych rokowań. Rokowania, zagajone w Wiedniu, prowadził rzeczywisty radca tajny, Oubril, któremu był przydany poprzedni dyrektor departamentu spraw duchownych obcych wyznań, Mosołow. Ułożono szereg najważniejszych zagadnień, których rozwiązanie poczytywano za najbardziej upragnione. Do takich zagadnień należały: przywrócenie prawidłowej organizacyi hierarchicznej w naszych dyecezyach katolickich, przy mianowaniu dla każdej z nich biskupa dyecezyalnego, a dla niektórych też i sufragana, tudzież pogodzenie poglądów władzy świeckiej i duchownej na organizacyę zakładów naukowych duchownych, mających na celu kształcenie duchowieństwa rzymsko-katolickiego. Nadewszystko niezbędne było porozumienie co do organizacyi dyecezyi. Z powodu zniesienia przez Rząd po roku 1860 dwóch dyecezyi w Cesarstwie: mińskiej i kamienieckiej, tudzież jednej w Królestwie Polskiem, podlaskiej, kościoły ich były przyłączone do dyecezyi ościennych, krom tego jedna dyecezya w Królestwie, kielecka, nie miała aprobaty kanonicznej i znajdowała się w niedogodnym związku z zagraniczną dyecezyą krakowską. Liczba biskupów w pozostałych dyecezyach w ciągu czasu, kiedy nie było stałych stosunków z Rzymem, znacznie się zmniejszyła i ostatniemi czasy z pięciu dyecezyi Cesarstwa dwie tylko miały biskupów dyecezyalnych [1]), jedna była administrowana przez sufragana [2]), a w pozostałych byli administratorami kapłani nie posiadający dostojeństwa biskupiego [3]). Z siedmiu dyecezyi w Królestwie Polskiem, dwie miały biskupów dyecezyal-

---

[1]) T. j. archidyecezya mohilowska, którą rządził arcybiskup metropolita Antoni Fijałkowski i tyraspolska, gdzie był biskupem J. eks. Franciszek Zottman.

[2]) W żmujdzkiej rządził J. eks. ks. Aleksander Bereśniewicz.

[3]) W Wilnie był administratorem dyecezyi wikaryusz kapitularny Piotr Żyliński, a wikaryuszem apostolskim ks. Maciej Harasimowicz; w Żytomierzu ks. Cyryl Lubowidzki prałat katedr.

nych [1]), dwie były admistrowane przez sufraganów [2]), a pozostałe przez zwykłych kapłanów [3]). Bardzo doniosłe też znaczenie ma kwestya seminaryów duchownych, znajdujących się w każdej dyecezyi. Co do tego zagadnienia celem ugody było, ażeby pozostawiając nietykalność władzy biskupa nad seminaryami we wszystkiem, co się ściąga do zakresu religijnego, utrzymać dla państwa niezbędny nadzór nad wykładem przedmiotów świeckich i języka rosyjskiego. To, co się powiedziało o seminaryach, stosuje się także do rzymsko-katolickiej akademii duchownej, znajdującej się w stolicy i pozostawającej pod naczelnem zwierzchnictwem arcybiskupa mohylowskiego.

„Kwestya obsadzenia katedr biskupich ściśle się wiązała z odwołaniem takich biskupów, którzy nie uzyskali powrotu do swoich dyecezyj. Takich biskupów było czterech: arcybiskup warszawski Feliński, biskup wileński Krasiński, biskup łucko-żytomierski Borowski oraz były administrator archidyecezyi warszawskiej, biskup nominat, Rzewuski. Z pomiędzy nich biskup Borowski otrzymał nowe stanowisko, los zaś pozostałych zapewniono wyznaczeniem dla nich pensyi. W celu ukończenia rokowań w 1884 r. Rząd Rosyjski wysłał do Rzymu w charakterze pełnomocników byłego dyrektora departamentu spraw duchownych wyznań obcych Mosołowa, oraz radcę stanu Buteniewa".

„Osnowa zawartych umów była następująca: Co do organizacyi postanowiono, iż papież wyda bullę względem kanonicznego zatwierdzenia dyecezyi kieleckiej, a zawiadowanie zniesionemi dyecezyami powierzy: mińską arcybiskupowi-metropolicie mohylowskiemu, kamieniecką biskupopowi łucko-żytomierskiemu, podlaską zaś lubelskiemu.

---

[1]) W kujawsko-kaliskiej J. eks. ks. Wincenty, Teofil Chościak Popiel i w sejneńskiej J. eks. Piotr Paweł Lubicz Wierzbowski († 1893 r.).

[2]) W Płockiej J. eks. ks. biskup sufragan Aleksander Gintowt i w Kieleckiej J. eks. biskup sufragan Tomasz Kuliński.

[3]) Archidyecezyą warszawską zarządzał administrator dyec. wikaryusz kapit. ks. Antoni Sotkiewicz, w lubelskiej ks. Szymon Koziejowski kan. kat. i w sandomierskiej ks. Józef Janicki, prałat dziekan kapit.

„Co do seminaryów rzymsko-katolickich rząd zastrzegł sobie takie prawa zwierzchnicze, których państwo wyrzec się nie może, to jest prawo kontroli nauczania w tych zakładach języka rosyjskiego, literatury i historyi, przyczem nauczyciele wspomnianych przedmiotów, są mianowani za poprzedniem pozwoleniem rządu. Co do kierunku wykładania przedmiotów kanonicznych oraz karności wewnętrznej w zakładzie, prawa biskupa nie uległy żadnej zmianie: mianowanie też rektora, inspektora i profesora przedmiotów kanonicznych po dawnemu pozostało przy biskupie w porozumieniu z rządem. Co do rzymsko-katolickiej akademii duchownej, która po zwinięciu akademii w Warszawie stanowi dziś jedyny wyższy zakład naukowy dla księży rzymsko-katolickich postanowiono, że prawa, które służą biskupom w seminaryach, w akademii służą arcybiskupowi metropolicie“ [1]).

O tych rokowaniach po latach jedenastu [2]) tak mówi sam Leon XIII w encyklice do biskupów polskich. „Tu miejsce przypomnieć, że od początku naszego pontyfikatu o podniesieniu sprawy katolickiej o was myśląc, weszliśmy w układy z Rządem Cesarskim, by uzyskać rezultat, odpowiadający godności Stolicy Apostolskiej i zapewniający opiekę dla waszych potrzeb kościelnych. Następstwem tych rokowań były ustanowione w 1883 r. pewne punkta ugodowe, a między innemi, że biskupi będą mieli swobodę w zarządzaniu seminaryami duchownemi, według praw kanonicznych, i że Akademia duchowna w Petersburgu pozostanie całkowicie pod jurysdykcyą arcybiskupa mohylowskiego i ulegnie ku pożytkowi kleru i religii katolickiej reformie; wynieśliśmy prócz tego przekonanie, że w czasie najkrótszym cofnięte, lub złagodzone zostaną te prawa, na których surowość duchowieństwo wasze się skarżyło. Od owej pory nie przestaliśmy nigdy powoływać się na zawarte układy, czy to korzystając z nadarzonej sposobności, czy

---

[1]) «Goniec urzędowy petersburski» z r. 1883 dnia 15 (27) czerwca, w tłómaczeniu polskiem w «Przeglądzie Kat.» rok 1883 12 lipca, 28 n. str. 441. [2]) 19 marca 1894 r. w encykl. „Caritatis providentiaeque“.

to wręcz szukając tejże. Co więcej przedstawienia te uznaliśmy za stosowne przełożyć samemu przepotężnemu Cesarzowi, wiele licząc w waszej sprawie na dowiedzioną Jego dla nas przyjaźń i wysokie poczucie sprawiedliwości, a i nadal nie zaniechamy od czasu do czasu zwracać się z takowemi przedstawieniami". W 1883 r. na konsystorzu 15 marca rozpoczęły się prekonizacye biskupów katolickich w porozumieniu z rządem Najjaśniejszego Pana.

Po przeniesieniu J. exscel. ks. arcybiskupa metropolity warszawskiego Zygmunta Szczęsnego Felińskiego († 1895) na stolicę arcybiskupią do Tarsu in part. inf. arcybiskupem warszawskiej stolicy został J. eksc. ks. Wincenty Teofil Chościak-Popiel, przeniesiony ze stolicy biskupiej kujawsko-kaliskiej; arcybiskupem metropolitą mohylowskim J. eksc. Aleksander - Kazimierz Gintowt-Dziewałtowski († 1889) dotychczasowy biskup helepolitański i administrator płocki; biskupem płockim dotychczasowy biskup łucko-żytomierski J. eksc. biskup Kacper Borowski († 1885). Po zrezygnowaniu J. eksc. biskupa Adama Stanisława Krasińskiego († 1891) ze stolicy wileńskiej i przeniesieniu go na stolicę tytularną w Hesebon, biskupem wileńskim został ks. Karol Hryniewiecki, kanonik mohylowski, i rektor seminaryum mohylowskiego w Petersburgu; biskupem kujawsko-kaliskim J. eksc. Aleksander Bereśniewicz, dotychczasowy biskup sufragan i administrator dyecezyi żmujdzkiej; biskupem nowoerygowanej stolicy kieleckiej dotychczasowy administrator apostolski biskup sataleński J. eks. ks. Tomasz Kuliński; biskupem łucko - żytomierskim ks. Szymon-Marcin Kozłowski († 1899) rektor Akademii rzymsko-katolickiej w Petersburgu, prałat katedry wileńskiej; biskupem sandomierskim dotychczasowy administrator archidyecezyi warszawskiej ks. kanonik Antoni Franciszek Ksawery Sotkiewicz († 1901), biskupem żmujdzkim ks. Mieczysław Pallulon, kanonik kapituły żmujdzkiej i profesor seminaryum kowieńskiego; biskupem lubelskim ks. Kazimierz Wnorowski († 1885) prałat kapituły kieleckiej. Prócz tych biskupów dyecezyalnych prekonizowani

zostali dwaj sufragani ks. Józef Hollak († 1890) proboszcz parafii Wszystkich Świętych w Warszawie na katedrę tytularną Arat i sufraganię augustowską—i ks. Antoni Zerr kanonik w Saratowie profesor filozofiii i teologii dogm. w seminaryum dyecezyalnem tamże, na katedrę tytularną w Diodetianopolis i sufraganię w Tyraspolu“ [1]) W r. 1884 na konsystorzu papieskim dnia 24 marca prekonizowani zostali następujący biskupi sufragani: J. eksc. ks. Kazimierz Ruszkiewicz, dotychczasowy regens seminaryum warszawskiego, proboszcz parafii Św. Krzyża, kanonik kapituły warszawskiej i oficyał generalny, mianowany biskupem borysseńskim i sufraganem warszawskim, J. eksc. ks. Cyryl Lubowidzki († 1899) były administrator dyecezyi łucko-żytomierskiej i dołączonej dyecezyi kamienieckiej, prałat archidyakon, biskupem tytularnym dolmeńskim i sufraganem żytomierskim; J. eksc. ks. Antoni Baranowski, prałat scholastyk kapituły żmujdzkiej, biskupem tytularnym tespeńskim i sufraganem żmujdzkim; J. eksc. ks. Henryk Piotr Dołęga Kossowski b. rektor b. akademii duchownej warszawskiej, proboszcz Narodzenia Najśw. Panny na Lesznie w Warszawie biskupem serreńskim i sufraganem płockim, J. eksc. ks. Karol Polner († 1887) prałat archidyakon kapituły włocławskiej i prepozyt kościoła parafialnego Św. Mikołaja w Kaliszu, biskupem tytularnym trojańskim i sufraganem kujawsko-kaliskim. W sześć lat potem [2]) Leon XIII mianował następujących czterech biskupów: ks. Michała Nowodworskiego († 1896) doktora św. teologii wszechnicy Jagiellońskiej i akademii duchownej w Petersburgu, kanonika metropolitalnego warszawskiego i redaktora „Przeglądu katolickiego“ na stolicę biskupią płocką, osieroconą po śmierci J. eksc. Kacpra Borowskiego († 1885): J. eksc. ks. Franciszka Jaczewskiego, administratora dyecezyi lubelskiej i kanonika katedry, naznaczył papież na biskupa lubelskiego po śmierci J. eksc. Kazimierza Wnorowskiego;

---

[1]) „Przegl. Kat.“ 1883 n. 19, str. 297.

[2]) Prekonizacya nastąpiła 30 grudnia 1889 r., konsekracya następnego roku w maju.

J. eksc. ks. Antoniego Awdziewicza († 1895), b. inspektora akademii duchownej w Petersburgu, prałata scholastyka kapituły metropolitalnej mohylewskiej, biskupem dyecezyi wileńskiej, po ustąpieniu J. eksc. ks. Karola Hryniewieckiego, wikaryusza apostolskiego dyecezyi wileńskiej, tytularnym biskupem dyonizejskim. Przeniesieni zostali J. eksc. ks. Henryk Kossowski, sufragan i administrator dyecezyi płockiej, na sufraganię dyecezyi kujawsko-kaliskiej, a J. eksc. ks. Antoni Zerr, sufragan dyecezyi saratowskiej, na godność pasterza tejże dyecezyi. W 1891 r. 14 grudnia prekonizowany został J. eksc. Szymon Marcin Kozłowski († 1900), dotychczasowy biskup dyecezyi łucko-żytomierskiej, na arcybiskupa metropolitę mohylewskiego J. eksc. ks. Cyryl Lubowidzki, dotychczasowy biskup dulmeński in partibus sufragan łucko-żytomierski, administratorem dyecezyi łucko-żytomierskiej i J. eksc. ks. Franciszek Albin Szymon, rektor akademii duchownej w Petersburgu, prałat kapituły łucko-żytomirskiej, kreowany biskupem tytularnym zenopolitańskim i sufraganem mohylewskim. W r. 1897 J. eksc. ks. Antoni Baranowski, dotychczasowy sufragan dyecezyi żmujdzkiej, mianowany został pasterzem dyecezyi sejneńskiej; J. eksc. ks. Stefan Zwierowicz, dotychczasowy administrator dyecezyi wileńskiej, po śmierci J. eksc. ks. Antoniego Awdziewicza biskupem tejże dyecezyi; J. eksc. Karol Niedziałkowski, prałat kapituły żytomierskiej i regens seminaryum żytomierskiego, biskupem tytularnym samoskim i rektorem akademii duchownej w Petersburgu; J. eksc. ks. Cyryl Lubowidzki, dotychczasowy biskup dulmeński i administrator dyecezyi łucko-żytomierskiej, biskupem tejże dyecezyi; J. eksc. ks. Bolesław Kłopotowski, dotychczasowy inspektor akademii duchownej w Petersburgu, biskupem tytularnym tleneeropolitańskim i sufraganem łucko-żytomierskim, a po śmierci J. eksc. ks. biskupa Cyryla Lubowidzkiego († 1898) administratorem tejże dyecezyi, w roku następnym biskupem łucko-żytomirskim; J. eksc. ks. Kacper Cyrtowt, prałat i rektor seminaryum dyecezyalnego w Kownie, biskupem tytularnym kastoryjskim i sufraganem dyecezyi telszewskiej, czyli żmujdzkiej, W 1901 r. nastąpiły

następujące prekonizacye: J. eksc. biskupa Kłopotowskiego, pasterza dyecezyi łuckiej i żytomierskiej, na arcybiskupa mohylewskiego; J. eksc. biskupa Karola Niedziałkowskiego, administratora archidyecezyi mohylewskiej, na biskupa dyecezyi łuckiej i żytomierskiej; J. eksc. biskupa Symona na arcybiskupa tytularnego attalijskiego; J. eksc. ks. Jerzego hr. Szembeka, kanonika i proboszcza saratowskiego, na biskupa dyecezyi płockiej [1]).

Wspominamy tu inne jeszcze zmiany za rządów Leona XIII zaszłe w dyecezyach podległych berłu państwa Rosyjskiego: kanoniczne przeniesienie katedry i stolicy dyecezyi żmujdzkiej z Miedników, Wornami dziś zwanych, do Kowna. Dzisiejszy pasterz żmujdzkiej dyecezyi j. eks. ks. Pallulon w r. 1883 otrzymał na to decyzyę z Rzymu. Aktu dopełniono dopiero w r. 1896; j. eks. ks. Franciszek Albin Symon, jako rektor Akademii duchownej w Petersburgu uzyskał u Stolicy Apostolskiej dekret kanonicznego przeniesienia Akademii z Wilna do Petersburga. Wreszcie

---

[1]) Na tym samym konsystorzu J. eks. ks. Puzyna książe biskup krakowski, ogłoszony kardynałem św. Kościoła Rzymskiego.

W Galicyi za rządów Leona XIII-go nastąpiły nominacye biskupów: Obrządku łacińskiego: We Lwowie arcyb. metr. Morawski Seweryn kon. 1881 r. intr. 1885 r.; J. eks. Bilczewski Józef kon. 1901 r.; b. b. sufragani: ks. Morawski Seweryn od 1881—1885 r., ks. Jan Puzyna kniaź na Kozielsku, b. Memfis kon. 1886 do 1894 r.; ks. Józef Weber od r. 1895; w Przemyślu biskup ks. Solecki Łukasz kon. 1882 r.; ks. Pelczar Józef Sebastyan od r. 1900. B. b. sufragani: Ignacy Łoboz 1882—1885, ks. Glazer Jakub od r. 1887—1898, ks. Pelczar Józef Sebastyan od r. 1899—1900, ks. Fischer Karol Józef od 1901 r.; w Tarnowie, b. ks. Łoboz Ignacy kons. 1882 r. intron. 1886 r.; ks. Wałęga Leon kon. 1901 r. W Krakowie: Jego em. kardynał, książę Dunajewski Albin Sas intr. 1879—1894; J. em. kardynał książę Jan Puzyna kniaź na Kozielsku intr. 1895 r. B. sufrag. Nowak Anatol kon. 1900. Obrządku grecko-unickiego: We Lwowie: arcyb. metr. J. emin. kardynał Sembratowicz Sylwester kon. 1878 r. intr. 1885 r., kardyn. 1895 r.; Kuiłowski Julian kon. 1890 r., intron. 1899 r. J. eks. hr. Szeptycki Andrzej kon. 1899 r., intr. 1900 r. W Stanisławowie: b. ks. Kuiłowski od r. 1891 do 1899; Szeptycki Andrzej od r. 1899 do 1900. W Przemyślu: b. ks. Czechowicz Konstanty kon. 1897 r. Obrządku ormiańskiego: we Lwowie: arcyb. Issakowicz Izaak kon. 1882 r.; Teodorowicz Józef kon. 1901 r.

otworzono za rządów Leona XIII, dwa seminarya dyecezyalne w Cesarstwie Rosyjskiem: jedno w Petersburgu dla dyecezyi mohylowskiej, drugie w Żytomierzu dla łucko-żytomierskiej.

Pokojowa polityka Stolicy Apostolskiej rozpoczęta przez Leona XIII wydała obfite owoce, stosunki z Rządem Rosyjskim weszły na dobrą drogę i ustaliły się zupełnie. Przy Watykanie osiadł rosyjski minister pełnomocnik p. Izwolskij, od r. 1887 p. Carykow, a od r. 1901 p. Gubastow. Papież dwukrotnie słał poselstwa do Moskwy: po raz pierwszy na koronacyę Cesarza Aleksandra III (1883) przybył nuncyusz Apostolski J. eks. arcybiskup Sardeński, Wincenty Vanutelli. Na koronacyę dziś panującego Cesarza Mikołaja II przyjechał w r. 1896 nuncyusz Apostolski z Wiednia i delegat Ojca św. J. eks. Antoni Agliardi, arcybiskup tytularny Cezarei, któremu w czasie sprawowania poselstwa Papież udzielił purpury kardynalskiej. Swej ojcowskiej „pieczołowitości i usiłowania“ dla naszego społeczeństwa dał wyraz Leon XIII w znakomitej encyklice „do biskupów Polskich“ (r. 1894, „Caritatis providentiaeque“), która w swoim czasie wyszła osobno w tłómaczeniu polskiem. W niej papież świetne składa świadectwo narodowi naszemu: „żeśmy w chwilach najazdów na strwożoną Europę ze strony potężnych nieprzyjaciół chrześcijaństwa, murem własnych piersi najście wrogów w świetnych bitwach przed innymi powstrzymywali, stając się najdzielniejszą tarczą i najpewniejszą strażą zarówno religii, jak cywilizacyi“. Z uznaniem dalej podnosi, że „klejnot religii praojców, po przez różne i ciężkie koleje rzeczy zachowaliśmy nietknięty i jaśniejący, żeśmy trzymali się z niewzruszoną wiernością Matki Kościoła, nie mniej będąc stałymi w uległości papieżom, jak i w posłuszeństwie biskupom“. W przedmiocie seminaryów papież taką chlubną daje pochwałę biskupom naszym: „nie jesteście winni zaniedbania tak, iż przystoi wynurzyć wam pochwałę. zarówno jak i tym wszystkim, którzy w nich z taką pilnością i pożytkiem pracują i nauczają“. Zwraca się w końcu do biskupów podległych berłu Cesarstwa Rosyjskiego, zachęcając, aby utrwalali wśród kleru i ogółu po-

szanowanie karności publicznej. Podległym zaś domowi Habsburgów przypomina, gorliwość w wykonaniu wszystkiego, co dla pomyślności i uświetnienia religii za potrzebne będą uważali. Zamieszkującym wreszcie prowincyę poznańską i gnieźnieńską życzy, żeby stan sprawy katolickiej był u nich coraz pomyślniejszy. Wreszcie kończy swą podniosłą mowę temi słowy:

„A jeśli te przepisy i przestrogi, jakeśmy tego pewni, pilnie i statecznie zechcą zachowywać, przechowają wiekopomne zaszczytne przymioty przodków, tudzież wskrzeszą w sobie pamięć ich ducha i pięknych przykładów, za czem pójdą nieobliczone korzyści ku osłodzie tego nawet doczesnego żywota".

Leon XIII i amerykanizm.

W Ameryce niemasz urzędowych stosunków między Kościołem i państwem i być ich nie może, bo konstytucya republikańska sprzeciwia się temu; „kongres", mówią amerykanie, „nie wyda prawa, któreby wprowadziło religię państwową i ograniczyło swobodę sumienia".

Lecz rzecz godna uwagi, że niemasz narodu, w którymby w XIX wieku widocznie się zaznaczyło to, co kardynał Gibbons określił, jako siłę przyciągającą Kościoła katolickiego. M. Brunetière w artykule drukowanym w „Revue des Deux Mondes" nie wahał się zaliczyć „do cudów świata tego stałego postępu Wiary katolickiej na wielkich obszarach Stanów Zjednoczonych. Pomimo tylu i wielorakich przeszkód przedtem jeszcze zrobił to samo spostrzeżenie M. Paweł Bourget.

Lat temu 150 w narodzie o trzech milionach ludności liczono trzydzieści do czterdziestu najwyżej tysięcy katolików, jedną tylko stolicę biskupią i jeden kościół. Obecnie na 65 milionów jest dziesięć milionów katolików, zatem więcej niż jedna siódmacałej ludności, 74-ry stolice

biskupie, 14 arcybiskupstw, księży świeckich jest z górą osiem tysięcy, zakonników do trzech tysięcy, a sześć tysięcy kościołów. Uniwersytetów katolickich mają tam dziesięć, seminaryów duchownych 25, zakonnych 82. Po Wiedniu, Paryżu, New-York jest największem miastem katolickiem na świecie.

Zwołany trzeci synod amerykański w 1884 r. bullą Leona XIII „*Rei catholicae incrementum*“ pod przewodnictwem delegata Apostolskiego w osobie arcybiskupa Baltimorskiego Gibbons'a, liczył wśród siebie 83 biskupów, którzy przez miesiąc cały obradowali nad najpilniejszemi sprawami Kościoła amerykańskiego, a kończąc wydali list pasterski, w którym mówią o cudownej opiece Opatrzności, nad tym świeżym jeszcze konarem Kościoła powszechnego, okrywa się on kwieciem, wydaje owoce. Biskupi chwalą wolność amerykańską, która katolikom przysługuje w Ameryce i pomaga do tego niezwykłego wzrostu.

Nieograniczona wolność amerykańska jak z jednej strony nadawała się do rozwoju katolicyzmu, bo usuwała możność prześladowania, tak z drugiej strony prowadziła do nadużyć; w łonie Kościoła powstawały odszczepieństwa, narodowe kościoły [1]), co papież potępić musiał. Lecz i wśród prawowiernych katolików swoboda amerykańska zrodziła wybujały patryotyzm, który silił się przystosować katolicyzm do swoich wymagań i skroić go na swoją modłę, odmienną w pewnych punktach od zasad Kościoła powszech-

[1]) Wytworzyły się tam aż trzy kościoły polskie niezależne, nieuznające zwierzchnictwa Rzymu: W miejscowości Seranton w Stanach Zjednoczonych odprawiona została w Boże Narodzenie r. 1901 po raz pierwszy msza w języku polskim, w niezależnym kościele skrajnie narodowym, na którego czele stoi niejaki Hodur, podający się za księdza. Kościół ten, pod nazwą «narodowo polski», liczy jedną tylko parafię; organem jego jest pisemko p. t. „Straż“. Drugim jest kościół t. z. «polsko-katolicki» (czytaj starokatolicki), pod egidą osławionego «biskupa» «ekscelencyi», ex-szewca Kozłowskiego, liczy kilka parafij i około 30,000 wyznawców. Organ jego „Reforma“, wychodząca od r. 1893 w Chicago, siedzibie głównej «biskupa». Trzeci kościół niezawisły, o jednej tylko parafii w Buffalo, zostaje pod wodzą również «biskupa» ex-organisty, niejakiego Kamińskiego. Organem jego pisemko „Warta“.

nego. Zasady te pod nazwą amerykanizmu szerzyli kapłani, a nawet niektórzy biskupi.

Był czas, że Rzym potępił rycerzy pracy, amerykańskie stowarzyszenie robotnicze, oparte na samoobronie interesów klasy robotniczej od przemocy kapitalistów i pracodawców, zorganizowane, jako związek tajny, na sposób wolnomularski. Jednakże dzięki usilnym staraniom głównego przedstawiciela związku, Terencyusza Wincentego Powderleya, stowarzyszeni usunęli z ustawy tę kompromitującą ich cechę. Kardynał Gibbons przybył sam do Rzymu i wstawiał się za związkiem.

Na krótko przed przybyciem kardynała papież ogłosił encyklikę do biskupów w Stanach Zjednoczonych, a w niej powiedział: że chociaż separatyzm między religią i państwem, jaki tam wprowadzono, pozwolił Kościołowi ziścić jego najwyższe cele i najgorętsze pragnienia osiągnąć, jednakowoż jest to stan tylko przejściowy [1]) (*tolerari potest*); w końcu musi i tam zapanować zasada powszechnie przyjęta na ziemi, określająca stosunek władzy świeckiej do władzy duchownej, łącząc je ściśle i bezpośrednio ze sobą. Na to biskupi amerykańscy, w odpowiedzi przez arcybiskupa baltimorskiego Gibbonsa, stwierdzili, że ten rozdział zupełny między obydwoma władzami wcale im nie przeszkadza w pracy, Kościół, spełniając swe wiekowe posłannictwo dobroczynne, żąda dla siebie tylko wolności w działaniu, a tę wolność zupełną posiada on w Stanach Zjednoczonych. Zresztą rząd amerykański nie odmawia mu swej pomocy w razach koniecznych; gdy np. odbywał się synod baltimorski, administracya poczt otworzyła specyalne biuro na wyłączne usługi biskupów. Kościół zaś wspiera nawzajem rząd i mu dopomaga. „Rząd daje nam wolność, pisze Gibbons, my zaś szanujemy jego władzę. Władza i wolność, oto dwie wielkie siły narodu, obiedwie powinny zmierzać do jednego celu, a u nas tak one dążą. Ten tylko naród jest rzeczywiście wielki, który szanuje i jedną i drugą.

---

[1]) Wspiera się on na zasadzie potępionej w Syllabusie przez Piusa IX: „libera ecclesia in statu libero“.

Po szkołach panowała zasada neutralności, Stolica Apostolska zapytywana, odpowiedziała: *tolerari posse*, katolicy oprócz rządowych szkół bezwyznaniowych, utrzymywali szkoły parafialne, ale nie wszędzie i nie zawsze. Rzym wysłał do Ameryki delegata apostolskiego, aby nawiązać ściślejszy łącznik między Kościołem amerykańskim i Stolicą Apostolską. Mgr. Satolli nie znalazł bardzo serdecznego przyjęcia u duchowieństwa amerykańskiego, które czuło się dotkniętem, że mu nie dowierzano.

W r. 1896 mgr. Keane, rektor uniwersytetu katolickiego w Waszyngtonie, po otwarciu kursów został usunięty ze swego stanowiska na wyraźne żądanie Stolicy Apostolskiej. Przypuszczano, że było to dziełem delegata, który wątpił o prawowierności rektora. Mgr. Keane poddał się rozporządzeniu Ojca św. i przybył do Rzymu, jak mu było polecone, gdzie Leon XIII mianował go wkrótce arcybiskupem Damaszku i konsultorem kongregacyi propagandy, a w r. 1901 arcyb. w Dubuque.

Następcą mgra Keane na stanowisku rektora uniwersytetu został mgr. Conaty. Wówczas profesora Schroedera, niemca rodem, jednego z najzdolniejszych profesorów, którego podejrzywano, że przyczynił się czynnie do odwołania pierwszego rektora i usiłował już wysadzić drugiego, komisya biskupia protektorów na żądanie senatu uniwersyteckiego zwolniła od obowiązków. Wtedy stała się rzecz nadzwyczajna. Depesza, z Rzymu przysłana, obwieściła wyraźny rozkaz, aby komitet biskupów przywrócił z powrotem profesora, który już raz został usunięty. Depesza przyszła na ręce mgra. Martinellego, delegata apostolskiego, będącego na miejscu mgra. Satolligo. Delegat zakomunikował wiadomość kardynałowi Gibbonsowi, a ten z kolei doniósł urzędownie komitetowi biskupów. Użyto wszelkich sposobów, aby wytłómaczyć się wobec Stolicy Apostolskiej; kardynał zatelegrafował do papieża, że dymisya, dana mgrwi. Schroederowi, została wciągnięta do regestru i zdaje się to być niepodobieństwem, aby ją można było wycofać; nadto kardynał dodał, że przesyła jednocześnie memoryał, wyjaśniający całą sprawę. Leon XIII sam odczytał go

z wielką uwagą i zatarg przeciął postanowieniem, aby wszystko zostało spełnione według życzenia biskupów.

Niedługo powstały nowe nieporozumienia.

W kwietniu 1898 r. l'abbé Klein, jeden z wybitniejszych profesorów instytutu katolickiego w Paryżu, wydał francuskie tłómaczenie „Żywotu ojca Heckera", założyciela zgromadzenia Paulinistów; dziełko wyszło z pod pióra Elliot'a zakonnika tej reguły. Tłómaczenie poprzedzała przedmowa Kleina, który w o. Heckerze widział ideał kapłana przyszłości dla Kościoła, oraz wyłożył naszkicowane i wprowadzone zasady przekształconego kapłaństwa dla tych czasów, które się rozpoczynają. Wstęp dołączył mgr. Ireland. Ten nazwał P. Heckera ozdobą i skarbem duchowieństwa amerykańskiego, wzorem, który oby pomnażał się wśród kleru tamtejszego; dodał wreszcie polecający list kardynał Gibbons. Przedmowa, wstęp i list pełne były pochwał dla autora, tłómacza i bohatera książki.

Jeden z księży francuskich napisał broszurę pod tytułem: „Ojciec Hecker jestże świętym?", w skróceniu drukowaną poprzednio w Verité; *imprimatur* dał mgr. Lepidi, zawiadowca pałacu apostolskiego. W tej książce gwałtownie napadał na o. Heckera i jego panegirystów, wykazując błędne ich twierdzenia. Teraz ostro zarysowały się dwa stronnictwa, które stanęły do walki: jedno konserwatywne, broniące zasad, ustalonych w Kościele, drugie postępowe, amerykanistów, wśród których byli i księża francuscy, zjednani dlatego kierunku przez M. Irelanda w 1892 r.. Ci postanowili bronić P. Heckera, a w nim swoich zasad. Mgr. Keane poskarżył się przed kard. Rampollą, który wykazał, że stało się to bez wiedzy papieża i jego; — „ani papież, ani ja nie wiedzieliśmy o tem. Kard. Gibbons przedstawił rzecz całą zebraniu arcybiskupów; zażądano raportu o. Elliot'a; gdy w tem wieść się rozeszła, że Ojciec Św., którego doszły słuchy o zatargu prałatów amerykańskich, postanowił sprawę całą poddać rozpatrzeniu kongregacyj rzymskich.

Życie o. Heckera nie dostało się na indeks, wszelako Ojciec św. ogłosił list do kard. Gibbons'a [1]), i potępił, co

[1]) Testem benevolentiae 1899 r. 22 stycznia.

było nagannego w nauce o. Heckera, w twierdzeniach, które mu przypisywano, lub wreszcie w zasadach szerzonych pod nazwą amerykanizmu.

Podstawą tych wierzeń było zdanie, że dla łatwiejszego sprowadzenia innowierców na łono Kościoła katolickiego, potrzeba, aby Kościół zbliżył się i przyjął całkiem cywilizacyę współczesną, by porzucił zbytnią swą surowość, a stał się powolniejszym pragnieniom i dążnościom społeczeństw nowożytnych. Te żądania wymierzone były nie tylko przeciw karności kościelnej, która stosownie do czasu, miejsca i okoliczności ulega pewnym zmianom i przeobrażeniom, ale naruszały podstawowe i niezmienne zasady Wiary, *depositum fidei*. Amerykaniści bowiem sądzą, że dla pozyskania innowierców, nie tylko wolno, ale jest obowiązkiem pomijać milczeniem pewne artykuły Wiary mniej ważne, więcej budzące oporu wśród obcych, lub je przynajmniej łagodzić, w ostatecznym razie nie brać ich w ścisłem znaczeniu, jak je dotąd podawał Kościół.

Leon XIII słusznie napisał, że żadnego artykułu Wiary nie wolno ani zmienić, ani wyrzucić. Sobór watykański bowiem orzekł, że nauka Wiary, przez Boga samego objawiona, jako boski depozyt —powierzony oblubienicy Chrystusa, wiernie ma być strzeżona i nieomylnie wyjaśniana; w tem więc znaczeniu dogmaty święte mają być ściśle tłómaczone, w jakim je poddawał Kościół św. Matka. Nawet milczeniem pomijać z nich niektórych nie można, bo wszystkich zarówno Dawcą jest Chrystus, który podał je dla wszystkich miejsc i czasów.

Co zaś do obyczajów, Ojciec św. nadmienia, Stolica Apostolska szanuje wprawdzie zwyczaje tylu różnorodnych narodów, które połączyła w jedno religijne społeczeństwo na łonie jednego Kościoła. Lecz czyni to nie dla podtrzymania odrębności narodowych, które tak często zasłaniają się pozorami dobra ogólnego. Karność kościelna ulegała zmianom wedle czasów i okoliczności, wszelako nigdy nie wcisnęła się do Kościoła ta wolność, która władzę i nadzór przełożonych osłabia, a każdemu z wiernych daje możność do rozwijania swej własnej niezależności. Nie wolno zatem odrzucać kierowni-

ctwa zewnętrznego w Kościele, rzekomo dla tych powodów, że jest zbyteczne, a co najmniej niepożyteczne dla wiernych, dążących do doskonałości,

Jeżeli słowo „amerykanizm“ oznacza przymioty umysłu i charakteru, które zdobią przedewszystkiem ludność tego kraju, lub wyraża tamtejsze prawodawstwo, rządy i zwyczaje, to w tych pojęciach niemasz nic zdrożnego i potępienia godnego. Jeżeli zaś wyraz „amerykanizm“ ma oznaczać nie tylko wzmiankowane pojęcia, ale i owe błędy, odnoszące się do Wiary i moralności katolickiej, wprowadzające wolność niedozwoloną do zasad Kościoła, to amerykanizm, brany w tem znaczeniu, należy potępić jako szkodliwy dla religii i dla wiernych [1]).

Leon XIII jest postępowym papieżem, na ile tylko papież może być postępowym, dlatego potępił amerykanizm, który postęp wprowadzić usiłuje do zasad Wiary i moralności, a te pozostać muszą niezmienne i nienaruszone.

Ojciec Elliot i zgromadzenie Paulinistów przyjęli bez wahania orzeczenie papieża; L'abbé Klein uczynił więcej, niż żądano od niego, bo wycofał książkę z obiegu księgarskiego. Kler amerykański poddał się sądowi Namiestnika Chrystusowego. Następne wypadki stwierdziły, że nie wszyscy z duchowieństwa zrobili to szczerze i z przekonania.

Encykliki i poezye Leona XIII.

Pius IX uczynił papiestwo popularnem wśród ludów i narodów, podbijał serca swem sercem i tym Krzyżem *crux de cruce*, którym naznaczony był jego pontyfikat; Leon XIII, więzień polityk otoczył to papiestwo niebywałym blaskiem i podbijał umysły swym umysłem genialnym,

[1]) L'américanisme et la conjuration antichrétienne par M. l'Abbé Henri Delassus. Paris 1899.

swą szeroko nakreśloną polityką, która tyle przyniosła jemu chwały a pożytku dla Kościoła. Ale na tę chwałę i uznanie powszechne złożyły się też w znacznej mierze i encykliki [1]). Przejęty myślą, że Chrystus, jest dla wszystkich drogą, prawdą i żywotem, zastępca Jego na ziemi zwracał się do narodów ze słowem upomnienia, bo potrzebują one kierownictwa, aby ziściły wolę Bożą na ziemi. I narody przywykły do tego, że namiestnik Boży zsyła im mannę życiodawczej prawdy. Dla katolików głos papieża jest głosem Boga, bo w Jego imieniu odzywa się biskup rzymski.

Leon XIII w swoich encyklikach przemawia jako uczony teolog, niepospolity filozof, już też jako wszechświatowy mąż stanu, gruntowny znawca historyi i mędrzec, daleko sięgający w przyszłość. Podbija umysły głębokością swoich poglądów i gruntownością dowodzeń. zjednywa jednocześnie serca rzewnością uczuć i rozmiarami swych pragnień, odnoszących się do całej ludzkości, niosąc jej błogosławieństwo, pomoc i zbawienie. Mówi, jak retor z czasów klasycznych mowy łacińskiej, a jednocześnie, jako prorok z epoki patryarchalnej ludu Izraelskiego.

Pisma jego łączą z namaszczeniem piękność, z polotem dosadność. Jego encykliki, pisane nieskalaną łaciną, posiadają dobitność Tacyta, wykończenie i elegancyę Cycerona, nadobność Salustyusza. Tacyt, Cyceron, Salustyusz z prozaików są ulubionymi autorami łacińskimi papieża. Lecz przymioty pierwszorzędne tego stylu, nie zatarły wcale indywidualnego piętna, właściwego Leonowi XIII. Pisać w języku umarłym stylem indywidualnym jest, pra-

---

[1]) Na podstawie tych encyklik papieskich Cercan G. S. J. ułożył „Catéchisme de Leon XIII“ Les principaux enseignements de Leon XIII. Extraits des Encycliques. Lettres et allocutions de La Saintété reunis et disposés en Leçons catéchistiques. Paris Roudélet 1901. — Doskonałem zaleceniem tej pracy są słowa Ojca św. Leona XIII, wyrzeczone w rocznicę jego koronacyi do członków SS. kolegium: „jesteśmy przekonani, że dobre zrozumienie tych prawd i właściwe ich zastosowanie w życiu praktycznem, pomyślnie rozwiąże najważniejsze zagadnienia życia socyalnego i ochroni społeczeństwa od wielu grożących im nieszczęść“.

wdziwem niepodobieństwem, jak sądzi M. Georges Goyau. Leon XIII osiągnął to niepodobieństwo. Nie spełnia on tylko obowiązku pisarza, układającego prace swe w języku łacińskim, ale na progu XX wieku po Wcieleniu, papież jest autorem łacińskim w całem znaczeniu tego słowa. Jego pierwotne wychowanie rozpoczęło ten dziw, a wstąpienie na Stolicę św. go dokonało. Za nim włożył tyarę, posiadał on wiedzę i niepokalaną elegancyę humanisty. Na stole uczonego, jakim jest Joachim Pecci, łacina nie przestawała być językiem umarłym. Zjawia się ona często na występach, urządzanych przez ciała naukowe, bawią się nią, lubują, ćwiczą z zapałem dyletantów, wszelako w tych wszystkich warunkach łacina jest i pozostaje martwa. Ale z chwilą, gdy Leon XIII zasiadł na Stolicy św., znalazł się w miejscu jedynem na świecie, gdzie ten język umarły nie przestał być żywym i przedłuża dotąd swe życie.

Łacina była językiem władców; zwyciężyła i ucywilizowała Europę, ona współdziałała przez wieków kilka w wszechświatowych ambicyach pogańskiego Rzymu, odziedziczył ją i posiadł na wieki Kościół katolicki. Dziwy, spełnione w tym języku, zmartwychwstają w pismach papieża, który go używa, aby zdziałać jeszcze inne cuda. W te stronnice łacińskie Leon XIII wkłada swą duszę.

Wiedza humanistyczna go prowadzi, wyobraźnia żywa przykuwa jego uwagę; on myśli po łacinie, on czuje po łacinie. Pomimo całej wprawy sekretarzów, Leon XIII, nie powierza napisania encykliki innemu pióru, prócz własnemu. Gdy papież położy swój podpis u spodu encykliki, nie ogłasza jej natychmiast, rękopism zamknięty w szufladzie przeleży zwykle wiele tygodni, zanim Ojciec św., przeczytawszy go na nowo z wielką uwagą, odeśle do drukarni.

Dwa główne cele postawił sobie Leon XIII w swych pracach apostolskich, dwa te cele to cały jego pontyfikat. Pracował: (Divinum illud 9 maja 1897 r.) „dla przywrócenia chrześcijańskiego życia w społeczeństwach całych i w rodzinach, zarówno u książąt jak i w ludzie“—powtóre: „dla

połączenia wszystkich Kościołów". Do tego zmierzają encykliki Leona XIII — najwspanialsze i najważniejsze świadectwa jego działalności.

Nikt lepiej nad niego nie poznał ran, które skaziły za naszych czasów życie rodzinne i społeczne, nikt szczerzej i śmielej nie pokazał ich światu. „Na początku naszego pontyfikatu mamy przed oczyma naszemi (Inscrutabili 21 kw. 1878 r.) smutny obraz wszelkiego rodzaju nieszczęść, które trapią ludzkość całą: te szeroko rozwinięte usiłowania, aby pogrzebać wiarę w prawdy najwyższe, które, gdyby fundament mocny, podtrzymują istnienie społeczeństw ludzkich; zuchwała buta wielu, że żadnej zwierzchności poddać się nie zechcą; lekceważenie i pogarda praw, postawionych dla podtrzymania dobrych obyczajów i dla osłony sprawiedliwości; nieposkromiona żądza dóbr doczesnych, a zapomnienie o wiecznych...; lekkomyślność w rządzeniu, trwonienie i sprzeniewierzanie grosza publicznego; nadto bezczelna obłuda tych, którzy podstępnie oszukują niebacznych, a jednocześnie chcą uchodzić za nieskazitelnych obrońców ojczyzny, swobody i wszelkiej sprawiedliwości".

Główną przyczynę zła widzi Leon XIII w tem, „że wzgardzono i odrzucono świętą i wielką powagę Kościoła, która z woli Bożej ma kierować całą ludzkością, a jest tarczą i obroną wszelkiej prawej zwierzchności." Zrozumieli to dobrze wrogowie porządku publicznego, jak ścisle łączy się wpływ każdej innej mocy z wpływem religii i dlatego chcąc pokruszyć podstawy bytu społeczeństw ludzkich, za najwłaściwsze uważają napastować nieustannie i zawzięcie Kościół Boży. Rzucują na niego ohydną potwarz, jakoby przeszkody stawiał prawdziwej cywilizacyi świeckiej, obudzają przez to ogólną niechęć i nienawiść względem niego i zmniejszają tem wpływ jego i powagę wśród ludzkości; przedewszystkiem zaś nieustannemi napaściami podkopują najwyższą powagę papieża, ona zaś jest podstawą i ochroną wiecznych, niezmiennych zasad moralności i sprawiedliwości.

„Wróćcie do Chrystusa i Jego Kościoła, wróćcie do posłuszeństwa i czci dla Zastępcy Bożego na ziemi“, oto okrzyk Leona tak często powtarzany.

W dziedzinie filozofii i prawa państwowego powstawały najskrajniejsze zasady, a stąd szerzyło się zepsucie i upadek życia rodzinnego, które zaopatruje każde społeczeństwo w soki zdrowe i żywotne. Już w pierwszej encyklice (*Inscrutabili*) zachęcał Leon XIII biskupów, aby opiekowali się filozofią, która wskazuje drogę do rozwoju innych nauk i swemi zasadami wpływa na dobro ogólne i prywatne. Niedługo potem 14 sierpnia 1879 r. wyszła znakomita encyklika „*Aeterni Patris*“ o chrześcijańskiej filozofii na świecie i wywarła ogólny zwrot w naukach filozoficznych.

Papież uważa za konieczne, aby filozofię oprzeć na zdrowych i mocnych podwalinach, aby z niej uczynić „szkołę przygotowawczą i pomoc dla chrześcijaństwa“ (Orygenes), „przewodniczkę do Ewangelii“ (Klemens Aleks.).

Zadaniem jej winna być obrona i ozdoba nauki katolickiej, dobro ogólne społeczności ludzkich, wzrost wszystkich innych umiejętności. Należy przeto przywrócić złotą wiedzę św. Tomasza, księcia i przywódcy scholastycznej filozofii. On bowiem był zebrał wszystkie te zagadnienia, które po nim filozofowie, nauczyciele prawdy i dobra mieli rozwinąć i wyłuszczyć; on wytknął szeroki gościniec dla prawdziwej chrześcijańskiej filozofii.

Dzięki tym mądrym uwagom, jakie Leon XIII czynił w licznych swych listach do poszczególnych biskupów, zakonów, ciał naukowych, zdrowa filozofia w duchu św. Tomasza czyniła coraz większe postępy, a już w katolickich zakładach wszechwładnie zapanowała.

Tak szybkimi postępami nie mógł się pochwalić Leon XIII, gdy szło o zwalczanie fałszywych pojęć i zasad państwowych, ale i na tem polu owoce zabiegów Leonowych już się okazały.

Tłómaczy Leon XIII w swej encyklice *Immortale Dei* (list 1885 r.) *de christiana civitatum constitutione*, że, gdy w wieku XVI ludzkość z rewolucyjną dążnością szu-

kała nowych dróg i kierunków dla siebie, zwrócono się przedewszystkiem do prawd objawionych i wszczęto rokosz przeciwko społeczności religijnej, a stopniowo bunt ten rozszerzał się coraz dalej — rozlewając się naprzód na filozofię, potem na politykę, wreszcie; i na inne umiejętności społeczne. W tym duchu powstało nowe prawodawstwo, które wywarło ogólny przewrót w stosunkach społecznych. Głosiło ono bezwzględność wszystkich, zasadniczą niezależność każdego od wszelkiej zwierzchności, niczem niekrępowaną swobodę myśli, nieograniczoną wolność druku, wszechwładztwo woli ludu, poniżenie władzy panujących, zamienionych w zwykłych wykonawców woli wszechwładnego ludu; wreszcie państwo bez religii i bez Boga.

Te fałszywe twierdzenia Leon XIII w swych encyklikach zbija według zasad nauki chrześcijańskiej i przykazań Boga, który jest Twórcą organizmu społecznego i Dawcą wszelkiej władzy, zobowiązując każdego obywatela do posłuszeństwa względem ustanowionej zwierzchności. Więc staraniem władców być powinno, aby sami poddali się szczerze zwierzchnictwu religii, otoczyli ją w swem państwie opieką; w imię przykazań Bożych jej bronili i nie wprowadzali żadnych rozporządzeń, któreby w jakikolwiek sposób godziły na dobro religii, lub sprzeczne były z jej prawami. W imię tej zasady powinni uznawać wolność Kościoła, zawarowaną prawem Bożem, dać Kościołowi niezależność w tem, co dla człowieka w życiu jest świętem, co odnosi się do zbawienia duszy i służby Bożej już to z natury swojej, już też z celu swego.

Wrogowie porządku społecznego nie zadowolnili się tem tylko, że podstawy społecznej organizacyi oparli na fałszywych podstawach, zwrócili się oni nadto przeciwko rodzinie. Rodzina jest koniecznym warunkiem wszystkich społeczeństw we wszystkich czasach, jest zawiązkiem, z którego rozwija się cały społeczny organizm, odnawia swe siły, wzrasta w swym bycie. Gdy zaś rodzina ma swe źródło i bierze początek z małżeństwa, to pociski wrogów zwracają się przeciwko niemu, aby z małżeństwa zedrzeć jego święty charakter, jako bezpośredniej przez Boga

ustanowionej instytucyi i Kościołowi pod szczególną opiekę oddanej; tym zaś sposobem małżeństwo włączyć bezpodzielnie do zakresu praw czysto ludzkich i według prawodawstwa państwowego li tylko określanych.

Jako wniosek konieczny wypływa z tego to, co Leon XIII w encyklice *Arcanum Divinae* (10 lutego 1880 r.) już zaznaczył, że świeckiej władzy dano bezwzględną władzę nad małżeństwem, a Kościołowi zupełnie ją odebrano. Jeżeli Kościół otrzymał jaką władzę względem małżeństwa, wołają przeciwnicy, stało się to albo z łaski panujących, albo bezprawnie; teraz więc czas już jest wielki, aby rządcy państw prawa swoje odebrali i aby małżeństwo odtąd od nich tylko zupełnie zależało i wedle ich myśli bywało określane. Tą drogą powstały małżeństwa cywilne, zawierane według prawa cywilnego i tylko to prawo sądzić może o przeszkodach do takiego małżeństwa, jak również prawnie orzekać, czy narzeczeni są odpowiedni, czy nieodpowiedni do małżeństwa cywilnego.

Z usunięciem w ten sposób religii od współudziału w zawieraniu małżeństw znikają też dary nadprzyrodzone świętości i nierozerwalności, które tylko uczynić mogą małżeństwo zbawiennem i błogosławionem w skutkach dla całego społeczeństwa, a których sam tylko Kościół jest dawcą hojnym i stróżem troskliwym.

Leon XIII przedstawił w tej encyklice chrześcijańskie małżeństwo we wszystkich jego charakterystycznych i głębokich rysach, pełne trwałości i siły, jako Sakrament, przyrównane do mistycznych zrękowin Chrystusa z Kościołem, posiadające trzy nieocenione dary: jedności, świętości i nierozerwalności, z zrządzenia Bożego nietylko ma ono rozmnażać rodzaj ludzki, ale też ma zapewnić Kościołowi następstwo współwiernych na ziemi i współdworzan Bożych w niebie.

Umocniwszy podstawy życia rodzinnego i społecznego, Wielki Ojciec chrześcijaństwa wyłożył naukę katolicką o społeczności i o małżeństwie; że zaś dobrobyt i pomyślność społeczeństwa zależy od dobrych obyczajów wszystkich członków, zwrócił się papież do książąt i do

ludów, aby ich w miłości chrześcijańskiej połączyć i do stałej wierności względem Chrystusa Pana pobudzić.

Na wstępie swoich rządów papież zachęcał i książąt i panujących, aby w tych krytycznych czasach nie odrzucali pomocy, podawanej im przez Kościół; te same napomnienia powtórzył znowu z wielką siłą w encyklice *Diuturnum illud* (29 czerwca 1881 r.) o świeckiej władzy, dziękując zarazem za okazane mu dowody czci z powodu jego biskupiego jubileuszu. Tu wykazuje, że religia chrześcijańska swemi ustawami kładzie niepożyty fundament trwałości i porządku w społeczeństwach ludzkich; dalej niezmiernie jasno i zrozumiale wykłada o stosunku władzy duchownej do władzy świeckiej i wskazuje każdej właściwe jej granice, cele i środki.

Na końcu zwraca się do biskupów, aby ci przez szerzenie uczuć religijnych w ludzie wiernym ustalali jednocześnie bezpieczeństwo i porządek społeczny.

Do obywateli kraju pisze Leon XIII w encyklice *Sapientiae christianae* (10 stycznia 1890) o najważniejszych powinnościach obywateli chrześcijańskich; i tu w jasnych barwach maluje papież ideał chrześcijańskiego obywatela kraju: w pierwszym rzędzie potrzebna mu miłość Boga, Kościoła i ojczyzny; potem posłuszeństwo względem zwierzchności duchownej i świeckiej; silna, rozumna i czynna wiara, gorąca modlitwa; jednomyślna łączność ze współwiernymi, aby wspólnie zachowywać to wszystko, czego żąda Bóg i Kościół; uczynna miłość dla bliźnich, czuła opieka dla swej rodziny, szczególniej wychowanie dzieci w duchu chrześcijańskim. Dla takiego celu żadne trudy i koszta za wielkie być nie mogą.

Te zasady Leon XIII podnosi w encyklikach, wystosowanych do biskupów poszczególnych krajów: do biskupów polskich: *Caritatis providentiaeque* 1894 r., francuskich *Nobilissima Gallorum gens* (1884 r.), hiszpańskich (r. 1882 i 1893), niemieckich *Militantis ecclesiae* (1897 r.), irlandzkich (List Apost. do arcyb. Mab-Cabe 1881 i 1882 r.), portugalskich *Pergratą nobis* (1886 r.), węgierskich *Quod multum* 1886 i 1896 r.).

Jako ojciec przemawia i napomina każde z dzieci swych zosobna, aby je zachęcić w poufnej pogawędce do życia świętego, tak pisze Leon XIII przy końcu w encyklice *Exeunte ami* (27 grudnia 1888 r.) o chrześcijańskiem życiu; on, powszechny ojciec wielkiej rodziny chrześcijańskiej, zwraca się do poszczególnych krajów, jako do swoich umiłowanych synów, wszystkich jednakowo kochając: nie miał wśród nich Ezawów, ale każdego zosobna, jako Jakóba błogosławił ten Izaak sędziwy, całe bogactwo swych łask i skarbów duchowych rozdając wszystkim zarówno.

Życiu rodzinnemu poświęcił Leon XIII znaczną część swoich encyklik, nie zadowolnił się tylko na ogólnych radach i przestrogach, ale podawał szczegółowe pomoce do uświęcenia rodzin katolickich. Tak np. wcześniej już, bo 1882 r. (17 września) w encyklice *Auspicato concessum est* rozwinął i zastosował trzeci zakon św. Franciszka do współczesnych warunków i ułatwił jego rozwój wśród wiernych obojga płci, a szczególniej małżonków, oraz ojców i matek rodzin. Serafickiego żebraka, który nietylko dobra swoje ale i siebie złożył bliźnim w ofierze, wskazał Leon XIII jako wzór cnoty i bezinteresowności, potrzebny w naszych czasach szczególniej, gdy tyle widzimy przykładów brudnej chciwości i nieuczciwego zbierania grosza z obrazą Boga i krzywdą bliźniego, tyle obojętności względem Boga i sobkostwa względem siebie.

Również w liście apostolskim z powodu trzechsetnego obchodu św. Aloizego (1 stycznia 1891 r.) przedstawił papież w gorących i podniosłych słowach wzór cnoty tego anielskiego młodzieńca i wszystkich zachęcał do naśladowania jego miłości bezinteresownej i jego poświęcenia bez granic.

Szczególniej Ojciec św. rozbudzał w wiernych zapał do modlitwy, upominając, aby ją utrzymywali w żywej i ciągłej pamięci.

Do tego zmierzały te wielkie jubileusze (1879, 1881, 1885 i 1901 r.), które w listach, przez siebie pisanych, wiernym wszystkim usilnie i gorąco zalecał. Ogłoszeniem św. Józefa za patrona Kościoła powszechnego *Quamquam pluries* (15 sierpnia 1889 r.) zaprowadził nabożeństwo do Przenaj-

świętszej Rodziny, która ma być wzorem katolickich rodzin, bo w niej znajdzie każdy stan i każdy rodzaj wzór swój i swych orędowników, w jej stawiennictwie Kościół cały szczególną swą ufność pokłada. Wreszcie przeznaczył Ojciec św. miesiąc październik nabożeństwu różańcowemu *Supremi Apostolatus* (1 września 1883 r.).

„W różańcu ma pobożny lud chrześcijański, — tłómaczy Leon XIII w kilka lat potem (22 września 1891 r.) *Octobri mense adventante* — ten rodzaj modlitwy, w którym cześć szczególną otrzymują jednocześnie dogmaty Wiary i wzywania Maryi; ta modlitwa zawsze była w użyciu zarówno publicznem jak prywatnem, w kościele czy w rodzinie, jako nabożeństwo do Królowej Niebieskiej Bogu miłe, a dla wiernych wysługujące opiekę i wstawiennictwo Maryi".

Przedmiotem szczególniejszej troski było dla Leona XIII zapewnienie młodemu duchowieństwu cnotliwego i światłego wychowania tak w doskonałości, jak i w naukach. Prawie, że niemasz jednego listu między tylu pisanymi do poszczególnych biskupów, aby w nim nie poruszył tego przedmiotu. I nigdzie nie dobiera gorętszych i serdeczniejszych słów dla wyrażenia swych myśli, omawiając wychowanie kleru, który nazywa „nadzieją i koroną Kościoła". Wychowanie naukowe stawia on tak wysoko, jak tego wymagają dzisiejsze czasy i nieustanne zabiegi we wszystkich dziedzinach wiedzy do torowania coraz większego postępu.

W jednej ze swych encyklik *Providentissimus Deus* (18 listopada 1893 r.) omawia Leon XIII pracę nad Pismem św., które wpływ swój rozlewa na całą wiedzę teologiczną i jest jej „duszą". Z apostolską mądrością i umiarkowaniem wskazuje on drogę, która opodal manowców fałszywej krytyki prowadzi przez wyjaśnianie Pisma św. do prawdy Bożej, złożonej w księgach, natchnionych przez Ducha św. i do zgodności pomiędzy Biblią a wynikami umiejętności świeckich. Wreszcie papież napomina sługi Kościoła i tych, co chcą być nimi, aby zabierali się do Pisma św. z głęboką bojaźnią i pobożnością z udziałem innych nauk teo-

logicznych, jest to bowiem niepodobieństwem, aby mogli dojść do zrozumienia Pisma św., jeżeli jednocześnie nie będą przykładali się do poznania odpowiednich nauk pomocniczych. Wypowiada w końcu życzenie, aby nauki biblijne wzrastały pod opieką Kościoła w porozumieniu z wykładem Ojców św. i z całą tradycyą chrześcijańską i by tym sposobem stały się obroną prawdy katolickiej, którą Bóg dał ludzkości na zbawienie wieczne. Do urzeczywistnienia zaś tych życzeń najwięcej przyłożył się sam Leon XIII.

Przeciwko powrotowi — wszystkich ludów i narodów do Chrystusa i Jego Kościoła stoją jako groźni przeciwnicy i wrogowie śmiertelni: liberalizm i masonerya, oraz ich dziecię socyalizm. Dla zwalczenia tych wrogów papież wydał kilka encyklik; w nich to odsłonił i ukazał wewnętrzną próżnię, okłamywanie i szkodliwość liberalizmu i socyalizmu, oraz z masoneryi zerwał pozory prawości. Ogłosił więc encykliki: o wolności *Libertas praestantissimum* (20 czerwca 1888 r.), o masoneryi: *Humanum genus* (20 kwietnia 1884 r.), przeciwko socyalizmowi i komunizmowi: *Quod apostolici muneris* (28 grudnia 1878 r.), *Novarum rerum* (15 maja 1891 r.) o „Demokracyi chrześcijańskiej“ (1901 r.). Dwie ostatnie encykliki „o kwestyi pracy“ przyniosły mu imię Ojca robotników, papieża zagadnień społecznych. W tych dwóch pismach Leon XIII odparł wszystkie teorye i wywody socyalizmu i wskazał rzeczywiste środki do rozwiązania zawikłanej kwestyi, którą socyalizm, postawiwszy na czele swego programu, przez jednostronne i fałszywe jej rozwiązanie zapewnił wprawdzie sobie wpływ przeważny wśród szerokich warstw robotniczych, lecz prowadzi je ku zgubnemu i przewrotnemu liberalizmowi.

Po mistrzowsku, współczesnym przewrotom przyglądając się z wysoka, wskazuje Leon XIII w swem pierwszem z dwóch tych pomnikowych pism przyczyny i zasady całej kwestyi pracowniczej: „wśród przewrotu zeszłego stulecia zburzono dawne urządzenia cechowe robotników i dla tego rzemiosła i praca oddane zostały na łaskę, lub niełaskę nieludzkich chlebodawców“. Wyłuszcza dalej papież

najgłówniejsze żądania socyalizmu: usunięcie własności prywatnej, ogólna opieka państwowa, zaprowadzenie równego podziału w powszechnem bogactwie państwa. Wykazawszy wymownie niesłuszność tych żądań oraz ich nieudolność do zaprowadzenia dobrobytu i pomyślności ogólnoludzkiej, Papież dowodzi z całą siłą i dobitnością, że tylko religia i Kościół rozwiążą skutecznie te kwestye, a bez ich współudziału żadnego skutku oczekiwać nie można z podjętych usiłowań. Książęta i rządy, klasa posiadaczy i warstwy robotnicze, o których niedostatek tu idzie, powinni wszyscy razem przyłożyć się do usiłowań Kościoła.

W ogólnych zarysach wskazuje Leon XIII udział, jaki każda ze stron interesowanych mieć powinna w tem wielkiem przedsięwzięciu i co ma złożyć każda z nich Kościołowi. Kościół skarbem swoich prawd religijnych i przykazań mocen jest ubogacić zarówno bogatych, jak ubogich i pobratać i zbliżyć ich przez obustronne posłuszeństwo przepisom sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej i mocą nadprzyrodzoną łaski Bożej przeniknąć każdego z wiernych aż do głębin jego duszy.

W encyklice o demokracyi papież oddziela w zasadach socyalizmu szczyptę prawdy od całej kupy błędów i, przyznawszy, że klasa robotnicza była zaniedbana, chce ją podnieść i uszczęśliwić. Tworzy w tym celu demokracyę chrześcijańską, która nie wytrąca ludu z jego naturalnego położenia, ale pozostawiając go w jego sferze, chce go uszczęśliwić; zmierza do tego, aby ci, którzy żyją z pracy rąk i ze swego zawodu, znaleźli się w znośniejszem położeniu i stopniowo tyle zarabiali, aby sami o siebie troszczyć się mogli w domu i w życiu publicznem, by swobodnie pełnili obowiązki religijne i nie czuli się zwierzętami, ale ludźmi—nie poganami, ale chrześcijanami. Za zasadę sobie postawiła ta demokracya: uszanować wszelkie prawa cudze — przełożonym winną cześć oddawać, obowiązkową pracę chętnie wykonywać, nie mieć wstrętu do życia rodzinnego, szanować religię.

Sposoby wydźwignięcia ludu z jego nędzy demokracya chrześcijańska podaje godziwe, legalne, bez krzywdy dla innych warstw w społeczeństwie, bez ujmy dla robotników. Do urzeczywistnienia tego programu wzywa papież i pracodawców i robotników, i świeckich rządców i duchownych; religia i Kościół muszą współdziałać, bo należy nie tylko dać dobrobyt ludowi, ale i uleczyć dusze, zatrute przewrotowemi mrzonkami.

Państwu powierza Leon XIII zadanie, by rozrządzało słusznym podziałem własności i wytwórczości, a jednocześnie by zabezpieczało, przez odpowiednie prawa religijno-obyczajowe, życiowo-materyalne potrzeby robotnika.

Wzywa pracodawców i robotników, aby zawierali i zakładali wspólne stowarzyszenia, któreby omawiały palące potrzeby i jedną klasę społeczności zobowiązywały do bezpośredniej troski i ratowania warstwy drugiej, przez co nieporozumienia dziś istniejące drogą pokojową załatwione i usunięte być mogą.

Drugi wielki cel Leonowego pontyfikatu, połączenie Kościołów z natury rzeczy zapomocą słów i listów zaledwie że rozpocząć było można. Jednakże papież poświęcił wiele listów tej wielkiej myśli. W jednym z nich powtarza słowa Izajasza proroka: „wołaj, nie przestawaj, jako trąba wynoś głos swój“ (Iz. XVIII). Jego niezmordowany głos pełen apostolskiej siły i mądrości, sprawił, że ludy w ucieczce od nieszczęść i złego zwracają wzrok pełen ufności ku Kościołowi Chrystusa, z niego bowiem tryska niewyczerpane źródło zbawienia i on rozdaje narodom owoce pokoju, pomyślności zarówno doczesnej, jak wiecznej. Wielkim zaś rzecznikiem tych duchowych korzyści i dawcą był Leon XIII w swoich encyklikach, które pozostaną na zawsze świadectwem jego genialnego umysłu i wspaniałomyślnego serca; będą źródłem dla teologów, filozofów i prawników katolickich.

Historya nie wymienia wielu pisarzy z tych, którzy zasiadali na Stolicy Piotrowej, a tem mniej takich, któ-

rzyby kwiaty parnasu zrywali dłonią, nawykłą do dzierżenia steru przy nawie Kościoła, podczas niebywałych burz i groźnych niebezpieczeństw a jednocześnie stawiali czoło najtrudniejszym zagadnieniom, podnoszonym przez współczesnych. Znane utwory Leona XIII są pisane po łacinie, niektóre z włoskich pod względem piękności i wykończenia tak myśli, jak formy zasłużyły na podziw ogólny. Łacińskie utwory poetyckie pokrewne są Wirgiliuszowi; wszystkie są wytworne i gładkie — gorętszym nastrojem i miłą pogodą odznaczają się liryczne; powagą wzniosłą elegijne, wyrazistością, ale bez płaskich konceptów epigramaty. Staranny wybór treści, logiczny porządek myśli, należyty stosunek części, rozwinięte i w podniosłym stylu pisane zdania, częste, żywe i piękne obrazy zjednały im bardzo gorące uznanie wśród wytrawnych znawców i zapewniły pierwsze miejsce w poezyi neołacińskiej.

Pieśni pobożne i ody na cześć Świętych Pańskich, wiersze dydaktyczne, radosne i żartobliwe, utwory poświęcone osobom ukochanym, liryczne opisy natury, lub też wypadków dziejowych, wzajemnie się dopełniają i pozwalają wejrzeć głęboko w duszę natchnionego pieśniarza, dla którego nic nie jest ani obce, ani obojętne, co tylko zdoła podnieść i uszlachetnić serce człowiecze.

Z licznych jego wierszy przytaczam jeden krótki, doskonale streszczający jego żywot pełen trudów i przeciwności. Wiersz, o którym mowa, papież zatytułował: *de se ipso* „O sobie samym“.

Justitiam colui; certamina longa, labores,
Ludibria, insidias, aspera quaequae tuli.
At fidei vindex non flectar; pro grege Christi
Dulce mori, ipsoque in carcere dulce mori.

Czułem sprawiedliwość, długie walki, trudy,
Szyderstwa, zasadzki, wszystko, co przykre, znosiłem,
To mnie, obrońcę Wiary, nie zegnie; za lud Chrystusowy
Słodko umierać, w więzieniu nawet śmierć jest słodka

Leon XIII jest współpracownikiem „Vox Urbis“, tygodnika, wydawanego po łacinie, który ogłasza pod rubryką *Aenigmata* szarady, układane przez papieża.

Leon XIII wyznania.

Wielkiego zadania Piusa IX, aby zespolić w papiestwie wszystkie narody katolickie, Leon XIII dopełnił, dołączając zaufanie i sympatyę rządów, które z papieżem-politykiem częste i ścisłe stosunki dyplomatyczne zachowywały. Lecz wielki twórca pokoju orlim wzrokiem sięgał dalej jeszcze, chciał jeżeli nie utworzyć to zapoczątkować jedność, z której miała się powiększyć chwała Boża, zajaśnieć świetność Imienia Chrystusowego i ustalić się pokój całej ludzkości. Poczuwał się do obowiązku „dobrego pasterza“ i dlatego każdą owieczkę rad był odnosić na własnych barkach do owczarni Chrystusowej, tem więcej całe stada.

Dwojakim sposobem działał papież, zwracał się do wszystkich razem, lub do poszczególnych tylko wyznań. Co do pierwszego najważniejszem świadectwem jego usiłowań jest encyklika: *Praeclara* (20 czerwca 1894 r.), okólnik do zwierzchności ziemskiej, do książąt i do ludów na całej ziemi. To pełne pokoju, miłości i namaszczenia pismo jest wylewem ojcowskiego iście serca, bo wyszło od dziewięćdziesięcioletniego prawie starca, który, zanim wstąpi do grobu, chce wprzódy pokończyć rachunki, „ponieważ zastępujemy na ziemi Boga Wszechmogącego, którego jest wolą, aby wszyscy otrzymali zbawienie i aby przyszli do poznania prawdy, nadto, ponieważ nasz wiek podeszły i słabe siły zbliżają nas do zwykłego kresu ludzkiego żywota, staramy się naśladować Odkupiciela i Pana naszego Jezusa Chrystusa, który, mając już powrócić do nieba, zwracał się do Boga Ojca z modlitwą, aby Jego uczniowie i naśladowcy byli zjednoczeni rozumem i duchem: „a nietylko za nimi

proszę, ale i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą w mię, aby oni w nas jedno byli — aby uwierzył świat, iżeś Ty mię posłał". (Jan XVII, 20). Ponieważ ta Boża modlitwa odnosi się nietylko do tych, którzy wtedy uwierzyli w Jezusa Chrystusa, ale też i do tych, którzy w przyszłości mieli uwierzyć w Niego, jest to dla nas dostateczną pobudką do szczerego wyjawienia naszych pragnień i o ile można do zastosowania wszelkich środków, aby wezwać i skłonić do jedności w wierze Bożej wszystkich ludzi na ziemi bez różnicy rasy i miejsca". Przychylne w części przyjęcie i ogólne zainteresowanie, jakie papież wzbudził swą odezwą, pozwalają się spodziewać, że głos jego nie przebrzmiał bez skutku. W tej encyklice przemawia więcej, jako pasterz, ojciec i papież, lecz w r. 1896 (29 czerwca) w encyklice *Satis cognitum* występuje z tą samą zasadą i nauką, ale już, jako doktór i nauczyciel; uczy skąd powstaje jedność, że jej Chrystus wyczekuje od uczniów swoich i dowodzi, że jedność katolicka ma wszystkich zjednoczyć i kończy swe wywody pięknem zdaniem św. Augustyna: „Amemus Dominum Deum nostrum, amemus Ecclesiam, illum sicut Patrem, istam sicut matrem". Miłujmy Boga, miłujmy Kościół, tamtego, jako Ojca, tego, jako matkę.

Mamy cały szereg encyklik poszczególnych, pisanych do protestantów w Anglii, Ameryce i Niemczech. Na Wschodzie zwrócił uwagę przedewszystkiem na Koptów, których Dioskur, patryarcha aleksandryjski, sprowadził do błędów monofizyckich, o jednej naturze w Chrystusie. Koptowie w Egipcie, Nubii, Abisynii nie przeszli na mahometanizm, ale w większej części zostali chrześcijanami. W liście *Unitatis* (11 czerwca 1895 r.). Leon XIII przypomina katolickim Koptom o ścisłym swym związku, jaki łączył kiedyś ich kościół aleksandryjski z Rzymem, wylicza, co poprzedni papieże i co on sam uczynił dla nich, posyłając im misyonarzy afrykańskich i dając im biskupa ich narodowości. W końcu czyni im obietnicę, że w zakład swej opieki przywróci im całą hierarchię katolicką, wraz z patryarchatem w Aleksandryi.

Już na dwa miesiące wcześniej wystosował list do anglikanów: *Amantissimae voluntatis* (1895 r. 4 kwietnia), aby ich zachęcić do jedności religijnej, jako do rękojmi pokoju i zbawienia. Wiadomo powszechnie, jak Anglia nawróciła się na religię katolicką, ale również znane są dzieje, jak w pierwszej połowie XVI w. oderwała się od jedności Kościoła i wytworzyła swój własny kościół narodowy. Rozdział z Rzymem nastąpił, a lud angielski swym praktycznym i tęgim umysłem i swoją siłą charakteru, budzącą podziw i zazdrość, niejedną ze swych danych ustaw i tradycyi zachował, nie zatrzymał jednak całkowitego ducha chrześcijańskiego w swych urządzeniach religijnych.

Pomimo zaś swej zastarzałej, śmiertelnej nienawiści względem Rzymu zostawał on pod szczególną opieką Stolicy Apostolskiej. Katolicyzm, zniesiony w Anglii dekretem Henryka VIII i Elżbiety, począł odradzać się w wieku XIX. Powstawały kolegia, klasztory, bogate katedry, piękne kościoły parafialne, akademie, szkoły, przytułki i szpitale. Pius IX przywrócił hierarchię kościelną bullą *Universalis Ecclesiae* (1850 r.).

I powoli nieprzejednana nienawiść Anglików względem Kościoła katolickiego gasnąć poczęła. Wiele pomogła do tego ta okoliczność, że wśród duchowieństwa anglikańskiego obudził się ruch, który, chcąc ratować zagrożony kościół państwowy, zwrócił się do badań nad pierwotnym Kościołem chrześcijańskim, aby odnalezione jego cechy przystosować do swego wyznania i wywalczyć mu imię prawdziwej i czystej wiary Chrystusowej [1]). Te badania sumienne i szczere wielu duchownych anglikańskich gorącego serca i żądnych istotnej prawdy sprowadziło na łono Kościoła katolickiego takich, jak Newman, Faber, Ward, Manning, których nawrócenie niezmiernie silne i dodatnie wrażenie wywarło na społeczeństwie angielskiem i pomnożyło szeregi obrońców katolickich, ze-

[1]) Rytualiści, którym dał początek Pusey. O nim powiedział Pius IX: «tysiące wprowadził do Kościoła katolickiego, a sam do niego nie wszedł».

brane z ludzi głęboko czujących i gotowych do czynu i do walki.

Przed pół wiekiem wystosowany okólnik papieża byłby wzbudził tylko lekceważące śmiechy, teraz cała prasa angielska niemniej życzliwie witała encyklikę papieską, jak Koptowie na Wschodzie. Oznacza to wielką zmianę w zapatrywaniach społeczeństwa angielskiego i budzi nadzieję, że rzucone ziarno w swoim czasie przyniesie owoce zbawienia. „Morning Post“ w Londynie nie wahał się napisać:

„Postać tego papieża, który myśli o połączeniu chrześcijan, aby bronić zagrożonego porządku społecznego przed licznymi jego wrogami, narodowi angielskiemu musi wydać się wielką, szlachetną i podniosłą“.

Inny dziennik pisze: „stoimy tu wobec rzeczywistości najlepiej świadczącej, jak bardzo wzrosły nadzieje papiestwa i jak zwiększyła się pewność, z jaką ono w przyszłość patrzy. Jeszcze przed 30-tu, lub 40-tu laty nie mogłoby tego uczynić, nie narażając się na szyderstwa świata całego. Jest to zgoła prawdopodobne, że koniec tego stulecia ujrzy papiestwo odmłodzone, a przyszłość znajdzie je tak żywotne i silne, jakiem już dawno nie było“. Kongres religijny w Norwich (1885 r.) przez usta arcybiskupa Yorku d-ra Macagan'a wypowiedział te sympatyczne słowa: „niewolno zapominać, że ten czcigodny prałat, który się zwrócił do narodu angielskiego, jest biskupem i naczelną głową tego konaru Chrystusowego, który jest najstarszy i z pewnością najwięcej rozpowszechniony pomiędzy stanowiącymi Kościół katolicki; jest naczelnikiem Kościoła, który wydał takie mnóstwo Świętych i prześwietną armię męczenników; Kościoła, który nam dał olbrzymi skarb teologiczny“. Na bullę zaś „o Jedności kościoła“ otrzymał Leon XIII niezmiernie umiarkowaną odpowiedź, podpisaną przez arcybiskupów anglikańskich z Canterbury i z Yorku, który w niej piszą:

„Jak papież nam wykładał to wszystko w imię pokoju i zgody, tak życzymy sobie, żeby każdy wiedział, że nas napełnia równa gorliwość i równa chęć pokoju i zgody w Kościele Chrystusowym. Wyznajemy także chętnie,

że osoba papieża zasługuje na miłość i cześć.“ Ciż sami biskupi na konferencyi w Lambeth (1897 r.) z żalem to wypowiedzieli, „że o połączeniu z Kościołem katolickim myśleć nie mogą, boby ich papież inaczej nie przyjął, tylko z warunkiem zupełnego poddania“ [1]). Myśl o połączeniu się z Kościołem katolickim już nurtuje wśród duchowieństwa anglikańskiego i wiele się w tym duchu czyni. Wprowadzają do swego rytuału coraz więcej obrządków katolickich, cześć ku Matce Boskiej się rozwija, że jak sam widziałem przed kilku laty, na froncie kościoła św. Pawła w Londynie ustawiono posąg Niepokalanej Dziewicy. Niepłonne są nadzieje, że starożytne westminsterskie opactwo, to mauzoleum chwały narodu angielskiego, odzyska swe prastare przeznaczenie świątyni katolickiej, a kościół św. Pawła zostanie bazyliką rzymską.

W Irlandyi nie było zdawna łączności między przywódcami katolickimi i episkopatem. W epoce kiedy Parnell z członkami swego stronnictwa dostał się do więzienia, papież wystosował dwa listy [2]) do biskupów irlandzkich. W nich napiętnował tajne stowarzyszenia, które nadzieje swoje opierają na zbrodniach i namiętnościach ludzkich, używając lekarstwa gorszego od samej choroby, bo tym sposobem prowadzą do większej jeszcze nędzy moralnej i materyalnej. Potem zachęca przywódców irlandzkich, aby, połączywszy się z biskupami, wspólnemi siłami wpływali na wybory deputowanych do parlamentu i na prawnej, godziwej drodze wywalczyli sobie autonomię.

Leon XIII zawiązał pod swojem przewodnictwem na Watykanie osobną „komisyę papieską“ (1895 r. 4 października) w celu rozpatrywania wielkiej sprawy jedności; osobnem brewem dał on temu zebraniu formę rzymskiej kongregacyi; ustanowił kardynałów, konsulatorów i sekretarzy. W liście swoim (1894 r. 30 listopada) *Orientalium* zajął się uporządkowaniem obrządków wschodnich, których prawa

---

[1]) Zdanie to wygłoszone po raz pierwszy jeszcze w r. 1888.

[2]) List Apost. do Arc. Mab-Cabe 1881 r. przeciw Fenianistom, tudzież z roku 1882.

i przywileje utrzymał w całej sile. Kler łacińskiego obrządku w każdym kraju wschodnim został zobowiązany do niesienia im pomocy w razie koniecznym, ale jednocześnie ma wstrzymywać się od wszelkiego prozelityzmu, aby młodych kleryków obrządku wschodniego nie nakłaniać do przyjmowania rytu łacińskiego. Dla okazania Słowianom swej miłości, dwóch ich Apostołów św. Cyryla i Metodego zaliczył do rzędu patronów powszechnego Kościoła bullą *Grande munus* (1880 r.).

Założył nadto papież w Rzymie kolegium dla Armeńczyków i Maronitów, w Filipopolu i Adryanopolu instytut dla Bulgarów, w Kairze seminaryum dla Koptów i w Mossul dwa inne kolegia dla dwóch osobnych obrządków, syryjskiego i chaldejskiego. Otworzył międzynarodowy nowicyat kapucynów w Bondja, aby dostarczali kapłanów dla wschodnich narodów i zatwierdził nowo założone kolegium Leonowe w Atenach. Zaopiekował się kolegium św. Anny w Jeruzalem dla Greków melchickich i na życzenie Greków przeobraził kolegium św. Atanazego w Rzymie. Za niego powstało kolegium rusińskie w Rzymie z funduszów, danych przez cesarza austryackiego. Wystosował pismo do generała Jezuitów i powierzył jego zakonnikom misye na Wschodzie. W liście do generała Asumpcyonistów oddał on kapłanom tej kongregacyi dwie parafie greckiego rytu, jedną w Stambule, drugą w Kadi-Keny, starym Chalcedonie, wraz z licealnem i gimnazyalnem nauczaniem młodzieży, oraz polecił im wygotować plany instytutu wyższego.

W celu powołania angielskiego narodu do katolickiej Wiary — po długich i głębokich badaniach ogłosił on wyrok o nieważności anglikańskiego kapłaństwa. *Ex cathedra* z wysokości Stolicy Apostolskiej orzekł, że święcenia kapłańskie, udzielane według rytuału Edwarda VI, są nieważne z braku formy i intencyi, co pozbawia angielskich protestantów kapłaństwa i ofiary.

Jakież tedy są środki, by wszyscy chrześcijanie połączyli się, jako bracia Chrystusowi, w jednej Wierze, w jednym Kościele świętym, powszechnym, apostolskim? Oto

pokorna, pobożna i ustawiczna modlitwa do Boga, który jeden dzierży klucz do serc ludzkich i który jeden mocen jest rozświecić światłem łaski nadprzyrodzonej ciemności umysłu i serca. Leon XIII tę myśl powtarzał prawie w każdym liście swoim pokojowym i osobnem brewem do kardynała, biskupa Paryża, pochwalił założenie bractwa, które modlitwy swe skierować ma ku temu, aby wyprosić u Boga jedność religijną, jedną owczarnię z jednym pasterzem.

Rozszerzenie hierarchii Kościelnej za Leona XIII.

1. Szkocya 4 marca 1878 r. Pius IX rozpoczął przywracać hierarchię w Szkocyi, Leon XIII dokończył. Już w dwa tygodnie po swym wyborze ogłosił bullę: *Ex supremo,* w której królestwo Maryi Stuart podzielił na sześć dyecezyi: Aberdeen, Argyll, Dunkeld i Galloway wraz z S. Andrew i Edynburgiem, jako metropolią i stolicą arcybiskupią, również Glasgow jest siedzibą arcybiskupią. W bulli erekcyjnej daje papież jasny i ścisły rys historyczny Kościoła w Szkocyi. Do niewielu klanów, położonych w górzystym kraju, które pozostały wierne wierze swych przodków, nastąpił w ostatnich latach bardzo znaczny przyrost katolików, albowiem, gdy jeszcze w 1828 roku spis ludności wykazywał tylko 80,000, to w chwili tworzenia hierarchicznego porządku przez Leona XIII liczba katolików w Szkocyi doszła do 360,000. Swoboda, zawarowana przez rząd Wielkiej Brytanii, pozwalała Ojcu św. przewidywać, że stosunki Anglii do Kościoła będą szczere i przychylne.

2. Bośnia i Hercegowina 5 lipca 1881 r. Wielka pielgrzymka, złożona z 1200 osób ze wszystkich krajów słowiańskich z mgr. Strossmayerem, przywódcą południowych katolickich Słowian, otrzymała radosną zapowiedź z ust Leona XIII o przywróceniu katolickiej hierarchii

w Bośni, i Hercegowinie. Z tego czasu datuje się bulla: *Ex hac augusta*, w której papież znosi wikaryat apostolski, a na jego miejsce zakłada prowincyę kościelną, hierarchiczną. Prowincya ta składa się z dyecezyi Banialuka, Mostar, połączonych dyecezyi, Marcana i Trebinje z Serajewem jako metropolią.

3. Kartagina i Tunis (1884 r. 10 października). Są to kraje, które dawną, wysoką cywilizacyę utraciły i powróciły do takiego barbarzyństwa, że dziś naraża się na poważne niebezpieczeństwo ten, kto zagląda do tych dzikich i nieokiełznanych plemion, zamieszkujących na pół znaną część Afryki. Na te kraje zwraca swój wzrok Najwyższy Pasterz — chce nanowo zapalić światło Wiary, gdzie przed wiekami kwitła cywilizacya chrześcijańska. Ogłasza więc bullę: *Materna Ecclesiae charitas*, w której obwieszcza, że starą stolicę Kartagińską nanowo przywraca. Kartagina była swego czasu metropolią o 750 kościołach; św. Augustyn nazywa ją głową Kościoła afrykańskiego *caput ecclesiae*, a św. Leon W. papież po Rzymie ma ją za pierwszą ze wszystkich metropolij.

Leon XIII chciał coprędzej starożytnej metropolii przywrócić jej starodawną juryzdykcyę i dlatego wikaryat apostolski, mający w Kartaginie swą siedzibę od 1842 r., wyniósł do godności metropolii. Gdy umarł pierwszy metropolita odnowionej prowincyi kartagińskiej, J. Em. Lavigèrie, papież zawarł układ z francuską rzeczpospolitą na podstawie szczególnego protektoratu, jakiego Francyi udzielił na te kraje, dyecezya kartagińska, leżąca w granicach Tunisu, została zorganizowana z większą jednolitością i z większym porządkiem. Francya wybiera kandydata na stolicę kartagińską i płaci mu rocznej pensyi 75,000 fr. jak długo protektorat trwać będzie.

Przywrócenie stolicy arcybiskupiej w Kartaginie świadczy o niepożytej żywotności katolicyzmu. Więcej niż dwanaście stuleci upłynęło od chwili, gdy kościół biskupi został tam zniszczony po raz pierwszy przez aryańskich Wandalów, potem przez Saracenów; klęska była zupełna: po kwitnącym kościele i jego wspaniałych świątyniach pozo-

stały tylko gdzie niegdzie szczątki ruin, które bardzo słaby obraz dawały tego, co było, ale wymownie świadczyły o tem, co jest: o martwem cmentarzysku. I oto feniks odradza się znowu z popiołów po tylu wiekach.

Ale erekcya ta wskazuje jednocześnie, jak potężny jest duch papieża, który choć zamknięty w Watykanie, dalekie kraje obejmuje wzrokiem i obalone kościoły podnosi.

W Kartaginie żyli i nauczali wielcy nauczyciele: Cypryan, Tertulian, Aureliusz i największy z nich Augustyn.

Czytając encyklikę Leona XIII, zdaje się, jakbyśmy czytali pismo Leona W. tak podniosłe i szlachetne są myśli, tak jędrna i majestatyczna mowa, tak wykończony i ozdobny styl. Pozostanie ona słupem granicznym, wskazującym koniec barbarzyństwa, a początek nowego okresu dla Afryki. Przez papieża wołał Chrystus, jak niegdyś w Betanii: „Łazarzu wynijdź z grobu“, i Łazarz afrykański, umarły przez lat tysiąc, zmartwychwstał.

4. Indye 1 września 1886 r. Na mocy dawnego przywileju królowie portugalscy posiadali prawo mianowania wszystkich biskupów dla Indyi; arcybiskup zaś miasta portugalskiego Goa miał zwierzchniczą władzę nad wszystkimi tymi kościołami. Stan taki nie odpowiadał już współczesnym warunkom w Indyach, bo panowanie Portugalczyków zostało ograniczone do małych rozmiarów, duchowna zatem władza misyonarzy nie mogła zależeć od arcybiskupa w Goa. By więc usunąć nieporządki i zaprowadzić ład w zarządzie, Leon XIII zawarł konkordat z królem portugalskim. Ten zgodził się wreszcie na cofnięcie swego patronatu z dawnych posiadłości portugalskich, które przeszły do innych mocarstw i na ograniczenie jurysdykcyi kanonicznej arcybiskupa w Goa. Bullą *Humanae salutis* arcybiskup w Goa otrzymał jako metropolita potwierdzenie wszystkich swoich praw nad biskupami Kochinchiny, Damao, Makao i Meliapur, które tworzą jego prowincyę. Nadto papież w zamian za ograniczenie jego władzy mianował go patryarchą Indyi i obdarzył go przywilejem przewodniczenia na tamtejszych narodowych synodach. Nad tą nowo utworzoną prowincyą pozostał patronat króla portu-

galskiego, który zobowiązał się łożyć na potrzeby duchowieństwa i seminaryów, jak również biskupów i kapituł dyecezyalnych.

Ta umowa z Portugalią była zaledwie drobną cząstką olbrzymiego planu, jaki sobie utworzył Leon XIII, chce on bowiem zaprowadzić hierarchię na całym obszarze ziemi od Himalajów aż do Indyjskiego oceanu i zatoki bengalskiej. Już bullą, o której mowa, utworzył w Bengalu na miejsce rozwiązanych 20-tu wikaryatów apostolskich i prefektur, 21 dyecezyj, z których siedm są archidyecezyami, mianowicie: Agra, Bombay, Verapoly, Kalkuta, Madras, Pondichéry i Colombo. Biskupi sufragani zostali mianowani w maju 1887 r. po omówieniu tej sprawy między biskupami dyecezyalnymi i ówczesnym delegatem apostolskim mgrem. Aglardi.

W dwa miesiące potem uwieńczył papież swe wielkie dzieło przeobrażenia kościoła w Indyach utworzeniem dwóch apostolskich wikaryatów dla katolików obrządku syryjskiego, tak nazwanych chrześcijan Tomasa; rezydencyą dla północnych jest Trichur, dla południowych Changanacchery.

5. Japonia 15 czerwca 1891. Japonia, gdzie się słońce rodzi, jak mówią Chińczycy, nie uszła bacznej uwagi Leona XIII. Św. Franciszek Ksawery, jak wiadomo, jego niezmordowani współpracownicy i ich następcy założyli już w XVI wieku kwitnącą gminę chrześcijańską. Ten jednak posiew bujny zniszczyło straszliwe prześladowanie. Odtąd w całem cesarstwie japońskiem nie było ani jednego kapłana i wszelkie związki z Rzymem zostały przerwane. Dopiero w r. 1846 udało się misyonarzom francuskim wprowadzić Wiarę katolicką do Japonii. Wikaryusz mgr. Petitjean bardzo był uszczęśliwiony, odnalazłszy wśród krajowców całe rodziny, które dotąd niezachwianie trzymały się Wiary chrześcijańskiej: chrześcijanie ci chrzcili swoje dzieci, wzywali orędownictwa Maryi, i sami sobie załatwiali wszystkie duchowe potrzeby, w ciągu dwóch stuleci. Przypisano to przechowanie szczątków chrześcijaństwa błogosławieństwu św. Franciszka Ksawerego. Teraz misyonarze wzięli się do dzieła i wkrótce, bo w r. 1880 liczba wiernych doszła do

40,000, z 449-ma gminami, któremi zawiadywali trzej apostolscy wikaryusze.

Leon XIII skorzystał z przychylnego usposobienia rządu japońskiego i utworzył bullą: *Non majus* cztery dyecezye, mające swe stolice w Tokio, Hakodate, Osaka i Nagazaki. Tokio jest siedzibą arcybiskupa i metropolity, bo miasto to jest stolicą państwa i rezydencyą mikada, cesarza japońskiego, ...

6. Hierarchia u Koptów 26 listopada 1895 r. Leżało to w naturze rzeczy, że tworząc hierarchię u Koptów, rozpoczął papież od kościoła koptyjskiego w Aleksandryi, ponieważ kościół ten jest najstarszym w tym kraju, za sprawą św. Piotra, przez św. Marka założonym. Potem więcej niż przez trzy wieki jaśniał on świętością swych męczenników i uczonością swych nauczycieli: Klemensa, Orygenesa, Cyryla i innych.

Za Leona XIII zarysowały się znowu bardzo sprzyjające okoliczności, które dawały podstawę do połączenia razem wszystkich Koptów. Franciszkanie i Jezuici wprowadzili wychowanie duchowieństwa miejscowego, katolicyzm też znaczne tu postępy poczynił, a wreszcie — gdy delegat apostolski mgr. Macario znalazł tu bardzo przychylne przyjęcie; papież bullą *Christi Domini* wskrzesił patryarchat aleksandryjski i zaprowadził hierarchię w całym nawet wyższym Egipcie. Jako dyecezye ogłoszono prowincye: Hermopolis (teraz Minieh) Teby (Diopolis albo Luksor). Mgr. Macario został administratorem apostolskim patryarchatu.

Przyrost katolickiej hierarchii.

Dla uzupełnienia naszego szkicu, dodajemy następujący wykaz, który najlepiej objaśnić może, o ile wzrosła hierarchia katolicka od wstąpienia na Stolicę apostolską Leona aż do roku 1901: 2 patryarchaty: jeden w Goa dla Indyi Wschodnich, drugi w Aleksandryi dla Egiptu.

13 nowych stolic arcybiskupich,

17 biskupstw do rzędu arcybiskupstwa wyniesionych,

97 nowych biskupstw,
2 opactwa nullius dioecesis,
2 delegacye apostolskie,
46 wikaryatów apostolskich,
10 wikaryatów przekształconych z prefektur,
26 prefektur nowych.

Razem 218 stolic utworzonych, lub wyniesionych za rządów Leona XIII.

Leon XIII i prasa.

Si faciamo uno periodico!—wyrzekł razu pewnego nie bez ironii kardynał Franchi do Leona XIII, gdy ten mu wyłuszczał korzyści, jakieby odnosił świat, gdyby namiestnik Chrystusowy wyrażał publicznie swe zapatrywania na żywotne i bieżące sprawy i kierunki, w danej chwili żywo zajmujące społeczeństwa cywilizowane.

Leon XIII dziennika nie założył wprawdzie, lecz do prasy przywiązuje wielkie znaczenie i rozumie jej wpływ, ocenia jej potęgę i chce za jej pomocą działać na umysły.

Pierwszym dziennikarzem, któremu dawał on posłuchanie, był Ludwik Veuillot. M-lle Veuillot obecna tej rozmowie, zachowała ją w żywej i wdzięcznej pamięci. Nowo obrany papież szeroko rozwodził się nad tem, jak wielkie usługi mogą oddać Kościołowi dziennikarze, gdy są ludźmi talentu i mają szczere, katolickie przekonania.

— Znasz pan wielu takich? — zapytał po chwili Leon XIII z właściwym sobie uśmiechem. Jesteś pan tego pewny, że oddasz swój l'Uniwers w dobre ręce, gdy sam już dalej prowadzić go nie będziesz mógł.

Ludwik Veuillot wymienił dwa nazwiska: Loth'a i Augusta Roussel... Niestety, co się stało z dziełem Ludwika Veillot'a. „l'Uniwers“ nie uniknął rozterek w łonie redakcyi; możnaby do niego zastosować słowa Chrystusa: „Każde

królestwo, rozdzielone między sobą, upadnie.“ I właśnie dwaj spadkobiercy swego mistrza Loth i August Roussel wytworzyli ten rozdział i wznieśli ołtarz przeciwko ołtarzowi.

Z rozdziału tego powstała „la Vérité“ i od początku swego założenia, rozpoczęła walkę z l'Univers na śmierć i na życie, co smuciło wielce katolików, którzyby woleli, aby dwa te pokrewne sobie dzienniki zwróciły oręż przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi. Leon XIII wmieszał się bezpośrednio między walczące strony i jednej z nich udzielił publicznej urzędowej nagany przez swego sekretarza stanu. Ta nagana sięga wielu lat; od tego czasu „la Vérité“ nie poprawiła się wcale i żadne z tych błogosławieństw, któremi Stolica apostolska zwykła obdarzać prasę katolicką, nie spadło na nią a redaktorzy znaleźli się wobec przykrego wyboru między popełnieniem samobójstwa zawodowego, albo wyczekiwaniem przyszłego papieża, któryby był mniej dla nich surowy.

Leon XIII śledził bacznie kierunek, obrany przez prasę katolicką, i dawał jej swe uwagi, a nawet nagany. Szczególniej Ojciec św. nie lubił namiętnych polemik, w których szermierze od przedmiotowej utarczki przechodzą do osobistych zniewag, do bójki na słowa, bez uwagi na powagę słowa drukowanego i bez względu na takt i miłość bliźniego.

„Osservatore Romano“ ogłosiło w tym roku następujący komunikat, napisany z polecenia Ojca św.

„Niektórzy współpracownicy katolickich pism i czasopism pozwalają sobie czasem przeciwko swoim kolegom miotać obraźliwe słowa i nadawać polemice ton zarozumiałości i złośliwości, który nie daje się zupełnie pogodzić z ich katolicką religią, umysły coraz bardziej rozgorycza i na polu katolickiej akcyi może wywołać zgubne rozdwojenie. Podobny system polemiki musi natychmiast ustać, już choćby z posłuszeństwa wobec woli papieża, Leona XIII, kilkakrotnie objawionej, a świeżo wyrażonej w *breve*, wystosowanem do katolickiego kongresu w Tarencie, w którem Leon XIII tych, którzy się chrześcijańskiej akcyi spo-

łecznej poświęcają, poważnie upomina i wzywa, by wszelkie spory usuwali i siły wszystkich ku jednemu i temu samemu celowi skupiali, a to dlatego, by owoce jednomyślności i zgody nie dały dłużej na siebie czekać.“

Papież nie wzbraniał się dawać interwiewów dziennikarzom; żaden z jego poprzedników nie uciekał się do tego sposobu bezpośredniego wpływania na opinię publiczną. Interwiew, jako środek informacyjny, jest dość świeży. Było to więc rzeczą niezmiernie ciekawą widzieć głowę Kościoła wobec ołówków reporterskich, jak potem pędzel Chartran'a hołd jej składał, a wreszcie jako szczyt modernizmu kinematograf stanął na jej usługi. M. Charles Benoist miał słuszność, gdy pisał: na opoce symbolicznej Leon XIII połączył starożytność z nowoczesnością.

Jednakowoż niewielu było dziennikarzy, których Leon XIII dopuścił do siebie i zaszczycił swoim interwiewem. Między nimi znalazł się M. Blovitz. Wspomnieć należy interwiew z Leonem XIII, drukowany na łamach dziennika „Petit Journal“, podpisany nazwiskiem M. Judet. Ten z ust papieża otrzymał o Francyi słowa, które w swoim czasie narobiły wiele hałasu: „Jestem tego przekonania, miał wyrazić się Ojciec św., że wszyscy obywatele powinni zejść się na gruncie legalnym. Każdy może posiadać swój sąd osobisty, lecz na arenie działalności społecznej nie masz innego rządu oprócz tego, któremu Francya powierzyła swe losy“. M. Louis Joubert napisał z tego powodu w „Correspondant“: „w czasach apostolskich, jak i w epoce wypraw krzyżowych Kościół przemawiał do tłumów. Leon XIII chciał zwrócić się do mas w sposób odpowiedni i przystosowany do współczesnych warunków, aby myśl jego nieskażona i niespaczona przez oszczerstwa i uprzedzenia przeniknąć mogła aż do naszych (francuskich) miasteczek i z tego powodu dziennik najwięcej poczytny we Francyi „Petit Journal“ został dopuszczony do zaszczytu, że on, nie inny, rozniósł po świecie słowa papieża, przekraczając próg tych nawet wśród nas ludzi, których noga nie postała nigdy u proboszcza“.

Najważniejszym interwiewem był ten, który miała

31 lipca 1892 r. pani Séverine i ogłosiła w „Figarze“ 3 sierpnia. Pani ta zwróciła się listownie do kardynała Rampolli, prosząc go o wyrobienie jej audyencyi, a jednocześnie zaznaczając, że jest wysłanką „Figara“, by zapytać papieża, co sądzi o antysemityzmie. Kardynał odpowiedział, że papież gotów jest przyjąć ją na prywatnej audyencyi. Audyencya ta trwała całą godzinę.

Gdym mówiła, pisze p. Séverine, o Chrystusie, który przebaczył swoim katom ich okrucieństwa, w imię ich niewiadomości, gdym spytała się, azali nie jest też obowiązkiem chrześcijanina naśladować w tem swego Mistrza? — „Chrystus“, odrzekł Leon XIII, „wylał krew za wszystkich ludzi bez żadnej różnicy i wyjątku, ale pierwszeństwo przed innymi mieli ci, którzy nie wierząc w Niego i zatwardzając się w swej niewiadomości, najwięcej potrzebowali tego wykupu dla siebie. I co do nich Chrystus zostawił swemu Kościołowi posłannictwo, aby doprowadził ich do prawdy“.

— Czy za pomocą przekonywania, czy przymusu?

— Przekonywaniem, odrzekł z żywością papież. Orężem Kościoła jest słodycz i braterstwo, przymus zaś jest błędem, który należy potępić, wyplenić, zniszczyć, wszelkie bowiem gwałty są przeciwne woli i nauce Bożej, charakterowi, jakim jestem naznaczony i władzy, którą piastuję.

— Więc walka religijna?...

— Te dwa słowa nie chodzą z sobą w parze.

— Pozostaje więc walka rasowa.

— Jakich ras? wszystkie one pochodzą od Adama, a tego Bóg stworzył. Że pewni ludzie względnie do szerokości geograficznej, jaką zamieszkują, miewają rysy odmienne, wygląd rozmaity, nie zmienia to rzeczy, dusze ich są tej samej natury. Jeżeli posyłamy misyonarzy do niewiernych, do heretyków, do dzikich to dlatego, że wszyscy ludzie, wszyscy, proszę to dobrze sobie zapamiętać, są tworami Bożymi. Ta tylko różnica między nimi, że jedni mają szczęście posiadać już Wiarę, drugim my ją dać po-

winniśmy — oto wszystko. Równi są wszyscy wobec Boga, bo istnienie ich jest dziełem Jego wszechmocnej woli.

Kardynał Rampolla przeczytał i zaaprobował artykuł pani Séverine, zanim go odesłała do druku.

W r. 1898 rzymski korespondent „New York Journal'u" Tonelli dostąpił podobnego zaszczytu. O tem posłuchaniu tak pisze:

„Za pośrednictwem jednego z dyplomatów, akredytowanych przy Watykanie, udało mi się otrzymać obietnicę, że będę przez Ojca św. przyjęty. Obietnica spełniła się wkrótce: papież kilka dni temu wyraził życzenie przyjęcia mnie rano w swych apartamentach. Wprowadzono mnie do gabinetu, będącego ulubionem miejscem pracy dla Leona XIII. Jest to pokój niewielkich rozmiarów, wychodzący na południe, o nadzwyczaj skromnem umeblowaniu. W blizkości okna, zwróconego na niewielki ogród, stoi biurko papieskie, przed nim zaś krzesło z poręczami, obite adamaszkiem; sześć zwykłych krzeseł, również adamaszkiem obitych, uzupełnia umeblowanie tego gabinetu. Wielki krzyż z hebanu stoi w pośrodku biurka.

„Przywitawszy papieża ze zwykłym ceremoniałem, przedstawiłem moją prośbę, oświadczając, że redakcya „New York Journal" uczułaby się niezmiernie szczęśliwa, gdyby mogła słowami głowy Kościoła katolickiego ze swymi czytelnikami się podzielić.

„Leon XIII uśmiechnął się dobrotliwie i rzekł:

— Wszyscy mieszkańcy tej ziemi są dziećmi Bożemi, bez względu na narodowość i dogmaty, w jakie wierzą.

— Amerykanie północni — ciągnął dalej papież — są wielkim narodem, pełnym siły i energii. Powinni oni jednak pamiętać, że wobec słabszego należy okazywać się szlachetnym, powinni pozostać wzorem potężnego i dzielnego narodu.

— Stany Zjednoczone — ośmieliłem się wtrącić — postąpiły szlachetnie, biorąc w opiekę lud uciśniony.

— Kubańczyków? — przerwał papież, patrząc mi bystro w oczy.

— Tak jest, Ojcze św. Kubańczycy wycierpieli wiele!

— Niestety! mój synu. Ja także cierpiałem wiele, widząc zatarg dwóch narodów, które kocham zarówno, jeden za jego wiekową wierność dla Kościoła, drugi dla jego pełnej siły młodości i dlatego także, iż spodziewam się, z biegiem czasu, jego powrotu na łono katolicyzmu. Zbliża się on już teraz olbrzymimi krokami ku Kościołowi katolickiemu. Ta ostatnia wojna była największem cierpieniem mego życia. Wszelkie usiłowania z mej strony, aby jej zapobiedz były próżne.

— Ojcze św.! Wolna Kuba nie może być nieszczęśliwa.

— Oby Bóg dał, żeby się tak stało! Wiele teraz musi zmienić się na Kubie; wierzę jednak w prawdziwą pobożność jej mieszkańców i to mnie pociesza.

— Również Filipiny — wtrąciłem — ucierpiały wiele skutkiem powstania. Pozwoli mi Wasza Świętobliwość zrobić pokorną uwagę, że zakony przyczyniły się na Filipinach do wywołania pewnego rozdrażnienia...

Papież przerwał mi ruchem ręki i, ostro spojrzawszy na mnie, — rzekł:

— Ubolewam nad niektóremi niewłaściwościami, lecz trzeba wziąć pod uwagę sposób myślenia i bardzo skłonny do podrażnienia charakter tych wyspiarzy.

Tu nastąpiła pauza w naszej rozmowie. Domyśliłem się, że *interview* nasz się skończył. Odszedłem.

Nauki i sztuki za Leona XIII.

Dowodem szczerego zajęcia się naukami ze strony papieża są dwa uniwersytety przez niego założone: jeden w Waszyngtonie w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, drugi we Fryburgu w Szwajcaryi. Gdy szkoła wyższa w wolnej Ameryce jest wolna i żadnej łączności niema ze sferami rządzącemi, to Uniwersytet szwajcarski ma tę wyższość, że jest zakładem rządowym. Dla waszyngtoń-

skiego uniwersytetu za wzór służyła katolicka szkoła wyższa francuska; fryburską zaś wszechnicę urządzono na modłę uniwersytetów niemieckich. Jeżeli zaś obadwa uniwersytety pozostaną tem, czem dziś są, i będą się w podobnej mierze rozwijały, to Leon XIII miał słuszność, gdy powiedział, *et ego pars fui* i ja miałem w tem udział. Po bulli erekcyjnej w ślad poszły liczne brewa i listy, które omawiały nowe sprawy lub też nowe przywileje głosiły i niebawem dla uniwersytetu fryburskiego papież przesłał wspaniały łańcuch dla obieralnego co roku rektora.

Dwa te uniwersytety rozwijają działalność swą we wszystkich gałęziach wiedzy. Są natomiast inne zakłady już z założenia swego mające ograniczone cele naukowe. Między nimi odznacza się papieskie kolegium Josephinum w Columbus, w stanie Ohio Ameryki północnej. Ten zakład założył Józef Jessing, jako szkołę niższą, lecz po pięciu latach wyrosła ona na wielkie gimnazyum, w którem liczny zastęp młodzieży wychowywał się na kapłanów. Rektor, z obawy, aby po jego śmierci zakład nie zmienił swego przeznaczenia, postanowił ofiarować go Propagandzie. Ówczesny prefekt, kardynał Symeoni przyjął ofiarę. Leon XIII zajął się serdecznie tym zakładem i Colegium Josephinum przerobił na wzór Collegium Urbanum w Rzymie: nawet to samo ubranie nadał wychowańcom.

Z imieniem Leona XIII związana jest u nas Akademia duchowna w Petersburgu. Istniała ona pierwotnie w Wilnie. Z woli Cesarza Mikołaja przeniesiono ją do Petersburga, gdzie figurowała, jako Akademia wileńska. Aby zaradzić temu, rektor akademii, ks. Albin Symon, jeden z największych i najgorliwszych zarządców tej uczelni, postanowił przeobrazić i podnieść jedyny ten zakład wyższy duchowny katolicki w Rosyi, bo mocno był podupadł i nędzny żywot prowadził. Ks. Symon nosił się z myślą wprowadzenia wydziałów, coby zdaniem naszem bardzo podniosło tak grono profesorów, wytwarzając wśród nich specyalistów i uczonych w szerokim stylu zagranicy, jako też słuchaczów, budząc między nimi zami-

łowanie do poszczególnych i każdemu z nich więcej upodobanych przedmiotów. Dla celów jednak praktycznych odstąpiono od tego zamiaru.

Jednakowoż rektor, zachowując ogólny kierunek zakładu wygotował szczegółowy plan reformy; powiększono ilość katedr, wprowadzono pewne obostrzenia i odmienny stosunek wykładanych przedmiotów. Plan ten przedstawiono papieżowi, który go przejrzał, zatwierdził i osobnem brewem sankcyonował zakład, jako Akademię petersburską.

Pomijam tu założenie, czy rozwój poszczególnych kolegiów narodowych w Rzymie i gdzieindziej, jako też hojne obdarowanie katedr po rozmaitych zakładach, aby przejść do założenia wyższej szkoły dla literatury i krytyki literackiej w Palazzo Altemps. Jako gruntowny znawca literatury i utalentowany pisarz, chciał papież w młodym klerze rozbudzić głęboki zapał do arcydzieł literatury starożytnej i nowożytnej. To go skłoniło do założenia wyższej szkoły, o której mowa. W niej na katedrę Dantego powołał znakomitego badacza utworów Dantego mgra. Poletti. Jak ten szlachetny zamiar powiódł się papieżowi znakomicie, wykazały następstwa.

Nadto papież rozniecił zainteresowanie i cześć należną dla filozofii św. Tomasza z Akwinu. Można powiedzieć śmiało, że zabiegi nieustanne, aby Doktorowi anielskiemu należne miejsce w nauce przywrócić, znalazły swe urzeczywistnienie w pomnikowem, nakazanem przez papieża, krytycznem wydaniu wszystkich dzieł wielkiego teologa. Wydawnictwo, prowadzone wedle Analecta Bollandiniana odpowiedziało wszystkim wymaganiom świata uczonego.

Przez Grzegorza XIII świetnie urządzone Obserwatoryum astronomiczne w Watykanie straciło powoli swe naukowe znaczenie. Papież, co rozbudził filozofię chrześciańską, również podniósł i obserwatoryum ze średniowiecznego stanu do poziomu wymagań dzisiejszych. Wezwał on znakomitego astronoma P. Denza, barnabitę, aby przekształcił obserwatoryum. Z wielkim nakładem wykończono i drugie obserwatoryum, wzniesione do fotografowania nieba; w niem P. Denza wraz dobranymi dobrze pomocnikami

prowadził pracę, która wyrobiła mu sławę wszechświatową. Obszerne roczniki, bardzo cenione przez uczonych, podają szczegółowe sprawozdania z osiągniętych wyników.

Watykańska biblioteka, jeżeli nie jest pierwszą w świecie, co do liczby rękopismów, to jest przynajmniej najważniejszą co do wartości kodeksów i historycznego swego trwania. Najuczeńsi ludzie bywali jej kustoszami, lub korzystali ze skarbów, tam złożonych. Papieże otaczali ją szczególniejszą opieką i nie szczędzili kosztów, aby powiększać liczbę rękopismów i upiększać sale, gdzie mieszczą się zbiory. To samo spostrzegamy w muzeum starochrześcijańskiem i w zbiorach monet i medali. Do tych wielowiekowych zbiorów Leon XIII dodał bardzo liczne i cenne nabytki we wszystkich działach, a szczególniej w dziale rękopismów. Nadto założył on tak nazwaną bibliotekę napisów rytych.

Zbiory starych druków leżały do niedawna zupełnie zamknięte dla uczonych, bo nie było odpowiedniej sali, aby mieć je pod ręką przy sali zajęć.

Leon XIII więc polecił zbroje papieskie, mieszczące się w obszernej podwójnej halli przy bibliotece, przenieść na inne miejsce koło obserwatoryum Torre dei quattro venti, a w opróżnionej halli pomieścić wszystkie książki drukowane. Nowa biblioteka zaś połączona schodami ze starą i z tajnem archiwum, została otwarta dla uczonych. Przez wdzięczność dano jej miano Sala Leonina.

Tajne archiwum watykańskie aż do Leona XIII było zupełnie zamknięte. Kiedy niekiedy i na krótki czas badacze dostawali się tutaj za osobnem pozwoleniem, jak von Bethmann, Lämmer, Janssen. Dołączone dokumenty do dzieł tych uczonych i w pracach „Annales ecclesiastici, Italia sacra“, zbiory dokumentów przez Theinera, odsyłacze w „Saggio di monete pontificie“, przypiski u Moroni'ego powodowały w świecie uczonych nowe zabiegi, aby tajemnice dziejowe wykraść z archiwum tajnego. Temu ogólnemu życzeniu stała na przeszkodzie nieubłagana tradycya kuryi rzymskiej i niewiele było widoków na przyszłość. W r.

1870 Pius IX chciał uczynić pana de Rossi, ojca starochrześcijańskiej wiedzy, prefektem watykańskiego archiwum tajnego. Gdyby de Rossi przyjął był ofiarowane mu stanowisko, to wtedyby już były otworzyły się zawarte wrota. Rossi jednak odmówił, a Leon XIII jednem pociągnięciem pióra usunął przeszkody, wprowadził uczonych do skrywanej dotąd skarbnicy dziejowej, aby poznali, badali, co Kościół zebrał w ciągu tylu stuleci. Tylko najnowsze akta w archiwum pozostały zamknięte.

W pałacu lateraneńskim znajdują się zbiory starych akt datarya apostolskiej; z wielką trudnością dopuszczano tu badaczów. Leon XIII oddał niezapomniane usługi nauce, że polecił wszystkie te zbiory przenieść do nowo utworzonego lokalu archiwum tajnego. Udzielał nadto uczonym z własnej szkatuły zapomogi: np. na wydanie „Specimina“ podarchiwisty P. Henryka Denifle, na regestra papieża Honoryusza III, opracowane przez Pressuttiego; na drugą edycyę Guglielmotti'ego „Dzieje marynarki papieskiej“; nadto wyszła dwa razy kosztem papieża książka de Armellini'ego „O Rzymskim Kościele“, Leon XIII brewem osobnem ją jeszcze polecił. Ukazują się bardzo szczegółowe katalogi, pomnikowe zbiory, dzieła, opracowywane przez kierowników biblioteki; z polecenia papieża opracowano czwarty tom „Roma sotterranea“ Rossiego.

Wreszcie i o tem wspomnieć należy, że Leon XIII zakupił nadzwyczaj bogatą bibliotekę od rodziny Borghese. Rękopismy, tam znajdujące się, podzielono według treści i część złożono do biblioteki watykańskiej, a część do archiwum tajnego.

Przejdźmy teraz do zasług Leona XIII względem sztuki. Na pierwszem miejscu postawić należy rozszerzenie prezbyteryum w Bazylice lateraneńskiej. Dwa rodzą się tu pytania: co mówi na to archeologia i historya sztuki, gdy burzy się rzeczy stare, aby nowe postawić, i jak ocenili archeologowie i historycy sztuki dzieło po ukończeniu. Wobec tak starej i tak wspaniałej budowli, jaką było dawne presbyteryum lateraneńskie, każda zmiana w układzie i podziale przestrzeni musiała być zaraz z góry uważana jako przed-

sięwzięcie godne pożałowania. Zapytywani w tym przedmiocie specyaliści z największą usilnością odradzali, by starożytnej budowli nie tykać.

Przeciwko tym radom historyków sztuki stawały powody liturgiczne, dla szczupłości bowiem miejsca nie można było rozwinąć uroczystych obrzędów pontyfikalnych. To też Leon XIII zawyrokował, aby odrzuciwszy względy archeologów, przystąpić do dzieła, powodując się tem zdaniem, że jeżeli w przeszłości umiano stawiać takie gmachy, dlaczegożby dziś nie potrafili tego ludzie.

Osądźmy teraz samo dzieło, po jego wykończeniu. Zdumiewać się musimy nad odwagą przy rozpoczynaniu i nad kunsztowną robotą przy wykonaniu. Pojmujemy więc jaką odpowiedzialność i jakie koszta wziął na siebie Leon XIII, by w ciągu lat kilkunastu rzecz doprowadzić do końca. Nie spotykamy tu obrazu złego w układzie, rysunku i kolorze, wszystkie, które tam są umieszczone, wywierają wrażenie podniosłe, a kto raz widział w życiu wspaniałe pontyfikalne obchody, odprawiane tu podczas uroczystości kościelnych, ten pamięć o nich zachowa na zawsze.

Świat artystyczny zaciekawił Leon XIII i innem jeszcze przedsięwzięciem: mianowicie odnowieniem apartamentów Borgia, malowanych przez Pinturicchio. W nich mieszkał kiedyś cesarz Karol V, potem przez długi czas stały one opuszczone, a w braku miejsca złożono tu wielki zbiór książek drukowanych, co zwiedzającym utrudniało oglądanie malowideł. Pierwotne tafle majolikowe zamieniono na inne, małej wartości, nadto kurz pokrył grubą warstwą złoto i farby. Tym nieporządkom położył koniec Leon XIII. Ludwik Seitz, konserwator obrazów w Watykanie, podjął się odświeżenia fresków i przywrócenia apartamentom ich pierwotnej świetności. Odnawianie ciągnęło się przez rok cały, po ukończeniu papież wyraził swe zadowolnienie. Wspaniałe apartamenty stoją otworem dla zwiedzających.

Nadto Leon XIII pragnął, aby dzieje tych pokojów i ich malowideł były opisane i wydane z odpowiednimi rysunkami. P. Ehrle J. J. pierwszy prefekt watykańskiej biblioteki i Enrico Stevenson, redaktor listów i pism po ła-

cinie w tejże bibliotece, podjęli się wydania tej monografii. Wydanie składa się z jednego tomu wielkiego formatu imperial ze 130 tablicami, wykonanemi w zakładzie artystycznym Danesi w Rzymie.

Lateraneńska bazylika posiada dwa jeszcze pomniki, świadczące o hojnej troskliwości papieża względem sztuki. Odnowienie wielkiego dziedzińca przy bazylice, co przeprowadzono ze zrozumieniem rzeczy i ze czcią dla starożytności.

Nadto jednemu z najpotężniejszych papieży w średnich wiekach Inocentemu III, który żył na początku XIII wieku, Leon XIII w wieku XIX postawił wspaniały grobowiec w niszy, na prawo od wyższego chóru.

Do „Galleria dei candelabri“ w Watykanie Ojciec św. polecił wykonać pewną ilość plafonów i ściennych malowideł.

Znaczne sumy przesyłał Leon XIII, jako składkę, dla poparcia artystycznych robót: tak ofiarował 10,000 lirów na pomnik Dantego w Rawennie, drugie 10,000 posłał do Turynu, jako nagrodę konkursową, na obraz Rodziny Przenajświętszej, wreszcie zapomogą w ilości 31,000 lirów umożebnił dokończenie robót przy bazylice Santa Maria Maggiore.

Nie można i tego pominąć, że sławną na świat cały Sykstyńską kapellę, Leon XIII znalazłszy w takim upadku, że ją pierwsza lepsza kapella zwyciężyć mogła, z wielką energią zreformował tak co do liczby śpiewaków i muzyków, jak co do jakości głosów oraz ich wyrobienia.

Dla utrwalenia każdego znakomitszego czynu Leona XIII odbijano medale, jest ich tyle, ile lat panuje papież; z wielkim artyzmem wykonywał je Car. Bianchi, który po mistrzowsku odtwarza starą tradycyę Kościoła, co do obrobienia i wykończania medali.

Z tego pobieżnego szkicu widać, że przeważny wpływ wywarł Leon XIII na historyę, kulturę chrześcijańską i sztuki piękne.

Wpływ papiestwa za Leona XIII.

Słusznie napisał Tarnowski, że panowanie Leona XIII pozostanie znaczące i zapamiętane w historyi Kościoła i świata. Nie jest to jeden z tych papieży, jakich było wielu, którzy w Rzymie zostawiają pamięć swoich cnót, w historyi kościelnej pamięć swoich starań i zabiegów, ale do wiadomości ludzi świeckich prawie się nie dostają, w zewnętrznych dziejach świata ich nie znać. Ale o Leonie XIII będzie musiała historya XIX w. mówić niemniej, jak mówi o najwybitniejszym papieżu XI w. o Grzegorzu VII, o Innocentych historya XIII w.

I dr. Windthorst zauważył jeszcze w r. 1883 w pruskim sejmie, że w żadnym okresie historyi powszechnej moralna powaga Stolicy apostolskiej nie była większa, niż w drugiej połowie XIX wieku.

Rzeczywiście wszystkie państwa europejskie pozostają w przyjacielskich stosunkach z Leonem XIII, który w murach swego pałacu przyjmuje urzędowe hołdy od ich przedstawicieli i jest uważany przez wszystkie rządy, za monarchę. Wysyła listy do cesarzów, królów, książąt, prezydentów rzeczypospolitych i otrzymuje od nich odpowiedzi w formie właściwej jego wysokiej godności. Do niego zwracają się jako do sędziego w zawiłych, międzynarodowych sporach; w nim widzą najpotężniejszego sprzymierzeńca w walce z socyalizmem, w utrzymaniu społecznego porządku i zapewnieniu ludom spokoju sumienia.

Żaden regent, ani książę krwi, przybywszy do Rzymu, nie omija Watykanu nie tylko prywatnie, ale w galowym stroju zjawiając się u papieża. Cesarz Fryderyk, jako następca tronu, z całą przyboczną świtą odwiedził papieża; potem Wilhelm II sam, a po raz drugi z cesarzową dążył na Watykan we wspaniałej karecie przez plac św. Piotra.

Gdy Leon XIII obchodził pięćdziesięciolecie swego kapłaństwa, nie było nikogo wśród panujących, ktoby nie nadesłał podarunku drogocennego i osobiście, czy przez posła nadzwyczajnego nie przesłał powinszowania. Również i nuncyusze papiescy, przybywający z powodu jubileuszu do Wiednia, Petersburga, czy Londynu, znajdowali na dworach przyjęcie pełne uznania.

Ten wielki polityk i ojciec chrześcijaństwa jak u panujących zasłużył sobie na zaufanie i cześć, tak też wywołał gorące objawy miłości u ludów katolickich w tych niezliczonych pielgrzymkach, które rozpoczęły się już za jego poprzednika Piusa IX. W tych pielgrzymkach z całego świata, dążących do Rzymu, biorą udział wszystkie stany, a robotnicy tworzą najliczniejszy orszak. Na jubileusze papieskie, czy też na kanonizacye Świętych śpieszyły tysiące i tysiące patrzyły na moralny i duchowy tryumf uwięzionego Zastępcy Chrystusa, co żywą tylko Wiarę w Boskie posłannictwo papieży mogło podnieść w tych licznych zastępach wiernego ludu, w tych tłumach, zapełniających olbrzymie przestrzenie Bazyliki św. Piotra. Dla uczczenia Jego jubileuszu wzniesiono kościół św. Joachima w Rzymie; z całego świata płyną składki — wszystkich państw i narodów są tam imiona wypisane, a budowniczy kościoła wpadł na szczęśliwą myśl poświęcenia kaplic bocznych różnym narodom europejskim. Kaplica pierwsza na lewo od krzyża została wyznaczona dla Francyi, sąsiednią Serca Przen. zachowano dla Hiszpanii; cztery boczne na prawo — dla Polaków, Irlandyi, Portugalii i Ameryki południowej, na lewo zaś dla Austryi, Niemiec, Belgii i Unitów. Kaplicę św. Sakramentu poświęcono Anglii, a Najświętszej Panny Stanom Zjednoczonym.

Jeżeli wśród katolików poczynali niektórzy przechylać się ku liberalizmowi, to wobec wielkiej postaci papieża, nabyli znowu gorących i głębokich uczuć katolickich. Również i wśród innowierców Starzec ów na Stolicy Piotrowej zasiadający zdobywa sobie najwyższą cześć i uznanie.

To znaczenie papiestwa ogólno ludzkie opiera się przedewszystkiem na Boskim początku — on daje mu ży-

wotność, potęgę, co stwierdzają współczesne dzieje, i czego dowiedzie przyszłość. Vollemain napisał, że „papieska rzymska władza nauczania zwyciężyła zarówno potęgę barbarzyńców, jak zatwardziałość niepoprawnych i w tem nieustaje ona nigdy, aby tych uczyć, którzy władzę posiadają i tych, co w złości chodzą“. Nadto pokolenia współczesne w ciągłej rozterce duchowej i niepewnościach szukają stałego oparcia, opoki — gwiazdy przewodniej wśród burzy i oto świeci im jasnem pogodnem światłem *lumen de coelo* i wszystkich wzrok ku sobie ciągnie. Papież jeden wskazywać zdoła drogę i siłą swego głosu nawołuje zbłąkanych. Bożem zrządzeniem stało się to pomnożenie duchowej potęgi papiëstwa; w części jest ono zasługą osobistą Leona XIII, bo on siłą swego geniuszu, wybornym zarządem i doświadczoną wysoce społeczną działalnością pociąga do siebie narody współczesne. Z dzielnością charakteru i wytrwałością łączy on i łagodność. To sprawiło, że do celu raz wytkniętego idzie wytrwale, ale spokojnie; nie ustąpuje, ale i nie rodrażnia; tym sposobem rzecz przeprowadza i jednocześnie do siebie ludzi zbliża, budzi zaufanie i miłość.

Niezaprzeczenie Leona XIII zaliczyć należy do najwybitniejszych, dodatnich postaci XIX w. Na promienie jego aureoli nie złożyły się pożogi wojen, tlejące zgliszcza spalonych miast, ale słoneczne światło wielkiego umysłu, rozjaśnione głęboką wiarę, kierowaną Bożą łaską i zdumiewającą mądrością. Na szczyt jego sławy nie prowadzą stopnie, krwią poległych ociekłe, i łzami matek i żon zroszone, ale granity prawdziwej zasługi, wiekopomnych urządzeń i głębokich myśli. Dotyka się on wszystkich wrzodów, trawiących organizm całej prawie ludzkości i na wszystkie niemoce wskazuje skuteczne lekarstwo, wciela się tak doskonale w potrzeby dzisiejszych czasów, tak odczuwa wszystkie cierpienia i smutki, że je odbolał sam serdecznie, zażegnał modlitwą i w encyklikach swoich podaje na nie ratunek i pociechę.

Wielki przyjaciel pokoju, w Watykanie obrany, tu zamknął się i stąd rządzi Kościołem. Ani razu Rzym nie

złożył mu hołdu, jako prawowitemu panu swemu, ale zato katolicy tylekroć do stopni jego Stolicy przynoszą gorące objawy czci i uległości. Ani razu nie widziano go, jako papieża, na ulicach miasta, ale głos jego rozchodzi się po świecie całym. Szczególny to papież, co przez cały ciąg swoich rządów pozostaje więźniem na Watykanie, przez ćwierć wieku łączy zamknięcie jeńca z majestatem monarchy i z władzą Namiestnika Chrystusowego. Biały, nieskalany płaszcz jego, tak odpowiedni do białej bezkrwistej, przezroczystej jego twarzy, kryje się wśród białych ścian pałacu, lub wśród zieleni watykańskich ogrodów, a w żywej wyobraźni jego gorących czcicieli staje on w postaci archanioła, co ognistym mieczem rozcina więzy, ognistym sztandarem wskazuje drogę i ognistemi słowy na ludzkość woła.

Wstępując na Stolicę Piotrową wiek męski miał on już za sobą, a najtrudniejsze zadanie życia przed sobą, — lecz nie cofnął się, ani zawahał, wszystkie władze swego umysłu, wszystkie siły swej żelaznej woli skierował, aby nieść światu prawdę i spokój.

Gdy wkładał na skronie tyarę, głowę miał już schyloną ku ziemi, bo zaliczano go wtedy do najstarszych kardynałów. Opowiadają, że kardynał Franchi, który był pierwszym sekretarzem stanu za Leona XIII, nazajutrz po swej nominacyi, rzekł do kogoś, kto mu winszował nowej godności: „Proszę mi tak nie winszować. Ileż czasu pozostanę na tem stanowisku? Nowy papież taki stary? Nie rokuję mu więcej życia nad trzy lata“. W cztery miesiące po tej rozmowie kardynał zmarł nagle.

Leon XIII pochował tak po kolei wszystkich kardynałów, na których wskazywano, jako domniemanych spadkobierców tyary po tym trzęsącym się Starcu. Co raz innego kardynała ogół sobie upatrywał, bo śmierć zabierała jednego po drugim, a dziewięćdziesięcioletni Pasterz żyje, żyje pomimo słabego zdrowia, żyje, choć prasa europejska nieustannie bije na alarm i ciągle o jego chorobie smutne rozpuszczała wieści.

Bóg wie, jakie losy czekają przyszłych papieży [1]). Bóg wie, czy który z nich wyjdzie z więzienia, ale o tem jesteśmy przekonani, że i oni będą zasiadali na Stolicy Piotrowej pomimo wszelkich burz i prześladowań. Sprawdzi się bowiem, co Pius IX, pozbawiony państwa i wolności, powiedział był przed laty do prefekta Algieru i jego małżonki, wskazując na maleńkiego ich synka, że kiedy, dorósłszy, przybędzie z dziećmi i wnukami do Rzymu znajdzie tam starca, ubranego w białą sutannę, bo papiestwo ma obietnicę Zbawiciela, iż trwać będzie, aż do skończenia wieków.

Ks. Antoni Szlagowski.

---

[1]) Przepowiednia, przypisywana św. Malachiaszowi, prymasowi Irlandyi z wieku XI, tak określa następnych papieży:

1) *ignis ardens* — ogień płonący,
2) *religio depopulata* — religia spustoszona,
3) *fides intrepida* — wiara nieustraszona,
4) *pastor angelicus* — pasterz anielski
5) *pastor et nauta* — pasterz i żeglarz,
6) *flos florum* — kwiat kwiatów,
7) *De medietate lunae* — z pół księżyca,
8) *De labore solis* — z pracy słońca,
9) *Gloria olivae* — chwała pokoju.

Z poprzednich przepowiedni sprawdziły się najwięcej na osobie Piusa VI: *peregrinus apostolicus*, bo wypędzony z Rzymu umarł w Walencyi; na Piusie IX *crux de cruce* — krzyż z krzyża i Leonie XIII *lumen de coelo* — światłość z nieba.

ENCYKLIKA

O studyach filozoficznych

(z 4 sierpnia 1879 r.).

„Aeterni Patris.“

„Vos omnes quam enixe hortamur, ut ad catholicae fidei tutelam et decus, ad societatis bonum, ad scientiarum omnium incrementum auream sancti Thomae sapientiam restituatis et quam latissime propagetis“.

Słowa encykliki.

W opinii trzech czwartych ludzi, mówi Taine, poglądy ogólne uważane są za czcze spekulacye. Tem ci gorzej dla nich. Dlaczegoż bo istnieje naród lub wiek, jeśli nie dlatego, by tworzył? Przez taką właśnie pracę czuje się człowiek człowiekiem zupełnym. Jeśliby jakiś mieszkaniec innej planety przyszedł do nas i zapytał, co zacz jesteśmy, należałoby wskazać mu pięć lub sześć wielkich idei, które posiadamy o duszy i świecie. To, i tylko to mogłoby dlań być miarą naszego rozwoju umysłowego“ [1]).

[1]) Taine. Le positivisme anglais, p. 11 i 12.

Ma francuski myśliciel zupełną słuszność. To też o ile nierozsądni są ci, którzy owe idee wielkie lekceważąco traktują, o tyle zasługują na naszą cześć ci wszyscy, którzy stali się „miłośnikami mądrości“—filozofami. Na szczególniejszą zaś z naszej strony wdzięczność zasługują i nigdy nie więdnące laury zapewniają sobie ci, którzy, umiłowawszy tę mądrość, usiłują podźwignąć ją z upadku i na piedestale właściwym umieściwszy, uczynić ją przedmiotem czci.

Jednym z takich mężów, którzy filozofii znakomite usługi oddali, jest tyarą papieską pzyozdobiony myśliciel.

Leon XIII, jego to bowiem mamy na myśli, encyklikę swą *Aeterni Patris* wezwał uczony świat katolicki do pilnych studyów nad filozofią, wykazując ich podniosłość i konieczność tak dla sprawy Wiary, jak dla społeczeństwa i wszystkich nauk. Wiemy aż nadto dobrze, iż „w opinii trzech czwartych ludzi“, a nawet i większej może jeszcze liczby, wystąpienie papieża—myśliciela nie zasługuje bynajmniej na pochwałę, gdyż filozofia, którą za wzór daje, jest ową okrzyczaną średniowieczną scholastyką.

Tem niemniej twierdzimy śmiało, że encyklika papieska jest wspaniałym pomnikiem prawdziwie rzymskiej mądrości [1]), że jej ukazanie się jest wydarzeniem niezmiernie doniosłego znaczenia.

Alarm, który się wszczął w chwili ogłoszenia listu papieskiego wywołało kilka przyczyn.

Najpierw sama myśl powrotu do scholastyki wydaje się absurdem.

Dalej — niepodoba się wielu sam ten fakt, iż w sprawie filozofii, która nie może być *filosofia per decreto* [2]), zabiera głos papież:

Odstręczają również od scholastyki różne do niej uprzedzenia, jak niemniej nie zawsze dobre wyrozumienie in-

---

[1]) Pawlicki. Historya filozofii greckiej od Talesa do śmierci Arystotelesa. T. I, str. 8, Kraków 1890.

[2]) Ob. prof. L. M. Billia. L'esiglio di Sant'Agostino. Torino 1899.

tencyi Leona XIII; wrzekomo bowiem zamiarem jego jest całkowite bez żadnych zastrzeżeń, zmian i uzupełnień przywrócenie filozofii z XIII w.

By zrozumieć prawdziwe znaczenie i całą doniosłość encykliki, zastanowimy się nad powyższemi kwestyami, uprzedzając to roztrząsanie przytoczeniem w krótkich słowach treści wspomnianego dokumentu, na zakończenie zaś wykazując skutki tego wystąpienia papieskiego.

Encyklika *Aeterni Patris* da się podzielić na trzy części.

W pierwszej mówi papież o wielorakich korzyściach, które prawdziwa filozofia przynosi, a są one następujące: Filozofia kształci rozum i czyni go podatniejszym do przyjęcia Objawienia, stąd też Klemens Aleksandryjski zowie ją umiejętnością przygotowawczą do Wiary chrześcijańskiej i wiodącą ku Ewangelii mistrzynią. Filozofia dowodzi nawet prawd wielu, które wkraczają w dziedzinę religii; słusznie zatem św. Augustyn przypisuje filozofii zasługę rodzenia, odżywiania, bronienia i umacniania Wiary. Teologia też swój charakter nauki systematycznej zawdzięcza w znacznej mierze filozofii.

Ta ostatnia, należycie uprawiana, wpływa nader zbawiennie na postęp wszystkich nauk, jak również zapewnia społeczeństwu spokój i rozwój normalny.

Lecz filozofia — mówi papież w drugiej części — by była w stanie takie wydać owoce, nie powinna granic sobie właściwych przekraczać: *ratio humana maiora se affectare ne audeat;* wielokrotnie filozofia wykazuje, iż Wiara jest rozumna, choć sam przedmiot Wiary pozostanie na zawsze tajemnicą dla rozumu ludzkiego. Rozum musi tu dać się powodować światłu Objawienia. I nie uwłacza to bynajmniej rozumowi ludzkiemu, ani go krzywdzi, bo cóż rozsądniejszego nad poddanie umysłu ograniczonego powadze umysłu nieskończenie doskonałego? Ta uległość względem Objawienia opłaca się sowicie filozofii, gdyż pozwala jej uniknąć wielu błędów, którym pozostawione sobie, nawet

genialne umysły hołdowały, a nadto wzbogaci swój skarbiec wielu wiadomościami: *quapropter qui philosophiae studium cum obsequio fidei christianae coniunguntii optime philosophantur.* Święty Justyn męczennik, Quadratus, Aristides, Hermas, Athenagoras, Ireneusz, Klemens Aleksandr., Origenes, Tertulian, Arnobiusz, Lactacyusz, i dalej—Atanazy, Chryzostom, Bazyli i obadwaj Grzegorze, Jan Damasceński, Boecyusz i Anzelm—wszyscy oni „łączyli studium filozofii z poddaniem Wierze chrześcijańskiej", a niektórzy tak dzielnie do sprawy się zabrali, iż słusznie o ich dziełach powtórzyć można to, co powiedział Hieronim o pracach Klemensa Aleksandryjskiego: „Co w nich uchybia nauce? Owszem jestże cokolwiek, co nie byłoby wzięte z samego jądra filozofii?" [1]).

Tę pierwotną chrzecijańską filozofię ujęli w umiejętną, systematyczną całość scholastycy. Papież wielkie oddaje tym ostatnim pochwały, a jego słowa pięknie parafrazuje pewien autor: „Wszystko, co tylko Ojcowie święci, czy dla wyjaśnienia prawd chrześcijańskich, czy dla ich potwierdzenia, czy wreszcie dla odparcia stawianych zarzutów zaczerpnęli ze źródeł filozofii, to wszystko scholastycy połączyli w jeden całkowity system, gdzie każde pojedyncze ogniwo najdokładniej obrobione łączy się z następnemi, każda wątpliwość rozstrzygnięta, każda myśl ciemniejsza wyświecona, każda dwuznaczność poddana ścisłemu odróżnieniu, każda niedokładność w wyrażeniach lub pojęciach określona jasną, dokładną definicyą; gdzie wreszcie każdą zdobytą już przeszkodę otaczają szańce silnych dowodów, a w czem rozum ludzki pewności osiągnąć nie zdołał, tam ma przynajmniej wskazane powody prawdopodobieństwa" [2]).

Z pośród zaś wszystkich scholastyków na szczególniejsze wyróżnienie zasługuje św. Tomasz z Akwinu. Ojciec św. o Doktorze Anielskim odzywa się z największem

---

[1]) Epist. ad Magn.

[2]) O. A. Langer. Św. Tomasz z Akwinu i dzisiejsza filozofia. Kraków 1884.

uwielbieniem, w czem idzie za przykładem wielu papieży i soborów.

W części też trzeciej swego listu zwraca się do całego episkopatu ze skargą, że filozofia scholastyczna, która tyle i tak ze wszech miar cennych wydała owoców, w najnowszych czasach ze szkodą dla religii, nauki i porządku społecznego — prawie w zupełne poszła w zapomnienie a nawet w pogardę. Tem też bardziej wyraża swe uznanie tym wszystkim, którzy nie dali się unieść ogólnemu prądowi, lecz przeciwnie oddali się sprawie odrodzenia scholastyki. Wzywa też papież-myśliciel biskupów i wszystkich katolickich filozofów, by szli w ślady tych pionerów odradzającej się filozofii tradycyjnej, daje im wskazówki, których się trzymać mają, by to odradzanie się było równoznaczne z postępem, nie zaś cofaniem się myśli filozoficznej.

Po tem zaznajomieniu się z treścią encykliki przejdźmy do kolejnego rozważania wspomnianych we wstępie kwestyj [1]).

Synteza scholastyczna nie jest dziełem jednego człowieka, ani jednego wieku; długi szereg filozofów, niekiedy genialnych, przez wieki całe znosić musiał cegiełki, nim wreszcie stanął gmach filozofii scholastycznej, wprawiający w zdumienie sumiennych i bezstronnych badaczów z doby obecnej [2]).

W rozwoju scholastyki należy rozróżnić cztery okresy. Pierwszy — obejmuje cztery wieki, od IX do XII włącznie; to studyum formowania się syntezy scholastycznej. Okres drugi — obejmujący wiek XIII, jest złotym w dziejach scholastyki. Trzeci — wiek XIV i pierwsza połowa

---

[1]) Następujące rozdziały drukowane były z pewnemi zmianami w „Przeglądzie Filozoficznym“ pod tyt. „Odrodzenie Filozofii scholastycznej“. Zeszyt IV, 1901.

[2]) Ob. np. M. Müller. Science of thought. London. 1887 p. 41. Rudolf von Hering. Der Zweck im Recht. 2 Aufl. str. 161; Von der Vlugt i w in.

wieku XV, to czas chylenia się do upadku. Czwarty, wreszcie poczyna się od drugiej połowy XV wieku i ciągnie się do wieku XVII, peryod przejściowy do filozofii nowożytnej, nie należący już, chronologicznie rzecz biorąc, do filozofii średniowiecznej.

Ilekroć mowa jest o powrocie filozofii do zasad scholastyki, na uwadze mieć należy nie okres jej, że powiemy, wykluwania się lub rozkładu, lecz rozkwitu, to jest wiek XIII. Pomijając charakterystykę innych [1]) zatrzymamy się chwilę tylko nad najważniejszym okresem scholastyki — złotym.

Szereg wybitnych tego okresu myślicieli otwiera Aleksander Halesius, idą potym biskup paryski Wilhelm z Auvergne, Wincenty z Beauvais, nauczyciel synów św. Ludwika, Albert Wielki, św. Bonawentura, św. Tomasz z Akwinu, Henryk z Gandawy, Duns Scot, że mniej wpływowych pominiemy.

Aleksander Halesius, Franciszkanin, pierwszy jest ze scholastyków, którzy spożytkują nie tylko całą bezpośrednich przodków, ale i przekazaną przez Greków i Arabów spuściznę; wydoskonala też on metodę scholastyczną [2]). Drugą gwiazdą zakonu franciszkańskiego był św. Bonawentura: zasługi położył głównie na polu teologii i mistyki, lecz nie pozostała bez wpływu nauka jego i na filozofię.

Synowie św. Franciszka znaleźli współzawodników w licznej rodzinie duchowej św. Dominika: Albert Wielki, mistrz św. Tomasza z Akwinu, profesor w Kolonii, Fryburgu, Strasburgu i Paryżu, otwiera ten szereg pracowników. Dzieła Alberta Wielkiego obejmują 21 tomów; talent to był olbrzymi a wszechstronny, filozofem był i teologiem znakomitym i studyował nadto chemię, fizykę i medycynę; erudycya jego podziwu godna, to też tytuł „doctor universalis“ najsłuszniej mu się należał. Niepożyte położył on

[1]) Ob. o nich pracę naszą: „Odrodzenie Filozofii scholastycznej“. Warszawa 1901.

[2]) Picavet. Abélard et Alexandre de Halès, créateurs de la méthode scolastique. Paris 1896.

zasługi dla filozofii: oczyścił naukę Stagiryty z wielu błędów i perypatetyzmu samego i jego, w biegu wieków, tłumaczy i komentatorów, wskazał na doniosłość studyów przyrodniczych, zrozumiał należycie ważną rolę indukcyi naukowej i t. d.; lecz jednym z najgłówniejszych tytułów do wielkości i wdzięczności jest to, iż był mistrzem św. Tomasza z Akwinu, w którym jeśli nie obudził, to przynajmniej powiększył zamiłowanie do filozofii i wykształcił go w niej. Po raz pierwszy spotkali się w Kolonii w roku 1244. Młody Tomasz z hrabiów na Akwino, spokrewnionych z cesarzem Fryderykiem i królami Aragonii i Sycylii, zwrócił na siebie uwagę wszystkich, nie tyle rodu swego szlachetnością, ile raczej delikatnością, podniosłością uczucia, bystrością umysłu, zamiłowaniem prawdy, dążeniem do mądrości, pragnieniem, jakby powiedział Ollè Laprune, „aller à la philosophie avec toute son âme“. Albert odgadł geniusz młodziana i przepowiedział mu wielką przyszłość. Słowa jego sprawdziły się, uczeń nawet przeszedł mistrza swego. Przy gienialnym Tomaszu, utalentowany Albert zmalał; przy olbrzymie tym aureole wszystkich poprzedników i następców straciły wiele na świetności.

Wszystko, co wyszło z pod pióra św. Tomasza, zdradza geniusz autora, a napisał on bardzo wiele, mimo krótkiej stosunkowo, bo zaledwie 20-letniej działalności w zawodzie naukowym i wielu zajęć ubocznych. Oprócz licznych mniejszych prac i monografij, napisał komentarze do wszystkich prawie dzieł Arystotelesa i ksiąg „Sententiarum“ Lombarda, przedewszystkim geniusz swój poznać dał w sumach „Teologicznej“ i „przeciwko poganom“. Pisane są, że wspomnimy najpierw o formie, z uwzględnieniem wymagań metody scholastycznej, która wcale nie jest czemś identycznem z jałową, suchą formą sylogistyczną. By się z nią zapoznać, trzeba koniecznie wziąć dzieło którego ze scholastyków, szczególniej św. Tomasza. Przyjrzawszy się bliżej misternej strukturze, temu gotykowi w literaturze, nie omieszkamy z Syksusem V oddać należących tej metodzie pochwał; jej to bowiem zawdzięcza teologia i filozofia „tę bijącą w oczy a ścisłą łączność przyczyn i skutków,

ten porządek i symetryę, co jakby przypomina występujące do boju szeregi wojskowe; te określenia i jasne podziały, tę solidność argumentacyi i w dysputach przejrzystość, a przez to wszystko światło łatwo oddzielić od ciemności, prawdę od fałszu, a kłamstwa, odarte z uroku, w całej ohydnej nagości [1]). Forma też sylogistyczna, której pochwały opiewali Leibnitz i Cousin, była uwzględniona, jako integralna część metody, co nie małą ma wagę dla tych wszystkich, którzy nie stanęli ze Stuart Millem na wrogim dla sylogizmu stanowisku. Co się tyczy treści dzieł św. Tomasza, możemy tylko powiedzieć, że zawiera się w nich system teologiczny i filozoficzny. Nad szczegółami zatrzymywać się nie sposób. Wskażemy choć kilka wybitnych punktów filozofii św. Tomasza, które razem wzięte, złożą się na definicyę mniej więcej kompletną filozofii scholastycznej wogóle; określenie to tę nad innemi może mieć wyższość, że wyraża, czem jest sama w sobie ta filozofia. Jej teorya poznania jest idealno-empiryczna, metoda badań analityczno-syntetyczna. Odrzuca ona monizm i jest dualistyczną, stąd też wszelki panteizm potępia, w teodycei dowodzi osobowości Boga i pochodzenia odeń całego uniwersum przez akt stwórczy [2]); wspomniany dualizm przejawia się we wszystkich częściach filozofii, najrozmaitsze znajdując zastosowanie [3]). W metafizyce bytu hołduje ona umiarkowanemu dynamizmowi i indywidualizmowi, w kosmologii broni celowości, jej psychologia jest spirytualistyczna, objektywistyczna i doświadczalna, w przeciwstawieniu do materyalistycznej, subjektywistycznej, idealistycznej i apriorystycznej; jej etyka jest indeterministyczna [4]) i eudemonistyczna.

---

[1]) Sykstus V w Bulli „Triumphantis“. 1588.

[2]) Nie przeczy jednak stanowczo możliwości istnienia świata od wieków.

[3]) Np. potentia — actus, materya — forma, intellectus possibilis — intel. agens, essentia — existentia i t. d.

[4]) Używamy tu tego terminu w braku lepszego. Zauważamy również, iż wolność woli w rozumieniu scholastyków, nietylko nie wyłącza uprzedniego należytego poznania ze strony rozumu i zastanowienia się nad ra-

O filozofii św. Tomasza krążyły i krążą rozmaite opinie, lecz nie trudno zauważyć, że mnóstwo nieprzychylnych opiera się na uprzedzeniach, które nie pozwoliły głoszącym je nawet na poważne zbadanie systemu wybitnego myśliciela. Nie mówimy już nic o całym legionie niepowołanych krytyków, lecz wspominamy takiej miary pisarza, jak Frohschammer. Przeczytanie dzieła jego o filozofii św. Tomasza [1]) pozostawia na długo bardzo przykre uczucie, a to wskutek braku przedmiotowości, spowodowanego dziwnym jakimś doktrynerstwem [2]).

Nie wszyscy jednak myśliciele dadzą się powodować utartym, z góry powziętym sądom: wielu początkowo nieprzychylnych, zbadawszy gruntowniej dzieła „Doktora Anielskiego", nie ma dostatecznych dlań pochwał. Przypomnijmy sobie np. słowa niepodejrzanego o stronniczość Rudolfa von Ihering:

„Robiono słuszny zarzut mnie i wogóle filozofom nowożytnym z nieznajomości zasadniczych myśli Tomasza z Akwinu. Teraz, gdym się już zapoznał z tym wyższym umysłem, zapytuję sam siebie, jak mogły takie prawdy, które on wygłaszał, pójść u nas w zupełne zapomnienie? Iluż bo ustrzeżonoby się błędów, jeśliby trzymano się wiernie tej nauki. Co do mnie, to gdybym ją był wcześniej poznał, nie napisałbym, mniemam, swej książki, ponieważ myśli główne, których podanie ogółowi leżało mi na sercu, znajduję już u tego wybitnego myśliciela, wypowiedzia-

---

cjami podsuniętemi, lecz owszem dopuszcza je koniecznie, musi bowiem być voluntas deliberata, jeżeli czyn ma być nietylko wykonany przez człowieka, ale ludzkim nazywać się w całym tego słowa znaczeniu. Ob. u św. Tomasza 1, 2, q. 6—21. Piszący o scholastyce podsuwają jej najczęściej zupełnie inną naukę pod tym względem.

[1]) Die Philosophie des Thomas v. A. kritisch gewürdigt Leipzig, 1889.

[2]) Błędy, któremi upstrzone jest dzieło Fr—ra, zebrał i zbił znakomity znawca tomizmu dr. Glossner w pracy swej «Die Philosophie des hl. Thomas von Aquin», pomieszczonej w Jahrbuch für Philos. u. spekul. Theol., t. VI, 357 i nast. VII, 129, 301, nast. VIII, 43, 419 i nast. IX, 79, 129, 257, 385 i nast.

ne z doskonałą jasnością i zastanawiającą głębokością ujęcia“ [1]).

Van der Vlugt, którego nie sposób posądzić o brak przedmiotowości, woła entuzjastycznie: „Co za niespodzianka dla tego, kto znał św. Tomasza tylko z pełnych uprzedzenia opowieści, gdy zdarzy mu się naraz poznać bezpośrednio dzieła jego. Człowiek taki nie należy do jednego pokolenia, jest on własnością wszystkich wieków! Chwała niech będzie temu działaczowi! Cześć jego dziełu!..“ [2]).

Jeśli takie pochwały oddają filozofii św. Tomasza ludzie z doby obecnej, musi ona mieć w sobie coś istotnie nadzwyczajnego. To też od najdawniejszych czasów Kościół, uczone instytucye i myśliciele pojedynczy nie szczędzili jej słów uznania i zalecenia. Papieże Klemens VI [3]), Inocenty VI [4]), Urban V [5]), Mikołaj V [6]), Pius V [7]), wspomniany Sykstus V [8]), Klemens XI [9]), Inocenty XII [10]), Benedykt XIII [11]), Benedykt XIV [12]), Pius IX [13]), wreszcie Leon XIII stwierdzają, że „niemasz części filozofii, której by św. Tomasz nie traktował z całą gruntownością i przenikliwością: prawa rozumowania, Bóg i substancye duchowe, człowiek i inne postrzegalne twory zmysłowe, ludzkie czyny i ich zasady, wszystko to stanowi przedmiot jego badań; przytem wszystko tam jest uwzględnione: obfita dociekań ilość, harmonijny układ części, wyborna w przeprowadzeniu rzeczy metoda, gruntowność zasad, siła argumentowania, jasność i dosadność w wysłowieniu się, zadziwiająca łatwość w rozwikłaniu najbardziej zawiłych zagadnień“ [14]). Koncylia ekumeniczne: lyońskie, vienneńskie, florenckie, trydenckie, watykańskie w szczególniejszy spo-

---

[1]) Der Zweck im Recht. 2 Aufl., str. 161.

[2]) Por. Revue Néo-Scol. 1894, p. 7, cyt. z Philos. Jahrbuch III, 1890, str. 133.

[3]) Bulla „In Ordine“. [4]) Serm. de S. Thoma. [5]) Constit. V dat. die 3 Aug. 1368, od Cancell Univ. Tolos. [6]) Breve od Fratr. Ord. Praed. 1451. [7]) Bulla „Mirabilis“. [8]) Bulla „Triumphantis“ 1588. [9]) Bulla „Verbo Dei“. [10]) Litt. in form. Brev. die 6 febr. 1694. [11]) Bulla „Pretiosus“. [12]) Litt. in form. Brev. 21 Aug. 1752.

[13]) W listach do arcybiskupów Wrocławskiego i Monachijskiego.

[14]) Aeterni Patris, ustęp „Jam vero“. Leon XIII podobnemi słowy

sób wyróżniały naukę św. Tomasza, powołując się często na nią w swych orzeczeniach. Uczone dawniejsze korporacye, uniwersytety, akademie, uważały sobie za zaszczyt kroczyć za genialnym myślicielem z Akwinu; Paryż, Salamanka, Alkala, Douai, Tuluza, Lowanium, Padwa, Bolonia, Neapol, Koimbra i wiele innych, to czciciele „Doktora Anielskiego“. Jeśli sobie uprzytomnimy nadto okoliczność, że znalazł on około 700 komentatorów, to niepodobna, byśmy nie powiedzieli z prof. Van der Vlugt: „Chwała niech będzie Tomaszowi, dziełu jego cześć!“ Przez to jednak, cośmy powiedzieli o św. Tomaszu, nie myślimy twierdzić, że był on nieomylny, ani też, że na nim kończy się rozwój filozofii. Tego rodzaju mniemania chcą neoscholastykom podsunąć ich przeciwnicy. Owszem, mistrz w wielu razach pobłądził, najczęściej dlatego, iż ówczesny stan nauk pozostawiał wiele do życzenia, dawał zatem myślicielom, a więc i św. Tomaszowi fałszywe przesłanki; na takowych się opierając, dochodzili do błędnych wniosków. Przykładów tego rodzaju mamy bardzo wiele i u św. Tomasza, wszelako błędy te nie burzą całości i harmonii systemu, syntezy scholastycznej.

Wobec zamętu pojęć i chaosu na polu filozofii, które zapanowały w ostatnich wieku XIX lat dziesiątkach, nikt z myślących nie mógł być obojętny, nikt z tych, którym powierzono pieczę nad mniejszym lub większym ludzkości, czy też danego społeczeństwa odłamem, nie mógł stać bezczynnie: ten chaos i zamęt w sferach teoryi groźnym się stawał, naturalnym biegiem rzeczy, i na polu czynu. Najsłuszniej przeto papież Leon XIII, jako pasterz najwyższy setek milionów, zabrał głos w tej sprawie. Panuje przekonanie, że Ojciec św. miał tylko zamiary czysto apologetycznej natury. Lecz twierdzenie takie jest niezgodne z prawdą i umniejsza zasługi myślicielowi w tyarze. Pragnie on również gorąco przyjść z pomocą społeczności ludzkiej, nurtowanej przez zasady przewrotu i gotowej jak wulkan wy-

---

chwali filozofię św. Tomasza i w innych swych listach np. „Longinque Oceani“ 1895, „Officio sanctissimo“, „Gravissimo Nos“ 1897 i in.

buchnąć lada chwilę, druzgocąc i niszcząc wszelkie zapory prawa i porządku społecznego. „Wszak wszyscy widzimy, mówi papież, w jakiem krytycznem położeniu jest rodzina i społeczeństwo a to wskutek przewrotnych, jakie panują zasad; cieszyłyby się one spokojem większym i pewnością, jeśliby w akademiach i szkołach wykładano naukę zdrowszą, taką, jaką znajdujemy w dziełach św. Tomasza z Akwinu". Lecz to nie wszystko jeszcze. „Wszystkie nauki — czytamy dalej w encyklice — mogą sobie wiele korzyści obiecywać po tem wznowieniu studyów filozoficznych. W szczególności, co do nauk przyrodniczych, które obecnie tak są cenione i otoczone szczególniejszą aureolą dla wielu wspaniałych odkryć i wynalazków; nie tylko nie poniosą one szkody przez ten powrót do filozofii tradycyjnej, lecz owszem niezmiernie wiele na tem zyskują. Prawdziwe bowiem ich uprawianie i ich postęp nie polega na samem obserwowaniu faktów i przyrody wogóle, lecz po stwierdzeniu faktów należy dalej posunąć badanie: trzeba poznać naturę rzeczy, wykryć prawa, którym podlegają, jak również zasady, z których wynika ich harmonia, ich jedność w rozmaitości i wzajemne ich, mimo różnice, powinowactwo. Radościom tego rodzaju odda filozofia scholastyczna nieocenione usługi, byle mądrze była ona nauczana". A zatem Leon XIII występuje, jak sam mówi, ze swą encykliką, „w celu obrony Wiary, w imię dobra społeczeństwa, w imię postępu wszystkich nauk".

Ten krok Ojca świętego, choć przyjęty przez wielu z entuzyazmem uznania i wdzięczności, był potępiony przez innych. Owszem wyzyskano takowy w celu oczernienia odradzającej się scholastyki. Odrodzenie to, zdaniem ich, należy uważać za coś nienaturalnego, narzuconego; „nie wynikło bowiem, mówią, z samorodnego wewnętrznego ruchu myśli, ale miało przyczynę czysto zewnętrzną, niemal materyalną: datą tego odrodzenia jest rok 1879, gdy Leon XIII w encyklice „Aeterni Patris" biskupom i duchowieństwu jako jedyną prawdziwą filozofię, wskazał system św. Tomasza i polecił jego wznowienie i dalszą jego uprawę" [1]).

[1]) „Głos" artykuł „Nasza filozofia", nr. 17, r. 1900.

Czyż słuszne jest to twierdzenie, że zwrot ku scholastyce nie jest odrodzeniem, jako wywołany przez „przyczynę czysto zewnętrzną, niemal materyalną“, — encyklikę? Kiedy można powrót do systemu filozoficznego nazwać jego „odrodzeniem“, wypowiada zacytowany sz. autor w następujący sposób: „Bywa tak, iż pewien system filozoficzny lub w skład jakiegoś systemu wchodząca idea, posiadają tak wielką żywotność i plastyczność, że myśl ludzka, niesiona naturalnym biegiem swego rozwoju, powraca do nich, daje im nowy kształt lub nową treścią wypełnia. Takie w dziedzinie filozofii mieliśmy i mamy dziś powroty do Leibniza, do Spinozy i przedewszystkiem do Kanta“.

Moglibyśmy, małe poczyniwszy zastrzeżenia, pisać się na ten pogląd, a i sz. autor, jesteśmy tego pewni, zgodziłby się na nasze twierdzenie, że neoscholastyka jest o d r o d z e n i e m w całym i najlepszym tego słowa znaczeniu. Należało mu jednak zrobić rozróżnienie między tem, co nazywa trafnie „żywotnością i plastycznością“ systemu, a okazyą, która daje poznać tę plastyczność i żywotność. Autor kładzie słusznie nacisk na tę żywotność, w stosunku zaś do neoscholastyki nie wspomina o tem, uważając niejako za rzecz przesądzoną brak takowej, gdyż ma tylko przed oczyma o k a z y ę, niekoniecznie trafnie nazwaną przyczyną [1]) tego powrotu, encyklikę „Aeternis Patris“. Przypuszczając nawet bez zastrzeżeń prawdziwość twierdzenia w cudzysłów wziętego, nie możemy zgodzić się na wniosek autora. W takim bowiem razie musielibyśmy odmówić miana „odrodzenia“ większości „renaissance'ów“, jakie dotychczas odbywały się w nauce, filozofii, literaturze, sztuce. Wiemy wszakże, iż nieraz je wywołały wydarzenia i przewroty polityczne, zbieg okoliczności czysto przypadkowy, zapoznanie się z mistrzami pendzla i tonów, natrafienie na arcydzieła dłuta, na ruiny budowli w stylu klasycznym

[1]) Przez przyczynę bowiem mógłby kto rozumieć racyę bytu całkowitą, kompletną, a taką nie jest okazya, której najwyżej należy się miano przyczyny okolicznościowej.

trzymanych, wydobycie z pod wiekowego pyłu dzieł myślicieli i t. d. Czyż można sobie wyobrazić „przyczyny“, a raczej okazye odrodzeń bardziej „zewnętrzne, materyalne?!“

Choćby więc do takiej kategoryi zaliczyć należało encyklikę, jeszcze trzeba powątpiewać o słuszności twierdzenia sz. autora.

Lecz każdy, kto czytał ten dokument papieski, wie dobrze, iż tam na trzydziestu blizko stronach przemawia papież, głęboki filozof, uzasadnia rozumowo konieczność przywrócenia scholastyce należnego poważania, wykazuje jej zalety i wewnętrzne i metodyczne, zwraca uwagę na wielkie korzyści, jakie przyniosło dawniej i przyniesie teraz jej uprawianie, przypomina te wszystkie szkody, na jakie się narażono wskutek lekceważenia, z jakiem ją traktowano i t. d.: słowem, przemawia Leon XIII jako najwyższy pasterz i jako głęboki myśliciel. Czyż ma to co wspólnego ze wzmiankowanemi „przyczynami“, które wywołały inne „odrodzenia?“ I czyż można wogóle nazwać taką encyklikę przyczyną „czysto zewnętrzną, niemal materyalną?“

Nikt zapewne tego twierdzić nie będzie. Widzimy zatem, ze nawet w przypuszczeniu, iż encyklika zapoczątkowała ów powrót do scholastyki, niekoniecznie zaraz trzeba odsądzać neoscholastykę od prawa nazywania filozofią odrodzoną. Tego rodzaju wyroku nie może szczególniej wygłaszać sz. autor, który powrót „przedewszystkiem do Kanta“ podaje jako przykład prawdziwego odrodzenia. Bo możnaby z zupełną słusznością powiedzieć, że czem nawoływania Leona XIII są dla neoscholastyki, tem dla neokantyzmu były wystąpienia Chr. Herm. Weiss'a lub Ed. Zellera, Kuno Fischera, Ottona Liebmana.

Sądów takich bezpodstawność tembardziej się okaże, gdy się zastanowimy, że właśnie wcale nie encyklika dała bodźca do powrotu ku scholastyce. Kto choć raz uważnie przeczytał ową encyklikę, nie mógł nie zauważyć słów następujących: „Ostatniemi czasy bardzo chwalebną powzięło myśl wielu, z oddających się badaniom filozoficznym, odro-

dzenia filozofii, i w tym celu usiłowali i usiłują przywrócić przesławną naukę św. Tomasza i zapewnić jej dawną świetność. Wielu także z was, czcigodni bracia (t. j. biskupi) takąż ożywionych myślą, tąż samą poszło drogą, o czem z wielką dowiedzieliśmy się radością. Wszystkim im bardzo pochwalamy, a zarazem doradzamy, by wytrwali w rozpoczętej pracy“ [1]). Każdy z tych słów widzi, ile warte twierdzenie, że „datą tego odrodzenia jest rok 1879, gdy Leon XIII w encyklice „Aeterni Patris“ wskazał system św. Tomasza“. Papież przeciwnie, mówi już o wielu myślicielach, którzy pracowali nad tem odrodzeniem na długo przed ukazaniem się encykliki, na długo przed wstąpieniem kardynała Pecci na Stolicę Apostolską, pod imieniem Leona XIII. Wymieńmy choć niektórych, bo wszystkich nie sposób. W dopiskach zaś podamy tytuły choć niektórych z ich dzieł z datą ukazania się ich, by każdy miał możność stwierdzenia ich niezależności od encykliki.

We Włoszech w trzecim już dziesiątku XIX wieku widzimy Venturę, odwołującego się do zasad filozofii scholastycznej [2]). Po roku 40 ukazują się bardzo dobre podręczniki filozofii scholastycznej, przez Liberatorego napisane [3]). Profesor w Sapienzy i u Apolinarego w Rzymie, Józef Pecci, późniejszy kardynał, wykłada od r. 1849 filozofię, opartą na scholastyce. W początkach siódmego dziesiątka Dondes Reggio domaga się „odnowienia zasad filozoficznych przez powrót do scholastyki“ [4]), Capozza broni tej filozofii, szczególniej systemu św. Tomasza, i wykazuje

---

[1]) Ustęp „Optimo itaque consilio“.

[2]) De methodo philosophandi—Romae 1828; De la vraie et de la fausse philosophie, Paris 1852; La raison philosophique et la raison catholique, Paris 1854; La philosophie chrétienne, Paris 1861. Wyznać jednak należy, że Ventura bardzo często opacznie tłómaczy filozofów średniowiecznych.

[3]) Institutiones philosophicae. Neapol, 1 wyd. 1843. Ethica et jus naturale 1858. Compendium logicae et metaph. Romae, 1868. Pisał też w tym czasie wiele w obronie scholastyki na łamach Civiltá Cattolica.

[4]) Sulla necessità di restaurare i principii filosofici e specialmente quelli della morale e della politica. Palermo 1861.

wyższość jego nad nowszemi [1]). Sanseverino [2]) i uczeń jego Nonzio Signorelio [3]), Battaglini [4]), Decrescenzio [5]), Palmieri [6]). Zigliara [7]), w podręcznikach i uczelniach, jako profesorowie, propagują zasady filozofii scholastycznej. Salvator Talamo pisze dużo w jej obronie [8]).

W r. 1874 zakłada grono uczonych pod wodzą Travaginiego i Cornoldiego w Bolonii Akademię filozoficzno-medyczną św. Tomasza z Akwinu. Młodziutka instytucya poczęła w r. 1876 wydawać bardzo umiejętnie redagowany organ swój „La scienzia italiana, periodico di filosofia, medicina e scienze naturali".

W Neapolu wcześniej jeszcze ufundował akademię św. Tomasza kardynał Riario Sforza; w Perugii istniała już podobna instytucya od r. 1858; zadaniem głównem ich było wznowienie scholastyki.

W Niemczech Adam Möhler i baron Konstanty Schäzler [9]), a następnie prof. Plassman [10]) z Paderbom w szóstym dziesiątku XIX w. pracowali poważnie nad odrodzeniem scholastyki. Plassmann wywarł wielki wpływ na Stöckla i Morgotta, późniejszych profesorów akademii

---

[1]) Sulla filosofia dei Padri e Dottori della Chiesa e in ispecialità di S. Tommaso in opposizione alla filosofia moderna. Neapol 1868.

[2]) Philosophia christiana cum antiqua et nova comparata. Neapol 1862.

[3]) Philosophia moralis, Lexicon peripateticum philosophico-theologicum 1869.

[4]) Institutiones logicae, metaphysicae et ethicae, 1869.

[5]) Scuole di filosofia, Florencya 1866.

[6]) Institutiones Philosophicae, quas tradebat in Collegio Romano S. I. Romae 1875.

[7]) Summa Philosophicae, 3 t. 1876.

[8]) L'Aristotelismo nella storia della filosofia 1873. Il rinnovamento del pensiero tomistico e la scienza moderna, 1878.

[9]) Z dzieł jego wymienimy napisane później, bo w 1874 r. „S. Thomas contra liberalismum nostri temporis invictus defensor". Rzecz to bardzo dobra.

[10]) „Die Schule des hl. Thomas" epokowe dzieło. 1857—1862, poczynając od r. 1857 ukazują się Vorhalle zur Philosophie der Vorzeit, Psychologie auf Grundlage der Physik, Moral, Metaphysik i inne.

w Eichstätt, która na długo przed ukazaniem się encykliki była rozsadnikiem tomizmu. Albert Stöckl w latach 1864 do 1866 wydał swą obszerną „Historyę filozofii średniowiecznej“ [1]), w której nawołuje do powrotu ku scholastyce. Dr. Franciszek v. P. Morgott już w r. 1860 pisze: „Jeśli się rozejrzymy między wielkiemi imionami, które naukę uświetniły w ubiegłych stuleciach, to między mnóstwem wielkich nie znajdziemy większego myśliciela, w którymby bieżące, palące kwestye tak całkowicie były zebrane i z taką przenikliwością a zarazem naukowością rozwiązane, jak u księcia scholastyki, św. Tomasza [2]). Takie przekonania i w druku [3]) i słowem jako profesor filozofii w Eichstätt (1857—1869), upowszechniał. Koło tego też czasu rozpoczyna Jerzy Hagemann pisać swój kurs filozofii perypatetyczno-scholastyczny [4]), Józef Kleutgen w klasycznym swym dziele „Philosophie der Vorzeit“ wymownie broni jej [5]). Zmarły przed dwoma laty olbrzymiej nauki mąż, Tilmann Pesch, już w 1867 r. rozpoczął swą działalność profesorską; od jej zarania był gorliwym propagatorem scholastyki. Od 1873 r. bronił jej sprawy piórem, pisał dużo i gruntownie [6]) i jeszcze przed ukazaniem się encykliki „Aeterni Pa-

---

[1]) Geschichte der Philosophie des Mittelalters. 3 tomy. Mainz 1864—1866.

[2]) Geist und Natur im Menschen. Die Lehre des hl. Thomas über die Grundfragen der Psychologie in ihrer Beziehung zur Kirchenlehre und zur neueren Wissenschaft. str. 3, Eichstätt 1860.

[3]) W roku 1864 napisał Die Theorie der Gefühle im System des hl. Thomas, tamże. W Katholik spotykamy się z wielu scholastyczno-filozoficznej treści artykułami, np. 1864 Aristoteles und sein Kommentator Thomas v. Aq., 1865 r. Versuch einer Psychologie auf scholastischem Grunde.

[4]) Logik und Noëtik w 1873 r. już trzecie wyd., Metafizyka 1869. Psychologia wkrótce po ukazaniu się encykliki już w 4-ym wydaniu opuściła prasę.

[5]) Die Philosophie der Vorzeit. Wyd. I 1860—1863, w kilka lat potym ukazało się dzieła tego tłómaczenie francuskie La Philosophie scolastique exposée et défendue, 4 vol. 1868 — 1878; oryginał doczekał się w 1878 r. drugiego wydania.

[6]) Die scholastische Bildungsmethode 1875 r., Die Philosophie der

tris“ powziął myśl wydania dzieła zbiorowego, dającego całokształt filozofii scholastycznej. Kiełkująca wtedy myśl wydała, w niedługim względnie czasie, owoc w postaci głośnej „Philosophia Lacensis“, w jedenastu dużych tomach, z których osiem sam inicyator Pesch napisał. Konstanty Gutberlet ogłasza drukiem swoje podręczniki filozoficzne, dając im za fundament św. Tomasza [1]); M. Schneid [2]) filozofię przyrody również opiera na Doktorze Anielskim.

W e F r a n c y i na kilkanaście lat przed encykliką ogłasza Rosset kurs filozofii scholastycznej [3]), tuż po nim czynią to Grandclaude [4]), Marin de Boylesve i Vallet. Brin, profesor w Coutances, po roku 1870 pisze bardzo dobry podręcznik filozofii scholastycznej [5]) z uwzględnieniem najświeższych danych naukowych. Na ogłoszony w r. 1877 przez instytut francuski konkurs, pisze hr. Domet de Vorges obronę metafizyki perypatetyczno-scholastycznej [6]).

W H i s z p a n i i w pierwszej połowie XIX wieku powoływał się nieraz na scholastyków głośny, choć tak młodo zeszły z tego świata, Jakób Balmes; szczególniej zasmakował on w św. Tomaszu, a choć nieraz, skłaniając się ku Kartezyuszowi, Leibnizowi i szkole szkockiej, fałszywie tłómaczy Doktora Anielskiego, nie można mu jednak nie przyznać wielkiej zasługi, jaką ma w odrodzeniu filozofii tradycyjnej. Bronili też tej sprawy Donosò Cortés [7]), Orti y Lara, profesor filozofii w uniwersytecie madryckim [8]).

Vorzeit in ihrer Bedeutung für die Zukunft 1875 r., Die Teleologie in der mittelalterlichen Natur-philosophie 1877 r.

[1]) W sześciu częściach, 1878 i nast.

[2]) Naturphilosophie im Geiste des hl. Thomas, I-e wyd. 1873 r.

[3]) Prima principia scientiarum seu philosophia catholica iuxta divum Thomam eiusque interpretatores 1866.

[4]) Breviarium philosophiae scholasticum, 1868.

[5]) De intellectualismo. 1874. Tytuł nie wiele mówi, lepszy przeto dano temu dziełu w 4-ym jego wydaniu: Philosophia scholastica ad mentem S. Thomae Aquinatis exposita et recentioribus scientiarum inventis aptata (2 t. 1893—1895).

[6]) Essai de métaphysique positive. [7]) 1809—1853 r.

[8]) Logica, Lecciones sumarisimas de Metafisica, Principios de Psicologia, Ensayo sobre el catolicismo, 1864.

Głównym jednak rzecznikiem odrodzenia scholastyki był kardynał Gonzalez, umysł niepospolity. Słusznie ocenia jego zasługi historyk hiszpański Menendez y Pelayo, mówiąc, że ktokolwiek pisać będzie w przyszłości historyę filozofii hiszpańskiej, będzie musiał, dając choćby szkic odrodzenia scholastyki, pomieścić na pierwszym planie imię uczonego Dominikanina Fr. Zefiryna Gonzalez; młodym bowiem jeszcze będąc, zadziwił najuczeńszych mężów swemi „Estudios sobre la filosofia de Santo Tomàs [1]). Dzieło to zajmie miejsce obok dzieł Kleutgena i Sanseverina, jak słusznie zauważa tenże historyk [2]). Mimo, iż jako biskup Malagi, a następnie Korduby, jako arcybiskup Sewilli i Toledo, miał bardzo wiele zajęć, które go odrywały od studyów, napisał bardzo dużo, zakładając trwały fundament pod odrodzoną scholastykę [3]).

I w innych krajach widzimy zwrot ku scholastyce przed ukazaniem się encykliki. Choć kilka zdań o tym powiemy. W Anglii poważnie się zajmowano badaniem filozofii średniowiecznej; to też jednocześnie z encykliką ukazuje się I-szy tom pięknego dzieła Tomasza Harpera „The Metaphysics of the Schools [4]), zadaniem autora jest przedstawić naukę metafizyczną scholastyki taką, jaka zawarta jest w dziełach św. Tomasza.

W Portugalii również cieszyła się sympatyą scholastyka już w połowie wieku XIX [5]).

Krańcowości się stykają, mówi przysłowie. Da się to zastosować i w tej chwili, gdyż po Portugalii chcemy słówko powiedzieć o Chinach. I tam w języku portugalskim, na długo przed encykliką wykładano scholastykę. Fr. X. Rondina napisał podręcznik tej filozofii i w 1859 r. wydrukował w Macao; nosi on tytuł „Compendio de philo-

---

[1]) 3 tomy. Manila 1864.

[2]) Powiemy nawiasem, że dzieło to jest i w niemieckim tłómaczeniu Noltego p. t. Die Philosophie des hl. Thomas von Aq.

[3]) Na szczególniejsze wyróżnienie zasługuje jego Historia de la filosofia, 3 t. 1878.

[4]) Tom I. London, 1879, t. II 1881, t. III 1884.

[5]) Ob. Lopez Praça. Historia de philos. em Port. Coimbra 1868.

sophia theorica e practica paro uso da mocidade portugueza na China [1]). Autor opiera się na św. Tomaszu, w którego tłómaczeniu idzie najczęściej za Suarezem. Nie zaniedbuje też polemiki że współczesnymi sobie systematami, której ostateczną konkluzyą jest prawdziwość tomizmu, jako filozofii unikającej krańcowości. „Filozofia, która się opiera na materyalizmie, mówi autor, poniża człowieka i czyni go tylko zwierzęciem; ta, która się opiera na racyonalizmie, dochodzi do ubóstwienia człowieka; filozofia, która niepewnym krokiem między temi dwiema idzie, zygzaki zataczając, nie może uniknąć szkopułu sceptycyzmu; tymczasem ta tylko filozofia podąża nieomylnie drogą prawdy, która pewnym krokiem się posuwa po drodze, będącej ściśle środkową między dwiema krańcowemi.“

W Ameryce południowej w 1871 r. naucza filozofii scholastycznej i pisze doskonały jej podręcznik w języku portugalskim, prof. Iosé Soriano de Suosa. Dzieło to dedykował autor cesarzowi brażylijskiemu Dom Pedro II; na 600 stronach wyłożone mamy zasady filozofii tomistycznej w sposób zwięzły i zadziwiająco jasny.

I nasi ziomkowie nie dali się pod tym względem wyprzedzić innym narodom. A wyznać należy, że niemałe piętrzyły się przeszkody przed pracownikami, którzy dojrzawszy sami głębokość filozofii scholastycznej, chcieli być nie tylko jej zwolennikami, lecz i krzewicielami. Trudności te u nas większe nawet były niż gdzieindziej, a jeśli nie można odmówić racyi Trentowskiemu, który powiedział, że u nas pisać o filozofii wogóle jest rzeczą niewdzięczną, to słowa te dadzą się temwięcej zastosować do chcących pisać o filozofii scholastycznej, a tembardziej jej bronić. W Polsce do scholastyki szczególniejszą niechęć

---

[1]) „Skrót filozofii teoretycznej i praktycznej, do użytku młodzieży portugalskiej w Chinach“, obejmuje 2 tomy (545 i 371 str.), w I-ym mamy logikę, podzieloną przez autora na mniejszą — dydaktyczną i większą — krytykę, nadto ontologię, kosmologię, psychologię i teodycee. Tom 3-ci zawiera: filozofię moralną, filozofię społeczną (autor rozumie przez to prawo naturalne, ekonomię polityczną i prawo międzynarodowe) i filozofię religii.

odczuwano. „Polska zapoznała się ze scholastyką, mówi ks. prof. Morawski, jedynie za pośrednictwem wszechnicy Jagiellońskiej. Nieszczęśliwym zaś trafem zdarzyło się, że chwila najsilniejszego wzrostu i rozkwitu tego uniwersytetu przypadła właśnie w chwili przekwitu i upadku scholastyki, t. j. w XV wieku. Stąd filozofia scholastyczna, świeżo zaszczepiona w Krakowie, miała już wszystkie wady i niedostatki, z powodu których na Zachodzie chyliła się ku upadkowi, a nadto miała potęgę nowości, która była w stanie przetrwać walkę z nową filozofią daleko dłużej, niż we wszechnicach zachodnich, i potrafiła nawet prawie do końca XVIII wieku utrzymać swą współzawodniczkę w pewnem ujarzmieniu. Scholastyka więc w Polsce z dwojakiego względu w ujemnem przedstawiła się świetle: naprzód, że odrazu ukazała się ze zmarszczkami swej starości, t. j. powierzchownemi niedostatkami, które w oczach mniej gruntownych umysłów zakrywały całkiem wewnętrzną jej wartość, a przytem, że występowała w niepopularnej roli ciemięzcy względem młodej filozofii, właśnie w chwili gdy tę ostatnią na Zachodzie z tak wielkim powitano zapałem“ [1]). Stąd po wszystkie czasy Grzegorzów z Sanoka, zowiących scholastykę „somnia vigilantium“, było u nas bardzo wielu. Uprzedzenia te nie odstraszyły przecież naszych myślicieli od wzięcia w obronę niesłusznie pokrzywdzonej scholastyki. Pomijamy tu rodaków, którzy pracowali poza granicami kraju i w obcych językach, jak np. sławny profesor w Collegium Romanum Aloizy Dmowski, przytoczymy tu tylko zdanie wspomnianego przed chwilą ks. Morawskiego. Pisał on już w r. 1877, co następuje: „Kierunek scholastyczny, uważany w swych zasadach, jest nietylko względnie, czyli w porównaniu do innych dzisiejszej filozofii najlepszy, ale też bezwzględnie najlepszy“ [2]). „Scholastyka, czytamy gdzieindziej, nie upadła pod względem prawdy, w jej zasadach tkwiącej, bo prawda jest niepożyta. Okrzyczano te zasady, wyśmiano je, w końcu zapo-

[1]) Filozofia i jej zadanie, wyd. III, Kraków 1899, str. 234.
[2]) Filozofia i jej zadanie, wyd. I, Lwów 1877, str. 243.

mniano o nich, ale ich nie pokonano, nie wykazano w nich fałszu. Owszem wśród tego upadku scholastyki w opinii publicznej i w życiu naukowem, prawda jej zasad uwydatniła się przez to, że im więcej oddalano się od tychże zasad, tem więcej gubiono się albo w panteizmie, albo w materyalizmie; uwydatniła się i przez to, że wszystkie te filozofie, które w wieku reformacyi wyrugowały scholastykę, krótko trwały. Dziś zaś, gdy już wszystkie te filozofie rozwiały się, albo zbłąkały w bezdrożach, skrajnych kierunków, znowu czerstwe umysły zwracają się ku scholastyce i scholastyka się odradza“ [1]). Ostatnie słowa rozsadzonemi czcionkami w cytowanym dziele są wydrukowane i słusznie, bo już w owym czasie, objaśnia dalej autor, „najgruntowniejsze czasopisma we Włoszech, Francyi, Belgii i Niemczech bronią otwarcie zasad i metody scholastycyzmu; w dawnych uniwersytetach włoskich i hiszpańskich, tudzież w nowozałożonych wszechnicach francuskich i angielskich wykłada się filozofia scholastyczna, w końcu wiele znakomitych dzieł filozoficznych w kierunku scholastycznym wzbogaciło temi czasy literaturę filozoficzną“ [2]). Jeden z naszych zasłużonych myślicieli na parę lat przed ukazaniem się encykliki takie wypowiada zdanie o wartości scholastyki i o uznaniu, jakim się wówczas już cieszyła. Zwrot ku niej nazywa jej odrodzeniem się. Najbardziej nawet pod tym względem uprzedzony krytyk nie mógłby na miejscu autora nazwać inaczej tego faktu. I dziś przeto, szczególniej wobec wszystkiego, cośmy choć pobieżnie powiedzieli o ruchu scholastycznym w Europie, na długo przed wystąpieniem papieża Leona XIII, i dziś mówimy, ten sam fakt z przed laty nazwać musimy Odrodzeniem filozofii scholastycznej w całym tego słowa znaczeniu. Zgodzić się na to musi każdy, nie wyłączając sz. autora „Głosu“, gdyż, jeśli który, to właśnie scholastyczny „system filozoficzny posiada taką żywotność i plastyczność, że myśl

[1]) Tamże str. 236—237. Te same słowa są w wyd. III, 1899 na str. 308. [2]) Str. 238.

udzka, niesiona naturalnym biegiem swej ewolucyi, powraca do niego“ [1]). Widzimy przeto, że nieuzasadnione są skargi i płonne wszelkie obawy co do „presyi z góry“ i utraty przez scholastykę niezależności wobec rządzących sfer Kościoła katolickiego. Na interwencyi papieża nie tylko nie straciła filozofia, lecz owszem wielorakie z tego korzyści odniosła; przekonamy się o tem z tego, co powiemy o neoscholastyce w chwili obecnej.

Stwierdziwszy powyżej fakt, iż scholastyka przetrwała tyle wieków, wykazawszy, że w XIX wieku odradza się w całem tego słowa znaczeniu, zwrócimy się do pytania: jak należy zabierać się – w myśl papieża – do dalszego sprawy scholastyki popierania, do studyów filozoficznych; jakie są pod tym względem wymagania, wynikające z samej natury tego systemu filozoficznego.

„Filozofia scholastyczna, pisał przed kilkunastu laty Huxley, nie jest bynajmniej martwa i pochowana, jak to wielu niesłusznie utrzymywało. Przeciwnie pokaźna liczba ludzi, wyrastających pod względem nauki po nad przeciętny poziom, a niekiedy nawet ludzi o rzadkiej sile i przenikliwości umysłu, uważa ją za najlepszą ze wszystkich, dotychczas postawionych teoryj świata“ [2]).

Uwaga ta, będąca najwierniejszem stwierdzeniem stanu rzeczy przed laty, a którą dziś z tem większą słusznością powtórzyć można i należy, budzi w każdym myślącym poważne refleksye. Czem objaśnić ten fakt, że setki lat liczący system filozoficzny znajduje dziś tak licznych zwolenników?

Pytanie to nasunie się tem natrętniej, jeśli zważymy, że w liczbie tych zwolenników scholastyki jest wielu ludzi wybitnych na polu nauki. Czyż ta filozofia może uczynić zadość dzisiejszym wymaganiom postępu naukowego? Jeśli

---

[1]) Głos l. c.

[2]) Select Works, Animal automatism and other essays, p. (233) 41. New-York I. B. Alden, 1886.

twierdzącą damy na to odpowiedź, kwestya nowa się rodzi: czy system ten, czyniąc zadość wymaganiom umysłowym zarania wieku XX, ma, że powiemy, tak szerokie i racyonalne założenie, by nie musiał z nadejściem wieku XXI, a może i wcześniej być wyparty przez naukę, jako za powierzchowny lub zbyt ciasny? Na te pytania odpowiadamy, że sam fakt okazanej przez wielu uczonych i filozofów sympatyi dla scholastyki przemawia bardzo na jej korzyść. Wszak nic innego nie może filozofii tej zjednywać zwolenników, tylko rozumowość, logiczność, zasadniczość w jej punkcie wyjścia i przeprowadzeniu badań; twierdzimy też w odpowiedzi na powyższe pytania, że scholastyka wychodzi z zasad, które pozwalają jej na czynienie zadość istotnemu postępowi nauki i w dobie obecnej i w przyszłości, nawet najbardziej odległej. Czem jest bowiem według dawnych i nowszych scholastyków filozofia? Wszak na pytanie, czem jest filozofia, tyle i do tego stopnia różnych dano odpowiedzi, że jak słusznie zauważa pewien autor, „jeśli spotykamy w tytule jakiegoś artykułu lub książki wyrazy filozofia i filozof, rzadko kiedy możemy się domyślić, czemu one będą w oczach autora odpowiadały“ [1]).

To też istnieje cała literatura, tycząca się rzeczowej definicyi tej nauki [2]).

A scholastyka czem mieni się być? W myśl Arystotelesa, mistrzów wieków średnich i jej zwolenników z chwili obecnej, to jest neoscholastyków, jest ona „nauką o najwyższych i ostatecznych przyczynach wszechrzeczy, poznawanych przy pomocy przyrodzonego światła rozumu ludzkiego“.

Na zrozumieniu określenia tego bardzo dużo zależy, źródłem bowiem mnóstwa uprzedzeń do filozofii tradycyjnej jest brak wniknięcia w powyższą definicyę. Wyraz bezpodstawnym tego rodzaju twierdzeniom dają uczeni myśli-

[1]) W. Lutosławski. Z dziedziny myśli. Studya filozoficzne. Warszawa 1900 r., str. 1.

[2]) Ob. Ueberweg-Heinze. Grundr der Gesch. d. Philos. I, B. 1 str. i nast. 8-me wyd., 1894. Struve. Wstęp kryt. do Filoz., wyd. 2, r. 1898, str. 75, 80 i nast. Określenia polskich myślicieli, tamże str. 19—39.

ciele nowszych czasów w rozróżnieniu, jakie czynią między filozofią scholastyczną i filozofią naukową. „Dla wieków średnich, mówi Windelband, i ich umiejętności scholastycznej przyroda była księgą zamkniętą, którą Kościół pieczęciami swemi obłożył. Przyroda była czemś nieświętem, złem, była ona nienawidzona, zwalczana, lekceważona, przygnieciona, przeklęta, nie była zaś bynajmniej badana, ani studyowana, ani znana“ [1]). Jest to twierdzenie absolutnie nieusprawiedliwione. Jest ono najpierw fałszem historycznym, gdyż rzecz bezstronnie badając, nie możemy nie uznać, że mistrzowie scholastyki uwzględniali wyniki badań nauk doświadczalnych. Przyświecał im tu godnym naśladowania przykładem Stagiryta: „Zdaje mi się, mówi Cuvier, że umiejętność gotowa wyszła z głowy Arystotelesa, jak Minerwa wyszła uzbrojona z mózgu Jowisza; sam bowiem uczeń Platona odkrywa i dowodzi więcej prawd, wykonywa więcej prac umiejętnych w życiu 62 lat, aniżeli przed nim dwadzieścia wieków wykonać mogło“ [2]).

„Zasady Arystotelesa w geologii podziela Lyell; Flourens nazywa go założycielem anatomii porównawczej; w historyi naturalnej, zdaniem Cuviera, dokładniej opisał zwierzęta, niż sam Buffon, a jego klasyfikacye zwierząt w niejednym punkcie są trafniejsze od poprawek Linneusza. Agassiz nie może się nachwalić jego metody i dokładnej w tej dziedzinie wiadomości“ [3]). Mistrzowie średnich wieków nie lekceważyli sobie nauk pomocniczych filozofii, przedewszystkiem — przyrodniczych. Nauczyciel św. Tomasza, Albert Wielki, zostawił pięć tomów olbrzymich, badaniom nauk przyrodniczych poświęconych [4]); położył wielkie zasługi na polu fizyki, fizyologii, zadziwiającą bystrość umysłu okazał w botanice; ta ostatnia od „Arystotelesa,

---

[1]) W. Windelband, Geschichte der neueren Philos., 2 Aufl., str. 41

[2]) Ob. też Barthélemy Saint Hilaire. Préface á la Métaphysique d'Aristote. 1878, str. XII i nast.

[3]) Morawski. Filozofia i jej zadanie. Kraków 3 wyd., 1899, str. 240.

[4]) Między innemi: De coelo et mundo, de generatione et corruptione, Physicorum l. VIII, de meteoris, de sensu et sensato, de mineralibus, parva naturalia, de animalibus, de vegetalibus et plantis i t. d.

który dał jej umiejętne podstawy, z biegiem czasu coraz bardziej upadała; z Albertem zaś odrodziła się jak fenix ze swych popiołów“ [1]).

By się przekonać, jak bardzo cenił nauki św. Tomasza z Akwinu, wystarcza przejrzeć jego dzieła, np. komentarze do Arystotelesa [2]). I inni scholastycy „rozumieli, że użyjemy słów Leona XIII, iż nic nie masz korzystniejszego dla filozofa, nad pilne badanie tajemnic przyrody i poważne studya fizyczne... to też nie oddali się o tyle wyłącznie studyom filozoficznym, by nie poświęcić się zarazem i usilnym badaniom przyrody“ [3]).

Wprawdzie niektórzy ze scholastyków nie szli w ślady mistrzów ze złotego okresu, lecz 1-o jeśli jest mowa o odrodzeniu scholastyki, to na względzie mieć należy wzory z peryodu jej rozkwitu.

2-o. Nie dziwmy się bardzo pewnemu niekiedy zaniedbaniu pod tym lub owym względem, a dla przesady nawet nie bądźmy zbyt surowi, gdyż naturalną poniekąd rzeczą jest, że zbytnia pochopność do filozoficznych syntez tłumi mrówczą pracę poszczególnych nauk i naodwrót [4]). Czyż nie wiemy, jak nawzajem gorączkowe zajęcie się naukami przyrodniczemi wyjałowiło myśl filozoficzną? Zwykły to objaw: przesada i w dobrym jest zła. Dzisiejsza scholastyka, szanując świetne przodków tradycye i wymaganiami zdrowego rozsądku kierowana, w wielkiej ma czci

---

[1]) Meyer. Geschichte der Botanik, t. IV, str. 60, ob. Morawski l c.

[2]) Nieuzasadnione to przeciwstawienie filozofii naukowej i scholastycznej tym dziwniej brzmi w ustach niepoślednich znawców scholastyki, np. Picaveta, który niemal na tej samej stronie to czyni, na której stwierdza szacunek, okazywany wówczas naukom. Revue philos. 1893, 418—419.

[3]) Encyklika «Aeterni Patris», 1879.

[4]) Nie chcemy bynajmniej przez to powiedzieć, że mogą być epoki bez zupełnej dążności do uogólniania. „Niepodobna wyobrazić sobie, mówi słusznie prof. Straszewski, umysłowego rozwoju ludzkości w ten sposób, iżby najpierw przez parę pokoleń gromadzono tylko szczegółowe wiadomości i doświadczenia, a potem dopiero przystąpiono do ich obrabiania i łączenia. Taki rozwój byłby wprost niemożliwy, bo sprzeczny z najistotniejszemi duszy ludzkiej własnościami“. O filozofii i filozoficznych naukach. Kraków 1900, str. 29.

naukę. Jeśliby który tego kierunku filozof był zdania przeciwnego, zrobilibyśmy mu z jednym z historyków niemieckich wyrzut, że „kto tak sądzi, ten wcale nie jest przejęty duchem św. Tomasza, obejmującym i wyrozumiewającym swe czasy“ [1]).

Każdy neoscholastyk dzisiejszy pisze się bez zastrzeżeń na to, co powiedział prof. Boutroux, jako przewodniczący na kongresie filozoficznym w Paryżu w roku ubiegłym „o ścisłej spójni, istniejącej między filozofią i naukami“ [2]). Leon XIII dawno już na to zwrócił uwagę i w swej encyklice z naciskiem powtórzył filozofom katolickim, „że należy chętnie i z wdzięcznością przyjąć wszystko, cokolwiek i przez kogokolwiek było mądrze powiedziane, ku pożytkowi wynalezione i wykryte“, „że najprawdziwszą i najodpowiedniejszą metodą filozofowania, której wszyscy trzymać się powinni, jest — mądrość starożytną harmonijnie łączyć z postępem i najnowszemi odkryciami niewątpliwemi i uzasadnionemi“ [3]); „w badaniach filozoficznych należy mieć sobie za punkt honoru dążenie za światłem nauki prawdziwej, a nie unikanie jej“ [4]).

To też neoscholastycy prześcigają się nawzajem, i słusznie, w przyswajaniu sobie danych naukowych, które są gromadzone z gorączkowym pośpiechem.

I czyż neoscholastyk ma być obcy temu wspaniałemu ruchowi? Nie, nie może i nie powinien trzymać się na uboczu, jako widz obojętny; to też neoscholastycy dzielnie sobie pod tym względem poczynają; ich śmiałość przejmuje nawet niektórych z sympatyzujących z tym ruchem myślicieli [5]), nie mówiąc już o mniej lub więcej sceptycznie usposobionych; do tych ostatnich należy np. profesor uni-

---

[1]) Ueberweg-Heinre. Grudr. d. Gesch. d. Phil. III, Th. II, B. 8 Aufl. 1897, str. 372.

[2]) W mowie na zakończenie kongresu wygłoszonej.

[3]) Breve do prymasa Belgii z dnia 25 grudnia 1880.

[4]) Breve do tegoż prymasa z dnia 8 listopada 1889.

[5]) Elie Blanc. Histoire de la Philosophie. Lyon-Paris 1896, t. III, 585 p; Bonatelli. La Psicologia di D. Mercier. Rivista filosofica 1900, str. 437—462.

wersytetu turyńskiego Billia, który posądza filozofię neoscholastyków o umizgi w stronę pozytywizmu, a nawet podnosi alarm, głosząc, że „pierwsze i ostatnie słowo ich filozofii i ich apologetyki jest ateizm“ [1]). Bezzasadny to zarzut, niepotrzebna obawa; brzmią one o tem dziwniej w ustach prof. Billia, iż nazywa on przecież filozofię neoscholastyczną „filosofia per decreto“, robiąc aluzyę do encykliki papieskiej; nie można bowiem przypuścić, by podejrzywał głowę Kościoła katolickiego o propagandę ateistyczną. Neoscholastyka, jak każda zresztą zdrowa filozofia, powinna się oprzeć na doświadczeniu, jako na punkcie wyjścia; dawna i nowa scholastyka twierdzi, że „nic niemasz w umyśle, co wprzódy w zmysłach nie było“; czyż nie stanęłaby z sobą w sprzeczności, gdyby z naukami rozbrat wziąć chciała; czyż nie skazałby się w takim razie na bezpłodność absolutną? Co większa zaprzeczyłaby samej sobie i odmówiłaby sobie racyi do bytowania.

Cały obszar wiedzy ludzkiej przedstawia się neoscholastykowi, jak ona „Scuola d'Atene“ w stanzach rafaelowskich na Watykanie. U samego wejścia świątyni mądrości stoi plejada filozofów z Arystotelesem i Platonem na czele, a poniżej, na schodach do wnijścia prowadzących, mieszczą się grupy uczonych, pojedynczych umiejętności badacze. Jak dopuściłby się wandalizmu względem sztuki ten, ktoby chciał przepołowić sławny fresk mistrza z Urbino, tak też wandalizmu naukowo-filozoficznego stałby się winnym, ktoby chciał podobny rozdział między te dziedziny wprowadzić. Rozdział ten, jaki istnieje, jest tylko koniecznym następstwem podziału pracy. Umysł ludzki nie jest rządzony przez dwa z sobą sprzeczne, lecz przez jedno i to samo prawo, bez względu na przedmiot badany; zatem filozof, jak i badacz, obserwują i analizują fakta, by wywnioskować z tego o przyczynach, a tak wytłómaczyć fakta

[1]) Lor. M. Billia. L'esiglio di sant'Agostino. Torino 1899, p. 139, „L'ultima parola e la prima della vostra filosofia, della vostra apologetica e l'Ateismo“. Powiemy nawiasem, że w jednym z zeszytów „Przeglądu Filozoficznego“ jest sprawozdanie z tego dziełka. Tyle jest w tej recenzyi błędów (chcemy myśleć, że mimowolnych), iż nie wymienimy jej autora.

czyć fakta przez przyczyny. Dobytek umysłowy pracowników na wielkich łanach prawdy gromadzi się do jednego gumna, ogólnej syntezy, ogólnego na świat poglądu, w którym ostateczne wyniki badacza stały się przesłankami dla filozofa. Tę ciągłość, tę jednię, że tak powiemy, w całokształcie umiejętności tak, a nie inaczej, pojmowali i pojmują Arystoteles, Albert Wielki, Tomasz z Akwinu, Kartezyusz, Leibniz, Kant, Spencer, Helmholz, Wundt i inni [1]).

Zdziwi się wielu z czytelników, słysząc takie twierdzenia; powiedzą oni, pewni jesteśmy, za jednym z włoskich filozofów [2]): Jeśli filozofia neoscholastyczna nie odrzuca nauki nowożytnej, ale owszem hołd jej oddaje, czemuż odrzuca nowożytną filozofię? Zarzut ten jest bezpodstawny. Bo o jakiejże to filozofii nowoczesnej, filozofii XIX w., filozofii doby obecnej, może być mowa? Czy może tą filozofią jest owa, którą reprezentowali uczestnicy filozoficznego zjazdu w Paryżu, urządzonego z powodu zaprzeszłorocznej wystawy wszechświatowej? Jeśli tak, to żaden argument nie może pokazać dowodniej braku owej „filozofii nowoczesnej“, czy też „filozofii XIX w.“; panowało tam bowiem najkompletniejsze rozstrzelenie myśli; byliśmy przygotowani ujrzeć coś podobnego, mimo to rzeczywistość przeszła oczekiwanie i smutną sprawiła niespodziankę. To, co mówimy, do tego stopnia jest prawdą, że na prezesie kongresu, prof. Boutroux, odbiło się wielkie zakłopotanie, gdy w mowie konkluzyjnej chciał kilka, a choćby parę wykazać cech, któreby, jeśli nie wszystkim, to większości uczestników były wspólne: skończył wreszcie na mało mówią-

[1]) Por. „Le Bilan philosophique du XIX siècle“. Mercier. R, Néo-Scol. 322 str. 1900 r.

[2]) Luigi Credaro, prof. z Pawii, mówiąc o filozofii w Lowanium, oddaje pochwały wielkiej bezstronności, z jaką są tam traktowane systemy nowożytne; z całem uznaniem odzywa się o ufundowanym przy tamtejszym wyższym Instytucie Filozoficznym laboratoryum psychofizyologicznem, nie może jednak wyjść ze zdumienia i zadaje powyższe pytanie:—„Come mai Voi accettate i resultamenti della scienza moderna e respingete la filosofia moderna? Non è dunque in dissolubilmente collegato il pensiero scientifico e il filosofico?“ (Ob. R. Néo-scol. N. 26. 1909 p. 229) Rivista filosofica fasc. VI. 1899.

cych ogólnikach. Jeśli na tym kongresie, który zgromadził filozofów ze wszech stron świata, nie było przedstawicieli owej filozofii, której szukamy, rozejrzyjmy się gdzieindziej; gdzie, zapytajmy z pewnym myślicielem [1]), ma ona swych zwolenników, w jakim uniwersytecie ma katedry, w jakim dziele można ją znaleźć streszczoną? Widzimy filozofów i filozoficzne systemy w liczbie niezmiernie wielkiej, lecz filozofii, którąby mogła sobie rościć prawo do miana filozofii nowoczesnej, — XIX wieku, nie widzimy: jest to — abstrakcya. Bo czyżby nią miał być odrodzony idealizm, który w niemieckich uniwersytetach taką się cieszy wziętością? czy „woluntaryzm“ Schopenhauera? czy może animizm Wundta, fenomenizm radykalny Ziehena, empiro - krytycyzm Avenariusa?; a może raczej reakcya Volkelta lub Paulsena na korzyść metafizyki. Należałoby może zwrócić się ku Angli do systemu Spencera, semipozytywizmu z odcieniem monistycznym, lub zaszczycić należy mianem takiej filozofii panteizm Very'ego, lub neokrytycyzm francuski Renouvier'a, Secrétana, Boutroux?

Czyż więc może być mowa o przeciwstawieniu neoscholastyki — filozofii nowożytnej? W żadnym razie. Zatem nawet przez najbardziej uprzedzonego musi być uważana neoscholastyka za jeden z wielu systemów filozoficznych, szukających prawdy, a nie za antytezę „filozofii nowożytnej“.

Może się ktoś nie zgodzi na to lub owo rozwiązanie, dane przez te filozofię, lecz niech powie, dlaczego, niech spróbuje poprawić lub dać zupełnie nowe, lepsze, niech się wywiąże dyskusya spokojna, przedmiotowa, naukowa, wolna od wszystkich wspomnianych na początku „bożyszcz“ myśliciela z Werulamu, dyskusya, nie mająca nic wspólnego z temi, jakie nieraz napotkać można, a które ubliżają biorącym w niej udział, dla używanych nieraz wprost nieprzystojnych wyrazów. Tylko szczere wypowiedzenie się obustronne, krytyka objektywna, dyktowana jedyną dążnością poznania prawdy, może sprowadzić porozu-

[1]) Observations et discussion. Revue Néo-Scol. N. 2. 1900 p. 229,

mienie się, skupić siły, zachęcić i przyczynić się znakomicie do zwiększenia chwalebnych łupów przy zdobywaniu, wydzieraniu prawd przyrodzie.

Przewidujemy tu niejeden zarzut, a raczej pewni jesteśmy, że słowa powyższe z nieufnością będą przyjęte przed wielu ze względu na stanowisko, jakie neoscholastyka wrzekomo zajmuje wobec dwu powag: 1) przedstawicieli dawnej scholastyki i 2) dogmatów religii.

1) Pierwszy z tych zarzutów nie może się ostać dla racyi właśnie dopiero co przytoczonych: dla neoscholastyka bowiem filozofii nienaukowej niema, naukowa zaś nie może pod grozą strupieszenia, a nawet zaprzeczenia siebie, krępować się względami zewnętrznej natury, powagą, wziętością, genialnością i t. d. ani starożytnych, ani nowożytnych myślicieli. Myli się przeto bardzo Secrétan, a więc i powtarzający jego zdanie [1]), gdy twierdzi, mówiąc o scholastyce z obecnej doby, że „nie może być mowy o porozumieniu między nauką a szkołą (filozoficzną), która opiera się na pewnych rzeczach jako osądzonych i wątpliwe kwestye rozstrzyga przez powołanie się na autorytet". Nadto zważmy, że neoscholastycy musieliby się wyrzec owych mistrzów, zaprzeć się ich ducha filozoficznego, gdyby tak postępować chcieli; sam bo św. Tomasz mówi z naciskiem, że najsłabszym z argumentów jest ten, który się na powadze opiera [2]). „Powaga, mówi obrazowo inny scholastyk, ma nos woskowy t. j. do różnych może być nagięta kierunków, zatem przez dowody poparta być winna [3]).

Zasadom tym wierni, nie szli, na ogół mówiąc, średniowieczni scholastycy za tym lub owym filozofem, opierając się jedynie na powadze mistrza. Nawet Arystoteles nie jest wyrocznią dla wszystkich, jak to niesłusznie chcą wmówić niektórzy w scholastyków. Z drugiej atoli strony nie rościli oni pretensyi do rozpoczynania całej filozofii

---

[1]) Głos. Warszawa. 1900. N. 17 str. 259.

[2]) Locus ab acutoritate quae fundatur super ratione humana est infirmissimus. Summa Theol. l. q. 1 a 8 ad 2.

[3]) Alanus de Insulis. Ob. „Die Philosophie des Alanus de Insulis" przez Baumgartnera 26 str. Münster 1896.

ab ovo, jak to np. chciał uczynić Kartezyusz, który żadnej nie przyznawał ceny filozoficznemu dorobkowi wszystkich poprzedników, jak to chce uczynić większość wrzekomo oryginalnych myślicieli, nieraz maniaków oryginalności, szukających *coûte que coûte* nowości, jak gdyby ta ostatnia nieodzownym warunkiem czy właściwością, lub nawet cechą prawdy być miała, jak gdyby uprawianie filozofji być musiało pracą Penelopy, niszczącej ciągle pracę całodzienną, by ją ustawicznie na nowo rozpoczynać. Scholastyka odrzuca z jednej strony serwilizm umysłowy, z drugiej atoli potępia samowolę i rozkiełznanie, chęć burzenia wszystkiego, co istniało; domaga się wprawdzie swobody dla badań filozoficznych, lecz i wyniki prac przodków z wdzięcznością przyjmuje, nie iżby je podnieść do godności dogmatu i wyroczni, lecz by im przyznać głos doradczy w szukaniu prawdy i unikaniu błędów.

Stąd scholastycy, jak już nadmieniliśmy, nie są wszyscy wprzężeni w rydwan Arystotelesa, jak chcą niektórzy; można przeciwnie ułożyć cały szereg błędów, które scholastycy wytknęli Stagirycie [1]), a dla których Franciszek Mayronis czuł się upoważniony nazwać wielkiego Perypatetyka bardzo złym metafizykiem [2]); a w wieku złotym scholastyki, t. j. XIII, widzimy, że miarodajne sfery nie wahają się nawet zabronić wprost filozofii naturalnej i metafizyki Arystotelesa. To też specyaliści na polu badań historyi filozofii wieków średnich [3]) zowią słasznie scholastykę owocem umiejętnego eklektyzmu: spotykamy tu obok perypatetyków twierdzenia platonizmu i neoplatonizmu, stoicyzmu, pytagoreizmu, augustyanizmu i wiele innych, wszystko to w harmonii zupełnej, do jednej sprowadzone syntezy i własnym dorobkiem wzbogacone [4]). Pięknie to uplastycznił

[1]) Ob. Talamo. L'aristotélisme de la scolastique, str. 214 i nast. Paris 1876.

[2]) In 1 lib. Sent. dist. XLVII q. 4.

[3]) Ob. Histoire de la Philos. médiévale, par Maurice de Wulf. Louvain-Paris 1900, str. 147; Études sur Henri de Gand, tegoż, Louvain-Paris 1894, str. 224.

[4]) Każdy łatwo się domyśli, że eklektyzm ten nie ma nic wspólnego

w swym fresku Franciszek Triani [1]), jeden z lepszych mistrzów pędzla w wieku XIV. Artysta wcielił szkołę w osobę św. Tomasza z Akwinu: po prawicy Doktora Anielskiego widzimy założyciela Liceum, przedstawiającego mu swą Etykę, z lewej zaś — twórcę Akademii, ofiarującego mistrzowi szkoły swego Timaeusa [2]). Wierni tradycyom mistrzów złotego okresu scholastyki, nie myślą wcale neoscholastycy zasklepiać się w granicach filozofii z przed kilku wieków, opartej na ówczesnej nauce, lecz przejąwszy ich twierdzenia, o ile są z prawdą naukową doby obecnej zgodne, chcą pracować w dalszym ciągu nad budową rozpoczętego gmachu filozofii. Godzą się oni bez zastrzeżeń na następujące, wypowiedziane przez jednego z publicystów niemieckich słowa. Mówi on o zachowaniu się św. Tomasza, na wypadek gdyby dziś ożył: „Ten umysł podatny i tak bardzo otwarty na wszystko, cokolwiek jest wielkie i godne naszego poznania, przyswoiłby sobie z całym zapałem i gorliwością wszystkie zdobycze cywilizacyi, od jego epoki uczynione; uczyłby się on, a uczył dużo i dałby nam poprawione wydanie „Summy", w której uwzględniłby wszystko, o czem jeszcze w czasach, w których żył, nie wiedział. Ten dzielny umysł, tak przezorny w swych orzeczeniach, a zawsze dążący z postępem i poprawiający ustawicznie samego siebie w miarę dojrzewania w rozwoju, ten umysł byłby wysoce zdziwiony, widząc, że z jego własnych dzieł uczyniono dogmat zaskrzepły i martwy,

---

z eklektyzmem Cycerona, Telezyusza, Gassendiego, Cousina i in. Co do eklektyzmu w systemie św. Tomasza, ob. Glossnera Die Philosophie des heil. Thomas v. Aquin. Jahrbuch für Philos. und spekul. Theol. 1888, str. 184 i nast. O eklektyzmie Ojców Kościoła, na których się wzorowali scholastycy, ob. Laktancyusza—Divin Instit. l. I, c. 7.

[1]) W kościele św. Katarzyny w Pizie.

[2]) Nie chcemy przez to powiedzieć, że scholastyka wchłonęła całe systemy Arystotelesa i Platona, lub że możliwe wogóle jest zupełne „pojednanie" dwu tych geniuszów; piszemy się raczej na zdanie jednego ze scholastyków połowy XII wieku, Jana z Salisbury, że chcieć tego znaczyłoby «pracować napróżno nad pogodzeniem zmarłych, którzy przez życie całe byli w nieporozumieniu». Metalogicus, II, 17.

szyld dla wszystkich słabych umysłów, niezdolnych do myślenia. Skromny i tak daleki od myśli stania się przedmiotem czci bałwochwalczej, jakże wielkie zrobiłby on wyrzuty tym wszystkim, którzy idą za jego nauką, za to, iż całe swe usiłowania skierowali ku stłumieniu rozwoju i wzrostu na żyznym gruncie zasianego przezeń nasienia, za to, że skazali je na zasuszenie i obrócenie w mumię w swych gumnach i ponurych uczelniach, miasto obracać z znakomitym zyskiem tak bogatym kapitałem umysłowym“ [1]).

Z powiedzianego widzimy, że neoscholastyka środkowej trzyma się drogi w stosunku do tradycyi i w tym jest jedna z wielu racyi jej siły. Słusznie powiedział Boutroux [2]), iż wielkie tezy filozofii pozostają na zawsze świeże i stale wszystkich interesują. Każdy wiek zabiera się do ich rozwiązania z tymi, jakie posiada, zasobami. „Czyż więc, powiedzmy z Van Weddingenem, nie nakazuje roztropność zachować wyniki badań starożytnych w celu prowadzenia ich i kompletowania dalszego, zamiast rozpoczynać ciągle na nowo próby rozwiązania zagadnień natury i świadomości? Miałożby to być lepsze, by umysł żył myślą ustawicznie rozpoczynaną, zamiast czerpać z obfitej skarbnicy rozumu wieków ubiegłych?“ [3]).

Nikt zapewne twierdzącej na to nie da odpowiedzi. Tembardziej obstawać musi za uwzględnieniem tradycyi filozoficznej ten, kto przestudyowawszy gruntownie myślicieli średniowiecza, przekonał się, że w ich dziełach jest prawdziwa kopalnia dla badacza doby obecnej. W sposób szczególniejszy da się to powiedzieć o św. Tomaszu z Akwinu, „który, według wyrażenia Leona XIII, dopatrywał się konkluzyj filozoficznych w samych racyach i zasadach rze-

---

[1]) Müller. St. Thomas und die moderne Wissenschaft. Beiträge zur allgemeinen Zeitung. München 1894 N. 293. Cyt. w Revue Néo-scol. 1900, str. 326.

[2]) Boutroux w swej przedmowie do franc. tłómaczenia „Histoire de la Philosophie“ Zellera. Cyt. przez Van Weddingena w L'Encyclique de SS. Léon XIII et la restauration de la Philos. chrétienne, 4 édit., 1880, p. 91.

[3]) Tamże str. 91.

czy; niezmiernie też obszerny jest zakres zastosowania tych przesłanek; zawierają one nadto w swym łonie zarodki niezliczonych prawd, których wyłożenie w czasie właściwym i z pożytkami najobfitszymi należy do mistrzów następujących wieków“ [1]); „uwzględniając jednakże z całą gotowością i wdzięcznością wszystko, cokolwiek i przez kogokolwiek mądrego i pożytecznego zostało powiedziane, lub zrobione...; bynajmniej zaś nie należy się wzorować na zbyt subtelnych kwestyach, twierdzeniach niezbyt oględnych lub czemkolwiek wogóle, co jest w dysharmonii z dowiedzionymi w późniejszych czasach pewnikami naukowymi“ [2]).

Że neoscholastyka nie chce być i nie jest zaślepiona w swym mistrzu, stwierdza i to, że wielce sobie ceni studya nad systemami filozoficznymi, należącymi do przeszłości i czasu, w którym żyjemy. Dla kogo bowiem ten lub ów filozof jest wyrocznią i bożyszczem, ten lekceważy sobie pracę innych myślicieli i nigdy poważnie badać ich nie będzie. Wprawdzie i neoscholastyce robią zarzut „że zwalcza wszystkie nowsze systemy filozoficzne, zowiąc ich historyę patologią ludzkiego umysłu“ [3]). Lecz zarzut to bezpodstawny. I nie wystarczy powołanie się na to [4]), że nie kto inny, tylko jeden ze scholastyków mianowicie Cornoldi, nazwał historyę filozofii nowoczesnej patologią ludzkiego rozumu [5]), inny znów, Orti y Lara [6]), potępia w czambuł całą filozofię nowożytną. Bo najpierw słów jednostki nie należy uogólniać, a więc i tych nie można wkładać w usta wszystkim neoscholastykom. Powtóre inni tegoż kierunku filozofowie za złe bardzo mają tym, skądinąd zasłużonym

---

[1]) Encyklika Aet. Patris ustęp «Illud etiam accedit»...

[2]) Tamże ustęp «Nos igitur dum edicimus»...

[3]) Ueberweg-Heinze. Grundr. der Gesch. der Philos, III, cz. II, str. 345, 8 wydanie, 1897.

[4]) Ob. Głos, 1900, Nr. 17, str. 259.

[5]) Cornoldi. La filosofia scolastica speculativa di S. Tommaso d'Aquino, Bologna 1881, str. XXV.

[6]) Kantstudien, 1897, I Bd. 217—231, artykuł naszego rodaka Lutosławskiego «O Kancie w Hiszpanii»; jest tu rozmowa autora z prof. Orti y Lara.

pracownikom na niwie scholastycznej, wygłaszanie zdań tego rodzaju [1]). Po trzecie nie jest takie postępowanie zgodne z duchem wielkich scholastyków średniowiecza [2]). Po czwarte neoscholastycy dobrze rozumieją, iż jedną z przyczyn upadku filozofii Szkoły, jak to wspomnieliśmy, były lekceważenie, odrzucanie bezwzględne wszystkiego poza własnym obozem zrobionego i zupełne wskutek tego izolowanie się od ruchu filozoficznego. Pojmują przeto, iż na system jakikolwiek filozoficzny nie należy patrzeć, jako na coś patologicznego, lecz jako na przedmiot poważnych swych studyów. Wreszcie przekonania swe pod tym względem stwierdzają neoscholastycy czynnie, poświęcając się, jak to zaraz zobaczymy, badaniom nad historyą filozofii, pisząc poważne w tym zakresie dzieła i zaprowadzając w uczelniach, przez się kierowanych, wykłady historyi filozofii.

Z wszystkiego, cośmy powiedzieli, widzimy, co należy mniemać o wrzekomym serwilizmie neoscholastyków względem mistrzów wieków średnich. Przejdźmy teraz do również bezzasadnego twierdzenia o skrępowaniu filozofii przez dogmaty.

2. Należyte zrozumienie określenia filozofii, uważającego ją dla wyodrębnienia od teologii za naukę, posługującą się przyrodzonym światłem rozumu ludzkiego, rozwiałoby też mnóstwo uprzedzeń. Mamy tu na myśli owe bezzasadne zdania, tyczące się stosunku, w jakim pozostawała i pozostaje dawna i dzisiejsza scholastyka do religii, t. j. do dogmatów Kościoła katolickiego. Poważni nawet skądinąd badacze wypowiadają najniekrytyczniejsze poglądy. „Zasadniczy punkt widzenia, orzeka Windelband, całej scholastyki i oś, około której obracają się wszelkie usiłowania i walki, jest uzasadnić identyczność (*Identität*) filozofii z nauką Kościoła, całkowite i zupełne zlanie się (*Aufgehen*) jednej z drugą“ [3]).

---

[1]) Ob. np. Revue Néo-scol. 1901, N. 30, str. 190 i nast.

[2]) De Wulf „Histoire de la Phil. médiévale“, 1900, str. 435

[3]) W. Windelband. Geschichte der neueren Philos. 1900, 2 Aufl. t. I, str. 3.

Penjon występuje z oryginalną propozycyą przechodzenia do porządku dziennego nad scholastyką; domaga się tego, co Niemcy dosadnie i trafnie nazwali „Der Sprung über das Mittelalter“. „Jeśli filozofia, mówi on, stosownie do danej definicyi jest swobodnym badaniem, możemy powiedzieć, że od edyktu Justyniana (529 r.) aż do Odrodzenia w XV w. ciągnie się pewien rodzaj antraktu, pauzy, podczas której niema, ściśle mówiąc, filozofii. W przeciągu całego tego okresu jest ludzkość na Zachodzie poddana w spekulacyach swych dogmatom, których całość stanowi naukę chrześcijańską, w moralności zaś —karności kościelnej, ufundowanej na tych dogmatach. W historyi przeto filozofii należałoby ten okres ośmiu lub dziewięciu wieków pominąć, a przejść bezpośrednio do zapoznania się z badaniami, które przygotowały grunt pod filozofię nowożytną“ [1]).

Na to dajemy taką odpowiedź. Najsłuszniej każdy ma prawo i obowiązek zapytać, w jakim stosunku jest dany system filozoficzny do wierzeń religijnych. Kwestya to nader ważna. Ktokolwiek głębiej wnikał w dzieje myśli ludzkiej, wie, jak wielki wpływ wywierały na jej pochód wierzenia religijne; wpływ ten był już to dodatni, już to ujemny, stosownie do tego, czy prawdziwe lub też fałszywe były owe dogmata religijne. Każdy wie, jak wielkie znaczenie dla filozofii Indów, Chińczyków, Medów, Persów, Żydów, Egipcyan miały ich religijne prawdy. To samo widzimy w niektórych odcieniach filozofii greckiej, szczególniej w neoplatonizmie. Z góry też powiedzieć można, że religia chrześcijańska nie pozostała bez wpływu na poglądy filozoficzne; inaczej też być nie może: z jednej strony filozofia chce poznać wszechbyt w jego najgłębszych przyczynach, z drugiej religia, choć inny ma cel niż filozofia,

---

[1]) Penjon. Précis d'histoire de la Philosophie. Paris 1897, str. 165. Kilka stron dalej, oceniając wieki XI—XIII, tak pisze: On comprend alors comment la philosophie, si nous laissons de côté, et nous ne pourrons pas le négliger, son rôle de servante de la théologie, „ancilla theologiae“, se trouve réduite pendant des siècles á des simples exercices de logique, à l'étude des formes vides de la pensée. Tamże str. 174.

musi z konieczności podać niektóre pewniki, tyczące się np. istnienia i natury Boga, Jego do świata stosunku, początku i przeznaczenia człowieka i t. d., które to właśnie kwestye wchodzą zarazem w zakres badań filozoficznych; owszem, wzięte za przykład kwestye grają nadzwyczaj ważną rolę w teodycei i etyce, rozstrzygnąć przeto je musi filozofia przy pomocy właściwych sobie metod. Religia zatem i filozofia spotykają się często na wspólnym terenie. Jeśli pierwsza jest prawdziwa, druga znajduje sojusznicę wierną i światłą przewodniczkę, lecz jeśli religia jest fałszywa, zdolna jest ona sprowadzić na bezdroża myśl ludzką lub co najmniej tamować prawidłowy i szybki jej rozwój. Toż samo należy powiedzieć o stosunku filozofii scholastycznej do religii chrześcijańskiej. Nie może być mowy o tem, by niektóre twierdzenia godziło się uważać za prawdziwe w teologii, za fałszywe zaś w filozofii i odwrotnie: taki pogląd miał ongi zwolenników między filozofami, którzy zarazili się błędami filozofii arabskiej, szczególniej Averroesa [1]).

Dziś nikt poważnie utrzymywać tego nie może [2]). Dane więc orzeczenie, czy to prawdziwe, czy też fałszywe, jest takim i w filozofii i w teologii. Filozof więc, jeśli raz już uznał tę lub ową religię za prawdziwą, opierając się w wydaniu sądu na niezawodnych motywach wiarogodności, nie może bez niekonsekwencyi być obojętnym na rozstrzygnięcie, jakie religia ta w kwestyach, należących i do filozofii, daje. Czyż znaczy to, że religia jest normą dla filozofii?

W pewnym znaczeniu tak, w pewnym zaś nie. Nie jest normą formalną i pozytywną, lecz tylko materyalną i negatywną [3]). Filozofia ma swój własny byt, swoje zasady, metody; co najważniejsza, rozstrzygającym i decydu-

---

[1]) Por. Stöckl. Grundr. der Gesch. der Philos. Mainz 1894, str. 170.

[2]) Por. prof. Gabryl. Noetyka. Kraków 1900, str. 297 i nast.

[3]) Wskutek niezwrócenia uwagi na tę kapitalną, między temi dwoma normami zachodzącą różnicę, wygłoszono u nas i zagranicą najdziwaczniejsze, w rozmaitych dziełach i czasopismach, poglądy, tuż po ukazaniu się Encykliki Leona XIII „Aeterni Patris“.

jącym czynnikiem jest tu zawsze, przy ostatecznej analizie, racya wewnętrzna; w religii przeciwnie, ostateczną taką racyą, która człowieka do Wiary zniewala, jest powaga Boga. Jeśli normy dwu tych dziedzin są różne, to jedna dla drugiej, a więc i religia względem filozofii, nie może występować w roli normy pozytywnej, formalnej. Jest nią tylko w znaczeniu negatywnem, materyalnem, to znaczy, że ilekroć filozof w badaniach swych dojdzie do rezultatów, pozostających w sprzeczności z niezawodnymi pewnikami Wiary, winien poddać krytyce ponownej wszystkie dotyczące rozumowania, w celu wykrycia błędu; dopóki mu się to nie uda, dotycząca wiadomość opierać się będzie na powadze, której odpowiada Wiara; w przeciwnym zaś razie będzie to wiedza, oparta na zrozumieniu racyj wewnętrznych [1]). Streszczając powyższe twierdzenie, powiedzieć musimy, że myśliciel poddaje się powadze Objawienia, dlatego i tylko dlatego, że domaga się odeń tego rozum; uprzednio bowiem rozumowo dowiódł istnienia Boga, rozumowo uzasadnił, iż On nie może w błąd wprowadzić, rozumowo przekonał się o fakcie Objawienia, rozumowo się upewnił, że dana prawda zawarta jest w onem Objawieniu [2]); wobec tego, jak powiedzieliśmy, rozumowo dochodzi do przekonania, że nie może wygłaszać twierdzeń, niezgodnych z nieulegającymi wątpliwości pewnikami Wiary. Stąd też widzimy, dlaczego Kościół nie lekceważy sobie roli rozumu, ani nauk świeckich, filozofii zaś przedewszystkiem; „są one bowiem [3]), jak

---

[1]) Pomijamy tu kwestyę, czy i o ile jedna i ta sama prawda może być przedmiotem wiedzy i Wiary.

[2]) Ta konieczność rozumowego takiego przeświadczenia się jest tak wielka, że Kościół odrzucił twierdzenia fidcistów i tradycyonalistów, że wspomnimy tylko de Bonalda, de Lamennais, Bonnetty, Ventury, Ubaghsa, chcących uważać za pierwsze kryteryum pewności wszelkiej Objawienie, czy to bezpośrednie, czy też pośrednie.

[3]) Św. Augustyn. De Trinitate, lib XIV, cap. I. Przepięknie też filozofię nazywają Klemens Alex. «praevia ad Christianam fidem institutio» (Strom. lib. I c. 16), „ad Evangelium paedagogus“ (tamże lib. I. c. 5. i Origenes «christianismi praeludium et auxilium» (ad Gregorium Thaumat.).

mówi św. Augustyn, tem, przez co wiara się rodzi, karmi, broni i umacnia".

Widzieliśmy jak należy pojmować filozofię scholastyczną i jej odrodzenie i że tak a nie inaczej na tę sprawę zapatruje się Leon XIII.

Zastanowimy się teraz nad następstwami uczynionego przez papieża kroku.

Dowiedliśmy już, że odrodzenie scholastyki nie od encykliki dopiero się datuje; nie znaczy to jednak, byśmy zapoznawali wielką doniosłość tego dokumentu papieskiego. Leon XIII encykliką „Aeterni Patris" dźwignął dla siebie trwały pomnik; pamięć tego wystąpienia w obronie ideałów prawdy podawana będzie z pokolenia w pokolenie. Encyklika spotęgowała znakomicie ruch neoscholastyczny. Słowa głębokiego myśliciela, na pochwałę scholastyki powiedziane, zwróciły na nią uwagę wielu obojętnych, a nawet źle uprzedzonych; rozpoczęto nad nią studya, skończono, jak było łatwą do przewidzenia rzeczą, na wpisaniu się w szeregi jej zwolenników i szermierzy. Głos Ojca św. ośmielił wielu do wystąpienia w obronie filozofii tradycyjnej, dodał im, że tak powiemy, cywilnej odwagi, koniecznej w takich wypadkach obok przeświadczenia o słuszności sprawy. Encyklika skupiła siły pracujących na tem polu, wytykając jasno kierunek, w którym pracować powinni pionierowie odrodzonej filozofii, jeśli chcą być godnymi mistrzów uczniami i prawdziwymi filozofami, miłośnikami mądrości. Ojciec św. wprowadził do szkół wykłady tej filozofii, a tem samem zapewnił jej posiadanie zawsze świeżych sił. Spotęgowany Encykliką ruch filozoficzny powołał do życia uczone korporacye, akademie, stowarzyszenia, czasopisma i t. d.

Pod względem tego ruchu pierwsze bezsprzecznie miejsce zajmuje Belgia. W łonie sławnego uniwersytetu katolickiego w Lowanium powstała jedyna w swoim rodzaju instytucya. Nie kontentując się istniejącemi na wydziale filozoficznym katedrami filozofii, utworzono specyalną uczel-

nię pod nazwą „Wyższego Instytutu filozoficznego“. Zadaniem tego instytutu jest jaknajpoważniejsze uprawianie filozofii, w ścisłej pozostając łączności z naukami. O urządzeniu i programie instytutu dużo pisano w Belgii, Francyi, Niemczech i Hiszpanii, a zawsze z największem odzywano się uznaniem. Powiedzmy i my o tem choć zdań kilka, by dać próbkę, jak rozumieją uczeni Belgowie odrodzoną filozofię. By instytut miał wpływ na cały uniwersytet i nawzajem, t. j. by syntéza filozoficzna szła w parze z analizą naukową, i by instytut miał zawsze z pierwszej ręki i najlepsze o całym postępie nauk poszczególnych dane, posiada w profesorskim swym składzie, oprócz profesorów filozofii, nadto po kilku, z wykładających na wszystkich wydziałach uniwersytetu, profesorów nauk poszczególnych.

Studyującym w instytucie wykładają profesorowie następujący:

Dr. Mercier — psychologia i kryteryologia. Dr. Thiéry — psychofizyologia i fizyka. Dr. Nys — kosmologia i chemia. Dr. de Wulf — historya filozofii i ontologia. Dr. Meunier — biologia, botanika i zoologia. — Dr. Ide — anatomia, filozofia i embryologia. Dr. Deploige — ekonomia polityczna, prawo naturalne i społeczne. Dr. Cauchie — metoda heurystyczna i krytyka historyczna Dr. Forget — filozofia moralna. Dr. Becker — teodycea. Dr. Sibenaler — trygonometrya i geometrya analityczna. Dr. Pasquier — mechanika analityczna i kosmogonia. Dr. de la Vallée Poussin — mineralogia i krystalografia. Dr. van Overbergh — historya doktryn społecznych. Dr. de Lantsheere — filozofia historyi.

Nadto pewna liczba profesorów z uniwersytetów zamiejscowych, a nawet pozakrajowych, każdy z nich przyjeżdża z seryą odczytów, których tematem są najżywotniejsze kwestye filozofii i nauk specyalnych. Posiada również instytut laboratorya chemiczne i psychofizyologiczne, bibliotekę i czytelnię czasopism filozoficznych w liczbie stu z górą we wszystkich językach, rozporządza też własną swą drukarnią. Jego organem jest kwartalnik „Revue Néo-

scolastique“ [1]). Wydaje nadto „Le Mouvement sociologique“ [2]), „Sommaire idéologique des ouvrages et des revues de Philosophie“. Wyszłe z pod pióra profesorów jego i słuchaczów dzieła, składają się na tak zwaną „Bibliotekę wyższego Instytutu filozoficznego“, której nie należy utożsamiać ze wspomnianą przed chwilą biblioteką.

Uczelnia ta ma słuchaczów nietylko ze wszystkich krajów Europy kontynentalnej, lecz również z Anglii i wielu z za oceanu, szczególniej ze Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej.

Tak pojęte, studya filozoficzne odpowiadają właśnie najzupełniej myśli Leona XIII, o czem przekonać się może każdy z wielu listów papieża, pisanych do episkopatu belgijskiego, a omawiających te właśnie studya w instytucie [3]). Największą w sprawie tej zasługę przypisać należy prof. Mercierowi, uczonemu filozofowi, jakich Europa posiada bardzo niewielu. Choć zawiązki instytutu sięgają r. 1880, atoli ostatecznie jego urządzenie datuje się od roku 1891. Od pierwszych chwil życia zakładu Mercier był jego duszą, lecz szczególniej jest to prawdą po rzeczonym 1891 roku. Wtedy to bowiem wystąpił myśliciel ów na kongresie katolików belgijskich ze sprawozdaniem o wyższych studyach filozoficznych [4]); wykazał konieczność rozszerzenia programu do rozmiarów takich, jak to widzimy, wymógł subsydya na kompletowanie laboratoryum psychofizyologicznego, które za jego inicyatywą już było powstało pierwej, nim o czemś podobnem pomyślano w innych belgijskich uniwersytetach i całej sąsiedniej Francyi.

Dzięki pracy i ciągłym do obecnej chwili zabiegom

---

[1]) Revue Néoscolastique publiée par la Société Philosophique de Louvain. Wychodzi od r. 1894 co kwartał, redaktorem jest prof. Mercier.

[2]) Redaktorami są Cyr. Van Overbergh, Deschamps i C. Jacquart. ukazuje się co kwartał od r. 1900.

[3]) Wspomnimy choć daty kilku z nich: 11 lipca 1888 r., 8 listopada 1889, 7 marca 1894.

[4]) Rapport sur les études supérieures de Philosophie, présenté au Congrès de Malines, 1891.

Merciera, który jest „Président“ instytutu, stała się ta uczelnia, że powiemy słowy Leona XIII, chlubą uniwersytetu lowańskiego i całej katolickiej Belgii.

Mówiąc o neoscholastyce w Belgii, musimy choć kilka jeszcze nazwisk wspomnieć, które zaszczytnie się zapisały w historyi tego ruchu, oto one: Th. Fontaine [1]), I. Halleux [2]), E. Crahay [3]), Van der Aa [4]), de San [5]), Lahousse [6]), Castelein [7]), Van Wenddingen [8]) i wiele innych.

A teraz przyjrzyjmy się temuż ruchowi w innych krajach. Pocznijmy od sąsiadującej z Belgią Francyi. We wszystkich, jakie kraj posiada, uniwersytetach i instytutach katolickich, wykładana jest scholastyka, że wspomnimy tylko Paryż, Angers, Lille [9]), Tuluzę i Lyon. Najlepiej obsadzone katedry filozofii posiada Paryż, nie może on jednak iść w porównanie z Lowanium. To też profesorowie paryskiego „Institut catholique“ chcą założyć u siebie instytut filozoficzny na wzór lowańskiego. Jeden z tych profesorów, Bulliot, zamiarom tym dał wyraz roku zeszłego na kongresie filozoficznym w Paryżu i dodał, że wszystkiemi siłami starać się będzie, by dopiąć tego celu, choćby musiał wydać wszystko do ostatniego „sou“. Wielu myślicieli na ziemi francuskiej, którzy studyowali scholastykę przed ukazaniem się Encykliki, tym gorliwiej do tej wdzięcznej pracy zabrali się, zachęceni głosem Leona XIII. W Paryżu powstaje „Société de St. Thomas“; na jej pre-

---

[1]) De la sensation et de la pensée. Louvain 1885.

[2]) Les principes du positivisme contemporain. Louvain 1895.

[3]) La politique de Saint Thomas d'Aquin. Louvain 1896.

[4]) Praelectionum philos. schol. brevis conspectus, 1884—1885.

[5]) Institutiones metaphysicae 1881.

[6]) Praelectiones philosophicae 4 tomy i Summa philosophica 2 t. 1892.

[7]) Cours de Philosophie 1887 i nast.

[8]) Essai d'introduction à l'étude de la philosophie critique. Les bases de l'objectivité de la connaissance dans le domaine de la spontanéité et de la réflexion, 1889. L'Encyclique de SS. Léon XIII et la restauration de la philosophie chrétienne, 1880.

[9]) Jednym z wykładających filozofię jest nasz rodak, mimo niemieckiego nazwiska, prof. Szulce.

zesa obrano rektora paryskiego instytutu katolickiego, mgra. d'Hulsta, który też dla scholastyki położył wielkie zasługi. Niemało też do jej spopularyzowania przyczyniły się międzynarodowe kongresy katolickich uczonych, kongresy, których głównym inicyatorem był właśnie przedwcześnie zgasły rektor d'Hulst[1]); następcą jego na stanowisku prezesa stowarzyszenia św. Tomasza był i jest do tej pory hr. Domet de Vorges, o którym już była wzmianka. Pracuje on z wielką korzyścią dla filozofii scholastycznej; pisał dużo w zakresie jej w „Polybiblion", „Annales de philosophie chretienne" i innych czasopismach; zaznajamiał szersze koła publiczności z ruchem tomistycznym, szczególniej z okazyi międzynarodowego kongresu bibliograficznego w 1888 r.[2]), i ogłosił kilka cennych prac większych rozmiarów[3]). Profesor Brin staje się jednym z założycieli „Société de S. Thomas" w Coutances i pracuje na polu historyi filozofii[4]). Dawny profesor w Issy, Sulpicianin Vallet, wydaje kilka cennych dzieł i monografij[5]). Sprawie odrodzonej scholastyki oddał wielkie usługi prof. Farges wydanemi przez się „Études philosophiques", obejmującemi 8 tomów; ich zadaniem jest „vulgariser les théories d'Aristote et de S. Thomas et leur accord avec les sciences", jak mówi autor zaraz w tytule. Ten sam cel założył sobie Gardair w swych wykładach filozofii scholastycznej, mianych w Sorbonie od r. 1890[6]). Profesor z Mans, Mig-

[1]) Dla ścisłości zauważamy, że pierwsza myśl tego rodzaju kongresów dana była przez rektora Duilhé de Saint-Projet z Tuluzy i pierwszy choć na mniejszą skalę, zainaugurowany był przezeń w Rouen. Większe kongresy odbyły się, jak wiadomo, w Paryżu r. 1888 i 1891, w Brukseli 1894, Fryburgu Szwajcarskim 1897 i ostatni w Monachium 1900.

[2]) Rapport sur la philosophie thomiste 1877—1887.

[3]) De quelques Cosmologies récentes 1885. Cause efficiente et cause finale 1889, La perception et la psychologie thomiste 1892, i w in.

[4]) Histoire générale de la philosophie, 3 t. 1882—1886.

[5]) Oprócz podręcznika filozofii napisał Histoire de la philosophie 1878, 1891, 4 wyd. L'idée du Beau dans la philosophie de S. Thomas 1883, Le Kantisme et le Positivisme 1887, La tête et le coeur 1890, La vie et l'hérédité i wiele innych.

[6]) Ogłoszone drukiem, złożą się na „Cours complet sur la philosphie

non [1]), prof. z Lyonu, E. Blanc [2]), Maryści: Ragey [3]), Peillaube [4]), Dominikanie: Maumus [5]) i Coconnier [6]), Jezuici: de Bonniot [7]), de Regnon [8]) i wielu innych: oto kilku z całego szeregu pracowników na niwie neoscholastycznej we Francyi. Z czasopism poświęconych we Francyi scholastyce, wymieniamy „Revue de Philosophie“, redagowaną przez profesorów paryskiego instytutu katolickiego [9]), „Revue Thomiste“, „Questions du temps présent“, zasilaną przez francuskich i szwajcarskich scholastyków; nadto w części do tejże kategoryi należą: miesięcznik OO. Jezuitów „Études“ i „Annales de la philosophie chrétienne“, nie licząc mniej znacznych.

Wspomniana tu „Revue Thomiste“, która choć wydawana w Paryżu, jest przecież raczej organem fryburskiego uniwersytetu katolickiego, przypomina nam o tej pięknej instytucyi katolików szwajcarskich. Filozofię w uniwersytecie tym powierzoną sobie mają synowie św. Dominika, ci w prostej linii spadkobiercy tradycyj tomistycznych. Zbytecznie też nawet dodawać, że uprawiają oni filozofię Doktora Anielskiego. Szwajcarya posiada też w Lucer-

---

de saint Thomas“. Dotychczas opuściły prasę: Corps et âme, Les passions et la volonté, La nature humaine, La connaissance.

[1]) Les origines de la scolastique et Hugues de Saint Victor, 2 t. 1895.

[2]) Znany ze swych «dykcyonarzy» filozoficznych. Jest autorem wielu dzieł: Traité de philosophie scolastique, 3 t. 2 wyd. 1893, Histoire de la philosophie, 3 t., 1896 i in.

[3]) Vie de S. Anselme, L'argument de S. Anselme, 1893.

[4]) Théorie des concepts 1895.

[5]) S. Thomas d'Aquin et la philosophie cartésienne 1890. Les philosophes contemporains, L'église et la démocratie.

[6]) Początkowo prof. w Tuluzie, następnie w Fryburgu szwajcarskim. Oprócz dzieła L'âme humaine, napisał L'hypnotisme franc. in., był głównym założycielem dwumiesięcznika „Revue Thomiste“.

[7]) Długoletni redaktor miesięcznika „Études“, autor licznych dzieł: Les malheurs de la philosophie, La bête comparée à l'homme, Le problème du mal, L'âme et la physiologie i in.

[8]) La métaphysique des causes d'aprés saint Thomas et Albert le Grand.

[9]) Powołany został do życia ten dwumiesięcznik w roku zeszłym. Głównym dyrektorem jest prof. Emil Peillaube.

nie swą „Akademię św. Tomasza“, której prezesem jest znany ze swych prac profesor Mik. Kaufman.

Ojczyzna Balmesa, Hiszpania, ożywiła się pod wpływem encykliki. Kardynał Fray Zeferino Gonzalez, który już długie lata walczył w obronie scholastyki, doczekał się ukazania tego ważnego dokumentu; w dalszym też ciągu słowem i piórem, szczególniej w czasopismach „Cruzada“ i „Ciudad de Dios“, gorliwie pracował nad rozpowszechnieniem scholastyki. Wspomniany już wyżej prof. uniwersytetu madryckiego Orti y Lara, niezmordowanym jest szermierzem tejże filozofii. Były prof. w Collegium Romanum, Juan José Urráburu, obecnie rektor w Salamance, pisze wielki kurs filozofii scholastycznej [1]); Hernandez y Fajarnez, rektor uniwersytetu w Saragossie, ogłasza swe doskonałe „studya krytyczne nad filozofią pozytywistyczną“, wykazując prawdziwość zasad scholastycznych [2]). Gabryel Casanowa i Mendive piszą podręczniki scholastyczne, Don Sarda y Salvany, redaktor barcelońskiego czasopisma „La Revista popular“ i prof. uniwersytetu w Walencyi Don Raphael Rodriguez de Cepeda, wykazują błogie skutki powrotu do scholastyki, które szczególniej odczuć się dadzą na polu nauk społecznych.

W Portugalii wzmaga się również znakomicie ruch scholastyczny.

W Koimbrze powstaje akademia św. Tomasza w r. 1881. Wkrótce potem portugalscy scholastycy zakładają czasopismo „Instituçiões christâes“, służące do rozszerzania zasad filozofii tradycyjnej. W roku 1897 ufundowano w Santarem za inicyatywą prof. Teixeira Guedes i pod protektoratem lizbońskiego kardynała-patryarchy, akademię filozoficzną, której zadaniem jest obudzić zamiłowanie do filozofii tomistycznej. Zasady tej ostatniej znajdują coraz

---

[1]) Dotychczas opuściły prasę: Logica 1890 r., Ontologia 1891, Cosmologia 1892, Psychologia 1884—1898 r., 3 tomy, Theodicaea 2 tomy, razem około 10,000 str. Valladolid.

[2]) Z pod jego też pióra wyszły: Ontologia, Psychologia, Cosmologia. 1893.

liczniejszych zwolenników i obrońców. Franciszek Peixoto da Silva e Bourbon pisze kilka broszur w jej obronie; profesor z Koimbry Tiago Sinibaldi wydaje bardzo dobry tejże filozofii podręcznik [1]), zachwalony gorąco przez Leona XIII w liście do biskupa Koimbry. To samo czyni profesor centralnego liceum w Koimbrze Clem Pereira Gomes de Carvalho; jego dzieło [2]) to owoc 36-letniej praktyki profesorskiej. Kurs filozofii, zastosowany do wymagań programu urzędowego, napisał prof. uniwersytetu w temże mieście Bern. Aug. de Madureira [3]), autor poematu ku czci Doktora Anielskiego p. t. „O sol d'Aquino“ („Słońce z Akwinu“). Dr. Manuel José Martins Capella występuje na posiedzeniu akademii w Braga z doskonałą apologią tomistycznej filozofii [4]), i za godny ze wszech miar naśladowania przykład wskazuje studya w lowańskim wyższym instytucie filozoficznym. Po krótkiej tej wzmiance o ruchu tomistycznym na półwyspie pirenejskim, przejdźmy do Włoch. Wieczne miasto, jak się łatwo domyślić można, zajmuje tu dominujące stanowisko. Już w parę miesięcy po encyklice powstaje Accademia Romana di S. Tommaso. Składa się ona stale z 30 uczonych, w tej liczbie ma być 10 z Rzymu, 10 z innych miejscowości włoskich i 10 uczonych z pośród innych narodowości: posiada swój organ, tęż samą, co i redagująca go instytucya, noszący nazwę. Zajęto się wydaniem możliwie poprawnego tekstu wszystkich dzieł św. Tomasza, wraz z komentarzami kardynała Kajetana i Sylwestra z Ferrary. Tomy, które prasę opuściły, są pod względem krytycznego opracowania tekstu bez zarzutu, a i szata zewnętrzna jest nader wytworna.

Wszystkie uczelnie rzymskie hołdują scholastyce. Z myślicieli włoskich bardzo wielu ją uprawia. Siedemdziesięcioletni Liberatore doczekał się tej pociechy, że jego nawoływania i krzewione przezeń zasady zaaprobowane zo-

---

[1]) 2 t., 2-e wyd. 1894.

[2]) Wydane w 1894.

[3]) Compendio de philosophia elementar conformo a o programma official de 1895.

[4]) 1892 r., por. Revue Néo-scol. 1893, Nr. 4 p. 448.

stały przez encyklikę pasterza Kościoła powszechnego. To też zachęcony tem, resztę życia poświęcił sprawie filozofii scholastycznej, którą uczynił niejako sprawą swego życia. Wzruszający to widok starca, pochylonego ustawicznie nad foliałami filozofów i na schyłku życia piszącego jeszcze „Zasady ekonomii politycznej“, w zamiarze udzielenia tej niezmiernie ważnej dziś nauce zdrowych soków filozofii Doktora Anielskiego [1]).

Inny zapaśnik tejże sprawy, kardynał Zigliara, po pamiętnym r. 1879 pracuje z tym większym zapałem, prezyduje w akademii św. Tomasza; w komisyi, zajmującej się wydaniem dzieł Doktora Anielskiego, należał do najczynniejszych; jako prefekt kongregacyi studyów, szerzył wszędzie zamiłowanie do neoscholastyki. Pracował też niemało piórem, robił coraz poprawniejsze wydania swej „Summae philosophicae“, nadto pisał rzeczy nowe a gruntowne [2]). Napisano też we Włoszech wiele podręczników filozofii scholastycznej: Schiffini, Pio de Mandato, de Maria, Gredt i cały szereg innych autorów są nimi w ręku studyujących. Zainteresowanie się scholastyką widać z czasopism, zajmujących się nią, już to specyalnie, jak Divus Thomas [3]) i wspomniana Accademia Rom. di S. Tommaso, już to, od czasu do czasu, jak Civiltà Cattolica, Scuola cattolica i wiele innych.

Widzieliśmy, jak bardzo zajmowano się scholastyką w Niemczech już przed ukazaniem się encykliki. Ta ostatnia dodała nadzwyczaj silnego bodźca w tym kierunku. Wszystkie uczelnie katolickie mają kursa i katedry filozofii scholastycznej. Na polu piśmiennictwa zapanował ruch niezwykły. Prof. Gutberlet kończy rozpoczęty kurs filozofii [4]) i ogłasza kilka cennych prac większych rozmia-

---

[1]) Dzieło wydane po raz pierwszy w r. 1889. Tłómaczenie jego francuskie przez bar. Sylw. de Sagacy, którego 2-ie wyd. w r. 1899 prasę opuściło, polecenia szczególniej jest godne, dla ważnych dopisków tłómacza.

[2]) Na szczególniejszą uwagę zasługują jego „Theses philosophicae“, 3 tomy, 1881—1883 r.

[3]) Założony przez lazarystę Barberis przed 22 laty.

[4]) Lehrbuch der Philosophie, 6 tom., Logik und Erkenntnisstheorie,

rów [1]), nadto zakłada ukazujący się w kwartalnych poszytach „Philosophisches Jahrbuch“ [2]); Ludwik Schütz opracował, oprócz innych rzeczy, nader cenny „Thomas-Lexikon“ [3]); Ernest Commer, do ostatnich czasów profesor uniwersytetu wrocławskiego [4]), jest między innemi autorem „Systemu filozofii“ [5]), redaguje doskonale wychodzący kwartalnemi zeszytami nawskroś tomistyczny „Jahrbuch für Philosophie und spekulative Theologie“ [6]); za wielkie zasługi, jakie położył dla filozofii tradycyjnej, mianowany został członkiem w „Accademia Romana di S. Tommaso d'Aquino“. Dzielnych współpracowników przy swym „Roczniku“ ma on w M. Glossnorze, Em Grabmannie, C. M. Schneiderze, Tessen-Węsierskim, Miaskowskim, Rawskim i innych. Do gorliwych, dalej, pracowników na polu tomistycznej filozofii należą: Paweł Haffner, Fr. Pfeifer [7]), L. Dressel, H. Pesch [8]), Cathrein [9]), Lehmkuhl [10]), Ehrle, Baeumker, von Hertling [11]), zgasły niedawno T. Pesch, Th. Meyer, Hontheim; trzej ostatni Jezuici, autorowie głośnej „Philosophiae Lacensis“, o której już była wzmianka [12]).

Allgemeine Metaphysik, Naturphilosophie, Psychologie, Theodicee, Ethik und Naturrecht, 3 wyd. 1896—1901 r.

[1]) Np. Die neue Raumtheorie 1882, Ethik und Religion 1892, Die Willensfreiheit und ihre Gegner 1893, Der mechanische Monismus 1893, Der Mensch 1896 i w. in., nie mówiąc o dziełach apologetycznych i egzegetycznych.

[2]) Wychodzi w Fuldzie od 14 lat.

[3]) 1881, II wyd. 1895.

[4]) Obecnie jest prof. uniwersytetu w Wiedniu.

[5]) 4 części, 1883—1886.

[6]) Wychodzi rok 16-ty w Paderborn.

[7]) Harmonische Beziehungen zwischen Scholastik und moderner Naturwissenschaft 1881.

[8]) Liberalismus, Socialismus und Christliche Gesellschaftsordung.

[9]) Autor obszernej i wybornej Moralphilosophie, 2 t. 3-cie wyd. 1899 i rozchwytywanego «Der Socialismus».

[10]) Pisał dużo w cyklu „Sociale Frage“ Fryburg Br.

[11]) Prof. wrocławskiego uniwersytetu dr. Klem. Baeumker i prof. uniwersytetu monachijskiego, baron Hertling, wydają doskonałe Beiträge zur Geschichte der Philosophie des Mittelalters. Wychodzą w Monasterze.

[12]) Th. Meyer. Institutiones Juris Naturalis, 2 t., I. Hontheim Insti-

Dodamy tu także, iż redagowane przez niemieckich Jezuitów „Stimmen aus Maria Laach“ [1]) nie małą scholastyce oddają przysługę. Nie możemy wreszcie pominąć milczeniem bardzo dobrego „Cursus philosophicus“, również przez niemieckich Jezuitów napisanego [2]): Fricka, Haana i Cathreina. Wspomnieni Jezuici, zmuszeni za granicami rodzinnego kraju przebywać, prawie wszyscy zamieszkują Holandyę, gdzie mają swe kolegia (Valkenburg, Exaeten i inne). Stąd też w kraju całym widać zainteresowanie się filozofią tradycyjną. Jako mała tego ilustracya niech posłuży fakt, że uniwersytet w Amsterdamie, acz protestancki, powołał dominikanina O. de Groot na profesora i polecił mu wykład filozofii tomistycznej; uczony zakonnik rozpoczął swe prelekcye w listopadzie 1894 r., wobec całego senatu akademickiego i zaproszonych specyalnie arcybiskupa z Utrechtu i biskupa z Harlem.

Porzućmy na chwilę stały ląd Europy i przenieśmy się do synów Albionu. Każdego, kto zwiedzał uniwersytety angielskie w Oxford i Cambridge, uderzyć musiało oryginalne ich całe urządzenie, przypominające tylko zdaleka wszechnice na kontynencie. Mimo wielkiej w Anglii tolerancyi, istnieją w uniwersytetach niektóre krępujące katolików prawa. Jednak w Oxford przy uniwersytecie istnieje napół oficyalnie kolegium katolickie, w którym jest wykładana scholastyka. Głównym ruchu neoscholastycznego promotorem jest prof. Clarce, dawny pastor anglikański; w redagowanym przezeń miesięczniku „The Month“ spotykamy się z wartościowemi pracami filozoficznemi. W wydanych zaś za jego inicyatywą „The Manalu of Ca-

---

tutiones Theodicaeae. T. Pesch. Institutiones Logicales 3 t. Institutiones Philosophiae naturalis 2 t., Institutiones Psychologicae 3 t., Pesch napisał nadto: Die grossen Welträthsel 2 t. niedawno w 3-im wydaniu ogłoszone, Seele und Leib, Christliche Lebens-philosophie i w. in.

[1]) Wychodzą we Fryburgu Br.

[2]) Nie wyłącznie wprawdzie niemieckich, gdyż wchodzące w skład tego kursu «Psychologia rationalis» i «Theologia naturalis» wyszły z pod pióra Boeddera prof. koll. w Stonyhurst (Anglia). Frick napisał Logikę i Ontologię, Haan — Filozofię naturalną, Cathrein — Filozofię moralną.

tholic Philosophy“ mamy przedstawiony całokształt filozofii scholastycznej; współpracownikami jego w tym byli: John Rickaby, M. Maher i Jos. Rickaby, Ch. G. Devas, B. Boedder“ [1]).

Drugi z głośnych angielskich uniwersytetów, w Cambridge, posiada również kolegium św. Edmunda z wykładami filozofii tomistycznej. Z innych kolegiów wspomnimy Stonyhurst, które dało nazwę opublikowanemu kursowi filozoficznemu mianowicie „Stonyhurst series“. Dubliński uniwersytet dał znakomity i godny naśladowania przykład. Oto na przedstawienie prezydującego w belfastskim Queens College, przyjął uniwersytet ten, choć protestancki, jako podręcznik i normę przy egzaminach, dzieło kardynała Zigliara „Summa Philosophica“, jeden z lepszych podręczników filozofi scholastycznej. Wychodzący w irlandzkiej stolicy, doskonale redagowany „The Dublin Review“, zamieszcza na swych szpaltach prace z jej zakresu. Nie małą też zasługę położył dla odrodzenia scholastyki w Irlandyi prof. centralnego kolegium w Maynoth, Esser. Anglia, a szczególniej Irlandya posiadają bardzo wiele średnich zakładów naukowych, w których uczniowie zapoznają się z filozofią scholastyczną w większym lub mniejszym zakresie.

W oddzielonych od Anglii oceanem, lecz z nią złączonych jednością języka i najczęściej zwyczajów północnoamerykańskich Stanach Zjednoczonych, również zapuściła korzenie i rozwija się neoscholastyka. Najlepiej prosperuje ona w stolicy. Waszyngtoński katolicki uniwersytet, choć niedawno założony [2]), z prawdziwie amerykańską szybkością się rozwinął. Neoscholastyka wykładana jest z jego katedr i szerzona w jego organie „The Catholic

---

[1]) Opracowali: Logic — Clarke, The First Principles of Knowledge i General Metaphysics — John Rickaby, Moral Philosophy or Ethics and Natural Law, Ios. Rickaby, Psychology —M. Maher, Political Economy— Ch. G. Devas, Natural Theology — Bern. Boedder.

[2]) W 1888 r., w uroczystości tej wzięło udział kilku arcybiskupów, dwudziestu przeszło biskupów i prezydent Stanów Zjednoczonych, Cleveland.

University Bulletin“ [1]); głównie czynnym jest tu dr. E. Pace. Yankesi zabierają się do pracy filozoficznej bardzo umiejętnie, starają się w czyn wprowadzić wskazówki encykliki „Aeterni Patris“, jak również listu Stolicy Apostolskiej do nich specyalnie skierowanego. Rozumieją oni doskonale całą słuszność słów, wypowiedzianych w tym ostatnim dokumencie papieskim. „Bez zapoznania się z wynikami najnowszych nauk, wiedza nie może być kompletna. W tak szybkim postępie umysłu ludzkiego, w tym tak powszechnym pożądaniu nauki i tak szlachetnej a chwalebnej gonitwie za nią, winni katolicy przodować, a nie wlec się za innymi. Zatem obowiązkiem ich jest kształcić się wszechstronnie, ćwiczyć umysł w dochodzeniu prawdy i badaniu, o ile się da, przyrody“ [2]). Należy mieć nadzieję, że tak pięknie zapoczątkowany za oceanem ruch neoscholastyczny zakreśli wkrótce szersze jeszcze koła. W przekonaniu tym utwierdzić musi każdego i ta okoliczność, o której zrobiliśmy wzmiankę, mówiąc o Lowanium. Wielu mianowicie zwolenników tej filozofii przybywa do starej Europy, by studyować tu pod kierunkiem najpoważniejszych przedstawicieli neoscholastyki. Ta ostatnia zyska w każdym z nich, po powrocie ich do ojczystego kraju, gorliwych szermierzy.

Po tej, chwilę trwającej, wycieczce do nowego świata, powróćmy do Europy, by choć z lotu ptaka przyjrzeć się postępom scholastyki w pozostałych krajach. W Austryi Leo-Gesellschaft prawie tę samą rolę odgrywa, co Görres-Gesellschaft w Niemczech. Popiera moralnie i materyalnie, między innemi, wydawnictwa scholastyczne, że wspomnimy tylko Englerta, Ottena, Kneiba i Commera. Ostatni, były profesor uniwersytetu wrocławskiego, obecnie jest na takimże stanowisku w Wiedniu. Neoscholastyka ma w nim możnego poplecznika w naddunajskiej stolicy. Styrya posiada głośną szkołę Dominikanów w Gratz (Hradec), z którą związane są imiona zasłużonych na polu schola-

[1]) Kwartalnik, wychodzi od r. 1896.

[2]) „Longinqua Oceani“ 5 stycznia 1895 r.

styki mężów: H. Deniflea, P. v. Toggenburga, Dom. v. Azula, Aug. v. Khuena, K. Weissa, Andrzeja Frühwirtha, późniejszego jenerała zakonu, Alberta Maryi Weissa, który został profesorem uniwersytetu w Fryburgu szwajcarskim, G. Feldnera, późniejszego przeora we Lwowie i w. in. Praga czeska posiada liczny poczet znawców i wielbicieli scholastyki. Na szczególną wzmiankę zasługują: Willmann, Kaderávek, Pospisil, Hlavaty, Vychodzil.

Na Węgrzech od lat 15 już propaguje tomistyczną filozofię czasopismo „Bölcseleti folyóirat“, którego redaktorem jest wielce zasłużony prof. dr. J. Kiss; najgorliwszych współpracowników ma on w profesorach Anz. Szentes i Em. Piszter. Oprócz tego dużo zawdzięcza scholastyka prof.: Aug. Lubrichowi, Haydnowi, Juliuszowi Koraremu, Szilvekowi i in. W Budapeszcie ufundowano akademię św. Tomasza, której przewodniczenie powierzono pr. St. Bognárowi. Instytucya ta odznacza się wielką żywotnością, i niepłonną nadzieję mieć można, iż wkrótce wywrze ona wpływ swój dobroczynny na kraj cały.

U nas ćwierć wieku temu, jak wspomnieliśmy, miała scholastyka gorliwego i wysoce inteligentnego obrońcę w ks. prof. Morawskim. Nieodżałowanej pamięci pisarz ten w „Przeglądzie lwowskim“ i dziele swem „Filozofia i jej zadanie“ dowodził, że powrót do filozofii scholastycznej nie jest bynajmniej „odgrzewaniem mrzonek“. Znalazły widocznie idee kapłana-myśliciela popyt w społeczeństwie, bo dzieło jego trzeciego wydania się doczekało. W innych swych pracach, że wspomnimy tylko większe: „Celowość w naturze“ i „Podstawy etyki i prawa“, przyczynił się również niemało do wykazania rozumowości filozofii tradycyjnej [1]). Olbrzymią też położył zmarły zasługę dla tejże sprawy w redagowanym przez się w ciągu lat 18-tu „Przeglądzie Powszechnym“. W 69-iu tomach miesięcznika tego jest znaczna ilość artykułów, wyszłych z pod pióra reda-

[1]) Z dzieł jego przesiąkniętych, że tak powiemy, filozofią, choć wprost nie o niej traktujących, są świetne „Wieczory nad Lemanem“ i „Świętych Obcowanie“.

ktora, a propagujących wprost lub ubocznie filozofię scholastyczną. W r. 1884 ks. Langer drukuje w tym organie pracę swą „Św. Tomasz z Akwinu i dzisiejsza filozofia“ [1]).

Mnóstwo artykułów, recenzyj i krytyk, wyszłych z pod pióra licznych współpracowników, a zwolenników filozofii tradycyjnej, przysparzają jej wielbicieli.

Wszechnica Jagiellońska posiada dwóch zdecydowanych zwolenników scholastyki, profesorów Pawlickiego i Gabryla. Pierwszy, który na zeszłorocznym międzynarodowym kongresie uczonych katolickich tak zasłużone zbierał wawrzyny, oddawna poświęca się filozofii. Był on już docentem warszawskiej Szkoły Głównej. Napisał dużo i z rzadką gruntownością. W swej obszernej „Historyi filozofii greckiej“ twierdzi, że „wszyscy, co dbają o jasność i zacność filozofii, pragną ją dźwignąć z niemocy przez szczery powrót do przeszłości... Filozofia, zwróciwszy się do wielkich wzorów przeszłości, wydobędzie z nich nowe siły i życie nowe“ [2]). Myśl wzorowania się na św. Tomaszu nazywa „pod każdym względem szczęśliwą“, encyklikę zaś, w której „wielki Leon XIII nadał sprawie jasną i praktyczną formę“, zowie „wspaniałym pomnikiem prawdziwie rzymskiej mądrości“ [3]).

Drugi ze wspomnianych profesorów, ks. dr. Gabryl, pisał „O nieśmiertelności duszy ludzkiej“, „Kategoryach Arystotelesa“ i in., lecz co mu daje największy tytuł do zasługi, to rozpoczęty przezeń „System filozofii“. Dotychczas opuściły prasę „Logika formalna“ [4]) i „Neotyka“ [5]). Wszyscy przyjaciele filozofii muszą życzyć sz. autorowi ukończenia i to jaknajprędszego, „Systemu filozofii“, tak przychylnie przez ogół przyjętego.

---

[1]) Zeszyty 5, 6, 7 i 8.

[2]) Historya filozofii greckiej od Talesa do śmierci Arystotelesa. Kraków 1890, t. I, str. 7.

[3]) Tamże str. 8. Czcigodny autor napisał między innemi: Materyalizm wobec nauki, Studya nad Darwinizmem, Mózg i dusza, O podstawie i granicach filozofii 1878, O początkach chrześcijaństwa 1884, Studya nad pozytywizmem 1886, Żywot i dzieła Ernesta Renana 1896.

[4]) Kraków 1899. [5]) Kraków 1900.

Oprócz wyliczonych, jest jeszcze cały zastęp zwolenników scholastyki, szerzących zamiłowanie jej zasad, już to w specyalnych rozprawach, już też ilekroć nadarzy się ku temu okazya w ich pracach. Biskup Niedziałkowski świetnem swem piórem niemałą w tem zasługę położył. Z innych wymienimy tylko kilku z chwili obecnej; są nimi: kks. Kobyłecki, Pechnik, Dębicki, Wais [1]), Nuckowski, Tylka, Trznadel. Nie możemy tu pominąć ks. prof. Statecznego z Krakowa, autora „Historyi filozofii“, której karty tchną zamiłowaniem mistrzów średniowiecza [2]).

Do bardzo pocieszających objawów zainteresowania się filozofią tradycyjną należy zaliczyć rozpoczęcie wydawnictwa „Biblioteki Neoscholastycznej“ za staraniem „Przeglądu Filozoficznego“. Wybór dzieł jest jak najtrafniejszy.

Mercier w szczególny sposób szanowany i poważany jest zagranicą; obsypują go pochwałami zwolennicy bronionych przezeń zasad [3]). Co ważniejsza, nawet ci, którzy należą do obozów, mających inne zasady i przekonania, są z zupełnym uznaniem dla myśliciela z Lowanium, a to dla głębokiej jego nauki, filozoficznego *par excellence* umysłu, bezinteresownego zamiłowania prawdy, bezstronnej i spokojnej oceny twierdzeń innych [4]); nadto umie on łączyć

---

[1]) Ks. Dr. K. Wais, znany już dawniej z pracy „Dziwy hipnotyzmu“, drukuje obecnie „Psychologię“, opartą na zasadach scholastycznych. Bibl. Dz. Chrześcij. 1902.

[2]) Compendium Historiae Philosophiae, 1898. Dzieło to ma i tę dodatnią stronę, że dla cudzoziemców, jako w języku łacińskim napisane, przystępne, zaznajamia ich z historyą filozofii w Polsce (str. 632 i nast.). A nie jest to rzecz błaha, jeżeli zważymy, że poza granicami kraju nikt prawie nic nie wie o naszym ruchu filozoficznym.

[3]) Ob. P. Roure w Études religieuses 31 dec. 1892, Dr. I. D. Schmitt w Philosophisches Jahrbuch 1892, hr. Domet de Vorges w Annales de philosophie chrétienne 1898, str. 107—114, I. Bricout w Revue du clergé français 1898, str. 156—158. La Quinzaine 1 jouillet i 1 mai 1899. De Munnynck w Revue Thomiste 1898, str. 364 do 367 i inne.

[4]) Ob. Richet w Revue scientifique t. LI 1893 r., Doering prof. uniwersytetu berlińskiego w Zeitschrift für Psychologie und Physiologie der Sinnesorgane 1898, str. 222—224, E. Morselli w Rivista critica mensile di opere di Filosofia scientifica 1898 p. 31—32, P. Janet z Sorbony i Collége

gruntowność z plastycznością i przejrzystością przedstawienia, a zarazem lekkością formy. To też pewni jesteśmy, że dzieła tak powszechnie cenionego autora czytane u nas będą z wielkim zainteresowaniem i przyczynią się do tem większego zajęcia się neoscholastyką i jej zamiłowania.

Z tego pobieżnego nawet rzutu oka na ruch neoscholastyczny, każdy może wyrobić sobie niejakie wyobrażenie o żywotności jego i wielkich rozmiarach.

Wypływa stąd i dla zwolenników scholastyki i dla obojętnych względem niej nauka niemała.

Ostatni powinni się zainteresować scholastyką i poznać jej zasady, jeśli nie chcą być dobrowolnymi ignorantami; do takich bowiem musiałby być zaliczony każdy studyujący filozofię, nie chcący zdać sobie sprawy z zasad, którym tylu myślicieli we wszystkich krajach hołduje. „Wobec tak energicznego i pewnego siebie zwycięzkiego postępu idei średniowiecznych—powiemy tu z berlińskim profesorem Döringiem—niemożebną jest rzeczą zadawalać się nadal powiedzeniem, że ma się niechęć do zapoznania się z nimi“ [1]). Nadto najniechętniejsi nawet dla scholastyki powinni pozbyć się wszelkiego, źle do niej uprzedzającego aprioryzmu; raczej jak najlepiej względem niej usposabiać i dawać dużo do myślenia powinien stwierdzony przez nas fakt tak wielkiego zajęcia się nią, fakt, o którym z ust Huxleya słyszeliśmy te słowa: „Pokaźna liczba ludzi, wyrastających pod względem nauki po nad przeciętny poziom, a niekiedy nawet ludzi o rzadkiej sile i przenikliwości umysłu, uważa scholastyczną filozofię za najlepszą ze wszystkich dotychczas postawionych teoryj świata“. Nie powinna też odstraszać nikogo, jak się to dziać

---

de France w Revue générale des sciences pures et appliquées 15 janv. 1899 Fritz Medicus w Kantstudien 1900, str. 30—50. Do pewnego też stopnia, dr. Ant. Złotnicki w art. Kwestya duszy. „Przegląd tygodniowy“ Nr. 7, 16 lutego 1901 r.

[1]) Zeitschrift für Psychologie und Physiologie der Sinnesorgane, 1898, XIX, str. 224. Podobnież mówi bardzo nieprzychylny dla scholastyki prof. E. Morselli w redagowanej przez się „Rivista critica mensile di opere di Filosofia scientifica“, Nr. 3, 1898, str. 32.

zwykło, terminologia scholastyczna. Żaden system nie może się obejść bez terminów technicznych; czyż więc dlatego nie mamy studyować Kanta lub Hegla? Bynajmniej. A więc i scholastyki nie wolno dla tej racyi zaniedbywać; tembardziej, że jej techniczne wyrażenia i wogóle całość są o wiele łatwiejsze, niż np. w systemie Hegla, gdy bowiem ten chwalił się, że z jego słuchaczy jeden tylko zrozumiał go, a i ten go źle zrozumiał, św. Tomasz zapewnić może, iż po kilku miesiącach wprawy każdy Sumę jego zrozumie przy czytaniu [1]).

Co się tyczy przyjaciół filozofii tej, to powszechne i tak żywe zainteresowanie się nią, widok tylu wysoce inteligentnych jej wielbicieli powinien im dodać otuchy, wzmocnić nadzieję świetnej, jaka niezawodnie czeka scholastykę, przyszłości i być bodźcem do pracy w celu przyśpieszenia tego tryumfu.

Jak należy tę pracę rozumieć, powiedzieliśmy wyżej, dowodząc ścisłej łączności neoscholastyki z naukami, zależności tamtej od tych. Nie możemy tu zresztą wyczerpująco, jakby ważność przedmiotu się domagała, omawiać tej kwestyi. Zwrócimy tylko uwagę na jeden przedmiot, który przez neoscholastyków, choć nie jest zupełnie zaniedbany, nie można powiedzieć, by był tak, jak należy, uprawiany. Mamy tu na myśli psychofizyologię. Rozejrzyjmy się tylko po świecie: w Niemczech — Wundt, Ziehen, Külpe, Ebbinghaus; we Włoszech — Sergi; w Danii — Höffding; w Anglii — Sully; w Ameryce — Ladd, Baldwin, Dewey, Titchiner, Scripture i t. d., zajmują się w laboratoryach psychofizyologii i piszą dzieła z zakresu tego przedmiotu, pociągając za sobą całe szeregi żądnych wiedzy [2]).

[1]) Wyrażenia niektórych naszych autorów mogą niejednego w błąd wprowadzić. Tak np. dr. Ant. Złotnicki przytacza naukę scholastyczną o wzajemnym ciała i duszy stosunku i mówi „któż zrozumie takie określenie ciała i duszy?“ Myślimy, że sz. krytyk chciał powiedzieć, iż nie zgadza się na taką definicyę, bynajmniej zaś nie to, iż jej nie rozumie, bo jest nader jasna i zrozumiała. «Przegląd tygodniowy» Nr. 7, 1901 r.

[2]) Ob. Historya Psychologii nowożytnej, Merciera, str. 205 i nast. Warszawa 1900. Do oryginału dodana jest nadzwyczaj ciekawa tablica, przedstawiająca „situation des études de Psycho-physiologie en Amérique“

Czyż wolno neoscholastykom stać wobec tego ruchu w nieczynności lub zabierać się jakby od niechcenia do wyzyskania dla filozofii tej młodej gałęzi wiedzy? Żadną miarą. Owszem, przodować oni powinni pod tym względem, bo tu znajdą poparcie swych teoryj psychologicznych [1]). Jeśli zapytamy Wundta, który jest powagą pod tym względem, do jakich ostatecznych wniosków upoważnia psychofizyologia, odpowie nam: „Rezultaty mych prac nie dadzą się pogodzić ani z hypotezą materyalistyczną, ani z dualizmem Platona lub Kartezyusza; jedyny tylko animizm Arystotelesowy, nawiązujący psychologię do biologii, można uważać za właściwą metafizyczną konkluzyę psychologii doświadczalnej“ [2]).

Rozumna praca nad odrodzeniem filozofii scholastycznej, w szczególności zaś genialnego myśliciela z Akwinu, może liczyć na niezawodne powodzenie; lecz uzbroić się należy w cierpliwość. Powtórzymy z Gratrym [3]), iż św. Tomasz nie jest przez większość nawet czytany, gdyż owa większość myślicieli nawet nie podejrzywa jego dzieł o całą obfitość nader szczytnych i głębokich myśli; z biegiem czasu atoli uprzedzenia znikną, poważne studya otworzą bogate skarbnice i ułatwią zrozumienie głębi filozoficznych Anioła Szkoły: wtedy najzawziętsi nawet przeciwnicy jego, o ile tylko będą prawdziwymi „miłośnikami mądrości“, schylą przed nim czoło i hołd oddadzą.

Le sua magnificenze conosciute
Saranno ancora si, che i suoi nemici
Non ne potran tener le lingue muta [4]).

Tak opiewał Dante chwałę Doktora Anielskiego. Słowa to wieszcze.

Ks. Dr. I. Radziszewski.

---

[1]) Ob. Mercier. La Psychologie expérimentale et la Philosophie spiritualiste. (Acad. royale de Belgique). 1900 r.

[2]) Grundzüge der physiologischen Psychologie. 4 Aufl, Leipzig 1893, t. II, str. 633.

[3]) De la connaissance de Dieu. Cyt. w Commer'a «Die immerwährende Philosophie». Wien 1899 str. 124. [4]) Par. XVII.

ENCYKLIKA

O STUDYACH BIBLIJNYCH

(z d. 18 listopada 1893 r.).

«*Providentissimus Deus....*»

Leon XIII, jako najwyższy nauczyciel Kościoła, rzucił promienie świetlane na wszystkie dziedziny życia chrześcijańskiego: myśli, serca i czynu. Dziwnie odpowiadając przepowiedni, mieniącej go *Lumen in coelis*, rozświetlił szlaki nauk filozoficznych, będących fundamentem gmachu wiedzy, zarysował kierunek studyom socyologicznym, bullami o Różańcu, o Tercyarstwie, rozniecił pobożność serc, a encykliką *Providentissimus Deus* rozjaśnił dziedzinę teologiczną, ową koronę wiedzy i źródło pobożności.

Bulla ta jest prawdziwie *Magna Charta* dla studyów biblijnych; nigdy Kościół o Biblii nie mówił tak obszernie i szczegółowo, tak pełno i jasno. Cześć należna powadze apostolskiego słowa niezawodnie znajdzie oddźwięk w sercu chrześcijańskiego czytelnika. Mówi to Piotr, wsparty na dekretach soborów, florenckiego, trydenckiego, watykańskiego i tradycyi kościelnej przeszłości.

Wprzód, nim przystąpię do obznajmienia czytelnika z treścią i główniejszemi w niej zawartemi uwagami, uwa-

żam za nieodzowne wyłuszczyć w krótkości powody, które skłoniły Ojca św. do zabrania w tym przedmiocie apostolskiego głosu.

Wiek XVI wiele zasiał szkodliwego ziarna i rzucił niezdrowych idei, które w następstwie czasu wydały gorzki owoc rewolucyi religijnej, politycznej i społecznej. Najprzedniejszem i najwybrańszem jego ziarnem było, po odrzuceniu powagi Kościoła i tradycyi, „ustanowienie Biblii, jako jedynego źródła Wiary, a rozumu prywatnego jako jedynego tłómacza Biblii". Z posiewu tego ziarna powstały w łonie protestantyzmu najsprzeczniejsze sekty aż do niewierzącego racyonalizmu. Rzecz dziwna, pierwsi reformatorowie wynieśli Biblię do szczytu boskości i nieomylności, przyznawali natchnienie nawet samogłoskowym znakom masoretów, a ich idei końcowi spadkobiercy, racyonaliści, skończyli nie tylko na zaprzeczeniu powagi Boskiej i natchnienia, ale odmówili Księgom św. nawet powagi ludzkiej, historycznej; w treści ich upatrują myty, bajki i błędy.

Choroba ta duchowa z obozu protestantów nierzadko udzielała się liberalnym członkom Kościoła katolickiego. Sobór trydencki a później watykański określiły, „że wszystkie księgi św. obydwu Testamentów są od Ducha św. natchnione i Boga mają za autora" (*Spiritu sancto inspirante conscripti Deum habent auctorem*). W słowach tych ogólnie jest wyrażona natura natchnienia i natura Ksiąg św.; stało się pewnem dla katolika, że głównym autorem Ksiąg św. jest Bóg, a drugorzędnym, czyli narzędziem przez Boga do pisania użytem, jest człowiek.

Lecz na czem polegało natchnienie, na czem zasadzał się udział Boży, a na czem udział pisarzy św., tego Kościół nie określił ściśle. Skutkiem czego pomiędzy uczonymi powstały rozliczne zdania i opinie. Jedni, wszystko w utworzeniu i napisaniu Księgi Bogu przypisując, udział ludzki do *minimum* ograniczyli; z pisarza uczynili ślepe i niewolne narzędzie, jakoby aparat do pisania pod kierunkiem Bożym, albo najwyżej jakoby nieświadomego rzeczy kopistę, pod dyktandem Boga piszącego. Wszystkie myśli, słowa, syllaby, akcenty, styl, porządek zdań i wy-

razów od Boga, jako głównego autora wyprowadzali. Inni znowu udział ludzki, i zakres przyczynowości ludzkiej rozciągali do *maximum*, prawie wszystko w Księgach św. przyznając drugorzędnemu pisarzowi: i myśli i wyrażenia i styl. Zdaniem tych, do natchnienia wystarcza asystencya negatywna, czyli obecność zewnętrzna Ducha św.; i książka, napisana z inicyatywy ludzkiej i przy pomocy ludzkiej, będzie natchniona, jeśli Duch św. przez potwierdzenie Kościoła poświadczy, że zawiera Objawienie Boże bez błędu. Albo przypuszczali asystencyę pozytywną Ducha św., czyli działanie na umysł i wolę pisarza, ale tylko w rzeczach, dotyczących Wiary i moralności, w innych zaś zupełnie natchnienie wyłączali, lub tylko niższy stopień tegoż upatrywali.

Byli wreszcie uczeni, co zajęli pośrednie miejsce; stanowiąc granicę między udziałem Boga a człowieka, utrzymywali, że w Księgach św. myśl, treść, prawdy należą do Boga, ludzkim zaś elementem jest język, styl i uporządkowanie treści. Albo, odróżniając Objawienie Boże, — polegające na oświeceniu nieznanemi prawdami umysłu pisarza, — od natchnienia, to ostatnie zasadzali na działaniu Ducha św. tylko na wolę, czyli na pobudzeniu woli pisarza przez Boga do pisania rzeczy skądinąd znanych.

Wobec więc powodzi opinij i niepewności do namiestnika Chrystusowego, jako stróża Ksiąg św. i całości objawionej nauki, należało podnieść głos i określić w tym względzie naukę Kościoła.

b) Ale była jeszcze druga przyczyna.

Z zagadnieniem, dotyczącem natury natchnienia, łączy się inne zagadnienie, odnoszące się do rozciągłości tegoż; mianowicie, czy natchnienie rozciąga się do wszystkich części i rozdziałów Ksiąg św.; czy zarówno ustępy zawierające prawdy Wiary i moralności, jak historyczne, geograficzne, etnograficzne, naukowe i in., stojące w związku z dogmatem, są lub nie są natchnione?

Protestanci XVI wieku, kierowani zasadami swego religijnego systemu, niektóre całe Księgi, z innych pewne

ustępy, jako nienatchnione, wykreślili z kanonu czyli spisu Ksiąg św. Ich racyonalistyczni następcy poszli dalej, ograniczając liczbę Ksiąg kanonicznych bardziej, lub natchnienie do pewnych tylko ustępów odnosząc.

Kościół na soborze trydenckim i watykańskim przeciął w tym względzie wątpliwości katolików, określając, że wszystkie Księgi, od początku w Kościele używane, całe ze wszystkiemi częściami są natchnione (*libros integros cum omnibus suis partibus... pro sacris et canonicis*). Lecz jakież było ścisłe znaczenie słów: ze wszystkiemi częściami? Czy dotyczy ono tylko Ksiąg i ustępów przez protestantów zakwestyonowanych, czy też i innych ustępów Ksiąg, które do zakresu Wiary i moralności nie należą,— sobór nie zawyrokował. Opinie teologów i tu się podzieliły.

Nie brak było uczonych już w XVII wieku, co natchnienie rozciągali tylko do rzeczy Wiary i moralności, w innych zaś nie związanych ściśle z dogmatami lub przepisami moralnymi, choć wyłączali błędy, natchnienia jednak nie uznawali. Słynny humanista Erazm Roterdamczyk nawet przypuszczał „pamięciowe pomyłki“ w cytatach proroctw starotestamentowych, przez ewangelistów przytaczanych.

W wieku XIX odnowili tę opinię niektórzy apologeci i egzegeci tak zwanej szerokiej szkoły (*de l'école large*), jakoby powodowani wymaganiami postępu naukowych badań i odkryć archeologicznych. Cel natchnienia zdaniem ich, jest tylko religijno-moralny, ale nie naukowy; Biblia uczy tylko, jak się idzie do nieba. Błędy w rzeczach świeckich, o których mówi Biblia, są możliwe i nie uwłaczają prawdom Wiary. Przypuszczono więc bajeczne myty w historyi Starego Testamentu, a błędy w opisach naukowych, przyrodniczych. I tu więc głos powagi apostolskiej był nieodzowny.

c) Wreszcie trzecią pobudką była kwestya egzegetyczna. Według nauki katolickiej, tłómaczem wiarogodnym i autentycznym natchnionej przez Ducha św. Biblii jest Kościół, cieszący się obecnością tegoż Ducha św.; protestanci zaś, w miejsce powagi Kościoła postawiwszy prywatny ro-

zum każdego, wprowadzili do tłómaczenia Ksiąg św. iście babelskie zamieszanie: każdy w Piśmie św. znajdował to, co chciał, *quot capita, tot sensus!* Zerwanie z tradycyą a stosowanie tylko zasad subjektywistycznych w egzegezie, sprowadziło protestantów na drogę racyonalizmu, który zgoła wyrzucił z Biblii pierwiastek nadprzyrodzony tak w dziedzinie dogmatu i moralności, jak w dziedzinie cudownych zdarzeń i faktów.

Sobór trydencki, chroniąc skarb Wiary św. przed skażeniem, które z zasady prywatnego tłómaczenia płynęło, ogłosił naprzód przekład łaciński, zwany Wulgatą, za wierny i autentyczny w przedmiotach Wiary i moralności, i następnie podał prawidła nieomylnego tłómaczenia Ksiąg św. Jak Duch św. jest autorem Pisma św., tak tenże tylko Duch św. lub Kościół, w którym Duch św. jest obecny, nieomylnie może tłómaczyć Pismo św. Objawia zaś Kościół swój wykład autentyczny bądź w uroczystych wyrokach soborów i papieży, bądź przez stałe i żywe nauczycielstwo, bądź przez zgodne świadectwo Ojców. W dekrecie soboru trydenckiego, powtórzonym przez sobór watykański, zdają się być wyraźnie zakreślone granice, gdzie kończy się pole wolnych dyskusyj egzegetycznych, a gdzie nieomylny wykład się zaczyna. Mimo to prąd wolnomyślny przejawiał się i w dziełach katolickich egzegetów, zwłaszcza ujawnił się w lekceważeniu Wulgaty, w pomijaniu tłómaczenia Ojców lub stawianiu ostatnich na równi z innymi egzegetami, nawet protestanckimi, w tendencyi zbytniego ustępstwa na korzyść mniemanych rezultatów nauki i odkryć.

Takie główniejsze były powody, które skłoniły najwyższego Pasterza do zabrania głosu publicznego w tak ważnym przedmiocie. A teraz przejdźmy do rozbioru samej bulli *Providentissimus*.

Składa się to, głębokie co do treści i świetne pod względem formy, pismo papieskie z trzech części: wstępu, omawiającego okazyę i cel encykliki; zakończenia, zawierającego upomnienia i uwagi do biskupów świata katolickiego o zachowaniu przepisów encykliki. Część zaś środkowa, stanowiąca jądro i rozwinięcie treści, traktuje o wartości

Pisma św., o metodzie jego tłómaczenia, oraz bronienia jego boskości i natchnienia wobec nieprzyjaciół Objawienia, czyli racyonalistów. Ta część zawiera odpowiedź na wszelkie błędy i wątpliwości, dotyczące natury Pisma św. i jego rozumienia.

W szczegółowem omówieniu każdej części encykliki będę się trzymał polskiego przekładu, który podałem w „Przeglądzie Katolickim“ (1894, nn. 13—17).

1) Treść wstępu. Wyniósłszy Bóg rodzaj ludzki do porządku i celu nadprzyrodzonego, czyli uczestnictwa Boskiej natury, dał temuż rodzajowi szczególną pomoc przez Objawienie nadprzyrodzone tajemnic swego Bóstwa, mądrości i miłosierdzia. „To nadprzyrodzone Objawienie zawiera się tak w niespisanych tradycyach, jak w pisanych Księgach, które się zowią świętemi i kanonicznemi; będąc bowiem napisane z natchnienia Ducha św., Boga mają za autora, i jako takie Kościołowi zostały powierzone“. Aby to cenne źródło katolickiego Objawienia obficiej na korzyść trzody Chrystusowej otworzyć, od skażenia zachować, od napadów nieprzyjacielskich obronić i odpowiednio do potrzeb czasu pokierować, z pobudki Ducha św. (*aspirante Deo*) [1]), jako pasterz Kościoła (*impellimur sollicitudine Apostolici muneris*), Leon XIII do wszystkich biskupów świata katolickiego tę encyklikę wystosował.

Wstęp więc, obok okazyi i celu, określa znaczenie samej Encykliki: jest ona głosem apostolskim, któremu należy się posłuszeństwo ze strony chrześcijan i teologów. Przyczem określa naturę Pisma św. Jest ono drugiem źródłem Objawienia nadprzyrodzonego; pod względem treści zawiera tajemnice Boskości, mądrości i miłosierdzia Bożego, nieprzystępne dla umysłu ludzkiego, acz ma również prawdy dostępne dla rozumu ludzkiego, które dla większego pożytku ludzkości są objawione. Pod względem formalnym Księgi św. obydwu testamentów są pochodzenia Bożego: „napisane z natchnienia Ducha św., Boga mają za autora i jako takie Kościołowi zostały powierzone“.

[1]) Ob. zakończenie.

2) Główna część przedstawia wielką wartość studyów biblijnych i zakreśla, odpowiednio do potrzeb czasu, metodę tychże.

Wielka ważność i wartość nauki Pisma św. okazuje się z samej tegoż natury jako słowa Bożego, z rozlicznych korzyści, które zeń płyną, jak o tem nieomylnie poucza Duch św.: „Wszelkie pismo, od Boga natchnione, jest pożyteczne ku nauczaniu, ku strofowaniu, ku naprawianiu, ku ćwiczeniu w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, ku wszelkiej sprawie dobrej wyćwiczony“. Toż samo stwierdza przykład Zbawiciela, który z Pisma św. udowadnia, że jest posłańcem Bożym i Bogiem, z niego zapożycza dowody do oświecenia uczniów i potwierdzenia swej nauki; jego świadectw broni przed zniewagą oszczerców, a przytacza na zawstydzenie saduceuszów i faryzeuszów; niem zwalcza... czarta... Apostołowie również wielką skuteczność znajdowali w słowach Ksiąg Bożych do szerzenia między pogany nauki chrześcijańskiej, do łamania oporu żydów, do przytłumiania kiełkujących herezyj. Wielce cenili Pismo św. Ojcowie i wszyscy wielcy mężowie w Kościele, bo, jak słusznie powiada św. Hieronim, „nieznajomość Pisma jest nieznajomością Chrystusa“. Kościół po wszystkie czasy Księgi św. otaczał wielką czcią; Pismo św. bowiem zawiera dowody Boskiego ustanowienia Kościoła; w Piśmie św. są wskazane doskonałe przepisy do świętości, znakomite we wszelkim rodzaju cnót wzory. Pismo św. ma szczególną, pochodzącą z natchnienia Ducha św. moc, która zwycięską czyni wymowę kaznodziei; i nierozsądne jest postępowanie tych, którzy, prawiąc o religii i wyjaśniając zakon Boży, przytaczają tylko słowa mądrości ludzkiej.

Stąd jasnem jest, dla czego Kościół zawsze takie staranie rozwijał, „aby ten niebieski Ksiąg św. dar, który Duch św. z niewyczerpanej swej szczodrobliwości ludziom przekazał, w zaniedbaniu nie zostawał“.

Przystępując do nakreślenia najpożyteczniejszej metody studyów biblijnych, wzmiankuje naprzód Ojciec św., jacy nieprzyjaciele i z jaką bronią występują przeciwko

Księgom św. Są nimi racyonaliści, za jedyne źródło prawdy religijnej poczytujący rozum, podobnie jak ich przodkowie-protestanci, gardzący powagą Kościoła i tradycyi, uznawali jedynem źródłem objawionej religii Pismo św., tłómaczone według prywatnego każdego rozumienia. Do racyonalistów, nawet resztki chrześcijańskiej Wiary przez przodków przekazane, niebacznie tracących, przyłączają się, jako współuczestnicy, uczeni z innych gałęzi wiedzy, którzy za pośrednictwem książek, broszur, dzienników zabójczą truciznę niewiary zaszczepiają nawet w łatwowierne umysły młodzieży i masy ludu.

I tej tak zwanej „wolnej i fałszywej nauce“ przeciwstawia Ojciec św. naukę prawdziwą, którą Kościół otrzymał od Chrystusa i Apostołów.

Aby do walki z racyonalistami przygotować zwycięskich obrońców z katolickich egzegetów i uczonych, zwłaszcza kładzie Leon XIII nacisk na podniesienie studyów biblijnych w seminaryach i akademiach duchownych i na wybór doskonałych profesorów i metody. Metoda ma obejmować propedeutykę biblijną, czyli Introdukcyę (Wstęp) i Egzegezę; pierwsza da poznać wielką wartość i godność Pisma św., jego Boską powagę i nieskażoność; poda zasady do odnalezienia prawdziwego sensu tekstów, oraz nauczy, jaką bronią należy się zwycięsko potykać z zarzutami nieprzyjaciół. Druga zaś obejmie wyjaśnienie tekstu św. i obrócenie go na korzyść religii i pobożności. Ponieważ na wykład egzegetyczny całego Pisma św. w szkole ani obszar przedmiotu, ani czas nie pozwalają, zaleca Ojciec św. profesorom seminaryjskim nie pobieżne przebieganie wszystkich Ksiąg św., ale dokładne wyjaśnienie pewnych ich części, aby według tego, jako wzoru, alumni sami później resztę przestudyowali i w całem życiu Pismo św. ukochali.

Za podstawę do wykładu Ojciec św. przepisuje łacińską Wulgatę, którą sobór trydencki ogłosił za autentyczną i kazał się trzymać w publicznych wykładach, dysputach, kazaniach i tłómaczeniach. Przy czem w miejscach ciemniejszych i wątpliwych każe się ucie-

kać do tekstów oryginalnych i starożytnych wersyj. Następnie podaje zarys zasad egzegetycznych.

Rzetelnym obowiązkiem egzegety jest wyłuszczyć nie to, coby sam chciał, ale to, co myślał autor. Do czego te prowadzą zasady. Naprzód trzeba krytycznie rozważyć tekst, czy jego wierność nie podlega wątpliwości. Następnie, w celu odnalezienia prawdziwej myśli tegoż, należy stosować zasady hermeneutyki ogólnej, wspólnej wszystkim książkom ludzkim.

Ale ponieważ Księgi św. mają charakter Boski, pochodzący z ich natchnienia, przeto okrom przepisów hermeneutyki ogólnej, egzegecie winny przyświecać inne jeszcze przepisy. Księgi św. mają niekiedy sens wznioślejszy i bardziej ukryty, niż go wyrazy tekstu i przepisy hermeneutyki wskazać mogą. Przepisy te już sformułował sob. trydencki: „w przedmiocie wiary i moralności, do budowy nauki chrześcijańskiej należących, ten za prawdziwy sens Pisma św. winien być uważany, którego trzymała się i trzyma św. matka, Kościół, do którego należy sąd o prawdziwym sensie i tłómaczeniu Ksiąg św., i dlatego nikomu nie jest dozwolone przeciwko temu wykładowi, albo także przeciwko jednozgodnemu zdaniu Ojców, Pismo św. wyjaśniać".

W wykładzie zaś reszty miejsc Pisma św., które ani przez uroczyste dekrety na soborach, ani przez powszechne nauczycielstwo Kościoła, ani przez jednozgodny wykład Ojców, nie zostały wyjaśnione, najwyższą regułą winna być analogia Wiary św., czyli zgodność tłómaczenia z nauką katolicką, w Kościele złożoną. Nie jest skrępowane tymi przepisami, powiada Ojciec św., prywatne studyum nauki biblijnej, ile raczej, zabezpieczone od błędów, ma postęp ułatwiony. Miejsca, którym na autentycznym wykładzie zbywa, przedstawiają szerokie pole do badań i do utorowania drogi dla orzeczenia Kościoła; w ustępach zaś, przez Kościół określonych, praca prywatna uczonych również może oddać usługi dla ogółu wiernych, przystępniejszem wyjaśnieniem, bądź uczeńszem dla uczonych, bądź dzielniejszem obronieniem wobec przeciwników.

Co do Ojców, „którzy po Apostołach byli krzewicielami Kościoła“ należy się im powaga najwyższa, gdy w rzeczach „Wiary i obyczajów jednozgodnie tłómaczą, ta bowiem ich jednozgodność świadczy najdobitniej, że to... od Apostołów im było przekazane.“ Cenione zaś winno być ich zdanie, gdy o tych rzeczach jako prywatni doktorowie rozprawiają, a to z powodu ich znajomości prawd objawionych, świętości życia i szczególnej pomocy Bożej, którą byli obdarzeni. Nie zawsze jednak prywatnem tłómaczeniem Ojców egzegeta ma się krępować; strzedz się atoli winien, aby nie lekceważył sensu alegorycznego, lub podobnego temuż i przez Ojców używanego, zwłaszcza, gdy ten wyraźnie w literalnym się ukrywa i na powadze wielu się opiera. Od Apostołów bowiem ten sposób tłómaczenia otrzymał Kościół i własnym przykładem, jak świadczy liturgia, potwierdził. Co się tyczy innych egzegetów katolickich, powaga ich mniejsza, acz i tych komentarze wiele przyczynić się mogą do wyjaśnienia tekstu św. i zbicia zarzutów. Niestosownem zaś jest, gdy egzegeta gardzi katolickiemi pracami, a posiłkuje się, z niebezpieczeństwem utraty prawdy, dziełami kacerzy. Zaprawdę, niekiedy są one potrzebne i pomocne katolikowi, ale zawsze pamiętać trzeba, „że nieskażony sens Pisma św. bynajmniej nie znajduje się po za Kościołem, ani go mogą dać ci, którzy, pozbawieni prawdziwej Wiary, nie dostają się do rdzenia Ksiąg św., ale tylko korę ogryzają.“

Zwraca wreszcie Ojciec św. uwagę, aby nauka Pisma św. była duszą teologii, i aby przystępujący do studyów biblijnych byli stosownie przygotowani i wykształceni, zwłaszcza pod względem filozoficznym i teologicznym.

Po zarysowaniu metody egzegetycznej, przechodzi Ojciec św do apologetyki biblijnej, w jaki mianowicie sposób boską powagę Ksiąg św. należy najskuteczniej i najsilniej udowodnić? Kapitalnym dowodem boskości Pisma św., powiada Ojciec św., jest żywe i nieomylne Kościoła nauczycielstwo. „Kościół sam przez się, z powodu mianowicie swego cudownego rozszerzenia, doskonałej świętości i niewyczerpanej wszelkich dóbr płodności, z powodu po-

wszechnej jedności i niewzruszonej trwałości — jest wielkim, pewnym i ustawicznym dowodem wiarogodności i swej boskiej misyi niezłomnym świadkiem."

„Ponieważ Boskie i nieomylne nauczycielstwo Kościoła także na powadze Pisma św. się opiera, ostatniego więc powagę przynajmniej ludzką, naprzód trzeba wykazać i obronić. Z Ksiąg zaś św., jako (tylko ludzkich) starożytnych i najwiarogodniejszych świadków, napewno jak na dłoni da się wykazać Boskość Chrystusa Pana, Jego misya, ustanowienie hierarchicznego Kościoła, prymat Piotra i jego następców."

Dalej uczy Ojciec święty, że egzegeta aby pociski nieprzyjaciół dzielnie i skutecznie mógł odepchnąć, tymże orężem winien władać, co oni — czyli znajomością starożytnych języków wschodnich, semickich zwłaszcza, i być biegłym w sztuce krytycznej. Zaleca więc w akademiach pielęgnowanie nauki s ę m i c k i c h j ę z y k ó w i p r a w d z i w e j k r y t y k i, która w rzeczach historycznych, jakiemi są powstanie i zachowanie Ksiąg św., nie decyduje lekkomyślnie na podstawie samych tylko dowodów wewnętrznych, ale głównie opiera się na dowodach zewnętrznych czyli historycznych.

Powtóre zaleca Ojciec św. egzegecie studyowanie nauk przyrodniczych, iżby kłamliwe oskarżenia przyrodników, nadużywających swej nauki na obdarcie z powagi i wiarogodności Ksiąg św., potrafił rozproszyć. „Żadnej (bowiem) prawdziwej niezgody pomiędzy teologiem a naturalistą być nie może, jeśli każdy w swych granicach pozostanie".

Słuszność tej zasady i stąd się okazuje, „że pisarze św., albo lepiej Duch Boży, który przez nich mówił, nie chciał tego (t. j. istoty rzeczy widzialnych) ludzi uczyć, jako do zbawienia nieprzydatnego, a przeto pisarze św. nie zajmują się badaniem rzeczy naturalnych, opisują niekiedy o nich i mówią albo w formie przenośni, albo używają pospolitego wyrażenia, właściwego owym czasom, jak to i dziś w codziennem życiu mówią o wielu rzeczach najuczeńsi ludzie. W pospolitej zaś mowie tem nadewszystko mianujemy rzeczy, co uderza zmysły; nie

inaczej i Pisarz św. się wyraża, idąc za tem, co zmysłom się przedstawia *(ea secutus est, quae sensibiliter apparent)*, lub co sam Bóg, przemawiając do ludzi, stosownie do ich pojęcia, w sposób ludzki objawił...“

To samo należy zastosować i do innych nauk pokrewnych, zwłaszcza do historyi. Bolesną jest rzeczą, że wielu (uczonych)... księgom świeckim i prastarej pamięci pomnikom tak ufają, iż najmniejszego nawet podejrzenia błędu w nich nie dopuszczają,.. a Księgom św. dla mniemanego tylko błędu, bez należytego zbadania, odmawiają nawet równej co tamtym wiary. „Niewątpliwie może się zdarzyć, że przepisywacze kodeksów dopuścili się niektórych pomyłek, co jednak rozważnie trzeba brać i nie łatwo przypuszczać..., łatwo być może, że autentyczne w jakimś ustępie zdanie jest ciemne..., lecz nigdy się nie godzi albo natchnienie do pewnych tylko części Pisma św. ograniczać, albo przypuszczać, że autor św. zbłądził. Nie można tolerować zdania tych, którzy, aby się wyzwolić z trudności, nie wahają się twierdzić, że boskie natchnienie niczego więcej, okrom przedmiotu Wiary i moralności, nie dotyczy... Księgi bowiem wszystkie i całkowite, które Kościół jako święte i kanoniczne otrzymał ze wszystkiemi swemi częściami z natchnienia Ducha św. są napisane.“

„...Ta jest starożytna i stała Wiara Kościoła, uroczystem nawet dekretem na soborach florenckim i trydenckim określona, a wreszcie na soborze watykańskim potwierdzona i wyraźniej wyjaśniona... Poczytuje zaś je Kościół za święte i kanoniczne nie dlatego, iżby je, siłami ludzkiemi utworzone, swą powagą później aprobował; ani dlatego tylko, żeby zawierały bez błędu Objawienie, ale dlatego, że z natchnienia Ducha św. napisane Boga mają za autora.“ Choć więc Księgi św. pisali ludzie, wypadek jednak błędu nie mógł się zdarzyć, „Duch św. bowiem tak mocą nadprzyrodzoną ich do pisania poruszył i skłonił, tak podczas pisania był obecny, że oni to wszystko i to tylko, co sam kazał i dokładnie zrozumieli, i wiernie napisać chcieli i stosownie, z nieomylną prawdą, wyrazili, inaczej sam (Duch św.) nie byłby autorem całego Pisma św...“

Skąd taki wniosek, że ci, którzy w autentycznych ustępach Ksiąg św. możliwość fałszu dopuszczają, „zaiste albo katolickie pojęcie natchnienia przekręcają, albo Boga autorem błędu mienią...

Ponieważ egzegecie niepodobna jest wyczerpać obszaru nauk, do obrony Ksiąg św. przydatnych, zwraca się Ojciec św. do uczonych katolickich, aby ci, zdobywszy imieniowi swemu chwałę i powagę w specyalnych dziedzinach nauk, użyli swej wiedzy na rozwiązanie zarzutów; z dziedzin im właściwych podnoszonych. Nic bardziej przekonywającem nie jest dla ogółu do przyjęcia prawdy, jak gdy mężowie, sławą nauki głośni, Wierze oddają najwyższą cześć i dzielnie stają w jej obronie.

3) Zakończenie czyli epilog zawiera upomnienie do biskupów, aby te uwagi z pobudki Ducha św. (*aspirante Deo*) podane, z należną czcią, pod ich opieką, były strzeżone i zachowane (*qua par est religione custudiantur et observentur*), i aby o rozwój studyów w seminaryach, akademiach i między duchowieństwem usilnych dokładali starań. Ojciec św. zamyka rzecz apostolskiem błogosławieństwem.

Taka jest, w krótkości zebrana, bogata treść encykliki; nie zawiera ona żadnej nowej definicyi w przedmiocie Wiary, ale streszcza, rozwija, wyjaśnia i uzupełnia naukę dawniejszą Kościoła o Piśmie św.. Są tu poruszone najdonioślejsze pytania, które postęp studyów egzegetycznych wywołał; zwłaszcza trzy zasadnicze zagadnienia, dotyczące natury natchnienia Ksiąg św., jego obrony i rozciągłości, oraz autentycznego tłómaczenia, w pełnem świetle zostały przedstawione i wyjaśnione.

a) Co się dotyczy natury natchnienia, określa encyklika, że nie jest ono ani samą tylko bierną, zewnętrzną asystencyą, czyli obecnością Ducha św., podczas pisania; nie może za natchnienie uchodzić późniejsze Boskie potwierdzenie księgi, zgoła z inicyatywy ludzkiej napisanej [1]); ani przystoi nazwa natchnionej Księgi

[1]) Jak np. potwierdzenie przez Boga dzieł św. Tomasza: Bene de me scripsisti Thoma; lub potwierdzenie przez Kościół dzieł św. Augustyna.

tym Księgom, któreby zawierały objawione prawdy bezbłędnie. W żadnym bowiem tu razie Księga nie miałaby Boga za autora, ale byłaby tylko dziełem człowieka. Jest tu udział Boga do minimum sprowadzony, bez mała zaprzeczony, gdy udział drugorzędnego autora, człowieka, rozciągnięty do maximum.

Z drugiej strony natchnienie nie jest równoznaczne z Objawieniem, światłem nowych, nieznanych prawd umysł autora oświecającem; ani jest dyktowaniem Boga, sprowadzającem drugorzędnego autora do roli prostego pisarza, kopisty, lub czyniącem zeń narzędzie niewolne, ślepe; krępującem jego ludzką wolę, umysł, samodzielność. Wskutek takiego do maximum rozszerzenia udziału Bożego, udział człowieka, jako rozumnej przyczyny sprawczej, prawie zostaje wyłączony.

Według określenia Ojca św. natchnienie polega na szczególnem, harmonijnem i nadprzyrodzonem współdziałaniu Ducha św. z wolną i rozumną naturą człowieka (pisarza), a na współdziałaniu takiem, że Bóg staje się pierwszorzędną przyczyną sprawczą i autorem, a człowiek zostaje przyczyną narzędziową i drugorzędnym autorem. Przywiedźmy tu odnośne słowa encykliki: „.....Duch św. użył ludzi jako narzędzi do pisania... (i) tak mocą nadprzyrodzoną ich do pisania poruszył i skłonił, tak podczas pisania był obecnym, że oni to wszystko i to tylko, co sam kazał, i dokładnie zrozumieli, i wiernie napisać chcieli, i stosownie z nieomylną prawdą wyrazili; inaczej nie sam (Duch św.) byłby autorem całego Pisma św.“. Obecność więc Ducha św., przy tworzeniu Ksiąg św., jest nie bierna, ale czynna, wewnętrznie i bezpośrednio działająca na duszę Pisarzy św., przenikająca ich wolę i władze poznawcze, i temiż kierująca. Czynność ta Boża naprzód odnosi się do woli pisarza; nie naruszając jej wolności, porusza i skłania ją skutecznie do pisania tego wszystkiego i tego tylko, co Bóg każe przez wewnętrzne działanie, i przez zewnętrzne okoliczności ku temu przez Boga złożone (św. Jan np. ułożył Ewangelię na prośby biskupów i wiernych Azyi; św. Paweł pisał listy, pobudzony rozli-

cznemi potrzebami chrześcijan). Pobudzenie przez Boga woli jest najpierwszym i najgłówniejszym składnikiem natchnienia biblijnego. Drugim składnikiem jest wpływ Boży na władze umysłowe: podczas pisania Duch św. był obecny tak, że Pisarze św. dokładnie rzeczy zrozumieli i wiernie napisać chcieli. Jak jednak rozumieć tę obecność i ten wpływ Ducha św. na umysł, nie wszyscy teologowie jednakowo tłómaczą: jedni rozumieją nowe oświecenie umysłu, nowe objawienie prawd, już umysłowi w sposób naturalny znanych; inni tłómaczą przez specyalną, pozytywną asystencyę Ducha św., polegającą na kierowaniu umysłu w wyborze rzeczy, w sposób naturalny znanych, a przez Boga zamierzonych i podczas ich opisu; inni wreszcie poprzestają tylko na asystencyi negatywnej, zostawiającej umysł naturalnym siłom, a powstrzymującej go jedynie od zbłądzenia w opisie rzeczy, w sposób naturalny znanych. Niewątpliwie, gdy przedmiot w Księdze św. dotyczy prawd nadprzyrodzonych, niedostępnych dla umysłu, np. proroctw, tajemnic, etc., potrzebne jest objawienie, czyli nadprzyrodzone oświecenie umysłu światłem tych prawd; gdy zaś dotyczy innych rzeczy, jak np. historycznych, geograficznych, naturalnych prawd religijnych i t. p., drogą naturalnego poznania nabytych i znanych, zbyteczna jest przypuszczać nowe oświecenie czyli objawienie; acz, aby Pisarze św. takowe dokładnie zrozumieli i wiernie napisać chcieli, niezbędne jest oświetlenie i spotęgowanie naturalnego światła umysłu światłem nadprzyrodzonem. Mniej trafna wydaje się opinia, która działanie Ducha św. na umysłowe władze ogranicza do kierowania tylko niemi w wyborze rzeczy, w sposób naturalny znanych, tak aby Pisarz św. te tylko podał, które Bóg chciał. Duch św., według tej opinii, obiera narzędzia, dokładną posiadające znajomość owych rzeczy, które chce ludzkości nieomylnie przekazać; potrzebuje zatem tylko wolę tych narzędzi pobudzić do pisania i kierować wyborem rzeczy, bez oświetlania pojęć i idei, już w umyśle istniejących i uformowanych.

Wreszcie obok pobudzenia woli, spotęgowania światła

i kierowania rozumu, działanie Ducha św. według określenia Ojca św. rozciąga się i na inne władze umysłowe, czynne przy tworzeniu Księgi, jak wyobraźnia i pamięć: „wiernie napisać chcieli i stosownie z nieomylnę prawdą wyrazili, inaczej nie sam (Duch św.) byłby autorem całego Pisma św.“.

Dotychczas i w tym przedmiocie panowały rozliczne zdania: jedni utrzymywali, że Duch św., podobnie jak myśli, dyktował także wyrazy, układ gramatyczny i styl, do rozmaitego stopnia wykształcenia i usposobienia Pisarzy św. się przystosowując. Inni przypisywali Pisarzom św. zupełną niezależność od wpływu Ducha św. w wyborze wyrażeń i stylu: „myśl (w Piśmie św.) Boża a mowa ludzka“. Tymczasem Ojciec św. naucza, że Duch św. także współdziałał, aby Pisarze św. stosownie, z nieomylną prawdą (myśl) wyrazili. Niema tu mowy o bezpośrednim objawianiu czyli dyktowaniu przez Ducha św. wyrazów i terminów, ale jest zatwierdzona zależność Pisarza św. w sposobie wyrażania się od wpływu Ducha św. Zaprawdę, jeśli Pisarze św. byli natchnieni do napisania swych Ksiąg, a nie do samego poczęcia ich w myśli, natchnienie musiało współdziałać ze wszystkimi aktami duszy, zacząwszy od determinacyi woli do pisania aż do zupełnego tegoż urzeczywistnienia. Inaczej Duch św. nie byłby pierwszorzędnym autorem całego Pisma św.

b) Również rozświetlona została kwestya rozciągłości natchnienia.

Na podstawie dawnych soborowych orzeczeń określa Ojciec św., „że Księgi wszystkie i całkowite, które Kościół jako święte i kanoniczne otrzymał, ze wszystkiemi swemi częściami z natchnienia Ducha św. są napisane“. Nadto, w uzupełnieniu, dodaje, że natchnienie rozciąga się nie tylko do rzeczy Wiary i obyczajów, lub do rzeczy w ścisłym z pierwszemi zostających związku, ale do wszystkich, o których Biblia mówi, tak przyrodniczych, jak historycznych. „Nigdy się nie godzi albo natchnienie do pewnych tylko części Pisma św. ograniczać, albo przypuszczać, że autor św. zbłądził. Nie można tolerować zdania tych, któ-

rzy... nie wahają się... twierdzić, że Boskie natchnienie niczego więcej, okrom przedmiotu Wiary i moralności, nie dotyczy... Żadnej prawdziwej niezgody pomiędzy teologiem a naturalistą być nie może, jeśli każdy w swych granicach pozostanie...“ Wszelka zaś niezgoda nauki z teologią powstaje albo z błędnego rozumienia tekstu św. albo z przedwczesnych wniosków nauki, niepewne hipotezy podającej za pewne.

Ponieważ o rzeczach przyrodniczych, jako do zbawienia się nie odnoszących, Duch św. nie zamierzał ludzi uczyć, „przeto Pisarze św. nie zajmują się zbadaniem (ich istoty)..., ale opisują niekiedy... albo w formie przenośni, albo używając pospolitego wyrażenia, właściwego owym czasom... W pospolitej zaś mowie tem właściwie mianujemy rzeczy, co uderza zmysły... To samo należy zastosować do innych nauk pokrewnych, zwłaszcza do historyi.“ Ktoby więc słowa Jozuego (10, 12, 13) brał ściśle, naukowo, lub niektóre alegorye i parabole biblijne za prawdziwą historyę, tenby tworzył trudności, jakich tekst św. nie zawiera [1]).

Niekiedy przyczyną niezgody bywa niepoprawność tekstu św., który po wyjściu z rąk autora, wskutek częstych odpisów i recenzyj, ulegał miejscami skażeniu; dla usunięcia więc niezgody należy, za pomocą krytyki przywrócić tekst pierwotny. Zwłaszcza tego rodzaju skażenie zdarzyć się może w liczbach, imionach własnych: „może się zdarzyć, że przepisywacze kodeksów dopuścili się... omyłek, co jednak rozważnie trzeba brać.....“

c) Wreszcie Ojciec św. rzucił wiązankę promieni światła na kwestyę biblijną, egzegetyczną i apologetyczną.

Obok sensu literalnego uznaje i drugi sens, właściwy tylko Pismu św., alegoryczny (dogmatyczny i moralny), używany przez pisarzy Nowego Testamentu, Ojców i w liturgii. Do wykrycia sensu, podaje naprzód zasady hermeneutyki ogólnej, wspólnej wszystkim Księgom

---

[1]) Do allegoryi niektórzy zaliczają: I—II rozdz. z ks. Rodzaju, ks. Hijoba, Judith, Esther, Tobiasza, Jonasza.

(jak np. filologiczne, oparte na znajomości języka; logiczne, płynące ze związku logicznego wyrazów, zdań, wierszy, ustępów paralelnych; historyczne i t. d.). Następnie rozwija zasady hermeutyki świętej, właściwe tylko Księgom św., jako natchnionym.

Z natury natchnienia wypływa zasada, że wszelkie tłómaczenie, przypuszczające błędy w słowach natchnionych, jest mylne. Bezbłędność Księgi św. jest koniecznym skutkiem autorstwa Bożego: „ci, którzy w autentycznych ustępach Ksiąg św. możliwość fałszu dopuszczają, zaiste albo katolickie pojęcie natchnienia przekręcają, albo Boga autorem błędu mienią."

Z nauczycielstwa Kościoła wyprowadza Ojciec św. nową zasadę. „Bóg powierzył Pismo Kościołowi..., (tego) jako przewodnika i nauczyciela w czytaniu i wyjaśnieniu słów św. (tłómacze) nieomylnie mają się trzymać". Z tą zaś kapitalną zasadą autentycznego tłómaczenia w rzeczach Wiary i moralności stoi w związku druga egzegetyczna zasada według jednozgodnego tłómaczenia Ojców, jako przekazanego od Apostołów, i trzecia: według analogii Wiary św. Zdania pojedyńczych Ojców, jako nawet prywatnych doktorów, winny być cenione w rzeczach Wiary i moralności; ale nie mają znaczenia najwyższego prawidła i wolno się ich nie trzymać. Tembardziej wolno odstąpić od zdania Ojców, jakie wydali, stosownie do pojęć wieku w wyjaśnieniu miejsc, dotyczących rzeczy naturalnych: „w tych bowiem rzeczach, które w związku z Wiarą nie stoją, wolno było świętym, podobnie jak nam, mieć rozmaite opinie."

Za podstawę do wyjaśnienia tekstu św. kładzie Ojciec św. łacińską Wulgatę, którą sobór trydencki ogłosił za autentyczną i kazał się trzymać w publicznych wykładach... Czem jednak nie obniża ani wartości innych wersyj, które starożytność chrześcijańska zatwierdziła, ani zwłaszcza tekstów oryginalnych. I chociaż Wulgata wogóle wiernie myśl hebrajskiego i greckiego oryginału oddaje, w szczegółach zaleca Ojciec św., „jeśli coś wyrażone wąt-

pliwie, lub mniej ściśle zajrzeć, według rady św. Augustyna, do języka starszego".

W końcu ostrzega, aby zbyt nie ufać rzekomym pewnikom i zdobyczom nauki i ich światłem nie kierować się w wykładzie Ksiąg św.: „z rozmaitych nauk oddawna bardzo wiele czyniono przeciwko Księgom św. zarzatów, które dziś jako czcze zgoła poupadały... Mniemania rozmaitych hypotez niweczy czas; ale prawda trwa i potężnieje na wieki." Co do apologetyki biblijnej, te są podane uwagi. Stając w obronie Biblii, należy mieć na względzie dwojaką jej powagę: ludzką, przynależną Biblii jako dziełu ludzkiemu i boską, jako księdze natchnionej. Pierwsza opiera się na dowodach zewnętrznych czyli świadectwach historycznych, i na dowodach wewnętrznych, z tekstu i stylu Ksiąg czerpanych. „Powagę ludzką naprzód, powiada Ojciec św., trzeba wykazać i obronić". Ostrzega tu wszakże przed fałszywą sztuką krytyczną, która w wykazywaniu ludzkiej powagi Ksiąg św. daje przewagę dowodom wewnętrznym: „Została bowiem wprowadzona niedorzeczna, dla prawdziwej religii nader szkodliwa krytyka, mianem krytyki wyższej ozdobiona, która, opierając się na samych dowodach... wewnętrznych, wydaje lekkomyślny sąd o każdej Księgi początku, całości i powadze. Gdy przecież pewnem jest, że w rzeczach historycznych, do jakich należy powstanie i zachowanie Ksiąg, świadectwa historyczne przeważają".

Co się tyczy powagi Boskiej Ksiąg św., niewzruszonym takowej dowodem jest „Boskie i nieomylne nauczycielstwo Kościoła", który sam w sobie nosi oczywiste znamiona swej Boskiej misyi i takowe (jak np. cudowne rozszerzenie się, świętość, trwałość, jedność) w pochodzie dziejowym ujawnia. Nadto, powiada Ojciec św., to nieomylne nauczycielstwo Kościoła opiera się na powadze Pisma św. Ale zarzuci kto: Kościół więc świadczy na korzyść Pisma św., a Pismo św. na korzyść Kościoła! Czyż to nie jest dowodzenie, które w logice zowie się *circulus vitiosus* lub *petitio principii*? Nie, dodaje Ojciec św., albowiem z „Ksiąg św., jako (tylko ludzkich) starożytnych

i najwiarogodniejszych świadków napewno, jak na dłoni, da się wykazać Boskość Chrystusa Pana Kościoła...“ Wiarogodność zaś Biblii, jako świadka czysto ludzkiego, o jakim tu Ojciec św. mówi, nie zależy wcale od powagi Kościoła, ale spoczywa na dowodach historycznych, a stąd na udowodnienie i stwierdzenie Boskiej misyi Kościoła może być użyta. A skoro Kościół, który tak pewne i niezachwiane ma dowody swej Boskiej powagi, zaświadczy o Boskiej powadze Biblii, świadectwo to jego jest nieomylne; Biblia więc napewno ma powagę Bożą. A skoro znowu Biblia, o której Boskiej powadze jesteśmy przez nieomylne nauczycielstwo Kościoła pouczeni, daje świadectwo Kościołowi, świadectwo to jest nie tylko dowodem czysto ludzkim, historycznym, ale teologicznym, nieomylnym, któremu wierzyć jest obowiązkiem chrześcijanina.

Kończymy gorącem Ojca św. wezwaniem do kapłanów i alumnów, aby pilnie czytali i ze czcią studyowali Pismo sw., albowiem „oświecony stąd rozum nabierze dziwnej siły a rozpalony duch za pożytkami cnoty i Boskiej miłości z potężniejszym podąży zapałem...“

Ks. A. Zaremba.

ENCYKLIKA

o chrześcijańskim ustroju państw.

(z d. listopada 1885 r.)

«*Immortale Dei.*»

Obwieszczając katolickiemu światu w osobnej encyklice pogląd swój na ustrój i zakres działalności państw chrześcijańskich, Leon XIII wstąpił w ślady wszystkich poprzedników na Apostolskiej Stolicy. Papieże zwykli byli używać formy listu okólnego (encykliki), jeżeli zabierali głos w kwestyach politycznych i społecznych lub gdy wskazywali na błędy, wady i zwyrodnienie objawiające się w życiu chrześciańskiej ludzkości. Jedna z encyklik Grzegorza XVI (sierpień 1831) doczekała się nawet uznania w prawie międzynarodowem, przyczyniając się do ustalenia zasady że: *rex est qui actu regit* i podając ku jej politycznemu usprawiedliwieniu słuszne i cenne motywa[1]). Tenże sam Grzegorz XVI w dru-

[1]) Bluntschli. Das moderne Völkerrecht der civilisirten Staaten als Rechtsbuch dargestellt (1868) str. 108 «qui actu summa rerum potiuntur.» Zasada powyższa znalazła potwierdzenie w encyklice Piusa IX z r. 1864 «Quanta cura» w której powiedziano «In ordine politico facta consummata, eo ipso quod consummata sunt, vim juris habere.» Hammerstein. De Ecclesia et statu. str. 223.

giej encyklice (1832) zarzucił niektórym swobodom politycznym nowożytnego państwa szkodliwy dla ducha chrześcijańskiego kierunek i napiętnował anatemą owo wyuzdanie (licentia) które z pojęciem chrześciańskiej swobody nie miało nic wspólnego [1]). Pius IX w encyklice z r. 1864, do której dołączono syllabus, obarczył anatemą cały prawie rozwój nowożytnego państwa, zarówno w praktyce jak i w nauce [2]), a w drugiej encyklice z r. 1868 wyraził się z bezwzględną krytyką o prawodawstwie organicznem austryackiem, które ludom dzierżaw habsburskich zwiastowało odrodzenie życia państwowego [3]).

Leon XIII w encyklice o chrześcijańskim ustroju państw podjął zadanie daleko rozleglejsze i w skutkach swoich nie równie donioślejsze. Nie ograniczył się bowiem na przeczeniu, czyli na wskazywaniu ujemnych kierunków rozwoju w życiu politycznem i społecznem ale przedstawił pogląd własny na zadania i cele państwa chrześcijańskiego. Dalej, wskazał na obowiązki względem Kościoła jako piastuna wierzeń i uczuć religijnych, które wypływają z istoty każdego państwa chrześcijańskiego i przekonywał do jakiego stopnia niektóre prądy polityczne przeistaczające swobodę w samowolę i swawolę są dla tegoż samego państwa chrześcijańskiego szkodliwymi. Tym sposobem wyłożył Leon XIII całą naukę o stosunku Kościoła do państwa, jaki z ducha chrześcijańskiego wypływa. Nie piętnowanie poszczególnych objawów, niezgodnych z nauką Kościoła i przeciwnych dawnym tradycyjnym poglądom na państwo, wyrażanym niegdyś przez Stolicę Apostolską, ale nauczanie oparte na głębokiem wystudyowaniu nauki Chrystusa, wreszcie na jej żywem odczuciu i zrozumieniu tych niewyczerpanych etycznych zdrojów, jakie wlewała w dawny i nowożytny organizm państwa, było zadaniem Jego encykliki. Leon XIII nie napiętnował żadnego kierunku w prawie państwowem,

[1]) 1831 «Mirari vos» cytowane przez Leona XIII.

[2]) Geffcken. Staat und Kirche str. 564.

[3]) Schulte. Die Macht der römischen Päpste i t. d. str. 52 prawa austryackie z r. 1867 r. nazwane zostały «infanda lex» a następnie «abominabiles.»

w życiu politycznem, społecznem i naukowem anatemą, ale jako wyrozumiały, pobłażliwy i głębokiej mądrości nauczyciel, wskazał zakażone źródła, grożące klęskami i katastrofami nowożytnemu państwu. Dużo prawdziwie chrześcijańskiej miłości, wyrozumiałości i zgody, wieje z każdego słowa encykliki a duch ten pojednawczy dowodzi, że Leon XIII zrozumiał nietylko dążenia ale i potrzeby epoki w której żyje i że wznosi się ponad tradycyjne doktryny państwowo-kościelne, wytworzone przez jego poprzedników na Stolicy Apostolskiej—doktryny, które poczęte były swego czasu odmiennemi cywilizacyjnemi okolicznościami i potrzebami zarówno państwa jak i świeckiego społeczeństwa.

Leonowi XIII i z tego względu niezmiernie trudno było wznieść się ponad tradycyjnie wyrobiony pogląd na stosunek Kościoła do państwa, że poprzednicy jego na Stolicy Apostolskiej niejednokrotnie jako najwyżsi prawodawcy w Kościele, przemawiali za przewagą Kościoła, a tem samem władzy papiezkiej nad państwem, przypisując sobie prawo kasowania a przynajmniej protestowania przeciwko aktom prawodawstwa świeckiego [1]). Konkordaty noszące charakter traktatów międzynarodowych, bulle i breve'a, będące wyrazem prawodawczej władzy papieża rozwijały konkretnie, to jest w zastosowaniu do pojedynczych i miejscowych wypadków te same teorye przewagi i wyższości Kościoła nad państwem, które encykliki, allokucye i syllabusy wyznawały ogólniej i opracowywały zasadniczo. W konkordatach papieże zapewniali jeszcze pokój monarchom w taki sam sposób, jaki im bywał zapewniony przez państwo [2]). Słowa *et tibi* do *veram pacem* wyrzekali w konkordatach najwyżsi przedstawiciele obu władz, zarówno ducho-

---

[1]) Schulte. Die Macht der römischen Päpste. przytacza całe szeregi przykładów, dowodzących że Papieże przypisywali sobie stale owe prawo.

[2]) Münch. Vollständige Sammlung aller ältern und neuern Konkordate. 1 Theil. str. 18—19 Concordatum vormatiense z r. 1122 «et do veram pacem Domino Papae Callisto, santaeque Romanae Ecclesiae, et omnibus, quae in parte ipsius sunt, vel fuerunt.» Następnie Papież obiecuje «Do tibi veram pacem, et omnibus, qui im parte Tua sunt, vel fuerunt, tempore hujus discordiae.»

wnej jak i świeckiej i zdawało się też, że obie władze jako pochodzące od Boga (*omnis potestas a Deo*) są od siebie niezależne i mniej więcej równe sobie.

Tymczasem już papież Mikołaj I nie wachał się względem frankońskich monarchów zająć zwierzchniczego stanowiska, grożąc im w razie nieuległości exkomuniką, a nawet odjęciem dostojeństwa majestatu[1]). Grzegorz VII objawił zdanie, które nie zyskało ogólniejszego uznania, że władza świecka nie pochodzi od Boga, jak duchowna, ale że twórcą jej jest książę tego świata, czyli mówiąc wyraźnie szatan[2]). Bonifacy VIII położył wszakże najtrwalsze, najrozleglejsze podstawy dla teoryi dwóch władz, czyli dwóch mieczów, z których jeden dzierży następca Piotrowy, a drugi pozostaje w ręku monarszym jedynie *ad nutum et patientiam sacerdotis*[3]). Bulla *Unam sanctam* (listopad 1302) tegoż papieża, zaznaczyła wyraźnie i nie dwuznacznie *porro subesse romano pontifici omnem humanam creaturam declaramus dicimus deffinimus et pronunciamus omnino esse de necessitate salutis*[4]), a w r. 1300 z okazyi jubileuszu Bonifacy VIII zasiadając na tronie ukazywał się opasany mieczem i nazywał się nie tylko następcą Piotrowym ale cezarem oraz imperatorem[5]). W bullach średniowiecznych Stolica Piotrowa rozpościerała władzę na świat cały *Dominus Petro non solum universam ecclesiam sed totum reliquit saeculum ad gubernandum*[6]). Na tej zasadzie wszyscy monarchowie świeccy uznani byli przez Innocentego III za papieskich wasali *non de feudo seu de peccato*[7]). Specyalnie zaś królowie Bulgarów i Wałachów, Węgrów, Czechów, Aragonii a nawet Anglii uważali się za wasali papieskich[8]). Papieże przyznawali książętom tytuł królewski[9]), pozwalali

[1]) Lossen. Die Lehre vom Tyrannenmord in christlicher Zeit. str. 10.
[2]) Lossen. Die Lehre von Tyrannenmord i t. d. str. 11.
[3]) Geffcken. Staat und Kirche str. 170.
[4]) Geffcken. Staat und Kirche str. 171.
[5]) Geffcken. tamże str. 171.
[6]) Geffcken. Staat und Kirche str. 163.
[7]) Janet. Histoire de la science politique. T. I. str. 384.
[8]) Geffcken. Staat und Kirche str. 163.
[9]) Schulte. Die Macht der römischen Päpste str. 30.

im zdobywać dzierżawy[1]), zwalniali od przysięgi ich poddanych[2]), uważali się za najwyższych sędziów rozjemczych[3]), a exkomuniką zagrażali nawet poważnie życiu niewygodnych władzców świeckich[4]).

Nauka stanowczej przewagi Kościoła nad państwem, rozwinięta w aktach prawodawczej władzy papieskiej, znajdowała uzasadnienie i usprawiedliwienie w stanie cywilizacyjnym owczesnego chrześcijańskiego społeczeństwa. Jedynie potężne papiestwo zdolne było zapewnić światu rzecz nową a nieocenioną, to jest niezawisłość religii oraz Kościoła od państwa[5]). Tylko uniwersalną władzą uposażeni następcy Piotrowi, byli w możności ochronić państwo i społeczeństwa od anarchii feodalnej i rozpadnięcia się na pojedyncze atomy. Kościół katolicki za pośrednictwem silnej centralizacyjnej władzy tchnął w społeczeństwa i państwa średniowieczne nową etyczną siłę. Odrodził je moralnie i zaszczepieniem poczucia obowiązków względem Kościoła obudził tem samem poczucie obywatelskich obowiązków. Papiestwo dozwoliło zatem Kościołowi przyspieszyć cywilizacyjną pracę. Osłaniało go wytrwale przed pożądliwością możnowładztwa świeckiego i zapewniło duchowieństwu naczelne miejsce w zebraniach polityczno-stanowych, w radach monarchów, dając mu tem samem możność nauczania i oświecania potężnych oraz maluczkich.

We wszystkich kierunkach prywatnego i publicznego życia, historya zaznaczyła uszlachetniający wpływ Kościoła na chrześcijańskie społeczeństwo i państwo. Przedewszystkiem Kościół obudził w panujących długo uśpione poczucie publicznych zadań[6]). Niewola rolnego ludu, przybierała dzięki wpływowi duchowieństwa, łagodniejszą formę; rolnictwo same uprawiane i rozwijane było przez klasztory, a słabe promienie naukowego światła padały na ówczesne

[1]) Tamże. str. 43.

[2]) Minghetti. Staat und Kirche (author: Uebersetzung) str. 6.

[3]) Bluntschli. Das moderne Völkerrecht der civilisirten Staaten. str. 12.

[4]) Lossen. Die Lehre vom Tyrannenmord str. 25.

[5]) Geffcken. Staat und Kirche str. 171.

[6]) Waitz. Deutsche Verfassungsgeschichte. T. 3. str. 236.

społeczeństwa tylko ze szkół parafialnych, akademii oraz uniwersytetów, które istniały staraniem i funduszami Kościoła[1]). Dzięki jednak światłu użyczanemu przez Kościół, dzięki radom duchowieństwa udzielanym monarchom i zebraniom stanowym, organizm państwowy nietylko szlachetniał ale i mężniał z każdą chwilą. Monarchizm zasłaniając z bronią w ręku całość i bezpieczeństwo swych krain odzyskał nasamprzód poczucie swej niepodległości i świadomości tego, że źródłem ziemskiej potęgi jest miecz zwycięski. Obrona państwa wymagała znowu źródeł finansowych. Monarchizm nie mógł się zadawalniać wyproszonemi ofiarami, (Bede, Bitte) gdy Kościół w formie dziesięciny pobierał rzeczywisty podatek[2]). W każdej zresztą dziedzinie publicznego życia, monarchizm począł wkraczać w sferę ustąpioną niegdyś własnowolnie Kościołowi; w dążeniu zaś do skupienia w swem ręku zwierzchnictwa politycznego wspierany był gorliwie przez sejmujące, świeckie stany. Monarchiczna władza powoływała się nie tylko na rzymską zasadę *quod principi placuit legis vigorem habet,* ale prawo zwyczajowe wszystkich państw wyrobiło sobie mniej więcej takie maxymy, jakie prawo zwyczajowe francuskie wyraziło w określeniach zasadniczych: „Qui veut le roi si veut la loi. Le roi ne tient que de Dieu et de l'epée. Le roi ne meurs jamais. Tous les hommes de son royaume lui sont sujets[3]). Co się zaś tycze stanów świeckich, te wcześniej czy później poszły za przykładem baronów angielskich, oświadczając publicznie na sejmach: *non pertinet ad papam ordinatio rerum laicarum*[4]).

Od początku XIV w. aż do chwili obecnej prawie, historya zaznaczyła nieustającą kolizyę władzy kościelnej ze świecką a nadewszystko papiestwa z monarchami chrześcijańskimi. We wszystkich kierunkach życia publicznego powstał spór o pierwszeństwo owych dwóch najpotężniejszych zwiastunów i piastunów cywilizacyjnego postępu świa-

[1]) Ciekawe szczegóły u Denifle — Die Universitäten.
[2]) Laurent. L'Eglise et l'Etat 1—2 część str. 241.
[3]) Weill. Les theories sur le pouvoir royal en France pendant les guerres de religion. str. 273.
[4]) Geffcken. Staat und Kirche str. 176.

ta. Państwo na wszystkie przywileje i dążenia Kościoła odpowiadało swemi politycznemi żądaniami, uzbrojonemi przymusem, które wkraczały daleko silniej w sferę indywidualnej swobody. Nawet na exkomunikę kościelną wytworzono odpowiednią exkomunikę świecką[1]), aż nareszcie absolutyzm oświecony XVIII wieku pozazdrościł zakrystyanom ich atrybucyi[2]), i nadając Kościołowi konstytucyę cywilną zakończył reformatorską pracę systemem wyrażającym zupełną przewagę państwa nad Kościołem. Rewolucya francuska, posunęła się jeszcze dalej w powyższym kierunku i system przewagi zamieniła w system zniszczenia katolickiego Kościoła, czerpiąc natchnienie i energię w wolteryańskiem „écrasez l'infame!" Niewątpliwie, że w przeciągu sześciu wieków Stolica Apostolska łagodziła niejednokrotnie teoryę średniowiecznego stosunku Kościoła do państwa, jak nieraz przemawiała w imieniu postępu i dobrze zrozumianej swobody[3]). Z tem wszystkiem, w obec tylu srogich burz nawiedzających opokę Piotrową i grożących jej ostateczną zagładą, nic dziwnego, że papieże nie mogli nabrać zaufania do nowożytnego wszechpotężnego Leviathana państwowego i przyprowadzeni do ostateczności odwoływali się do środków dawniej potężnych a obecnie zawodnych[4]). Nietylko też nauczycielska ale i prawodawcza działalność Stolicy Apostolskiej pozostała w obec rozwoju nowożytnego życia państwowego w pewnej sprzeczności. Jeżeli w bullach, breve'ach nie pojawiały się dawne teorye, wyrażenia i porównania niemiłe reprezentantom świeckiej władzy, to w każdym razie widocznem było, iż wszelkie ustępstwo jest

[1]) Laurent. L'Eglise et l'etat 1—2 część str. 237.

[2]) Geffcken. Staat und Kirche str. 390 «mon frére, le Sacristain» nazwa którą obdarzył Fryderyk II pruski Józefa II.

[3]) Wiadome są zasługi papiestwa około rozwoju uniwersytetów, tymczasem 24 artykuł Wiklefa twierdzi, że uniwersytety, godności akademickie, stopnie doktorskie są pozostałościami barbarzyńskiemi i przynoszą Kościołowi tyle korzyści co i szatan. Patrz: Eisenschmid. Römisches Bullarium oder Auszüge der merkwürdigstem päpstlichen Bullen. T. I str. 210. Geffcken zaś utrzymuje, że gdy Grzegorz XIII, po odkryciach Kopernika chciał wprowadzić ulepszony kalendarz, protestanci opierali się reformie jako nowości pochodzącej od antichrista. Staat und Kirche str. 277.

[4]) Exkomunika Piusa VII przeciw Napoleonowi I.

wypływem nieuniknionej konieczności, lecz w gruncie rzeczy Stolica Apostolska żywi dawny tradycyjny pogląd i całemu postępowi naukowemu, społecznemu i politycznemu przeciwstawia jedno odwieczne i niezmienne—*non possumus*.

Istniało jeszcze jedno poważne źródło, jeszcze jedna bogata skarbnica wiedzy i mądrości, z której mógł czerpać Leon XIII tradycyjne poglądy na przeważne wobec państwa stanowisko Kościoła. Źródłem owem nadzwyczaj obfitem byli pisarze kościelno polityczni. Bulle Innocentego III, Bonifacego VIII głoszące wyższość prymatu nad świeckiemi monarchiami, wywołały cały szereg obrońców państwowych, występujących z bogatym zasobem politycznej nauki przeciw zbyt szerokiemu i niewłaściwemu interpretowaniu prawa boskiego. Pisarze ci zagłębiali się w ducha Biblii, Ojców Kościoła, w *Corpus juris canonici*, byle tylko naukę Chrystusa wyjaśnić, stosownie do potrzeb państwowych[1]. Przeciw Bonifacemu VIII wystąpił Occam a wśród owych czcicieli państw i starożytnych mędrców ze Stagirytą na czele[2]) pojawili się mężowie nieubłaganej logiki politycznej, dowodzącej, że Kościół nie jest bynajmniej władzą (potestas) lecz jedynie powagą (auctoritas) której nie przysługuje żadna siła wykonawcza, właściwa jedynie świeckiemu państwu[3]). Marsiljuszowi z Padwy nie chodziło bynajmniej o pochodzenie boskie władzy świeckiej. Prawa zwierzchnicze państwa wywodził on z politycznej natury społeczeństwa, przekonywając że prawa boskie prymatu apostolskiego są niczem nie uzasadnioną iluzyą[4]). Od czasów Machiavella uważającego Stolicę Apostolską za powód rozdwojenia Włoch i pragnącego jej przeniesienia z Rzymu do Szwajcaryi[5]), szereg wyznawców

[1]) Riezler. Die literarischen Widersacher der Päbste zur zeit Ludwig des Baiers. Einige Beiträge zur Geschichte der Kämpfe zwischen Staat und Kirche. str. 197.

[2]) Oncken. Die Staatslehre des Aristoteles in historisch polit. Umrissen. I część. str. 67 i dalsze.

[3]) Laurent. L'Eglise et l'Etat. Część 1—2 str. 307.

[4]) Treumann. Die Monarchomachen. Eine Darstellung der revolutionären Staatslehren des XVI Ih. str. 26.

[5]) O państwie. Objaśnienia 10 ksiąg Tytusa Liwiusza, tłom. niem. Zieglera. str. 48 i 49.

zwierzchnictwa państwowego wzrastał w potężny legion i w XVI wieku w ich gronie znajdowali się tak nieubłagani wrogowie Kościoła, że ich nazywano Lutrami państwowymi[1]) ze względu na szkodliwości ich politycznej nauki.

Wśród pisarzy kościelnych znalazła się wcześnie pokaźna ilość wzniosłych umysłów rozwijających poglądy Chrystusowej nauki na rządy i władców tego świata. Wobec nieustającej, napastniczej i wyzywającej postawy rządów i pisarzy świeckich, etyczne zdroje nauki Chrystusowej zwracające się przeważnie do pozaziemskiego żywota nie wystarczały pisarzom kościelnym. Postacie tak wielkiej miary, jak św. Augustyn, św. Tomasz z Akwinu posiłkowały się naukami politycznemi i historycznemi, w całem znaczeniu tego słowa. Św. Augustyn w swem „Państwie Bożem“ zapożyczył niektóre pojęcia o sprawiedliwości od Cycerona[2]), a św. Tomasz z Akwinu pełnemi rękoma czerpał z Arystotelesa, nie mogąc się uwolnić z jego więzów, nawet gdy rzecz szła o uzasadnienie niewolnictwa[3]). Jednem słowem, pisarze kościelni, wielkiej, czy pomniejszej miary w celu skuteczniejszego odporu świeckiej nauki, zstępowali do nizin politycznej wiedzy, zgłębiali jej tajniki i z nich czerpali siłę dowodową, tam gdzie argumenta etyki Chrystusowej zdawały się nieprzekonywać czcicieli ówczesnej świeckiej władzy. Wszystko co tylko Stary Testament i pojęcia teokracyi judajskiej pozostawiły w spadku, następnie wszystko co nauki polityczne Grecyi wypowiedziały o tyranach, wszystko co Rzym zawarł w swem prawie, które miało dokonać trzeciego podboju ucywilizowanego świata[4]), wszystko to z wielkim zasobem pracy umysłowej, zostało spożytkowane przez pisarzy kościelnych. Dowodząc przewagi Kościoła nad państwem, przekonywając jak np. Jan

---

[1]) Janet. Histoire de la science politique. T. 2 str. 130.

[2]) De civitate Dei. tłom. ks. Gładyszewskiego. str. 129.

[3]) Maurenbrecher. Thomas von Aquinos Stellung zum Wirthschaftsleben seiner Zeit. str. 77.

[4]) Ihering. Geist des römischen Rechts. Tą uwagą rozpoczyna swe słynne dzieło.

Salisbury, że duchowieństwo jest duszą państwa a Kościół katolicki jest osobnem państwem w każdym kraju[1]) w przeciwstawieniu do władz świeckich, noszących piętno katowskie, wszyscy ci pisarze argumenta swoje wyostrzali nauką polityczną i społeczeństwa, oraz rządy starożytnego świata obchodziły ich prawie tyle, co zasady etyczne objawione przez naukę Chrystusa. Prace też pomnikowe pisarzów kościelno-politycznych noszą wyraziste piętno traktatów politycznych. Jeszcze św. Augustyn pozostał więcej w dziedzinie etycznej ale Jan Salisbury i św. Tomasz z Akwinu walczą o palmę oryginalności z wielkim Stagirytą i zagłębiają się najzupełniej w naturę państwa i w przymioty lub przywary jego ustroju.

Wszyscy prawie pisarze kościelno-polityczni przemawiają za formą monarchiczną ustroju państwowego jako naśladującą naturę, która wymaga jedności[2]). Kościół też występował zawsze z wielkiem uznaniem dla panujących, uważając ich za namaszczonych a św. Tomasz z Akwinu powtarzał za Salomonem wraz z innymi, zapewnienie, że serce królów spoczywa w ręku Boga, który nimi kieruje dowoli[3]). Z rozwojem władzy monarchicznej i jej stanowczem otrząsaniem się z przewagi Kościoła, począł się zmieniać pogląd pisarzów kościelno-politycznych na doniosłość zwierzchnictwa państwowego i stanowisko monarchów. Dawne porównania nazywające państwo ciałem, ołowiem, księżycem w porównaniu do Kościoła, jako duszy, stali i słońca były już w 16 wieku niewystarczającemi. W epoce reformacyi gdy Kościół z konieczności czynny brał udział w polityce a kazalnica często stawała się trybuną[4]) niektórzy pisarze kościelno-polityczni z Bellarminem na czele, wystąpili z nową teoryą, która miała podkopać niezawisłość monarchicznej władzy. Podług tej teoryi opartej na słowach Lainez'a, Kościół i je-

[1]) Gennrich. Die Staats und Kirchenlehre Johanns von Salisbury. str. 27 i 29.

[2]) Baumann. Die Staatslehre des h. Thomas von Aquino. str. 12.

[3]) Baumann. Die Staatslehre des h. Thomas von Aquino. str. 46.

[4]) Labitte. De la Democratie chez les prédicateurs de la Ligue. str. 15.

go rządy zostały. wytworzone przez Chrystusa, który mu bezpośrednio nadał prawa; państwom zaś przysługiwała swoboda w wytwarzaniu sobie formy rządów, albowiem władza polityczna pierwotnie spoczywała w łonie samych społeczeństw. Bellarmin nie przeczy, że w ogóle władza panujących pochodzi od Boga, ale nie ma to miejsca w szczególności, gdy mowa o monarchii, arystokracyi i demokracyi. Formy te bowiem wypływają z natury ludzkiej. *Jus divinum nulli homini particulari dedit hanc potestatem, ergo dedit multitudini: igitur potestas totius est multitudinis*[1]). Ostatecznym celem owej teoryi było stwierdzenie praw: 1) że władza świecka pochodzi od ludzi gdy jedynie kościelna pochodzi od Boga i 2) że władza świecka spoczywa w społeczeństwie całem, a więc monarchowie od tego kapitalnego źródła władzy są zupełnie zależni. Mariana wypowiedział otwarciej i jaśniej myśl spoczywającą w głębi owej teoryi: *constricto legibus principatu nihil est melius, soluto nulla pestis gravior*[2]), czyli że ograniczoną prawami monarchia jest formą najlepszą, nieograniczona staje się jednakże najgorszą zarazą. Ograniczanie monarchii w celu wywyższenia Kościoła doprowadzili jednak teoretycy, jezuitami zwani, do krańcowych konsekwencyi. Na tej to podstawie paradoksalnej oparta została teorya monarchobójstwa, biorąca z powodów czysto-politycznych, stanowczy rozbrat z sumieniem ludzkiem i z wszelkiem poczuciem sprawiedliwości. Pragnieniem jej była absolutna przewaga Kościoła i oddania pod jego przewodnictwo i kierunek, rządów świeckich.

W XVIII wieku pojawiły się znowu teorye kościelno-polityczne pragnące pojednania Kościoła z państwem i wytworzenia na podstawie tej zgody absolutyzmu kościelno-politycznego. Bossuet który powyższej nauce dał początek[3])

---

[1]) Ranke. Zur Geschichte der politischen Theorien. Die Idee der Volkssouveränetät Sämmtliche Werke. T. 24. str. 228.

[2]) Ranke. Zur Geschichte der politischen Theorien. Sämmtliche Werke. T. 24 str. 232.

[3]) Bluntschli. Geschichte des allgemeinen Staatsrechts und der Politik. str. 164.

w monarchii upatrywał najrozsądniejszą formę rządu, a olśniony promieniami Ludwikowego słońca widział w monarchach obraz Boga na ziemi, w którym uosabiała się dusza i rozum państwa a poddanym nie pozostawało nic innego jak posłuszeństwo i ufność bez granic. W razie jednak konfliktu władzy monarchicznej z kościelną, Bossuet przypomina, że Boga trzeba więcej słuchać niż ludzi i tym sposobem daje poznać, że absolutyzm religijno-polityczny odpowiada potrzebom ludzkości ale samowola świeckich władców w prawach Kościoła winna znaleźć skuteczny hamulec. Jakkolwiek teorya Bossueta miała być wyprowadzona z ducha Pisma świętego i nauki Chrystusa, jednakże nosiła zbyt widoczne ślady oportunizmu politycznego danej epoki, aby mogła rozwinąć zbyt wielką siłę przekonywającą. Okazywała się ona zawsze dogodną tym politykom kościelnym, którzy zgadzając się na znaczne ustępstwa władzy świeckiej (Gallikanizm, Febronjanizm) pragnęli za jaką bądź cenę ratować szczątki przewagi Kościoła nad państwem. W 19 wieku po burzach wielkiej rewolucyi francuskiej i napoleońskim militaryzmie wystąpiła do wiekuistego boju w imię przewagi Kościoła nowy zastęp pisarzy kościelno-politycznych[1]). Sobór ekumeniczny watykański stał się bodźcem do podjęcia nowych rozpraw i rozstrzygnięcia wielu dawnych wątpliwości. Ponieważ w wiekach średnich współzawodnictwo Kościoła z państwem uratowało społeczeństwom swobodę, uniemożliwiając rozpanoszenie się teokracyi lub absolutyzmu świeckiego[2]), przeto wskrzeszenie owego współzawodnictwa na polu naukowych przekonań i wywodów nie zapowiadało złych owoców dla cywilizacyjnego rozwoju. Stosunek państwa konstytucyjnego, praworządnego do Kościoła, nie przedstawiał się jasno i wyraziście w przepisach prawnych. Swoboda myśli w słowie i druku, łącznie ze swobodą wyznania religijnego mogły przybrać łatwo niebezpieczne a nawet rozkładowe dla Kościoła katolickiego rozmiary. Liczne i poważne głosy

[1]) Laurent. L'Eglise et l'Etat, w części drugiej zamieścił poglądy owych pisarzy.

[2]) Janet. Histoire de la science politique. T. 1. str. 349.

powstawały tak że z grona pisarzy kościelnych, pragnąc owym swobodom politycznym wytknąć racyonalniejsze granice zabezpieczające przedewszystkiem swobodę katolickiemu Kościołowi. Jakkolwiek wśród tych głosów znaleźć było można wiele pierwszorzędnych powag nawołujących do zgody i przejętych duchem pojednania oraz wyrozumiałości, większość pisarzy stała na dawnem stanowisku domagając się dla Kościoła przewagi, a państwu pozostawiając służebniczy obowiązek użyczania Kościołowi silnej ręki „preter la main forte“ [1]). Wszystkie zatem źródła wytwarzające tradycyjny pogląd Stolicy Apostolskiej na stosunek Kościoła do państwa, stawały z rozwojem i prądami nurtującymi społeczeństwa XIX wieku, w sprzeczności. Obiecywały one zaostrzyć spór kościelno-polityczny obecnych czasów, zamiast go ułagodzić, podrażnić ludzkość, zamiast ją uszlachetnić i umoralnić. Widmo średniowiecznych poglądów występujące z nieustannem potępieniem i protestem zaszczepiało też ducha rozdwojenia, niechęci w Kościele zarówno jak w państwie i podkopywało pracę etyczną oraz polityczną tych dwóch najwyższych piastunów ludzkiej cywilizacyi, przysługując się nie postępowi ale zwyrodnieniu powszechnemu.

Aby Kościół katolicki uwolnić od odpowiedzialności za owe prądy rozkładowe, rozwielmożniające się coraz więcej w społeczeństwach chrześcijańskich, Leon XIII wyłożył naukę o ustroju chrześciańskim państw, wspominając przytem to, co św. Augustyn w swem „Państwie Bożem“ (*De Civitate Dei*) odpowiedział tym, którzy chrześcijanom przypisywali wszelakie klęski i niepowodzenia państwa rzymskiego. Wszystkie owe szalbiercze i oszczercze skargi czy narzekania stłumił św. Augustyn, wykazując błogosławiony wpływ nauki Chrystusowej na życie ówczesne państwowe i zwiastując stanowczy tryumf etyce Chrystusa nad państwem starożytnego świata. Mimo to wszakże dawne skargi i narzekania powtarzane bywają przez wrogów Kościoła i cza-

[1]) Wyrażenie prawa francuskiego.

sy obecnymi a wielu z nich odrzuca przepisy i nauki Kościoła szukając ich zupełnie gdzieindziej. W ostatniej dobie powstało nawet jakieś nowe prawo zyskujące sobie znaczenie i powagę. Jakkolwiek ma być ono oznaką dojrzałości owego stulecia, pozostanie jednak nauka Ewangelii najpewniejszym przewodnikiem dla ugruntowania i rozwoju ustroju państwowego. Dla tego to Leon XIII postanowił wszystkie owe nowe poglądy na życie państwowe ocenić podług zasad nauki Chrystusowej i ufa temu niezachwianie, że w świetle Chrystusowej prawdy ukazane błędy i wątpliwości znikną, a każdy znajdzie z łatwością gwiazdę przewodnią, która go do właściwego celu doprowadzi.

Nie jest to zresztą tak trudne, przedstawić sobie obraz państwa kierowanego chrześcijańską mądrością. Z natury skazany jest człowiek do pożycia społecznego. Życie społeczne jest mu przyrodzone, albowiem nie w odosobnieniu i osamotnieniu lecz w organizmie społecznym zaspokoić może w pełni wszelkie potrzeby życiowe. Ponieważ jednak społeczeństwo istnieć nie jest w możności, jeżeli jeden na jego czele nie stanie, a więc nieuniknioną jest powaga, *auctoritas* [1]), która niem rządzi. Społeczeństwo więc, tak samo jak i władza niem rządząca podyktowana przez naturę, pochodzą niewątpliwie od Boga. Wypływa z tego druga nieunikniona konsekwencya, że wszelka władza polityczna pochodzi od Boga i nie ma takiej którąby zkądinąd brała początek. Nie idzie zatem ażeby władza zwierzchnicza przytwierdzona być miała zasadniczo do jakiejkolwiekbądź formy państwowej. Może się ona przejawiać w tym lub innym ustroju, byle tylko stwarzała dobro publiczne i do niego z pożytkiem społeczeństwo prowadziła. Jakąkolwiek jednak będzie konstytucya państwowa, zawsze ci w których ręku władza państwowa spoczywa, nie powinni zapominać o Bogu ale spoglądać ku Niemu, jako największemu panującemu na świecie

[1]) Encyklika używa na przemian wyrazów «auctoritas» i «potestas» na oznaczenie władzy państwowej.

i w działalności państwowej mieć go za przykład i wzór miarodajny. Niewątpliwie Bóg objawiając się w początku świata, chciał aby w społeczeństwie świeckiem istniała władza rządząca, oraz ażeby jej reprezentanci tworzyli na ziemi obraz boskiej wszechwładzy. Dla tego to rządy ziemskie winny być sprawiedliwe. Nie przystoi im samowolnie unosić się nad prawem ale panować w duchu ojcowskiej miłości, albowiem panowanie Boskie jest sprawiedliwe i połączone z ojcowską dobrocią. Wreszcie rządy świeckie dążyć powinny do pożytku obywateli, albowiem panującym dla tego daną jest władza, aby dobro państwowe mieli przedewszystkiem na pieczy.

Zasadniczą właściwością władzy państwowej jest nieustanne dążenie do dobra całego społeczeństwa. Nie wolno jej się ubiegać o pożytki indywidualne lub większych grup stronniczych. Ogół, czyli całość społeczna winna być przedmiotem jej starań i zabiegów. Jeżeli zaś władza państwowa zejdzie na manowce niesprawiedliwości i przestanie być piastunem dobra narodowego, wtedy winna być przygotowana na to, iż zda rachunek przed Bogiem i to odpowiedtem surowiej, im większa była godność im powierzona. Potężni oddani będą potężnym zgryzotom i męczarniom[1]), a wtedy zaiste i posłuszeństwo do którego obowiązani są obywatele, będzie przyjemniejsze i nacechowane większą godnością. Każdemu bowiem wyda się posłuszeństwo zasadniczym obowiązkiem, wypływającym ze sprawiedliwości, kto tylko pomyśli, że władza i powaga panujących płynie od samego Boga, że wolą Boską jest zachowanie im wierności i przywiązania, do jakiego dzieci względem rodziców są obowiązani. Tak samo więc jak nie wolno się nam woli Boskiej sprzeciwiać, nie godzi się nikomu prawowitą władzą pogardzać, ktokolwiek by był jej czasowym piastunem. Każdy bowiem kto się sprzeciwia rozporządzeniom Boskim, przygotowuje sam sobie zniszczenie i potępienie. Odmó-

---

[1]) Wyrażenie encykliki «potentes potenter tormenta patientur» oddał niemiecki tłomacz: potężni potężnie karani będą. Uważam to tłómaczenie za nieodpowiednie i powrócę jeszcze do powyższego przedmiotu.

wienie posłuszeństwa i pobudzanie tłumów do wzburzenia i czynów samowoli pozostanie też zawsze przestępstwem przeciwko majestatowi Boskiemu, zarówno jak i ludzkiemu.

Jeżeli państwo podług powyższych zasad jest uporządkowane, to pozostaje mu do wypełnienia wiele obowiązków względem Boga, którym zadość uczyni wykonywując publicznie obrządki. Przecież każdemu nakazuje rozsądek, Bogu, od którego wzięliśmy początek i do którego powrócimy, poświęcić odpowiednią służbę. To samo prawo odnosi się i do społeczeństwa całego, albowiem i w społeczeństwie pozostają ludzie zjednoczeni we władzy Boskiej, jak każdy pojedyńczy człowiek. Społeczeństwo też tak samo jak pojedyńczy, ma dużo Bogu do zawdzięczenia i państwo popełniłoby okropność (scelus), gdyby swą czynnością zaprzeczyło Boskiemu istnieniu lub dało do poznania, że je sprawy religijne nic nie obchodzą i gotowe jest z każdem pojednać się wyznaniem. Panującym powinno być zawsze świętem imię Boskie, a najpierwszym ich obowiązkiem jest pieczołowitość pełna oddania się względem religii i strażnictwo nieustanne nad jej rozwojem i potrzebami.

Która religia jest prawdziwą, nie trudno będzie rozpoznać temu, którego sąd opiera się na dojrzałem doświadczeniu i na prawem sercu. Tyle nieprzepartych świadectw dziejowych przekonywa że jedyną prawdziwą religią jest ta, którą Jezus Chrystus stworzył i Kościołowi swemu do zachowania i rozprzestrzenienia powierzył. Zadaniem Kościoła Chrystusowego jest zbawienie dusz i jak cel do którego dąży Kościół jest najwznioślejszy, tak i władza jego w tym kierunku jest najwynioślejsza *praestantissima*, bynajmniej nie mniejsza od władzy świeckiej, ani od niej w niczem nie zależna. Do nieba prowadzić nas powinien Kościół a nie państwo. Jego pieczy i trosce powierzone jest wszystko, co dotycze religii. Kościół naucza wszystkie ludy i stara się rozszerzyć państwo Chrystusowe jako jego wyłączny twórca i piastun duchowy. Ta powaga Kościoła wypływająca z jego treści i w jego sferze najzupełniej niepodległa, zwalczana bywała przez nauczycieli prawa państwowego, którzy doktryną swą pragnęli schlebiać władcom

doczesnego świata. W każdym razie należy Boga więcej słuchać niż ludzi. Zasadę powyższą rozwijaną przez Ojców Świętych, wyznawali stale papieże i bronili jej wytrwale wobec przeciwników Kościoła. Panujący też zarówno jak i mężowie stanu stwierdzili do pewnego stopnia w życiu publicznem zasadę powyższą, zawierając z Kościołem i jego najwyższym zwierzchnikiem traktaty, wysyłając do niego poselstwa i prowadząc z nim rokowania dążące do wytworzenia porozumienia i zgody. I zaiste nie było to bez szczególniejszego zrządzenia Opatrzności, że owo najwyższe zwierzchnictwo kościelne znajdowało w świeckiej władzy papieży skuteczną obronę, i opiekę dla swej niezależności i swobody.

Troskę i pieczę nad rodzajem ludzkim powierzył zatem Bóg dwóm władzom. Jedną ustanowił nad duchownemi sprawami, drugą nad świeckiemi. Każda w swoim rodzaju jest najwyższą, ale ma ściśle wytknięte granice, na które wpływa jej natura i przedmiot wytwarzający istotę tejże władzy. Ponieważ jednak ci sami ludzie poddani są obu władzom, łatwo może się zdarzyć, że jedna i ta sama okoliczność oceniana i sądzona będzie przez obie władze. Obie pochodzą stanowczo od Boga, a więc i Boska Opatrzność przewidziała i uporządkowała ich postępowanie wzajemne. Wszystko zatem, co w życiu ludzkości jest święte, co tylko ma jakikolwiek stosunek ze zbawieniem duszy lub służbą Bożą wszystko to poddane jest kierownictwu i orzeczeniom duchownej władzy, wszystko zaś co dotycze obywatelskiego i politycznego życia poddane jest słusznie władzy państwowej. Czasami zbiegają się tak okoliczności, że porozumienie zapewniające pokój i swobodę, osiągnięte bywa za pośrednictwem specyalnej umowy, zawartej między papieżem a władzą państwową. W takich to czasach objawiać zwykł Kościół w szczególniejszy sposób swoją macierzyńską pieczołowitość, powodując się wyrozumiałością i pojednawczością bez granic.

W powyższym ustroju państwowym nie ma nic takiego, coby nie było godne lub nawet stosowne dla

wysokiego stanowiska panujących. Daleki od uszczuplania praw majestatycznych, chrześcijański ustrój państwowy, pragnie im wyrobić większą trwałość i otoczyć większem uświęceniem. Dokładniej się zastanawiając, tylko chrześcijański ustrój zapewnia państwu ten stopień doskonałości, jakiego żadne inne osiągnąć nie może. Istotnie w owym porządku państwowym, który powyżej skreślony został, odłączono starannie pierwiastek Boski od ludzkiego; pozostawiono uprawnienie obywateli pod opieką Boskiego, ludzkiego i naturalnego prawa, ugruntowano mądrością wszystkie obowiązki i pomyślano o rękojmiach ich urzeczywistnienia. Dla tego też każdy jest pewny, iż na mozolnej ścieżce swego żywota znajdzie przewodnika, który mu wskaże właściwy kierunek. Każdy też z góry jest przekonany, że w społeczeństwie doczesnem inni zabezpieczą mu starannie wszystkie dobra ziemskie, które do niego należą; że rodzinne społeczeństwo zostanie skrzepione świętością nierozerwalnego małżeństwa, obowiązkami i prawami małżonków, oraz godnością zapewnioną stanowisku niewiasty. W tych wszystkich wypadkach prawodawstwo świeckie ma tylko dobro ogólne na względzie, dobro polegające na prawdzie i sprawiedliwości i wynoszące się ponad zmienne skłonności i zwodniczy sąd tłumów. Wtedy to otrzymuje i powaga panujących nadziemskie namaszczenie i zachowuje takowe dopóty, dopóki w działaniu swem nie zejdzie z drogi sprawiedliwością wskazanej. Wtedy również i posłuszeństwo zostaje i podniesione do godności obywatelskiego czynu, albowiem już nie człowiek służy człowiekowi, ale wykonywa wolę, którą Bóg za pośrednictwem monarchów wszystkim objawia.

Gdy się o powyższym chrześcijańskim porządku nabrało należytego przekonania, nie może być nikomu wątpliwe, że zachowanie czci dla królewskiego majestatu, stałe wytrwanie w posłuszeństwie dla niego, sumienne wykonywanie obywatelskich obowiązków i wyrzeczenie się wszelkich zawichrzeń, jest owym przewodnim obowiązkiem wypływającym ze sprawiedliwości. Wzajemna życzliwość, usłużność i uprzejmość winny zawsze ożywiać ten stosunek po-

lityczny i rzeczywiście nie ma nigdy owego chwiania się i zwątpienia, które zazwyczaj występuje tam, gdzie obowiązki obywatelskie stoją w zupełnej sprzeczności z powinnościami chrześcijanina. Był czas, gdy nauka Ewangelii była głównym przewodnikiem rządów państwowych. Prawa, instytucye, zwyczaje ludowe, jednem słowem, wszystkie porządki i stosunki życia państwowego otrzymały z tego obfitego źródła, odżywczy i odradzający wpływ. Wtedy też przyznano publicznie religii Jezusa Chrystusa, to wysokie stanowisko jakie jej bez wątpienia należało się. Wtedy to kwitnęła bujnie nauka Chrystusowa, pod życzliwą opieką prawowitych zwierzchności monarchicznych, a Kościół i państwo żyły w porozumieniu, zgodne, połączone wzajemnie usługami życzliwości i szczerości. W owych to czasach chrześcijańska Europa zaszczepiła obyczaje w barbarzyńskich ludach i ze stanu dzikości doprowadziła je do poczucia godności człowieka. Wtedy to odparła najezdniczą falę mahometanów i stanęła na czele cywilizacyi, jako przewodniczka i nauczycielka ludzkości. Owa epoka zgody i porozumienia skłoniła też papieża Paschalisa II do napisania owych pamiętnych słów: „gdy Kościół i państwo są zgodne, wtedy świat jest dobrze rządzony, Kościół kwitnie i wydaje błogosławione owoce. Tam jednak, gdzie między Kościół i państwo zakradło się rozdwojenie, nie tylko, że małe rzeczy nie wzrastają, ale i wielkie w sposób pożałowania godny rozpadają się i niszczeją [1]).

Odkąd jednak, w XVI wieku powstało złowróżbne gonienie za nowościami, odtąd i sprawy religijne ogarnęło powszechne zamieszanie. Nie tylko filozofia ale cały porządek obywatelski społeczeństwa ucierpiał z powodu owego prądu chaotycznego, dążącego do nowości. Właśnie owa niefortunna doba stała się punktem wyjścia dla wszelkich rozkiełznanych doktryn wolności, które w chwilach najgwałtowniejszych burz wymyślono i dano jako podścielisko nowemu prawu, dawniej nieznanemu zupełnie i od-

[1]) Jest to przeistoczone nieco zdanie starożytna: concordia res parvae crescunt, discordia et magnae dilabentur.

biegającego daleko od chrześcijańskiego porządku, a zarazem i od prawa natury. Przewodnia zasada wszystkich doktryn z owej doby jest pewna, że wszyscy ludzie z natury swej i istoty, jak również i w politycznem życiu są zupełnie równymi. Każdy przeto uważa się do tego stopnia niepodległym, że nie uznając żadnej powagi poza własnem sumieniem, czuje się uprawnionym do myślenia o wszystkiem i do czynienia co mu się żywnie spodoba. Według tej doktryny nikt nie ma władzy rozkazywania drugim a społeczeństwo uznaje jedynie takie rządy, które są wyrazem woli ludowej, jedynego władcy — według owego nowego prawa. Ponieważ wola ludu jest jedynie wszechwładną, w myśl nowego ustroju państwowego, przeto społeczeństwo uznaje jedynie te rządy, które jako wybrane są wyrazem owej woli ludowej. Naturalnie, że w takiej doktrynie nie ma miejsca dla Boga i Jego Opatrznościowych rządów. Dla wyznawców podobnej nauki, nie ma na świecie śladów istnienia Boskiego, nie ma również dowodów Jego troski o ród ludzki, a w piersiach człowieka nie istniało nigdy żadne poczucie obowiązku względem swego Stwórcy. Jest to jasne, iż tego rodzaju społeczeństwo obywateli, przeistacza się w panowanie tłumów (multitudo). Ponieważ zaś, zgodnie z zasadniczym poglądem wszelkie prawo i wszelka władza wypływa i spoczywa w samem społeczeństwie, przeto nie poczuwa się ono do żadnych obowiązków względem Boga, ani do wyznawania publicznego jakiejkolwiek religii. Zgodnie z tem, każdy może sobie wybierać dowolnie, taką religię, jaka mu przypada do usposobienia, albo odrzucić je wszystkie razem, jeśli to uważa za stosowne. Skutkiem powyższych rządów, sumienie uwolnione zostało od wszystkich przedmiotowych praw i obowiązków; każdemu pozostawiono do woli, czy chce czcić Boga lub nie, a bezgraniczne rozpasanie i samowola opanowały wszelkie objawy ludzkiej myśli.

W rzeczach mieszanej natury, władze polityczne rozstrzygają według własnego uznania. Najświętsze zasady głoszone przez Kościół bywają przez nie traktowane z lekceważeniem a nawet z pogardą. Władza świecka zagar-

nęła wyłącznie do swojej kompetencyi wszystkie sprawy wypływające ze związku małżeńskiego. Duchowni wypędzani bywają ze swych posiadłości, pod tym pozorem, że Kościół nie powinien posiadać żadnego majątku. Jednem słowem, postępowanie państwa jest tego rodzaju, jak gdyby Kościół nie był prawowitem i doskonałem w samem sobie społeczeństwem, ale jedynie stowarzyszeniem zwyczajnem, jakich wiele w państwie istnieje. W dodatku zaś owa reszta praw i uprzywilejowań, które Kościołowi pozostawiono, ma być jedynie wypływem łaski i względów państwowych, które jak wszystkie tego rodzaju uczucia są prekaryjne. Tam jednakże, gdzie stanowisko prawne Kościoła opiera się na umowie zawartej między dwoma władzami, tam rządy świeckie domagają się natarczywie rozdziału interesów kościelnych od państwowych, w tym celu głownie, aby pod tym pozorem złamać dane słowo i w dziedzinie spraw kościelnych postępować z najzupełniejszą samowolą. Kościół, na takie postępowanie nie może się zapatrywać z obojętnością, a ponieważ wytrwale obstaje przy sumiennem wykonaniu zawartych umów, przeto powstają nieustanne spory między władzą duchowną a państwową, które się zazwyczaj kończą ustępstwem Kościoła na rzecz władzy państwowej, albowiem tej ostatniej, służą daleko potężniejsze środki do rozporządzenia.

Wobec takiego poglądu na istotę i znaczenie państwa wyznawanego przez wielu, przyzwyczaja się powoli społeczeństwo do myśli, że Kościołowi należy zupełnie odjąć prawo do istnienia, albo w najlepszym razie, Kościół powinien być dosłownie skrępowany na rzecz państwa. Wydarzenia publicznego życia są nawskroś przeniknione podobną myślą i dążą do urzeczywistnienia owych spoliacyjnych pragnień. Prawodawstwo, administracya, wychowanie młodzieży, wywłaszczenie, a następnie zniesienie zakonów religijnych, zniweczenie władzy świeckiej papieży wszystko to, nie ma innego celu nad zwichnięcie wpływu instytucyi chrześcijańskich podkopanie swobody katolickiego Kościoła, i zmniejszenie zakresu praw mu przysługujących. Że pogląd

powyższy na państwo nie zgadza się z prawdą, wykazuje sam ludzki rozsądek.

Wprawdzie władza pozbawiona styczności z Bogiem i wypływająca z ludu, nadaje się do pochlebiania tłumom i rozpłomienienia pożądliwości, ale nie jest w stanie zapewnić państwu stale spokoju i bezpieczeństwa. Właśnie podobne teorye doprowadziły tak daleko, że poczęto rewolucyą uważać za uzasadnioną i za pełny objaw politycznej mądrości. Zasadnicza myśl powyższych teoryj dowodziła, że panujący są jedynie wykonawcami i pełnomocnikami woli ludu, a więc jak i ta wola zmiennymi; stąd płynęła ciągła obawa kolizyi i zamieszań.

Bezwarunkowa swoboda objawienia myśli w prasie, swoboda nie znająca żadnej różnicy ani hamulca, nie jest sama w sobie, owem niezaprzeczalnem dobrodziejstwem, z którego ludzkość cieszyćby się powinna; ale raczej powodem i przyczyną wielu szkodliwości. Swoboda jest niewątpliwie obyczajowem dobrodziejstwem, danem nam dla udoskonalenia się. Istota prawdziwego i dobrego nie da się zmieniać i kierować samowolą człowieka. Dlatego nie jest słuszne ogłaszanie nauk, które prawdę i obyczajowość zwalczają, a tem mniej usprawiedliwionem zapewnienie im opieki prawa i powagi, władzy państwowej. Również wielkiem błądzeniem jest wzbranianie Kościołowi ugruntowanemu przez samego Boga, nauczania młodzieży i rozsiewania światła w rodzinnych ogniskach. Wreszcie jest i to zupełnie nieuzasadnione i źle pomyślane, że państwo dąży do skrępowania Kościoła w spełnianiu jego duchownego urzędu. Podobne dążenie uważać można za kompletny wywrot porządku społecznego, który nadziemskie sprawy poddaje zwykłym ziemskim wymaganiom. Już papież Grzegorz XVI w encyklice swej „Mirari vos“ z dnia 15 sierpnia 1832 r. potępił z naciskiem pewne nauki utrzymujące, że wybór w sprawach religijnych nie jest potrzebny i każdy może sądzić o nich co mu się podoba, nie uznając innego sędziego nad swoje własne sumienie.

Ostatecznie papieże wydali decyzyą nie pozostawiającą żadnej wątpliwości, że źródło politycznej władzy, wypływa z Boga a nie z tłumów, że sam rozsądek wzbrania

wszczynania rewolucyi i że dla człowieka prywatnego, zarówno jak i dla państwa staje się przestępstwem zaniedbywanie religijnych obowiązków lub takowych lekceważenie. Również i to zostało przez papieży stwierdzone, że nieokiełznana swoboda prasy bynajmniej obywatelom nie przysługuje z samego prawa, nie może więc rościć pretensyi do ochrony i opieki państwowej. Wreszcie i to zaznaczone zostało z całą pewnością, że Kościół stanowi sam w sobie prawowite i zupełnie doskonałe społeczeństwo, równające się ze wszech miar państwu. Dlatego to rządom świeckim nie przysługuje prawo zmuszania Kościoła do służebnictwa ani nawet do zmniejszania zakresu swobody, który z jego istoty wypływa. W sprawach mieszanego prawa wypływa to z natury rzeczy a przedewszystkiem z woli Boskiej, aby Kościół odosabniał się od państwa. Nie ma to być jednak hasłem wzajemnego zwalczania się, lecz raczej wezwaniem do zgody, w imie której się obie władze jednoczyć powinny.

Wszystko, co dotychczas powiedziane zostało, nie stanowi bynajmniej pocisku, wymierzonego przeciwko jakiejkolwiek z form państwowych, albowiem w żadnej z nich nie ma żywiołu zasadniczo wrogiego Kościołowi katolickiemu a przytem każda z nich, rozumnie i sprawiedliwie urzeczywistniona, może być bardzo pożyteczna rozwojowi życia państwowego. I tego w żaden sposób nie można uważać za naganne, że ludność mniejszy lub większy udział bierze w życiu publicznem. W pewnych okolicznościach, jako wypływ prawnych postanowień, może nawet ów udział spowodować znaczne pożytki dla państwa, a dla obywateli stać się niezbędnym obowiązkiem. Dlatego niema najmniejszego powodu oskarżać Kościół o brak łagodności i wyrozumiałości i przedstawiać go jako wroga uprawnionej wolności. W rzeczy samej, jakkolwiek Kościół nie pozwala wszystkim wyznaniom religijnym przyznawać tych samych praw co chrześcijańskiej religii, to jednakże nie gani rządom świeckim tego, jeżeli w oczekiwaniu znacznych korzyści państwowych, albo w celu zapobieżenia złemu, stosownie do zwyczaju, byt ich toleruje. Również i nad tem troskliwie Kościół czuwa, aby nikt nie był zmuszany do wyznawa-

nia Wiary katolickiej — albowiem jak twierdzi św. Augustyn *credere non potest homo nisi volens*. W żadnym jednak razie Kościół nie może się oświadczyć za ową wolnością, która wynosząc się ponad wszelkie prawa Boskie, prawowitej władzy kościelnej odmawia zupełnie posłuszeństwa. Taka wolność będąca więcej rozpasaniem, została przez św. Augustyna nazwana wolnością własnego zatracenia (*libertas perditionis*), a Apostoł Piotr piętnując ją, nazwał płaszczykiem złośliwości (*velamen malitiae*). Uznał ją również za sprzeciwiającą się wszelkiemu rozsądkowi. W istocie ta wolność nie podoba się prawdziwej Wierze, albowiem żyjący w grzechu, jest jego niewolnikiem. Zato jednak szlachetna i godna ludzkości wolność była zawsze przedmiotem szczególnej pieczy i troski Kościoła. W każdym też czasie Kościół starał się ją zapewnić ludzkości i dążył do tego aby jej nie ograniczano nad miarę. Wszystko, co tylko wytworzone zostało dla uznania godności człowieka, jego praw indywidualnych, nienaruszalnych i wogóle równości prawnej, wszystko to wypływało z Kościoła i wytrwale przezeń podtrzymywane było. Zawsze w swem postępowaniu równy, Kościół stanowczo potępiał nadużycia wolności, które poszczególnego człowieka jak i całe narody prowadzi do rozpasania a następnie do niewoli.

Niema prawdy, któraby zaprzeczała nauce objawionej. Owszem, została ona niejednokrotnie stwierdzana i skrzepiana przez różne umiejętności. Ponieważ zaś postęp naukowy prowadzi jedynie do lepszego poznania i czczenia Boga, przeto wszelkie objawy naukowego rozwoju wita Kościół z niekłamaną radością. Piecza owa i troska o rozwój nauk jest wszechstronną, a więc Kościół nie może nic mieć przeciwko studyom z dziedziny nauk przyrodniczych Również jest on z uznaniem dla wszelkich wynalazków, starających się uczynić życie piękniejszem oraz użyteczniejszem. Kościół przedewszystkiem, widząc w próżniactwie i bezczynności główne źródło wszelkiego złego, badanie naukowe uważa jako pracę duchową która może jedynie przynieść pożądane owoce. Pragnąc skierować ową pracę ku szlachetnym i pożytecznym celom, Kościół stara się o zapobieże-

nie temu, aby inteligencya i industrya nie oddaliły człowieka od Boga i dóbr niebieskich.

Wszystko co dotychczas powiedziane było, jakkolwiek zawiera głęboką mądrość życiową, nie podoba się jednak duchowi naszego czasu i państwa, zamiast zbliżać się do ideału chrześcijańskiego, coraz bardziej od niego oddalać się poczynają. Niemniej jednak w przeświadczeniu apostolskiego naszego obowiązku objawiamy otwarcie prawdę, nie dlatego abyśmy nie pojmowali prądów czasu lub nie oceniali należycie postępu, ale dlatego, że życzymy państwu spoistszej, trwalszej podstawy i rządów bezpieczeństwa, a ludom zachowania prawdziwej swobody. Najlepszą zaś matką i piastunką wolności jest prawda: *veritas liberabit vos*. Czynności świeckie są dwojakiej natury, prywatne czyli domowe i publiczne. Co się tyczy spraw prywatnych to najlepiej uczynimy normując je według przepisów Ewangelii. Prócz tego winniśmy się starać o nadanie pewnego wpływu przekonaniom naszym w zarządzie spraw najbliższych, miejskich (*urbana administratio*). Szczególniej dążyć do tego winniśmy ażeby w instytucyach do kształcenia przeznaczonych, młodzież była religijnie i obyczajowo wychowana, jak na szczerych chrześcijan przystało. Mogą wreszcie zajść takie wyjątkowe okoliczności, że z najpoważniejszych i najsłuszniejszych względów trzeba się będzie trzymać zdala od państwowego życia. Wogóle jednak odsuwanie się od udziału w życiu publicznem czyni wrażenie rozmyślnego odmawiania pomocy dobru publicznemu, do czego właśnie nauka katolicka nakłania, jako do chrześcijańskiego obowiązku. Przytem, przeciwko takiemu zachowaniu się przemawiają i względy praktyczne. Bierne zachowanie się może bowiem oddać wpływ i kierunek spraw w ręce ludzi nieprzychylnych Kościołowi i dla dobra ogólnego gorzej usposobionych. System bierności może też być jedynie zgubny dla sprawy chrześcijańskiej, albowiem przy wielości źle usposobionych, mała garstka oddanych Kościołowi nie wiele dobrego uczyniłby była w możności.

Katolicy mają więc wiele słusznych i uzasadnionych powodów, aby brać udział w życiu państwowem. Obywa-

telska ich praca nie oznacza bynajmniej pochwalania i usprawiedliwiania wszystkiego złego, które się w społeczeństwach tegoczesnych przechowuje, ale jest raczej wyrazem dążenia, aby wszystkich skierować ku dobru publicznemu i natchnąć je o ile możności mądrością i siłą chrześcijańskiej religii. Wreszcie należy zaznaczyć, że chrześcijańska religia katolicka nie może się pojednać z wyznawcami racyonalizmu i naturalizmu, albowiem ich myślą przewodnią jest zniszczenie doszczętne instytucyj chrześcijańskich, usunięcie Boga ze społeczeństwa świeckiego i przypisanie najwyższej władzy człowiekowi. Również nie jest dozwolone rozróżnianie pomiędzy obowiązkami prywatnymi a obywatelskimi, w tem zrozumieniu, że w dziedzinie prywatnej może się człowiek kierować powagą Kościoła, w obywatelskiej zaś winien się od niej oswobodzić w zupełności. Pogląd powyższy zaszczepiłby w piersiach człowieka rozterkę, gdy tymczasem, każdy jest obowiązany, we wszystkich okolicznościach życia dążyć do zachowania cnót chrześcijańskich. Nie przeszkadza to zupełnie temu, że w kwestyach czysto politycznych lub administracyjnych może istnieć różność przekonań i że z powodu odmiennego zdania nie należy nikogo posądzać o nieposłuszeństwo Stolicy Apostolskiej lub też Wiarę jego katolicką w jakikolwiek sposób podawać w wątpliwość. W końcu należy wszystkim pamiętać o tem, że gdzie chodzi o najwyższe dobra ludzkie, winny ustać domowe swary i stronnicze zabiegi, a całkowita działalność powinna się zjednoczyć w pragnieniu zachowania religii w państwie.—Taka jest w skróceniu treść encykliki Leona XIII, poświęconej chrześcijańskiemu ustrojowi państw.

W encyklice „Immortale Dei“ wsparł się Leon XIII przeważnie na tych źródłach, które najbezpośredniej odtwarzają naukę Chrystusa. Nawet teokratyczne, starotestamentowe pojęcia zajmujące u Bossueta pierwszorzędne stanowisko, musiały ustąpić miejsca etyce chrześcijańskiej, występującej w imie miłości bliźniego, miłości dobra publicznego, jednoczącej społeczeństwa wyrozumia-

łością, pobłażaniem i niewyczerpaną łagodnością. Leon XIII powołuje się przytem na nauki poprzedników swoich, wyrzeczone ex cathedra, przypomina on najwznioślejszą sentencyę starożytnego świata „Concordia res parvae crescunt“ i t. d. przytoczoną przez Paschalisa i zgadza się z sądem Grzegorza XVI, wygłoszonym w encyklice „Mirari vos“ (1832), a nieprzychylnym dla pewnych prądów politycznych i naukowych. Ponieważ encyklika powyższa Grzegorza XVI aprobowana była przez Piusa IX, więc i Leon XIII zdawał się uświęcać tradycye swych poprzedników, potępiających w sposób stanowczy niektóre dążenia i pragnienia XIX wieku. Jednakże nawet ci, którzy z tego powodu czynili zarzut Leonowi XIII, przyznać byli zmuszeni, iż encyklika o chrześcijańskim ustroju państw liczy się więcej z faktami dokonanymi, a tem samem z prądami nowoczesnymi, nurtującymi ludzkość chrześcijańską [1]). Szczególną ufność objawia Leon XIII jedynie do wielkiej postaci w Kościele a mianowicie do św. Augustyna. Przytacza on kilkakrotnie jego poglądy na chrześcijaństwo, a etyczne przekonania św. Augustyna mają dla niego najwięcej siły dowodowej. Nawet temu niezaprzeczenie wielkiemu pisarzowi kościelno-politycznemu znana była nauka podstawowa starożytnego świata. Czerpał on swe poglądy niejednokrotnie z Cycerona i od niego pochodzi nieśmiertelne jego orzeczenie o państwach bez sprawiedliwości [2]). W każdym razie nauka polityki, wobec wykładu etyki chrześcijańskiej, nie wielkie w pismach św. Augustyna, zajmowała miejsce. Nawet dzieło jego „De civitate Dei“ przejmuje na wskroś nauka moralności, czyniąc uwagi czysto politycznej natury, rzadkimi [3]). Właśnie owo wnikanie w ducha Chrystusowej nauki i dążenie do wytworzenia etyki poli-

---

[1]) Du Petit Thouars.— L'État et l'Eglise. Esquisse d'une separation liberale, str. 25.

[2]) De civitate Dei. W tłómaczeniu polskiem ks. Gładyszewskiego, str. 344.

[3]) Lossen. Die Lehre vom Tyrannenmord in der christlichen Zeit str. 9.

tycznej dla ówczesnego społeczeństwa, etyki, opartej bezpośrednio na zasadach przewodnich nauki Chrystusowej, było powodem szczególnego umiłowania Leona XIII do myśli św. Augustyna. Jego jedynego przytacza, jako niewzruszoną powagę Kościoła, innych, a między nimi nawet św. Tomasza z Akwinu pomija, jako mędrców, którzy żywiołami politycznymi posługiwali się przy urabianiu zasad etyki chrześcijańsko-politycznej.

W encyklice „o chrześcijańskim ustroju państw“ Leon XIII oddalił się znacznie od tego poglądu na państwo i jego stosunek do Kościoła katolickiego, jaki dotychczas przejmował poprzednich papieży i wyrażanym bywał zazwyczaj przez najpoważniejszych pisarzy kościelno-politycznych. Leon XIII wspomina wprawdzie okolicznościowo o tem, że Kościół przedstawia duszę a państwo w przeciwstawieniu uosabia ciało, ale porównania powyższego nie używa bynajmniej w celu wskrzeszenia średniowiecznej wyniosłości, poniżającej państwo, ale z wyraźnem zaznaczeniem że Kościół zajmując się wyłącznie sprawami duchownemi, może być słusznie nazwany duszą, gdy państwo sprawując sprawy doczesne, ziemskie, bez ubliżenia porównanie z ciałem przyjąć może. Również nie należy brać poglądu Leona XIII w znaczeniu średniowiecznej wyniosłości, gdy zapewnia, że Kościół jako zajmujący się sprawami nadziemskiemi, jest wyższym niż państwo sprawujące rzeczy ziemskie. Pogląd powyższy bowiem pragnął wyrazić myśl, że życie nadziemskie większe powinno mieć dla prawdziwego chrześcijanina znaczenie, od wszelkich doczesnych pragnień i celów. Niema tu najmnieszego dążenia do przewagi Kościoła nad państwem do wznawiania owych porównań słońca do księżyca, stali do ołowiu, ale raczej tkwi w owych wyrażeniach chęć uchronienia Kościoła od wszystko pochłaniającej przewagi państwa.

W istocie, nie powrócił Leon XIII do teoryi dwóch mieczów, ale zaznaczył najwyraźniej, że obie władze: duchowna, zarówno jak i świecka pochodzą od Boga, że są w zakresie spraw przez Boga poruczonych najwyższe, od

siebie niezależne, i w tych krótkich orzeczeniach usunął wszelkie wątpliwości jakie dawna, tradycyjna doktryna katolicka przedstawić mogła. Leon XIII uwzględnił słuszne pragnienia, jakie ożywiały w r. 1870, pewną część wyższego duchowieństwa. W prośbie bowiem podanej w tymże roku na ręce przewodniczącego soboru a podpisanej przez wielu arcybiskupów i biskupów Francyi, Niemiec, Austryi, Węgier, Włoch, Anglii, Irlandyi i Ameryki północnej, czytamy „nauczamy wprawdzie, że obie władze nie są równe i że jak niebo wynosi się po nad ziemię, tak i wiekuiste dobra, sprawowane społeczeństwu przez duchowną władzę, wznioślejsze są od ziemskich, doczesnych, których zachowanie i rozwój powierzonym został świeckiej władzy. Każda jednak z tych dwóch władz w zakresie powierzonych im przez Boga spraw jest najwyższa i w sprawowaniu urzędu od drugiej niezależną“ [1]). Podanie powyższe nie zostało przez Piusa IX uwzględnione, w encyklice Leona XIII natomiast, spotykamy zasadniczy pogląd prośby zredagowanej głównie przez kardynała Rauschera, przyjęty całkowicie i prawie temi samemi słowy powtórzony [2]). Nie tylko Kościół jak się tego domagał kardynał Manning [3]) jest w zakresie praw mu poruczonych, zwierzchnością najwyższą ale i państwo rozporządza się w dziedzinie politycznej jako władza najwyższa i również od Boga pochodząca bezpośrednio. Tym sposobem Leon XIII odstąpił od średniowiecznych, tradycyjnych poglądów na stosunek Kościoła do państwa i zastosował się do prośby dostojników Kościoła z 1870 r., dowodzących, iż bullą Bonifacego VIII *Unam sanctam* nie można reformować społeczeństwa nowożytnego, ani zażegnywać prądów rozkładowych bieżącej epoki [4]). Dążeniem Leona XIII jest osłonięcie Kościoła od przewagi państwowej w sporach, które z samej natury rzeczy, jak w przeszłości istniały tak i w przyszłości powstawać będą. To samo bowiem społe-

---

[1]) Schulte. Die Macht der römischen Päpste str. 3.
[2]) Schulte. Die Macht der römischen Päpste str. 5.
[3]) Hammerstein. De Ecclesia et statu str. 159.
[4]) Schulte. Die Macht der römischen Päpste str. 3.

czeństwo chrześcianskie słuchać jest obowiązane obu władz a sprawy mieszane do sporów kompetencyjnych zawsze powód dawać będą. Dla Kościoła więc katolickiego pragnie Leon XIII zasadniczego uznania, jako dla uspołecznienia wiernych, tak pełnego i zupełnego, jak państwowe w zakresie politycznym. Uznanie powyższe ma zapobiedz w części przynajmniej traktowaniu Kościoła, jako zwyczajnego stowarzyszenia, uposażonego osobowością prawną[1]), które przewadze państwowej otwiera dowolne pole. Nie o panowanie też średniowieczne Kościoła chodzi Leonowi XIII ale o uratowanie niepodległości Kościołowi i zapobieżenie smutnemu służebnictwu politycznemu Kościoła, które z duchowieństwa katolickiego, uczyniło swego czasu pewien rodzaj „gendarmerie sacré“[2]). Do wytkniętego celu dąży Leon XIII za pośrednictwem rozumowania prostego, zaczerpniętego wprost z nauki Chrystusa i niepopieranego bynajmniej argumentacyą polityczną. *Omnis potestas a Deo* rozumie Leon XIII w interpretacyi zwyczajnej, że każda władza pochodzi od Boga i nie tylko może, ale powinna powoływać się na swój Boski początek. Wszelkie zatem rozróżnienia Bellarmina, Mariany, i innych zaprowadzające stopniowania w genezie boskiej i tworzące pojęcia pośredniego lub bezpośredniego stosunku do Boga, będącego źródłem wszechwładzy, pozostały obce Leonowi XIII, jako w naukach politycznych mające początek i dążące do osłabienia władzy monarchicznej na rzecz katolickiego Kościoła.

Przyznając wyraźnie, że Kościołowi obojętną jest forma władzy państwowej, i że w żadnej z nich nie upatruje wrogiego dla Chrześcijaństwa ustroju, odstąpił także Leon XIII od średniowiecznej tradycyi, podtrzymywanej przez Stolicę Apostolską i przez najpoważniejszych pisarzów kościelno-politycznych. Tradycya średniowieczna uważała mo-

[1]) Thompson. Kirche und Staat in den vereinigten Staaten Amerika—wykazuje że taki system panował w Stanach Zjednoczonych. Porównać: Rüttimann-Kirche und Staat in Nordamerika.

[2]) Petit - Thonars. L'Etat et l'Eglise. Esquisse d'une separation liberale. str. 62.

narchiczne rządy za naśladownictwo rządów Boskich i powtórzyła prawie wszystkie teokratyczne, starotestamentowe wierzenia o królach [1]). Bossuet zaszedł jeszcze dalej, albowiem w nauce państwowej, opartej na Piśmie św., odnalaz w zupełności te zasady, utożsamiające monarchę z państwem, które pompatycznie wygłosił Ludwik XIV [2]). Wszystko to nie zdołało przekonać Leona XIII, jakkolwiek i w Jego encyklice mimowolnie występuje na pierwszy plan władza monarchiczna z tego powodu, że jej najłatwiej jest w państwie wskrzesić ojcowskie rządy i wprowadzić w życie chrześcijański obyczaj. Leon XIII zawarł się jednak ściśle w obrębie nauki Chrystusa. Nie przemawia on w imieniu nauk politycznych, ani za władzą monarchiczną, ani za żadną inną formą państwową, nie czerpie pełną dłonią z Arystotelesowej mądrości, jak to czynił nawet św. Tomasz z Akwinu [3]), lecz dla niego dobrą jest każda forma ustroju, jeżeli tylko pod jej opieką kwitnie i rozwija się nauka Chrystusa.

Trzeba było głębokiego historyozoficznego sądu, aby przezwyciężyć wiekami uświęcone sympatye Kościoła i zdobyć się na uznanie dla form państwowych, które żywiły stale dla Kościoła katolickiego nienawiść lub przynajmniej obojętne usposobienie. Odpowiedzialność moralna monarchicznych rządów, mająca w sumieniu królewskiem swe źródło, stawała się w rzeczachpospolitych niepochwytną illuzyą. Społeczeństwo w dobie podniecenia pozbywało się z łatwością wszelkich skrupułów historycznych, szanowanych przez monarchię i zmieniało się równie łatwo w konsekwentnego tyrana, jak to już zauważył św. Tomasz z Akwinu [4]). Republikańskie rządy występowały też w prze-

---

[1]) Hüllmann. Staatsverfassung der Israeliten str. 21, wyobrażenia podobne o monarchii panowały wówczas na całym Wschodzie.

[2]) Janet. Histoire de la science politique. T. 2, str. 400. «Comme Dieu est tout dans l'univers, de même, le prince est tout dans l'État; tout vient à lui, tout coule de lui; il est l'État même.»

[3]) Oncken. Die Staatslehre des Aristoteles. Część I. str. 76.

[4]) De regimine principum. str. 80. Sic enim et populus totus erit quasi unus tyrannus.

szłości z niezmierną bezwzględnością, a nawet surowością względem katolickiego Kościoła, jak tego dzieje Wenecyi dowodzą[1]). Pierwsze rzeczpospolite francuskie wzięły z chrześcijaństwem stanowczy rozbrat, a co się tycze Rzeczpospolitej Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, to konstytucya tego państwa pokryła sprawy kościelne milczeniem[2]), a chrześcijaństwa nie przyjęto, jak w Anglii, za podstawę zasadniczą prawodawstwa państwowego[3]). Niektóre stany zdradziły nawet szczególną niechęć dla katolików, i pomimo równości prawnej i swobody sumienia, będących kamieniem węgielnym konstytucyi związkowej, pragnęły katolików niedopuścić do niektórych urzędów[4]). W XIX stuleciu stosunki Kościoła katolickiego z rządami republikańskiemi nie o wiele się polepszyły. Stany Zjednoczone wytrwały przy swym systemie rozdziału Kościoła od państwa i nie przyjęły poprawki do konstytucyi, uznającej chrześcijaństwo za podstawę związkowego prawodawstwa[5]). Szwajcarya około 1874 r. wystąpiła z pragnieniem nadania duchowieństwu i Kościołowi katolickiemu konstytucyi cywilnej. W sporze ze Stolicą Apostolską posunięto się dalej nawet niż rządy pruskie w epoce walki kulturalnej. Przyszłość Kościoła zawisła też od kaprysu demokratycznych większości, wśród których dawały się słyszeć głosy, iż z korporacyami katolickiemi należy tak postępować jak z filoxerą[6]). Rzeczpospolita francuska po roku 1871 okazywała Kościołowi katolickiemu pewne względy, ale z rozwojem pierwiastków radykalnych odradzała się i dawna niechęć ku Kościołowi. Dzisiejsze rządy republikańskie uważają Kościół katolicki

---

[1]) Laurent. L'Église et l'État. W dziele powyższem przedstawiono dokładnie przebieg sporów polityczno-kościelnych Wenecyi ze Stolicą Apostolską.

[2]) Story. Das Bundesstaatsrecht der vereinigten Staaten Nordamerikas (tłóm. Buss), pomija zupełnie stosunek Kościoła do państwa.

[3]) Thompson. Kirche und Staat in den Vereinigten Staaten Nordamerikas str. 104—105.

[4]) Thompson. Kirche und Staat. str. 112—113.

[5]) Thompson. Kirche und Staat. str. 105.

[6]) Geffcken. Staat und Kirche str. 648.

za służebność odziedziczoną po starych rządach, a obojętność często z bezwzględnością połączona, jaką Francya dzisiejsza okazuje Kościołowi katolickiemu, staje się powodem ciężkich trosk Stolicy Apostolskiej.

Uznając wszelką władzę za pochodzącą od Boga, Leon XIII przyznaje w ścisłej konsekwencyi, że i odpowiedzialność jej za sprawowanie rządów ziemskich ma miejsce jedynie przed trybunałem Boskim. Odpowiedzialność ta jest więc wyłącznie moralna, czyli, że stoi po za wyrokami ziemskich sądów i uosabia się co najwyżej w wyrzutach lub zgryzotach sumienia. Leon XIII, oświadczając, że potężni, potężniej zgryzot i męczarni doświadczać będą, *potentes potenter tormenta patientur*, wsparł się jedynie na niezamąconej polityką nauce Chrystusa. I pod tym względem poszedł on odmiennymi tory od tych, jakie wskazywała tradycya średniowieczna, czerpiąc przeważnie poglądy z arystotelesowej krynicy. Już Jan Salisbury orzekł że *potentes potenter patientur*, czyli że potężni potężniej karani będą [1]), a karą miały być nie idealne zgryzoty sumienia, ale polityczne środki zapobiegawcze, w dziedzinę rzeczywistości wkraczające. Pisarze kościelno-polityczni rozwinęli w następstwie teoryę odpowiedzialności władzy monarchicznej w całkowity system. Rozróżniali oni monarchów od tyranów i przyznawali społeczeństwom przeciwko tym ostatnim możność odwoływania się do rewolucyi, a nawet w ostateczności, do królobójstwa. I św. Tomasza z Akwinu posądzano o wyznawanie powyższej teoryi ze wszystkiemi jej konsekwencyami [2]). W istocie „Doctor angelicus“ nigdy wyznawcą nauki, usprawiedliwiającej w jakikolwiek sposób królobójstwo, nie był, a w dziełach jego znajdują się niezbite dowody na to, że podobne sądy doraźne potę-

---

[1]) Gennrich. Die Staats und Kirchenlehre Johanns von Salisbury str. 51.

[2]) Baumann. Die Monarchomachen str. 45 «was auch die persönliche Meinung Thomas gewesen sein mag., seine auf den Tyrannenmord bezügliche Stelle wurde in späterer Zeit von der grössten Bedeutung, in dem sie von jedem, dem sie dienlich schien, herbeigezogen wurde, von Jean Petit an bis zu den Doktoren der Ligue.»

piał, wykazując ich złe następstwa w przyszłości[1]). Co się jednak tycze możliwości pociągania niesprawiedliwych władców do odpowiedzialności za pośrednictwem rewolucyi to sąd jego był czerpany w pełni z dziedziny nauki politycznej. Nawet Bossuet, uposażający ich jako pomazańców aureolą nietykalności, a nawet uświęcenia, nie może w jednym wypadku odmówić niewolniczemu społeczeństwu prawa wypowiedzenia posłuszeństwa swemu monarsze i odwołania się do biernego oporu. Łatwo przewidzieć, że wypadek ten jest wtedy tylko możliwy, gdy panujący wkracza samowolnie w dziedzinę Kościoła i niweczy Boskie prawa, które mu przysługują[2]).

Leon XIII pozostał i w tym wypadku na niewzruszalnej opoce Chrystusowej nauki. Uwzględnił on gorące życzenie, znacznej części episkopatu, wyrażone w r. 1870 i odstąpił od średniowiecznej teoryi, przyznającej papieżom prawo zwalniania poddanych od posłuszeństwa i przysięgi swemu monarsze, oraz prawo detronizowania ich, czyli składania z urzędu w danym wypadku[3]). Jeżeli zaś Leon XIII nie przyznał tego prawa Kościołowi wbrew tradycyi średniowiecznej, to tembardziej odmówił społeczeństwu prawa do szukania sprawiedliwości na drodze rewolucyi. Jego zdanie pod tym względem jest absolutne i Leon XIII powtórzył je z pewnym naciskiem parę razy. Dzieje wszakże monarchizmu, ograniczonego reprezentacyą stanową, znają dobrze owo zastrzeżenie odmówienia monarchom posłuszeństwa w razie niedotrzymania z ich strony umowy. W konstytucyi aragońskiej istniał nawet urząd „Iustizza“ rozstrzygający spory między królem a stanami, ozdobiony

---

[1]) Werner. Der heilige Thomas von Aquino. T. I, str. 793 i dalsze. Tom II str. 459. Porównać: Antoniades. Entstehung und Verfassung des Staates nach Thomas von Aquino str. 35. Św. Tomasz, stwierdza, że wszelkie królobójstwo przeciwne jest Nowemu Testamentowi.

[2]) Janet. Histoire de la science politique. T. 2, str. 401. Bossuet nawet w tym wypadku nie przyznaje społeczeństwu prawa do rewolucyi.

[3]) Schulte. Die Macht der römischen Päpste str. 3, „niemals aber das Recht zustehe sie (Könige) abzusetzen und die Unterthanen vom Bande des Gehorsams zu lösen“.

powagą najwyższego sądu i dzielący niejako z monarchą władzę zwierzchniczą. Leon XIII nie uwzględnił zupełnie owych historycznych dowodów, a to dlatego, że one w naukach politycznych brały swój początek. Nauka Chrystusa obca była zupełnie owym wynikom państwowego życia, a Leon XIII wykazywał jedynie odradzające wpływy prawd Chrystusowych na państwo w przeszłości, i na powyższych wywodach się opierając, przekonywał, jakie dobroczynne skutki powodować może państwu obecnemu i przyszłemu. Zastanawiając się nad życiem państwowem jedynie ze stanowiska wielkich prawd nauki Chrystusowej, Leon XIII wzniósł się ponad wszystkie programy stronnictw politycznych. Nauka jego nie schlebia nikomu, ani potępia kogokolwiekbądź, nie powołuje się ani na Arystotelesa, ani na św. Tomasza z Akwinu, lecz wnikając w głębie nauki Chrystusa, nie ściąga na siebie podejrzeń i nienawiści stronniczych, jako nieskażona celami polityki doczesnej. Niewątpliwie liberalizm nowoczesny może być niezadowolony z sądów Leona XIII o prawie społeczeństwa oraz o stanowisku władzy monarchicznej w państwie praworządnem, konstytucyjnem, ale każdy bezstronny przyznać będzie zmuszony, że encyklika „o chrześcijańskim ustroju państw“ nie czerpie dowodów z polityki i życia państwowego, że jej nie chodzi o żaden cel uboczny, praktyczny, ale że jej jedynem i przewodniem zadaniem jest wykazanie, jak w duchu Chrystusowym należy rozumieć prawdę: omnis potestas a Deo. Według tego pojęcia pochodzenie boskie w ustrojach republikańskich nie przechodzi nigdy na lud czyli społeczeństwo (multitudo), ale staje się udziałem rządu, przeciw któremu także prawo rewolucyi niema zastosowania. Leon XIII nie zgadza się jednak stanowczo z nauką, dowodzącą, że w społeczeństwie samem tkwi początek władzy, w następstwie czego rządy są tylko czasowymi i zmiennymi pełnomocnikami, będącymi wyrazem społecznej woli. I w tym wypadku Leon XIII nie wdaje się w spory z uczonymi profesorami prawa państwowego, nie pragnie również czerpać dowodów w erudycyi politycznej, ale oświadczając, że nauka podobna w rezultacie

praktycznym tworzy anarchję, twierdzi zarazem, że niema ona nic wspólnego z zasadami Chrystusowemi.

Nie tylko jawny, w rewolucyach przejawiający się opór władzy, uznany został przez Leona XIII za sprzeciwiający się etyce Chrystusowej; to samo miało miejsce z oporem cichym, biernym, podkopującym w skrytości polityczne rządy. Po włączeniu państwa Kościelnego i następnie samego Rzymu, do zjednoczonego państwa włoskiego, katolicy przepełnieni nieufnością do rządów konstytucyjnych, wyznawali przeważnie teoryę biernego oporu i nie przyjmowali udziału w życiu państwowem, uchylając się tem samem od pełnienia obywatelskich obowiązków. Teoryę powyższą, jakkolwiek w dziedzinie polityki bezpłodną, usprawiedliwiały ówczesne okoliczności, które niepozwalały katolikom zapomnieć bezwzględnego postępowania rządów świeckich względem Kościoła. Leon XIII, dowodząc jednakże, że etyka Chrystusowa jest nauką miłości bliźniego oraz społeczeństwa całego, wykazał z całą dobitnością, że jest równocześnie nauką przebaczenia, wyrozumiałości, i z mściwością jawną czy też skrytą nie miała i mieć nie będzie nic wspólnego. W duchu też chrześcijańskiej miłości i przebaczenia oceniona została teorya biernego oporu. Leon XIII oświadczył wyraźnie, że katolicy nie powinni się uchylać od życia państwowego z powodu, że rządy świeckie pod względem religijnym budzą w nich niechęć i pewne wątpliwości. Owszem, w pewnych okolicznościach czynny udział w życiu politycznem jest nawet obowiązkiem katolików na równi z innymi obywatelami, albowiem tym sposobem zapobiegają oni większemu złemu, jakieby się niewątpliwie stać mogło, gdyby funkcye publiczne przeszły w ręce złośliwsze i niechętniej dla Kościoła usposobione. Ze względu na dobro Kościoła mają katolicy gorliwie wypełniać publiczne obowiązki i brać czynny udział w życiu obywatelskiem, ale nic ich bynajmniej nie upoważnia do podkopywania powagi rządów świeckich, czy to w jawny, czy w skryty sposób, albo też do żywienia niechęci dla ustroju państwowego.

Ostrzegając społeczeństwa przed niebezpieczeństwami, tkwiącemi w rozpasanej swawoli tłumów i samowoli z bezprawiem graniczącej, którą się kierowały zmienne większości parlamentarne, Leon XIII upewnia, że prawdziwa wolność, uważana była przez etykę Chrystusową, jako wielkie dobrodziejstwo, przeznaczone dla uszlachetnienia człowieka pojedynczego, zarówno jak i całych narodów. Kościół katolicki w przeszłości stał wytrwale na straży tak pojętej wolności, i w przyszłości nie przestanie się nią jak najgorliwiej zajmować. Ale z powyższem pragnieniem nie ma nic do czynienia niczem nieujęta swoboda sumienia i swoboda wyrażania w druku swej myśli. Obojętność rządów państwowych względem wszystkich wyznań religijnych i traktowania ich z tego względu na równi, z pominięciem zupełnem przeszłości historycznej, nie mogło Leonowi XIII wydać się ani pożyteczne ani sprawiedliwe. Trudno się również dziwić temu, że reprezentant Stolicy apostolskiej, ze stanowiska nauki Chrystusowej zapatrywał się na życie państwowe doby bieżącej, że pragnienia niektórych pisarzy, aby państwo było w przyszłości ateuszem, nie mogły sobie wyrobić u niego żadnego uznania [1]). Indyferentyzm państwowy w sprawach religijnych i z tego ujemnego uczucia wypływające równe traktowanie wszystkich wyznań, uważa Leon XIII za zupełnie niewłaściwe i wpływające jedynie na zdziczenie obyczajów. Kościół będący piastunem wierzeń religijnych większości społeczeństwa i związany nader ściśle przeszłością danego państwa, winien zawsze doznawać szczególnych względów od rządów świeckich, co nie przeszkadza bynajmniej temu, że duch tolerancyi może w szerokim stopniu być zastosowany względem innych wyznań. Żywiąc uznanie dla wynalazków naukowych i pracy umysłowej we wszelakim kierunku, Leon XIII, nie może pochwalać bezgranicznej swobody myśli, znajdującej opiekę państwową nawet wtedy, gdy wysila się na wytworzenie teoryj podkopujących chrześcijaństwo i na zburzenie po-

[1]) Bluntschli. Allgemeines Staatsrecht. T. 2 str. 292. Francuzka pierwsza rzeczpospolita odrzucając wszystkie religie wytworzyła zasadę „l'Etat est athée".

rządku społecznego na etyce Chrystusowej opartego. W tych wypadkach encyklika jedynie swawolę (licentia) uważa za szkodliwą, jako zwyrodnienie wolności prowadzące do cywilizacyjnego zdziczenia. Ostrzega też reprezentantów świeckiej władzy przed niebezpieczeństwem, jakie tkwi w solidaryzowaniu się rządów z teoryami wywrotowemi oraz w poniewieraniu etyki Chrystusowej, która przez dziewiętnaście wieków okazała się niewzruszoną opoką cywilizacyjną całej ludzkości.

Minghetti wyraził nadzieję, że uśmierzone namiętności polityczne, pozwolą z czasem uważać encykliki Piusa IX za wystąpienie przeciw nadużyciom wolności, a nie przeciwko wolności samej [1]). Encyklika Leona XIII o chrześcijańskim państw ustroju, ani w dobie wzburzenia, czy uspokojenia umysłów nie może wzbudzać najmniejszych wątpliwości i niepokojów w żadnem stronnictwie politycznem. Jak monarchistów uspokoił Leon XIII rzetelnem Chrystusowem pojęciem świeckiej władzy, tak w serca istotnych liberalistów, republikanów, demokratów wlał otuchę równie etyczną, chrześcijańskiem poczuciem wolności. W pierwszym i drugim wypadku Leon XIII okazał się wyższy nad wszelkie schlebianie ziemskim potęgom, jakiemi są władcy i narody. I jednych i drugich nauka Chrystusa stawia przed sądem sumienia. Pierwszych za użycie władzy państwowej do zniweczenia dobra publicznego, drugie, za niweczenie cywilizacyi i uobyczajenia wyuzdaniem i rozpasaniem swobody. Swoboda jednak na poczuciu obowiązków wsparta i etyką chrześcijańską skrzepiona, jest żywiołem uszlachetniającym państwo jak i społeczeństwo, jest owym nieśmiertelnym bodźcem, skłaniającym ludzkość do poznania prawdy. Leon XIII miał zupełną słuszność przypominając katolickiemu światu zasługi Kościoła około zachowania społeczeństwu prawdziwej wolności. Nietylko indywidualna swoboda, ale i narodowe wolności znajdowały zawsze w Kościele gorliwego opiekuna, a w pisarzach kościelnych niestrudzonych obrońców [2]). Je-

[1]) Staat und Kirche (tłómaczone drugie wydanie) str. 229.

[2]) Hammerstein. De Ecclesia et statu, str. 225.

dnocześnie Kościół zaszczepiał w sercach młodych pokoleń prawdziwy patryotyzm i ducha wzniosłego poświęcenia dla własnej ojczyzny [1]). Równouprawnienie wszystkich wyznań wypływające z obojętności państwa dla kultów religijnych wogóle, nie mogło zyskać uznania reprezentanta Stolicy Apostolskiej. Nauka polityki nie przyjmuje również bez zastrzeżeń podobnego równouprawnienia a nie przyjmuje w zupełności równouprawnienia wypływającego z obojętności. Jedyny przykład historyczny równouprawnienia wszystkich wyznań, jaki Stany Zjednoczone Ameryki północnej przedstawiają, nie był wytworem obojętności ani lekceważenia uczuć religijnych. Wprost przeciwnie nawet, Tocqueville [2]) zauważył, że religia stanowiła w Stanach Zjednoczonych prawie polityczną potęgę, a najpoważniejsi pisarze nie mogli się napodziwiać pobożności i czci religijnej jaką w społeczeństwie amerykańskiem spotykali [3]). Równouprawnienie zresztą w Ameryce Północnej miało swe specyficzne uzasadnienie historyczne, którego Europa nie posiadała zupełnie. Zasada porównania wyznań, przeszczepiona na grunt europejski, byłaby się utożsamiała z obojętnością i lekceważeniem religii, czego żaden poważniejszy mąż stanu życzyćby sobie nie mógł. Wreszcie swoboda popularyzowania teoryi wywrotowych, wymierzonych przeciwko nauce chrześcijańskiej, nie może i w nauce polityki zyskać bezwzględnej sankcyi. Że zaś niektóre szkoły, doktrynom swym jednostronnym chciały nadać powagę nauki Chrystusowej, względem której wrogo były usposobione, to było

---

[1]) Chaudordy. De l'État politique de la nation francaise, str. 33.

[2]) Tocqueville. De la Democratie en Amerique. T. 2, str. 21 (wydanie z r. 1868) „La religion, qui chez les Americains ne se mêle jamais directement au gouvernement de la societé, doit donc être considérée comme la premiere de leurs institutions politiques; car si elle ne leur donne pas le gout de la liberté, elle leur en facilite singulierement l'usage. Porównać: Rüttimann. Kirche und Staat in Nordamerka. Str. 21 i 25 (w Stanach Zjednoczonych); „dass das Christentium zwar nicht eine rechtliche aber doch eine factische Schranke der Religionsfreiheit ist".

[3]) Znajdujemy odpowiednio cytaty u Thompsona. Kirche und Staat in vereinigten Staaten Amerikas.

wykazywanem nawet przez tych, którzy skądinąd nie żywili dla Stolicy Apostolskiej zbytniego poczucia sprawiedliwości [1]).

Pozostaje jeszcze do zaznaczenia pogląd Leona XIII, na stosunek Kościoła do państwa, który usiłowali pomyślnie rozwiązać mężowie stanu, zarówno jak i świeccy uczeni. Encyklika o chrześcijańskim państw ustroju pominęła dawne Cavourowskie hasło: *libera chiesa in libero stato*, pominęła również wysuwany naprzód przez francuskich uczonych system rozdziału Kościoła od państwa a pozostała wytrwale przy dawnym stosunku, opartym na konkordatach. Cavour pomawiany był swego czasu o pragnienia uboczne, przejściowe, które miały być pokryte zręcznie ułudnemi obietnicami wolnego Kościoła [2]). Choćby jednak marzenia jego miały być szczere, jak przypuszczają niektórzy [3]), to urzeczywistnienie idealnego pragnienia natrafiłoby w usposobieniu społeczeństw europejskich na tyle poważnych przeszkód, tyle reform prawodawczych i administracyjnych musiałoby torować drogę owemu wolnemu Kościołowi do utrzymania się na jakiejkolwiek wyżynie w obec państwowych rządów, że dziwić się temu nie możemy, iż Leon XIII nie chciał powierzać losów Kościoła niepewnej przyszłości, lecz wolał wytrwać na stanowisku wadliwem ale dającem jaką taką gwarancyę trwałości. Pomimo też widocznych korzyści, jakiemi łudzili się zwolennicy rozdziału Kościoła od państwa, pomimo, że jak nawet niektórzy twierdzili [4]), system rozdziału oddaje państwo na łup Kościołowi, pozostawia bowiem „*chiesa armata in stato desar-*

---

[1]) Stephen. Die Schlagwörter Freiheit, Gleichheit, Bruderlichkeit in ihrer ethischen, socialen und politischen Anwendung (tłóm. z angielskiego Schsuter), str. 1 stwierdza, że niektóre szkoły i prądy polityczne naukowe pragną współzawodniczyć z nauką Chrystusową.

[2]) Minghetti. Staat und Kirche, str. 81, z takiemi wątpliwościami wystąpił Padeletti.

[3]) Chiala. Camillo Cavour gedrukte und ungedruckte Briefe (tłóm. Bernardi, t. I, str. 184.

[4]) Du Petit-Thouars. L'Etat et l'Eglise. Esquisse d'une separation liberale, str. 124.

mato". Leon XIII wyrzekł się go zupełnie stwierdzając i tym razem, że nie chodziło mu w żadnym wypadku o przewagę Kościoła, o wyniosłość duchowieństwa, ale że wszędzie i zawsze poszanowanie nauki Chrystusa i dopuszczenie jej odradzającego wpływu na życie państwowe, miał na względzie.

Ton encykliki o chrześcijańskim państw ustroju jest pojednawczy, wyrozumiały i uwzględniający wszelkie potrzeby oraz drażliwości świeckich rządów. Leon XIII przemawia w niej słowami chrześcijańskiej miłości, zachęcającej do pojednania i zgody, a przyrzekającej ze strony Stolicy Apostolskiej, wszelkie możliwe ustępstwa i pobłażliwości. Pomija on troskliwie zródła politycznej mądrości i nie podejmuje sporów, wsparty arystotelewską powagą. Leon XIII ogranicza się wyłącznie na etyce Chrystusowej, wielkiej w swej prostocie i nienakręcanej lub przeistaczanej do potrzeb chwilowych a zmiennych polityki bieżącej. Encyklika o chrześcijańskim państw ustroju zajmie też niewątpliwie oryginalne w literaturze wszechświatowej stanowisko. Dla filozofów i statystów zasklepionych w ciasnym widnokręgu swej doktryny, przejdzie ona prawdopodobnie niepostrzeżenie, ale dla społeczeństw chrześcijańskich pozostanie zwiastunem przymierza między Kościołem i państwem, między władzą a poddanymi, między porządkiem społecznym a indywidualną swobodą. Zwiastowanie zaś owej spokojnej ostoi dla ludzkości, urzeczywistni się wtedy, gdy miłość chrześcijańska i dążność do poznania prawdy rządzić będą czynami ludzkimi.

A. Rembowski.

ENCYKLIKA

O WOLNOŚCI LUDZKIEJ.

(z d. 20 czerwca 1888 r.).

„Libertas...“

Wśród przewodnich haseł wielkiej rewolucyi francuskiej wolność zajmowała w ogólnikowym katechizmie zwanym deklaracyą praw człowieka i obywatela [1]) pierwsze miejsce przyjmując równość jako swą nieodłączną sojusznicę. Pojęcie wolności, z porządku odwiecznego natury zaczerpnięte i z wszelkich więzów prawa i moralności oswobodzone przejęte zostało w obu deklaracyach nie od Hussa, którego Blanc uważał za przebudzonego geniusza nowożytnej rewolucyi [2]), ale od Jana Jakóba Rousseau, wzniecającego teorjami swemi pożogę i płomienie walki wewnętrznej w społeczeństwie francuskiem [3]). Na samym początku „Du contrat social“ Rousseau oświadcza co następuje: „L'homme est né libre et partout il est dans les fers“, a jakkolwiek porządek społeczeństw będący niejako świętem prawem, bierze według owego rewolucyj-

[1]) Laferriére. Les constitutions d'Europe et d'Amerique. Str. 1 i 41.

[2]) Histoire de la révolution française. T. I. str. 19, porównać: Kampfschulte. Johann Calvin seine Kirche und sein Staat in Genf. Str. XIII.

[3]) Bluntschli. Geschichte des allgemeinem Staatsrechts und der Politik. Str. 329.

nego ewangelisty początek w umowie a nie w naturze [1]), to jednakże społeczeństwa współczesne fikcyjny kontrakt pierwotny utożsamiały ze stanem natury, od którego stare rządy (l'ancien regime) zupełnie się oddaliły.

Zanim się jednak doktryny Rousseau'a wcieliły w deklaracye praw człowieka i obywatela (Konstytucya z 1791 i 1795 r.) [2]), wstrząsnął do głębi społeczeństwami europejskiemi akt, oznajmiający niepodległość Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej z 1776 r. W oryginalnym tym i pełnym doniosłości dokumencie znajdujemy ogólnikowe, oderwane wyrażenia, nie powtórzone w konstytucyach federacyjnych, a które przypominają cokolwiek owe oswobodzone od porządku obowiązującego prawa wiekuiste natury. Zaraz na początku Deklaracya niepodległości oznajmia, że w następujące prawdy, jako niepotrzebujące żadnego dowodu, mocno wierzy. Prawdami temi są pewniki, że wszyscy ludzie są równi z urodzenia i że obdarzeni zostali przez Stwórcę nigdy nieprzedawnionemi prawami. Do nich należy prawo do życia, do wolności i do zdobywania sobie szczęśliwości i t. d. [3]). W każdym razie Deklaracya niepodległości wymieniła Stwórcę jako źródło nieprzedawnialnych praw, a zatem i wolności ludzkiej; gdy tymczasem rewolucya francuska wzięła rozbrat z chrześcijaństwem, z Kościołem katolickim i coraz uporczywiej pracowała nad ich doszczętną zagładą. W dalszym rozwoju konstytucyjnym Stanów Zjednoczonych, chrześcijaństwo nie zostało w zasadzie uznane za podstawę prawodawstwa, ale faktycznie sądy opierały się na etyce Chrystusowej, jako na pierwotnej sile, z której wypłynęła cywilizacya europejska. Rozdział Kościoła od państwa nie oznaczał też w Stanach Zjednoczonych, nienawiści i obojętności lub lekceważenia Kościoła chrześcijańskiego przez państwo. Prze-

---

[1]) Du contrat social i t. d. Str. 4 i 5 (wydanie trzeciego roku rewolucyi).

[2]) Deklaracya z 1795 r. mówi już i o obowiązkach obywatela.

[3]) Schubert. Die Verfassungsurkunden und Grundgesetze Europas i t. d. 269.

ciwnie —instytucye rządowe okazywały przy każdej sposobności cześć chrześcijaństwu, jako kolebce i piastunowi swobód obywatelskich, owych swobód, których celem jest uszlachetnienie jednostki przez pracę i poświęcenie własnego egoizmu na rzecz publicznego dobra [1]). Dlatego to i Kościół katolicki nie może się dotychczas uskarżać na nadużycia wolności w Stanach Zjednoczonych, a władza papieska doznała od społeczeństwa amerykańskiego tak wielkiego uznania i poszanowania, że wobec tych uczuć bledną względy okazywane Stolicy Apostolskiej przez stare monarchje i arcychrześcijańskie społeczeństwa [2]).

Francuskie rewolucyjne pojęcie wolności przeistoczyło się jednakże w hasło złowieszcze walki przeciwko starym rządom. Stary rząd monarchiczny Francyi pojmował również wolność w formie przywileju przysługującego możnowładcom, do których należało i wyższe duchowieństwo. Pracowite a biedne ziemne robaki [3]), były jednak od owej wspaniałej uczty zgotowanej przywilejami, stanowczo usunięte. Uprzywilejowani zaś przeistoczyli się w pustułki (hobereau) wyzyskujące pracę ubogiego, rolniczego ludu [4]), stając się przedmiotem jego nienawiści w następstwie walki socyalnej. Wolność rewolucyjna musiała też od samego początku pożądać równości czyli równego uposażenia wszystkich wolnością, będącą dawniej udziałem wyższych, możnowładczych stanów. Dążenie do równości t. j. do zniwelowania społecznego, przeistoczyło wolność obywatelską w samowolę tłumów, w narzędzie zemsty skierowanej przeciwko uprzywilejowanym, do których należało i wyższe duchowieństwo. Fanatyczna nienawiść połączona z instynktami spoliacyjnymi przeszła wkrótce z duchowieństwa katolickiego na Kościół a z Kościoła na chrześcijaństwo. Za-

---

[1]) Rüttimann. Kirche und Staat in Nordamerika; przedstawione są na to liczne dowody.

[2]) Rüttimann. Kirche und Staat in Nordamerika, str. 117.

[3]) Helcel. Listy Jana Sobieskiego do żony Maryi Kazimiery. Wstęp str. VII. Król Jan III zwał włościan ubogimi, ziemnymi robakami.

[4]) Tocqueville. L'ancien régime, str. 209 (wydanie z r. 1850).

sady etyki chrześcijańskiej miały być zastąpione doktryną czysto rewolucyjną, a pojęcie wolności, z równością połączone, zapowiadało ludzkości nową, szczęśliwą przyszłość, pełną spokoju i ukojenia.

Przeciwko owej nauce zwyrodnienia i zdziczenia ludzkiego wystąpili zwolennicy konstytucyonalizmu wielkobrytańskiego. Burke przyznał, że gdzie zabrzmi srebrny dźwięk wolności, tam natęża słuch każde ludzkie ucho i każde serce żywiej zabije. Taki głos bowiem jest przedewszystkiem oddźwiękiem natury [1]); to przekonanie nie przeszkadzało nic w rozpoznaniu, gdzie tkwi prawdziwa wolność i na czem ona istotnie polega. Burke w wolnościach francuskich nie dostrzega przedewszystkiem ducha wolności [2]), a omawiając antichrześcijańskie doktryny rewolucyjne francuskie, oświadcza co następuje: My wiemy, a co więcej czujemy, że religia jest podstawą społeczeństwa i jedynem źródłem pociechy, że najgrubsza pleśń zabobonu, jaką przeszłość uczucia narodu pokryła, jest jeszcze lepsza aniżeli brak zupełny religii. My wiemy, że człowiek z istoty swej jest stworzeniem religijnem, że ateizm nie tylko z naszym rozsądkiem ale i z naszymi instynktami się nie zgadza. Uświęcenie państwa przez publicznie wyznawaną religię, jest najsilniejszym i najłagodniejszym środkiem swobodnej konstytucyi. Religia osłania swobodę indywidualną przeciw państwu. Każdemu, kto jakąkolwiek władzę posiada, nie może być ta myśl dość święta, że owa władza jest powierzonem mu dobrem, ze sprawowania którego Bogu będzie musiał zdać rachunek [3]).

Uznając wolność prawdziwą za dobrodziejstwo dla ludzkości oraz za niezbędny warunek, ażeby cnota w piersiach ludzkich gościć mogła, Burke ze względów czysto polity-

---

[1]) Ueber die politische Freiheit und das Verhältniss derselben zur Regierung. T. II, str. 170 (tłóm. Gentz).

[2]) Betrachtungen ueber die francösische Revolution. Część I, str. 213 (tłóm. Gentz).

[3]) Burke. Betrachtungen ueber die francösische Revolution. Część I, str. 236 i dalsze.

cznych potępia deklaracyę praw, wśród której równość tak wybitne zajęła stanowisko. Deklaracya praw jest zdaniem jego owocem spekulacyi a nie polityki. Prawodawca, który się na niej wesprze, nie zabezpieczy kraju przed żadną samowolą. Nie masz bowiem niebezpieczniejszej broni w rękach niewykształconego człowieka, nad ogólną zasadę. Złowróżbną stroną deklaracyi praw człowieka jest to, że obywatelowi się wydaje, iż ma możność opierać się prawom i że się staje sędzią prawodawcy. Wstrząsa to ostatecznie wszelkiem poczuciem posłuszeństwa [1]). Z nieubłaganą konsekwencyą skrytykował także deklaracye praw człowieka i obywatela Bentham, dowodząc, że pojęcie wolności, wypływające z tej deklaracyi, odnosi się zarówno do ujemnej jak i dodatniej działalności człowieka [2]). Wolność zatem powyższa niczem się nie odróżnia od rozpasania czyli od owej, przez encykliki nazywanej licencyi, a którą król Leszczyński w Głosie wolnym zwał: „libertas etiam perire volentibus".

W jednem się tylko pomylił Bentham — a mianowicie powtarzając za Mirabeau to przekonanie, że wpływ deklaracyi praw będzie krótkotrwały na społeczeństwo francuskie, a tem samem, że i rozkładowe pojęcie o wolności nienawidzącej chrześcijaństwa i stojącej po nad prawem, zniknie z pośród społeczeństwa nowożytnej Francyi [3]). Być bardzo może, iż owa wolność druzgocąca Kościół katolicki i uosabiająca się w tyranii tłumów przybrała szaty chłodnego indyferentyzmu tolerującego łaskawie religię i Kościół, ale w każdym razie tkwi ona w społeczeństwie francuskiem i odczuć ją można, zarówno w stosunku do Kościoła katolickiego jak i w sferze życia politycznego. Rządy republikańskie okazują przy każdej sposobności niechęć Kościołowi katolickiemu, w społeczeństwie rozwija się coraz bardziej skłonność do separacyi Kościoła z państwem,

[1]) Burke. Ueber die Declaration der Rechte. Część III, str. 276.

[2]) Sophismes anarchiques. Examen critique de diverses declarations des droits de l'homme et du citoyen. Oeuvres de Bentham. T. I, str. 569.

[3]) Oeuvres de Bentham. T. I, str. 568.

a myśl ową podnoszą coraz częściej statyści nowożytnej Francyi. Pojęcie wolności tkwiące w konstytucyach francuskich pozostało więc i nadal logiczną zasadą, czemś oderwanem od praw i obowiązków etycznych, wbrew temu co wyrażała konstytucya angielska, zachowująca swobodę Kościołowi i uważająca rozdział państwa z nim za niemożliwy do urzeczywistnienia [1]). Pojęcie takie wolności nie przyczyniało się jednak do uszlachetnienia człowieka w należytym stopniu, również i społeczeństwo nie zdobywało za jego pośrednictwem ani wyrozumiałości ani rozumu politycznego. Wolność owa gotowa była zawsze stanąć w obronie interesów jednostki wbrew dążeniom i potrzebom rządu, zawsze budziła świadomość egoizmu partykularnego i przeświadczenie, że w pościgu za własnem dobrem, można się rozminąć z obywatelskim obowiązkiem i z uczuciem patryotycznem. W życiu konstytucyjnem wolność abstrakcyjna wytworzyła owo apoteozowanie opozycyi rządowi, którego nie znali Anglicy. Interes stronnictwa lub drobniejszej frakcyi pod płaszczykiem parlamentarnej frazeologii stawał się dla państwowego dobra pasorzytniczą rośliną czyli, że egoizm indywidualny przeistaczał się w samolubstwo mniejszych lub większych grup społecznych, jeszcze szkodliwsze dla rozwoju dobra publicznego.

Chrześcijaństwo wogóle a Kościół katolicki w szczególności były zawsze dla wolności prawdziwej czyli nie rozmijającej się z obowiązkami publicznymi i etycznymi z uznaniem i nieustającą opieką. Kościół był gorliwym piastunem zarówno wolności jak i równości, a jego etyczny wpływ na ludzkość można porównać do ziarna zasiewu pokrytego ziemią. Niewidome ono dla ludzkiego oka, ale każdy kłos bogatego żniwa, zdradza jego ożywczą i odradzającą obecność [2]). Historya każdego kraju uposażona jest w li-

---

[1]) Gladstone. Der Staat in seinem Verhältniss zur Kirche (tłóm. Treuherz), str. 19.

[2]) Eötvös. Der Einfluss der herrschenden Ideen des XIX Ih. auf den Staat. Część II, str. 7. «Das Christenthum in unserer Zeit ist wie der Same, der mit Erde bedeckt in seiner ursprünglichen Gestalt verloren

czne dowody, że Kościół stawał zawsze po stronie wolności uszlachetniającej człowieka, nakłaniającej go do ofiarności i poświęcenia a występował przeciwko rozpasaniu, czyli owej licencyi, która za pośrednictwem samowoli dążyła do egoizmu czyli samolubstwa. Gdy też mowa o wolności, przypomnieć się nam muszą nieśmiertelne słowa Skargi, utrzymujące, że: „dyabelska wolność jest bez prawa, bez urzędu żyć, na zwierzchność nie dbać, mędrszemu i starszemu nie ustąpić, wolność mieć do grzechu, do zabijania, do wydzierania“ [1]).

Pomimo wszelkich dogmatycznych sporów, wśród społeczeństw ucywilizowanych świata utrzymuje się trwale to przekonanie, że piastunką wszelkiego światła i postępu ludzkiego była i jest etyka chrześcijańska [2]). Owa etyka urobiła obyczaj wszystkich ludów, przeniknęła wszelkie prawo duchem miłości, nakazała poszanowanie dla wszelkiej pracy, dla godności najnędzniejszego i najuboższego człowieka i powstrzymywała nawet mściwą rękę zwycięzcy na polu bitwy [3]). Przeświadczony też o owym odradzającym wpływie nauki Chrystusa, Leon XIII pragnął jeszcze raz przedstawić nam obraz wolności w świetle Chrystusowym, a ostrzedz przed następstwami wszelkiego rozpasania i samowoli. W encyklice o chrześcijańskim państw ustroju, skreślił Leon XIII swe poglądy na wszystkie kwestye i wątpliwości, które stały się głównym przedmiotem badania w encyklice o wolności ludzkiej. Powracając jednak do tak ważnego przedmiotu Leon XIII rozszerzył znacznie swój pogląd, wzbogacając go wieloma podniosłemi myślami i cennemi uwagami. Przedewszystkiem też należy się zapoznać z treścią encykliki traktującej o wolności ludzkiej.

---

scheint, doch jeder Halm der üppigen Saat, die wir an seiner Stelle finden, ist aus diesem Samen enstanden».

[1]) Kazania sejmowe (wyd. Turowskiego), str. 17.

[2]) Eötvös. Der Einfluss der herrschenden Ideen i t. d. T. 2, str. 7.

[3]) Eötvös. Tamże, str. 7, opisując wpływ chrześcijaństwa oświadcza, selbst ihre (ludów) Feindschaft war humaner geworden.

Encyklika „de liberte humana“ rozpoczyna swą naukę od wyznania, iż wolność jest najwspanialszem dobrem, którem obdarzone zostały inteligentne istoty. Ze sposobu jednak użycia wolności wytwarzały się albo wielkie dobrodziejstwa, albo wielkie klęski spadały na społeczeństwo. Co tylko jednak w wolności ludzkiej było istotnego i prawdziwego, co dopomagało do uszlachetnienia człowieka, to wszystko Kościół uznawał i zastosowywał sam w praktyce. Kościół bronił też wolności przed fałszerzami nowych poglądów i dzięki obronie Kościoła ocalało od zguby to wielkie dobro człowieka.

Wolna wola ludzka potrzebuje jednak rozumu za przewodnika i dlatego też starożytni nazywali wolnym tylko człowieka mądrego. Warunkiem więc nieodzownym wolności jest pomoc i wsparcie, któreby czyny ludzkie zwracało ku dobremu a pozwalało uniknąć złego. Pomocą ową są prawa określające, co człowiekowi czynić wolno a czego nie wolno. Prawo jest nakazem rozumowym, skłaniającym człowieka do postępowania w kierunku wskazanym przez naturę i dlatego właśnie każdy, że jest wolny musi podlegać prawom. Prawa ludzkie jednakże muszą być w zgodzie z odwiecznemi prawami, które były wtedy zanim się społeczeństwo ludzkie wykształciło. Przepisy ludzkie opierać się powinny na owych prawach natury, albowiem przez to zyskują tylko na powadze i sile. Natura też rozkazuje obywatelom przykładać się własną pracą do spokoju i dobrobytu powszechnego. W jaki sposób wszakże wykonany zostanie ów nakaz natury, należy to do mądrości ludzkiej. W każdym razie widoczne jest, iż absolutnie w prawie odwiecznem Boskiem trzeba szukać norm i praw dla wolności nietylko pojedynczego człowieka ale i całego społeczeństwa.

W społeczeństwie wolność prawdziwa nie polega bynajmniej na tem, abyśmy wszystko wykonywać mogli, co nam się podoba. Wolność wymaga praw cywilnych w celu uregulowania wspólnego życia. Prawa ludzkie jednakże powinny pochodzić od pierwotnych, wiekuistych praw i nie zapominać o zasadach przez nie przekazanych. Kościół

przyczyniał się zawsze do utrzymania wolności cywilnej i politycznej ludów. Wszędzie, gdzie się rozpoczęło jego panowanie, nauczał o braterstwie i miłości bliźniego i o równowadze prawa (l'équilibre). Dzięki staraniom Kościoła, znikała wszędzie surowość obyczajów, a rozpowszechniały się światło i prawda. Kościół również przykładał się do utrwalenia instytucyj politycznych, nauczając, że trzeba słuchać władzy prawowitej, jeżeli działa zgodnie z nakazami odwiecznych praw Boskich.

Nazwiskiem wolności nie trzeba jednakże okrywać wyuzdania i swawoli. Ci, którzy się zwą liberalnymi, są tem w porządku moralnym i społecznym, czem są naturaliści i racyonaliści w filozofii. Zasadą zaś racyonalizmu jest uznawać wszechwładztwo rozumu, odrzucając na stronę wszelkie posłuszeństwo dla przepisów prawa Boskiego. Doktryna podobna zawiera wiele niebezpieczeństw zarówno dla jednostki jak i dla społeczeństwa. Czyniąc Bowiem wszystko zawisłem od sądu ludzkiego, zaciera powoli różnicę między dobrem i złem. Pierwiastki szlachetne i nikczemne nie różnią się już w rzeczywistości od siebie, lecz tylko w opinii i sądzie jednostek. Powoli też zaczyna być dozwolone to, co nam się podoba. W sprawach publicznych doktryna liberalna rozdziela władzę państwową od zasad prawdy i natury, z których czerpie całą swą siłę, pracując nad dobrem publicznem. W podobnem położeniu prawo określające, co nam czynić, a czego unikać należy, pozostawione jest na pastwę kaprysów tłumu i toruje drogę władzy nieograniczonej.

Jeżeli odrzuci się władzę i wpływ Boga na społeczeństwo, wówczas nietylko religia ale wszystko co ma z nią styczność, staje się rzeczą obojętną. Lud jednak przejęty wyłącznie ideą zwierzchnictwa, rzuci się łatwo w otchłań rozruchów i zamięszań, nie mając żadnego hamulca w poczuciu obowiązków i w sumieniu własnem. Pozostaje tylko siłą, a ta okaże się rychło słaba, gdy jej przyjdzie samej walczyć z namiętnościami ludowemi. Najlepszy tego przykład mamy w walkach toczonych z socyalistami, którzy

pracują usilnie nad tem, aby zburzyć wszystkie podstawy państwowego porządku.

Istnieje jeszcze inna doktryna, utrzymująca, że prawa Boskie winny kierować życiem i czynami jednostek, lecz nie państw. W zakresie rzeczy publicznych wolno się nierachować z rozkazami odwiecznymi, a następstwem takiego rozumowania jest teorya rozdziału Kościoła od państwa. Bezpodstawność podobnych opinij łatwo dostrzedz można. Niejednokrotnie wspominaliśmy, że władza świecka i władza duchowna, jakkolwiek odmienne mają cele i do celów swych zdążają nie temi samemi drogami, jednakże w wykonywaniu swych funkcyj winnny się niekiedy spotykać. Obie bowiem władze rządzą w jednem i tem samem społeczeństwie, chociaż z odmiennego punktu widzenia.

Następnie encyklika „de libertate humana“ analizuje gruntownie wolność wyznań, utrzymując, iż wolność owa nie może być rozumiana w ten sposób, że państwo nie zajmuje się i nie upoważnia od siebie żadnego kultu religijnego. Pożytki, jakie z religii płyną dla rządzących i rządzonych są przedstawione ze szczególną precyzyą, w końcu zaś encyklika powołuje się na historyę, która zawsze stwierdza, że wolność i szczęście ludu rozwijały się w stosunku do jego moralności.

W dalszym ciągu encyklika zastanawia się nad swobodą prasy, dowodząc, że prawo określające tęż swobodę, nie może być absolutne, ale musi ograniczyć nadużycia. Wybryki umysłów wyuzdanych, które na masy ciemne wywierają tumaniący nacisk, powinny być prawnie karanemi, jako gwałt wywarty na słabszych. Jeżeli też dozwolone będzie każdemu wszystko mówić i pisać, nic nie pozostanie świętem i nietykalnem. Nie należy jednak zapominać o tem, że rozpasana swawola rozwija się zawsze ze szkodą prawdziwej wolności.

Swoboda nauczania pojęta w ten sposób absolutny, może się stać również narzędziem korupcyi. Doktryna liberalna zwłaszcza, odmawiająca Kościołowi prawa nauczania w zakresie Wiary i obyczajów, przyczynia się do podobnego zwrotu. Również encyklika „de libertate humana“

zaznacza mylne pojmowanie swobody sumienia. Swoboda bowiem rzeczona, nie może być w ten sposób rozumiana. iż państwu jest obojętne, czy kto wyznaje lub nie wyznaje kult religijny.

Do teoryi rozdziału Kościoła od państwa powraca encyklika jeszcze raz, nadmieniając, że obie władze, choć posiadające odmienne misye, powinny się porozumiewać, działać zgodnie i oddawać sobie życzliwe usługi. Nie możliwe jest jednak traktowanie Kościoła, jak gdyby nie istniał wcale. Separacya też radykalna doprowadziłaby tylko do tego, że Kościół byłby jednocześnie czczony przez obywateli a pogardzany przez państwo. Są zdania nie zaprzeczające wprawdzie Kościołowi prawa istnienia, ale nie przyznające mu władzy prawodawczej, sądowej i wykonawczej. Teorye podobne tak uszczupliły zakres działania Kościoła, że go zredukowały do rzędu stowarzyszeń oddanych pod kontrolę państwową.

Z powyżej przytoczonych motywów encyklika „de libertate humana“ przychodzi do tego przekonania, że różnego rodzaju wolności, o których była mowa, mogą być uznane, byle tylko odpowiedni hamulec prawny nie pozwolił im przeistoczyć się w swawolę prowadzącą do rozkiełznania. Wolność bowiem wtedy tylko może być uznana za uprawnioną, jeżeli pomnaża w nas zdolność czynienia dobrze. Inaczej — nigdy. Wszystkie też formy rządu byle dążyły do dobra publicznego, są przez Kościół uznane. Dla wszystkich też swobód, pozbawionych nadużycia, Kościół był wierną i stałą opiekunką.

Encyklika o wolności ludzkiej rozwinęła szerzej zasadnicze poglądy, które zostały już w encyklice o chrześcijańskim państw ustroju wyrażonemi. W niej również unika Leon XIII stanowczo i wytrwale wszelakiej politycznej mądrości i opiera się jedynie na etyce Chrystusowej. Uważając wolność za jeden z najwspanialszych darów, jakie ludzkość otrzymała od Stwórcy, encyklika poucza zarazem, że w żadnej dziedzinie społecznego życia

niema absolutnej wolności, prócz jednej—czynienia dobrze, czyli zasługiwania się dobru publicznemu. Wolność zatem nie jest w zasadzie przeznaczona na skrzepianie interesów indywidualnych, jako strażnica egoizmu ludzkiego ale zawsze i wszędzie dążyć powinna do wyżyn obywatelskich, do zasługiwania się dobru publicznemu, poświęceniem pracy swego żywota, ofiarnością swych własnych interesów. Jest to myśl przewodnia encykliki o ustroju państw chrześcijańskich, myśl podniosła pod każdym względem i na wszelkie uznanie zasługująca. Ponieważ jednak zastanawiałem się nad nią pisząc o chrześcijańskim państw ustroju, przeto czuję się obecnie zwolniony od powtarzania tychże samych uwag. Ograniczę się więc na zaznaczeniu, że tenże sam ton pełen wyrozumiałości i pobłażania, który podziwiać należało w encyklice o chrześcijańskim ustroju państw, panuje i w encyklice o wolności ludzkiej. Tak samo jest ona zwiastunem przymierza między etyką Chrystusową a prądami duchowymi obecnej doby i przyszłych stuleci.

A. Rembowski.

ENCYKLIKA
O KWESTYI SOCYALNEJ.
(z 10 maja 1891 r.).

„Rerum novarum.....“

Od czasu, jak wielka rewolucya francuska poczęła w ustroju społecznym czynić gwałtowne zmiany, „spychając to, co było u góry, na dół, a wyciągając na wierzch to, co było na dole“, kwestya socyalna nie dała społeczeństwom europejskim, a tem samem i państwu nowożytnemu, spocząć ani na chwilę. Reformy w socyalnym kierunku nie odbywały się tak, jak w XVIII wieku, albo skutkiem inicyatywy prywatnej, albo dzięki drobnej reglementacyi administracyjnej, przygotowywanej przez naukę policyi, ale wprawiały w ruch całe społeczeństwo razem z najpotężniejszymi czynnikami cywilizacyi — Kościołem i państwem.

W Wielkiej Brytanii, społeczeństwo, przyzwyczajone oddawna samorządem do samopomocy i do inicyatywy indywidualnej, zapobiegało samo kataklizmom socyalistycznym, uciekając się wyjątkowo do pomocy państwa. Kontynentalne jednak ludy, ze swemi powaśnionemi warstwami społecznemi, ze swą apatyą mas, z egoizmem klas niegdyś

uprzywilejowanych, szukać musiały często ochrony w interwencyi władzy państwowej i w rozległych reformach prawodawczych, dobrych na razie, ale pozostawiających prawie zawsze cierń rozdwojenia i to przeświadczenie, że niedaleka przyszłość obdarzy prawodawców nowymi kłopotami.

Istotnie też, uwłaszczenia włościan nie usunęły ani na chwilę sprawy agrarnej z porządku dziennego, a równość prawna i swoboda dysponowania pracą osobistą, nie zadowoliły bynajmniej robotnika fabrycznego. Mniejsza własność rolna, zarówno jak i zarobek robotniczy fabryczny, znalazły się, skutkiem przesileń i współzawodnictwa większej własności oraz kapitału z mniejszą własnością i pracą zarobkową, w położeniu trudnem, któremu żadne prawa prywatne, lub publiczne, dopomódz nie były w stanie. Po uwłaszczeniu włościan zatem, wystąpiła kwestya socyalna w postaci nędzy robotników rolnych i fabrycznych, dla których przy stole natury nie zostawiono dostatecznego miejsca, a prawodawcy stopniowo, musieli wkraczać coraz głębiej w sferę indywidualnej swobody, określając ściśle, czego chlebodawca wymagać może od robotnika i co mu w zamian za pracę dać powinien.

Każdy też prawie moment obecnej doby przynosi nowe ulepszenie i wykończenie w ustawach dla robotników wiejskich lub fabrycznych, a rozległe prawodawcze próby w państwie niemieckiem, pragnące robotnika zabezpieczyć od wypadków losowych, lub na starość, stały się przedmiotem uwag i badań całej ucywilizowanej ludzkości. Nowa interwencya państwowa, jaką spotykamy w zjednoczonych Niemczech, różni się jednak znacznie od poprzednich i stara się widocznie skorzystać ze smutnego doświadczenia zebranego w przeszłości XIX wieku. Reformy państwowe w sferze socyalnej, jakie przedsiębrały rządy republikańskie francuskie, a następnie Napoleon I, nie liczyły się wcale z prawami nabytemi, ani z rozdwojeniem narodu na dwie połowy, t. j. na starą i nową Francyę — jako następstwem. Wszelkie prawa prywatne i cały porządek społeczny poświęcono potrzebom politycznym bieżącej chwili,

a prawodawca przejął niewykonalną dla człowieka rolę stwórcy, niwecząc jedne klasy, a wytwarzając natomiast samowolnie nowe.

Uwłaszczenia włościan, które w 1848 r. zostały dokonane w środkowej Europie, trafiły na wstrząśnienia rewolucyjne, którym towarzyszyło wzajemne socyalne rozgoryczenie i niechęci. Czasy podobne nie nadają się zbytecznie do socyalnych reform. Poczucie sprawiedliwości ustępować wtedy zwykło zbyt dużo miejsca utylitaryzmowi politycznemu, a nadto reforma długo nosi swe piętno bojowe i nie może się stać zwiastunem pojednania i pokoju. Mimowolnie więc klasy społeczne, będące w swem przekonaniu skrzywdzonemi, zachowują do nowego porządku niechęć i odmawiają mu wszelkiej pomocy, poza literą obowiązującego prawa; klasy społeczne zaś, obdarowane, czują się na czas pewien upojone zdobyczą, uważaną za owoc zwycięstwa i utrudniają tem samem porozumienie i wspólną pracę. W całych też Niemczech zauważyć było można separatyzm między klasami rolnemi i dlatego to samorząd gminny, pomimo wszelkich wysileń prawodawczych, długo rozwinąć się nie był w stanie.

Zjednoczone państwo niemieckie wystąpiło ze swemi rozległemi reformami socyalnemi w dobie daleko szczęśliwszej. Rozbudzony wojnami sławnemi patryotyzm, pozwalał daleko więcej, niż po 1849 roku, liczyć rządowi na ofiarność i poświęcenie klas posiadających. Nadto rządy reprezentacyjne były w możności uczynić reformę socyalną popularną wśród wszystkich warstw i to tem pożądańszą, że w czasach pokoju poczucie sprawiedliwości mogło być w daleko wyższym stopniu rozwinięte, a obawy obudzenia instynktów łupieżczych oraz podkopania zasad własności wśród mas, skuteczniej stłumione. W dodatku, administracya niemiecka, wykształcona i nieskorumpowana niedojrzałymi parlamentarnymi rządami, jak francuska, nadawała się wybornie do tak trudnego i wielkiego zadania. Administracya niemiecka, wśród której żyły tradycye pruskiego Steina, nie skostniała bynajmniej od rutyny biurokratycznej, nie spekulowała na zwycięstwo stronnictw par-

lamentarnych — ale przyzwyczajona do sumiennej pracy i do ścisłości w działaniu, miała tradycyjne obycie w reformach socyalnych i można się było spodziewać po niej uczciwego i inteligentnego współdziałania.

Państwo niemieckie, podejmując zatem wielkie zadania reform socyalnych, wybrało ku temu nietylko szczęśliwszą chwilę, ale zarazem starało się uniknąć błędów poprzednich. Przedewszystkiem w pojęciu samem kwestyi socyalnej był znakomity postęp i widocznie prawodawca przejął się nawskroś postulatami nauki niemieckiej. Kwestyę socyalną uważano więc nie za dobroczynne nakarmienie głodnych, lub za nadanie proletaryatowi prawa sięgania do kieszeni posiadających, ale za kwestyę etyki socyalnej, wspartej na etyce chrześcijanizmu. Chodziło zatem o podtrzymanie siły roboczej w klasie pracującej i o wyrobienie wśród niej ducha wytrwałości, oszczędności i stowarzyszenia, organizującego samopomoc. Państwo, w imieniu wszystkich klas społecznych, miało dopomódz do rozwinięcia powyżej wymienionych przymiotów, a rozwinąć je można było: nie udzielaniem upokarzającej jałmużny i podniecaniem zmysłu łupieżczego, ale systemem administracyi, oświecającej o obowiązkach publicznych, krzewiącej poczucie sprawiedliwości, szanującej wierzenia religijne i usuwającej zapory, jakie praca indywidualna napotyka. Przytem odpowiedni system administracyi pobudzał zaradność samego społeczeństwa; przez samorząd lokalny zbliżały się do siebie klasy powaśnione, uczyły się razem dla własnego dobra pracować, a duch ofiarności oraz poświęcenia wśród klas posiadających tym sposobem potężniał.

Gdzie jednak idzie o wyrobienie siły etycznej w robotniku, narażonym na częste przesilenia ekonomiczne, tam społeczeństwo i państwo nie wystarczają do osiągnięcia najwyższego celu, jakim jest niewątpliwie uniknięcie kataklizmów socyalnych i załagodzenie wszelkiej scysyi na drodze reformy prawodawczej. Potężnym czynnikiem cywilizacyjnym, który współdziałać powinien i który się też od pomocy skutecznej nie usuwał, jest Kościół, z nieprzebranym skarbem pociech religijnych, czynów miłosierdzia i za-

chęceń łagodzących cierpienia. a co więcej, usuwających zwątpienie i rozpacz. Chrześcijanizm posiada w dziejach rozwoju socyalnego momenta tak wzniosłe, nauka Chrystusa wlała w ducha znękanych klasycznem państwem ludów takie niewyczerpane zdroje sił etycznych, że odmawiânie Kościołowi prawa kojenia cierpień socyalnych i nawoływania do miłości bliźniego oraz ofiarności tam, gdzie prawo obowiązujące czuje się niewystarczającem, byłoby przedewszystkiem podeptaniem wszelkich praw dziejowych. Dość tylko przypomnieć, że nauka Chrystusa uszlachetniła pracę ubogiego, pozwalając mu liczyć na nadziemskie łaski, że zniosła niewolę, czyniąc każdego równym w dziedzinie moralności i że krótki ustęp: „non despicies servum tuum“, przeistoczył zupełnie społeczeństwo starożytnego Rzymu, wytwarzając natomiast zupełnie nowe pod względem etycznym.

Ważnem też z wielu względów było stanowisko Kościoła katolickiego wobec kwestyi socyalnej naszej doby, ważne przedewszystkiem z tego względu, że organizacya powyższego Kościoła zapewnia mu jednolity i sprężysty wpływ na wiernych, nienarażający duchownych sił na rozproszenie w różnych kierunkach. Z konieczności pominąć muszę stanowisko, jakie Kościół zajmował wobec reform socyalnych w ubiegłych wiekach. Historycy i ekonomiści rzucili jednak dość światła na działalność Kościoła w tym zakresie. Na tem miejscu zajmę się jedynie encykliką papieską, kwestyi socyalnej poświęconą, w której znajdujemy wyczerpujący wykład najwyższego nauczyciela w Kościele.

Encyklika o kwestyi socyalnej nabiera tem większej doniosłości i staje się *sui generis* monumentem cywilizacyjnym, tem więcej ciekawym, że znane są już poprzednie encykliki Leona XIII i jego głęboki rozum, pełen spokoju, rozwagi i poczucia sprawiedliwości. Jeżeli też sylabusy Piusa IX przejęte były nawskroś zapałem szczerym teologicznym i w tonie ich brzmiała wyniosłość nauk kościelnych, rażąca czasami prawodawców świeckich, to zupełnie inaczej rzecz się ma z encyklikami Leona XIII. Duża nauka świecka widnieje w sędziwym sterowniku nawy

Piotrowej, a towarzyszy jej zawsze duch wyrozumiałości, miłości i pojednania. Jeżeli w sporach kościelno-politycznych papież Leon XIII mógł się posiłkować niezmiernie bogatą literaturą, zasobną w pierwszorzędne powagi, to z kwestyą socyalną rzecz się miała zgoła inaczej. Przy tak wielkiej przemianie ustroju społecznego i przy tak żywym i bystrym prądzie reform socyalnych, trudno się było ograniczyć na pisarzach ubiegłych wieków, a wiek XIX, choć dostarczył z szeregu duchownych kilku wybornych znawców i pisarzów w kwestyi socyalnej, to jednakże Stolica Apostolska, przy tradycyjnej rozwadze i zachowawczości, wobec natarczywości nowatorów, mogła do pisarzów kościelnych żywić pewne czasowe uprzedzenie.

Mimo to jednak treść encykliki Leona XIII przekona każdego najlepiej, jak się Stolica Apostolska wywiązała z trudnego zadania i jaki pogląd na kwestyę socyalną ma być w Kościele katolickim na przyszłość miarodawczym. Duch nowości, jak czytamy na początku encykliki, który od dawnego czasu przenika narody, musiał także ogarnąć i dziedzinę ekonomiczną, rozwinąwszy poprzednio swoje szkodliwe wpływy na polu politycznem. Wiele okoliczności sprzyjało temu rozwojowi: przemysł podniósł się ogromnie, kapitał się nagromadził w ręku drobnej liczby osób, gdy tymczasem wielki ogół ubożeje. Przytem w robotnikach wzrasta świadomość i poczucie siły, organizują się oni w coraz silniejszem połączeniu. To wszystko wywołało zatarg socyalny, wobec którego się znajdujemy. Ile się w tej walce ryzykuje, dowodzi tego trwożliwe oczekiwanie przyszłości. Wszędzie zajmują się tą kwestyą: w kołach uczonych, na kongresach ludzi zawodu, na zebraniach ludowych, na zgromadzeniach ciał prawodawczych i w radzie książąt.

Wśród przewrotu zeszłego stulecia, rzemiosło i praca zwolna oddana została, osamotniona i bez opieki, na pastwę kamiennych serc bogatych właścicieli i niepohamowanej chciwości konkurencyi. Sztuczki pieniężne nowoczesnego lichwiarza przyłączyły się do tego, aby powiększyć jeszcze zło, a jakkolwiek Kościół nieraz wygłaszał swój

wyrok na lichwę, nie przestaje nienasycony kapitalizm prowadzić jej pod inną postacią. Produkcya i handel stały się niemal monopolem niewielu i w ten sposób mogli nieliczni a olbrzymi bogacze nałożyć prawie niewolnicze jarzmo stanowi pracującemu. Aby zło to pomnożyć, szerzą socyaliści, podburzając biednych przeciw bogatym, przekonanie, że wszelkie prywatne posiadanie musi ustać, aby ustąpić wspólności dóbr, którą zaprowadzić należy. Twierdzą oni, że usuną zło przez takie przeniesienie własności jednostek na ogół, że majątek i korzyści z niego wypływające, powinny być równo rozdzielane między obywateli państwa.

Przedewszystkiem jasną jest rzeczą, że zamiarem, który kieruje robotnikiem przy podjęciu trudu, nie jest nic innego, jak to, aby za pomocą zarobku dojść do jakiejkolwiek osobistej własności. Użyczając sił i pracy drugiemu, chce on zdobyć to, co jest konieczne dla własnej jego potrzeby. Jeżeli więc socyaliści dążą do tego, aby wszelką prywatną własność zamienić na wspólną, to jasną jest rzeczą, że przez to tylko pogarszają położenie klas pracujących, odbierając im przez to widoki i możność pomnażania drobnego swego majątku i wywalczania sobie, za pomocą pracy lepszego stanowiska. Głębsze badanie natury człowieka dowodzi, że muszą istnieć prawa do osobistego posiadania ziemi; musi istnieć możliwość posiadania praw nie tylko do własności w płodach ziemi, lecz także do posiadania ziemi samej. Natura musiała wskazać człowiekowi stałe, niewyczerpane źródło dla zaspokojenia swych potrzeb, a takiem źródłem jest jedynie ziemia, z darami, które rozdziela nieustannie. Podzielona między jednostki, nie przestaje ziemia służyć ogółowi, niema bowiem człowieka, któryby nie żył z jej płodów. Kto jest bez własności, ten ma za to pracę. Człowiek zaś, przez cielesną pilność i duchową troskę, przy uprawianiu ziemi, przyswaja sobie tem samem uprawioną cząstkę; spoczywa na niej, że się tak wyrazimy, piętno jej uprawcy. Odpowiada to najzupełniej wymaganiom sprawiedliwości, aby ta część ziemi stała się jego własnością i aby prawo do niej pozostało nienaruszalne. Słusznie więc ludzkość szukała zawsze w prawie

natury podstawy dla własności jednostek i dla podziału dóbr ziemskich. Uświęciła ona niejako od wieków prawo do posiadania, jako wynik porządku świata i główny warunek spokojnego życia wspólnego. Rodzina, czyli społeczność domowa, posiada, niezależnie od państwa, mieszczące się w niej samej obowiązki i prawa. Jeżeli więc człowiekowi każdemu, jako jednostce, nadała natura prawo nabywania własności, to tem samem prawo to posiadać musi człowiek, jako głowa rodziny. W jaki bowiem sposób zdoła on wypełniać wszelkie swe obowiązki względem dzieci, jeżeli nie zdoła im pozostawić w spadku własności, która owoc wydaje? W żądaniu, stawianem państwu, aby mieszało się do wnętrza domu i rodziny, mieści się błąd bardzo niebezpieczny. Władza publiczna powinna tam wkroczyć, gdzie wśród murów domowych pokrzywdzone zostały prawa wzajemne. Ukrócenie jednak nadużyć, przywrócenie porządku, nie może być w wypadku takim bynajmniej uważane za przywłaszczenie sobie praw rodziny i jednostek, gdyż państwo właśnie przez to umacnia prawo jednostek a nie niweczy. Władza ojcowska tak została przez naturę określona, iż niczego nie burzy i nie może być przez państwo zagarnięta. Socyalistyczny system więc, który znosi opiekę ojcowską, w miejsce której pragnie zaprowadzić powszechną opiekę państwa, grzeszy przez to samo przeciw sprawiedliwości naturalnej i rozrywa siłą węzły rodzinne. Nieznośne skrępowanie wszystkich, niewolnicza zależność byłaby następstwem zastosowania tego systemu. Otwartoby na oścież wrota niezgodzie i prześladowaniu wzajemnemu, a podobna teorya przyniosłaby jedynie wielką szkodę pracującym klasom, na których korzyść ma być wymyślona.

Przechodzimy teraz do wyjaśnienia tego: gdzie należy szukać owej, zewsząd pożądanej pomocy w smutnem położeniu stanu robotniczego. Przystępujemy do tego zadania z całą ufnością i w przekonaniu, że nam tu należy zabrać głos. Bez zawezwania bowiem pomocy religii i Kościoła, niepodobna znaleźć wyjścia z tego zamętu. Ponieważ straż nad religią i kierownictwem sił i środków kościelnych w naszem przedewszystkiem jest złożona ręku, przeto milczenie

nasze mogłoby się wydać uchybieniem naszemu obowiązkowi. Kościół to bowiem głosi z Ewangelii skarby nauk, pod których potężnym wpływem ucisza się walka, albo przynajmniej będzie musiała stracić zaciekłość i przybrać łagodniejszą postać. Kościół nieustannie zajmuje się tem, aby podnieść socyalne stanowisko niższych warstw, za pomocą użytecznych urządzeń. On wreszcie przejęty był pragnieniem, aby siły i dążności wszystkich stanów zespoliły się, w celu popierania prawdziwych interesów robotniczych i uważa za niezbędne przodownictwo państwowej władzy w drodze ustawodawstwa, w obrębie potrzebnych granic, aby cel mógł być osiągnięty.

Boleść i cierpienie są udziałem ludzkości. Jeżeli zaś istnieją tacy, którzy przypisują sobie tę potęgę, którzy biednemu przyobiecują życie wolne od cierpień i troski, ci niezawodnie oszukują lud i stawiają mu zasadzki, w których się kryją na przyszłość klęski okropniejsze od obecnych. Głównym błędem w traktowaniu niniejszej kwestyi jest to, że się wierzy, iż dwie te klasy są z natury nieprzyjaciołmi wzajemnymi, jak gdyby natura uzbroiła bogatych i ubogich, aby walczyli ze sobą nawzajem w uporczywej walce. Tymczasem potrzebują one koniecznie jedna drugiej; kapitał bowiem nie może istnieć bez pracy, ani praca bez kapitału. Do usunięcia zaś walki i wyrwania złego z korzeniem posiadają instytucye chrześcijańskie skuteczne i liczne środki. Nasamprzód cały zasób prawd religijnych, których Kościół jest stróżem i tłómaczem, dąży do zbliżenia i pogodzenia obu klas, przypominając bogatym i biednym obowiązki wzajemne, a przedewszystkiem te, które wypływają ze sprawiedliwości. Bogatym i pracodawcom nie wolno się obchodzić z robotnikiem, jak z niewolnikiem, lecz mają oni szanować w nim godność człowieka, uszlachetnioną jeszcze godnością chrześcijanina. Wstydem zaś i nieludzkością jest używać ludzi, jako nędznych narzędzi do zysku i cenić ich tylko wedle siły ich rąk. Chrześcijaństwo także zabrania pracodawcom obciążać podwładnych pracą nad siły, albo nieodpowiadającą ich płci lub wiekowi.

Wogóle niechaj bogaty i pracodawca pamięta, że wyzyskiwanie ubóstwa i niedostatku i spekulowanie na nędzę, są rzeczami, których zabraniają tak prawa Boskie, jak ludzkie, i że pozbawiać kogoś zapłaty za jego pracę, byłoby zbrodnią, wołającą o pomstę do Nieba. Nikt z pewnością nie jest obowiązany wspierać bliźniego z tego, co potrzebne dla niego lub rodziny, ani nawet uszczuplać tego, co zwyczaje, lub przyzwoitość nakazują jego osobie. Skoro się atoli uczyniło zadość potrzebom i przyzwoitości, obowiązkiem jest udzielać biednym z pozostałego nadmiaru. Niech nikt nie myśli, że Kościół przejmuje się tak troską o dusze, iż zaniedbuje wszystkiego, co ziemskie i śmiertelne. W szczególności zaś wobec klas roboczych, usiłuje on wyrwać je z nędzy i zapewnić im byt pomyślniejszy. I zaiste, niemało daje poparcia temu dziełu ze swej strony już przez sam fakt, że pracuje słowem i czynem nad wprowadzeniem ludzi na drogę cnoty. Za pomocą ustaw świeckich ustanowiono dobroczynność, mającą zastąpić miłosierdzie chrześcijańskie. Tego miłosierdzia atoli, które się poświęca całkowicie i bez pobocznych myśli służenia bliźniemu, nie można zastąpić żadnym przemysłem ludzkim.

Biedni, z tej samej przyczyny, co bogaci, są obywatelami z prawa przyrodzonego, t. j. istotnemi cząstkami, z jakich się składa ciało całe narodu, a nawet są oni liczniejszymi we wszystkich miastach. Jak więc nierozsądnem byłoby troszczyć się o jedną klasę obywateli, a zaniedbywać drugą, tak jasną jest rzeczą, że władza publiczna powinna także przedsięwziąć odpowiednie środki, by strzedz interesów klasy robotniczej. Jeżeli tego nie uczyni, gwałci najprostszą zasadę sprawiedliwości, która żąda, aby oddać każdemu, co mu się należy. Dlatego też między obowiązkami rządzących, którzy chcą odpowiednio zadość uczynić wymaganiom dobra publicznego, najpierwszym jest ten, aby mieć równą pieczę nad wszystkiemi klasami obywateli, przestrzegając ściśle praw sprawiedliwości, którą nazwano rozdzielającą.

Głównem i obfitem źródłem dobrobytu jest praca robotnika na polu i w fabryce. Co więcej, w tym porządku

rzeczy, praca ta jest płodna i skuteczna, iż twierdzić można, nie myląc się wcale, że ona jest źródłem jedynem, z którego wypływa bogactwo narodu. Sprawiedliwość zatem wymaga, aby państwo zajęło się robotnikami i aby popierało wszystko, co zblizka lub zdaleka może los ich polepszyć. Troska ta, nie uwłaczając nikomu, przyniesie korzyść wszystkim, gdyż nader ważną dla narodu jest rzeczą, aby ludzie, którzy mu dostarczają dóbr tak niezbędnych, nie byli w ciągłych zapasach z okropnościami nędzy. Do porządku należy, aby państwo nie pochłaniało ani jednostki, ani rodziny. Jeżeli się wszakże zdarza, że robotnicy opuszczają, lub zawieszają pracę w strejkach, zagrażają porządkowi publicznemu, że węzły przyrodzone rodziny rozluźniają się wśród robotników, że depce się ich religię, nie ułatwiając im obowiązków względem Boga, że wspólna praca obu płci i inne pobudki do grzechu, stanowią w fabrykach niebezpieczeństwo dla moralności, że pracodawcy obciążają robotnika pracą niesprawiedliwą, lub ubliżają ich istocie ludzkiej warunkami niedogodnymi, lub poniżającymi, że szkodzą ich zdrowiu nadmierną pracą, a nieodpowiadającą ich wiekowi lub płci — we wszystkich tych wypadkach należy koniecznie użyć w pewnych granicach siły i powagi ustaw. Granice te nakreśla sam cel, który żąda pomocy prawa obowiązującego.

Klasa bogatych czyni sobie niejako przedmurze ze swych bogactw i nie potrzebuje w tym stopniu opieki publicznej. Klasa biednych przeciwnie, nie mając bogactw, któreby ją zakryły przed niesprawiedliwością, liczy głównie na sprawiedliwość państwa. Niechaj więc państwo w szczególności dąży do tego, by stać się opatrznością robotników, którzy wogóle należą do klasy biednej. A co mianowicie jest ważnem wśród panującej chciwości, to utrzymanie tłumów w spełnianiu obowiązku. Jeżeli bowiem wolno jest dążyć do lepszego losu w obrębie sprawiedliwości, to zabieranie przemocą dobra bliźniego, przywłaszczanie cudzej własności, pod pozorem zaprowadzenia niedorzecznej równości, są rzeczami, które sprawiedliwość potępia i które odrzuca wspólny interes.

Nierzadko zdarza się, że praca, zbytecznie przedłużona, lub zbyt ciężka i zapłata, uważana za zbyt nizką, pobudzają do tych buntów wspólnych, które nazywają ogólnie strejkami. Władzy publicznej powinnością jest zapobiegać tej, tak ogólnej i tak niebezpiecznej pladze. Bunty takie bowiem nietylko przynoszą ujmę chlebodawcom i robotnikom samym, ale nadto szkodzą interesom ogólnym społeczeństwa, a ponieważ łatwo zamieniają się w gwałty i rozruchy, przeto zagrażają nieraz pokojowi publicznemu. Z natury człowieka wypływa potrzeba odpoczynku i wstrzymanie się od pracy w dni Pańskie. Pod tym odpoczynkiem niech nikt nie rozumie niedołężnego lenistwa, a tem mniej jeszcze owego świętowania, które jest sprawcą występków i trwonicielem zarobku, ale jedynie odpoczynek, uświęcony przez religię.

Co do interesów fizycznych, władza publiczna powinna nasamprzód czuwać nad nimi, wyrywając robotników z rąk tych spekulantów, co to, nie czyniąc różnicy między człowiekiem a machiną, nadużywają ciągle ich osoby, aby zadowolić nienasyconą chciwość. Słusznem jest oprócz tego, aby uwzględniano pory roku; jakiś rodzaj pracy może być łatwy w jednej porze, a stać się nadzwyczaj mozolnym w innej. Wreszcie, czego może dokonać mężczyzna mocny i w sile wieku będący, tego nie byłoby sprawiedliwie żądać od kobiety i od dziecka. Dziecko w szczególności, a tego należy przestrzegać ściśle, nie powinno wstępować prędzej, dopóki wiek nie rozwinie w nim dostatecznie sił jego fizycznych, umysłowych i moralnych. Jeżeli się tak nie dzieje, zwiędnie ono, jak delikatna trawka wskutek przedwczesnej pracy i przestanie rozwijać się dalej. Tak samo istnieją rodzaje pracy mniej odpowiednie dla kobiety, którą natura raczej przeznaczyła do robót domowych—robót, które cudownie strzegą zawsze jej płci i odpowiadają co do swej natury lepiej temu, czego wymaga dobre wychowanie dzieci i pomyślność rodziny.

Prawo do odpoczynku codziennego, jakoteż przerywanie pracy w dni Pana, powinno być wyraźnym lub niemym warunkiem wszelkich kontraktów między chleboda-

wcami a robotnikami. Tam, gdzieby ten warunek nie istniał, kontrakt nie byłby uczciwy, ponieważ nikt nie może żądać, albo przyrzekać, pogwałcenie obowiązków człowieka względem Boga i siebie samego. Praca otrzymała z natury niejako podwójne piętno; jest ona osobista, ponieważ siła czynna mieści się w sobie i jest własnością osoby, która jej używa i która ją otrzymała na swój użytek; jest ona potrzebna — ponieważ człowiek potrzebuje owocu swej pracy, aby zachować byt swój i ponieważ musi go zachować, ulegając nieprzepartym rozkazom natury. Jeżeli się na pracę zapatruje z tej strony, iż jest osobista, nie ulega wątpliwości, iż w mocy robotnika jest zniżyć cenę zapłaty wedle woli. Inaczej atoli rzeczy się przedstawiają, jeżeli do znamienia osobistości doda się znamię potrzeby, które można w myśli rozdzielić, lecz które w rzeczywistości jest nierozłącznem. W samej też rzeczy, zachowanie życia jest obowiązkiem nakazanym wszystkim ludziom. Z obowiązku tego wypływa koniecznie prawo dostarczania sobie środków do życia. Choćby więc pracodawca i robotnik zawierali układy, jakie im się podoba, choćby się zgadzali co do ceny i zarobku: po nad ich wolą istnieje prawo przyrodzonej sprawiedliwości, wyższe i dawniejsze, to znaczy, że zapłata ma być wystarczająca do utrzymania robotnika trzeźwego i uczciwego. Jeżeli zmuszony koniecznością, albo przejęty obawą przed jeszcze większą niedolą, przyjmuje warunki trudne, którychby zresztą nie mógł odrzucić, ponieważ mu są nałożone przez pracodawcę, lub tego, co mu proponuje robotę, jest to dopuszczać się na nim gwałtu, przeciwko któremu protestuje sprawiedliwość.

Gwałtowność rewolucyj politycznych podzieliła społeczeństwo na dwie klasy i wytworzyła głęboką między niemi przepaść. Z jednej strony przedstawia się bezsilność w ubóstwie. Należy więc dawać bodźca przemyślnej pracowitości ludu przez widoki uczestnictwa w posiadaniu ziemi, a zwolna zmniejszać się będzie przepaść, dzieląca bogactwo od nędzy i dokona się zbliżenie klas. Ziemia nadto wydawać będzie wszystko w większej obfitości, iż

pracuje dla swej własności, podwaja gorliwość jego i pilność. Wkłada on nawet całe serce swoje w ziemię, którą sam uprawił, która mu zapowiada nie tylko to, co jest konieczne dla niego i rodziny, ale daje jeszcze i pewien dobrobyt. Trzecią korzyścią będzie powstrzymanie ruchu emigracyjnego; nikt bezwątpienia nie zgodziłby się na zamienienie swej ojczyzny i rodzinnej ziemi na kraj mu obcy, gdyby znalazł w swym kraju środki do utrzymania życia.

Wreszcie powiemy, że pracodawcy i robotnicy sami mogą szczególnie przyczynić się do rozwiązania kwestyi, za pomocą wszystkich stowarzyszeń, zdolnych wspierać skutecznie nędzę i dokonać zbliżenia między dwiema klasami. Do tej liczby należą towarzystwa wzajemnej pomocy, różne instytucye, powstałe z prywatnej inicyatywy, które mają na celu wspieranie robotników, jako też ich wdowy i sieroty, w razie śmierci, w nieszczęśliwym wypadku lub w chorobie. Stowarzyszenia rozpościerają dobroczynną opiekę nad dziećmi obojga płci, nad młodzieżą i dorosłymi.

Ludzie wielkich zasług zbierają się często na kongresy, aby sobie nawzajem udzielać zapatrywań, łączyć swe siły, układać plan akcyi. Inni trudnią się zakładaniem stowarzyszeń, zastosowanych do różnych rzemiosł i starają się pozyskać dla nich robotników. Biskupi ze swej strony popierają te usiłowania i otaczają je wysoką swą opieką. Jest to w oczach naszych szczęśliwą zapowiedzią na przyszłość i spodziewamy się od tych stowarzyszeń jak najpomyślniejszych rezultatów, byleby nie przestawały rozwijać się i byleby roztropność kierowała zawsze ich organizacyą. Aby zaś w tych korporacyach panowała jedność czynu i zgodność woli, potrzeba nadewszystko organizacyi i karności mądrej a przezornej. Należy jeszcze troszczyć się szczególnie o to, aby robotnikowi nigdy nie zabrakło pracy i aby istniał fundusz rezerwowy, przeznaczony na to, by go wspierać nietylko w małych przypadkach, nierozłącznych z pracą przemysłową, lecz nadto w chorobie, w starości i w razie niedoli.

Los klasy robotniczej stanowi dzisiaj kwestyę sporną — zostanie ona rozwiązana za pomocą rozsądku lub bez

niego i nie może to być rzeczą obojętną, czy ona się rozstrzygnie w jeden, czy też w drugi sposób. Niechaj więc rządzący korzystają z powagi opiekuńczej ustawy i instytucyi a niechaj bogaci i pracodawcy pamiętają o swoich obowiązkach, niechaj robotnicy, o których los chodzi, bronią swych interesów na drodze prawnej, a ponieważ tylko religia — jak to powiedzieliśmy na wstępie — jest zdolna zniszczyć złe przy korzeniu, niechaj wszyscy pamiętają o tem, że pierwszym warunkiem jest przywrócenie obyczajów chrześcijańskich, bez których nawet środki, podawane przez roztropność ludzką, jako najskuteczniejsze, nie będą zdolne wydać zbawiennych owoców.

Takiemi są w streszczeniu, mniej więcej, nauki, które najwyższy w Kościele katolickim prawodawca i nauczyciel uważał nietylko za prawo, ale i za obowiązek, wygłosić. Choć nie z tak wyniosłego stanowiska, raz już powołano się w Kościele katolickim na znaną rzymską zasadę: „jus publicum — publicum officium“, a uczynił to w r. 1864 biskup Moguncyi, Ketteler, w swej słynnej rozprawie p. t. „Die Arbeiterfrage und das Christenthum“. Biskup Ketteler uważał dlatego właśnie za stosowne przemówić w sprawie robotniczej, że był pasterzem dyecezyi, a godność, którą piastował, nakazywała mu zastanowić się nad polepszeniem doli robotników, bo tylko pomoc, złączona z chrześcijanizmem i z jego ducha płynąca, mogła się w tym wypadku okazać skuteczna.

Zastanawiając się nad zasadami, zawartemi w encyklice Leona XIII, mimowoli nasuwa się na myśl owo studyum Kettelera, posiadające trwałe i chakterystyczne stanowisko w literaturze społecznej. Pozwolę sobie porównać też w niektórych razach te dwa ważne dokumenta cywilizacyjne, nie dlatego bynajmniej, abym w znaczeniu kanonicznem chciał równouprawniać rozprawę naukową biskupa z encykliką papieską, lecz z tego powodu, że biskup Ketteler nietylko w niezwykle podniosły sposób wykazywał zasługi Kościoła dla rozwoju społeczeństwa, lecz dowiódł zarazem z nieprzepartym zapałem i siłą argumentacyi, że tylko Ko-

ściół w przeszłości i w przyszłości, jak był, tak i będzie wytrwale służebnicą klas robotniczych, nawet wówczas, gdy wszystko ich opuści i gdy na kawałek chleba zarobić nie potrafią.

W encyklice Leona XIII spotykamy się z zasadniczo takiem samem pojęciem, ale wykład nauki jest daleko spokojniejszy, pozbawiony goryczy, szyderstwa i wszelkiego wogóle gwałtownego podrażnienia. Przytem encyklika ogarnia szerokie widnokręgi i czy to dolegliwości czysto niemieckie, czy też swary polityczno-lokalne nie tamują, lub przesłaniają jej ogólno-ludzkich przestrzeni. To zapanowanie nad wszelkiemi namiętnościami, to ogarnięcie natury wszystkich społeczeństw i form politycznych, wyrobiło w encyklice ów klasyczny spokój, ową wyrozumiałość i pobłażliwość, jaką wieki podziwiały u mędrca politycznego Stagiryty.

Ketteler nietylko skrępowany jest stosunkami własnej ojczyzny, ale nadto odrodzenie ludzkości przez chrześcijanizm i zasługi wiekopomne cywilizacyjne Kościoła, zwróciły jego umysł w jednym kierunku etycznym i nie pozwoliły mu zgłębić należycie innych stron życia doczesnego. Dlatego to Ketteler staje często jednostronnym i ogarnia go nieufność na widok usiłowań świeckich, lub państwowych, dążących ku polepszeniu doli robotników. Poza błędami w organizacyi ciał prawodawczych, poza egoizmem i obłudą stronnictw, nie dostrzega zacny i wykształcony biskup tego, co zrobiło samo społeczeństwo w Anglii (dowodzi tego wybornie praca Schultze-Gaevernitza: „Zum socialen Frieden“), a rządy w państwach kontynentalnych, w celu uobyczajenia robotników. Pełen słusznej czci i zachwytu dla nauki Chrystusa i dla posłannictwa cywilizacyjnego Kościoła, nie ma Ketteler należytej pobłażliwości i wyrozumienia dla niedokładności politycznych organizacyi, lub dla niedołęstwa prywatnej inicyatywy.

Tymczasem wśród nieustających zawodów, rozczarowań i błędów, zarówno społeczeństwa, jak i rządy przyszły do poważnej zdobyczy i trzeba przyznać, że spełniły swe cywilizacyjne posłannictwo nie tak źle, ażeby szyderstwo i ironiczne urąganie miały być dla nich jedyną nagrodą. Prawdą jest, że reformy społeczne, zarówno jak

i prawodawcze, przeplatane były w sferze socyalnej egoizmem, grubym materyalistycznym utylitaryzmem i różnymi tendencyjnymi prądami bieżącej chwili, ale poza nieudolnością i błędami, nieodłącznymi od wszelkiej pracy człowieka, tkwiło tyle humanitarnych zdobyczy, poświęcenia i duchowej roboty w świeckiem społeczeństwie i w nowożytnem państwie, że lekceważenie tego niedojrzałego, ale poważnego owocu, nie licowałoby z majestatem nauki.

Encyklika tymczasem zdumiewa czytelnika swem głębokiem uznaniem dla świeckiej działalności, czy to społeczeństwa, czy to państwa i zyskuje, a raczej zdobywa przekonanie każdego swem oświadczeniem, że państwu należy się przodownictwo w sprawach socyalizmu i że przymus prawny jest niezbędny tam, gdzie siła etyczna nie wystarcza. Błędy polityki bieżącej, płynące najczęściej z zaślepienia namiętnego większości parlamentarnych, nie ukryły przed przenikliwością Leona XIII natury nowożytnego państwa i nie zasłoniły mu dziwnie szerokich horyzontów. Określenie też stanowiska i wpływów dopełniających, jakie nowożytne państwo winno zająć wobec jednostki, rodziny i społeczeństwa, jednoczy w sobie rozum i rozwagę, a zdradza gruntowne zbadanie nauki świeckiej.

Encyklika rozumie dobrze, że organa społeczno-polityczne niezdolne są rozwiązać stanowczo i wiekuiście sprawy socyalnej. Wszystkie też, ale to wszystkie razem, nie zdołają jej usunąć z palącego porządku dziennego ludzkości, choćby nawet działały w solidarności i poświęceniu. Ale powyżej wymienione przymioty, jak zjednoczenie jednostki, rodziny, społeczeństwa i państwa, w należytem zrozumieniu reform dla klas robotniczych, może przynajmniej złagodzić cierpienia biednych i zapobiedz kataklizmom socyalnym. Jedność działania, duch publicznego poświęcenia się i zaparcia indywidualnego — wszystkie te objawy płyną ze źródła zdrowego obyczaju i siłę swą czerpią w etyce. Kościół więc ma wielkie posłannictwo utrzymywania i uszlachetniania obyczaju, na którym się ostatecznie wspiera całe życie prywatne i publiczne. Encyklika też nie zabiera na rzecz Kościoła żadnej z fun-

kcyj świeckich — czy to ekonomicznego, czy politycznego charakteru, ale upomina i przestrzega po mistrzowsku, aby wszelkie instytucye prywatne, czy publiczne, nie odbiegały od zasad etyki, aby w imię egoizmu lub pożytku chwilowego, nie dławiły poczucia sprawiedliwości.

Co tylko świeckie społeczeństwo uczyniło dla klas robotniczych, z uwzględnieniem wymagań etyki, to pozyskało szczere uznanie encykliki. Dodać zaś należy, że owo uznanie nie jest w encyklice rzadkie, co dowodzi najlepiej, że społeczeństwo, jak i państwo nowożytne nie pracowały bezowocnie, ani lekceważyły zasad etyki chrześcijańskiej. Nadto w encyklice dostrzegać się daje wytworne rozróżnienie natury prawa publicznego od prywatnego. Państwo zaś ma zakreślony tak olbrzymi okrąg działania, wsparty na sprawiedliwości i uznawaniu religii: że zdaje się, iż po raz pierwszy Stolica Apostolska w tak znacznym zakresie uznała państwo za zwiastuna cywilizacyi i dźwignię doczesnego porządku.

Trudno na encyklikę papieską zapatrywać się, jako na doktrynerską rozprawę i do obu produkcyj duchowych zastosowywać jednę i tę samą miarę krytyczną. Zaznaczę więc tylko mimochodem: że pewne wzmianki w encyklice dają się usprawiedliwić naturą samej nauki kościelnej, choć ze względu historycznego nasunąć mogą pewne wątpliwości. Jeżeli więc Leon XIII wyrzeka na zjednoczenie bogactw w niewielu rękach i na to, że masy ludu w XIX wieku cierpią nędzę, to niewątpliwie chciał tym sposobem uwidocznić jednę z przyczyn socyalnych waśni w dzisiejszych czasach, a niechodziło mu o fakt historyczny, że w XVIII wieku zmonopolizowanie bogactw było nie tylko większe, ale nadto, bardziej krzywdzące ze względu na przywileje prawa. Na porównanie historyczne, choćby w drobnym zakresie, nie starczyło miejsca w encyklice i dlatego spotykamy ich niekiedy więcej w słynnem i cennem studyum Kettelera. Z tem wszystkiem jednak trudno uczynić jakikolwiek zarzut encyklice, pamiętając o tem, że musiała niezbędnie zawrzeć się w formie nauki kanonicznej a nie mogła posługiwać się formą rozprawy.

Na zakończenie ośmielę się zwrócić uwagę raz jeszcze na bogactwo socyalno-politycznych myśli i niezwykłą prostotę, panującą w encyklice. W tonie owej nauki niema ani śladu dumy mędrca lub wyniosłości uczonego; myśli za myślami zdobywają nasze umysły i nasze serca, jakby pochodziły od doświadczonego i sędziwego przyjaciela, który zawsze w życiu okazywał się nam wierną pomocą i pociechą. Tego wrażenia dozna przy czytaniu encykliki każdy niemal, bez względu na to, czy najwyższe, czy najniższe w społeczeństwie zajmuje stanowisko. Nie można nawet powiedzieć, aby myślą przewodnią encykliki było: „sperate miseri — cavete felices“. Jedynie też tylko ci, w których sercu poczucie sprawiedliwości i miłosierdzia nigdy nie gościło, mogli się uczuć nauką encykliki dotkniętymi. Jako przypomnienie, że po za wszelkim interesem prywatnym stoją obowiązki moralne, encyklika Leona XIII pozostanie cennym dokumentem kanonicznym; jako zaś wskazówka, że reformator socyalny nie tylko w sile przymusu ale przedewszystkiem w sercu wszystkich obywateli winien szukać poparcia dla swych ustaw, pozostanie encyklika trwałym i doniosłym objawem w literaturze nauk społecznych.

A. Rembowski.

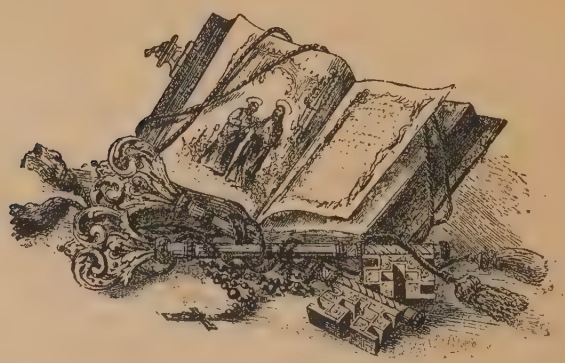

Notatki bibliograficzne.

przez

ks. Stanisława Galla i ks. Wincentego Giebartowskiego,

Profesorów Seminaryum Metropolitalnego.

I. Teologia.

Ks. Nassalski Maryan. *Wezwanie do pokuty.* Cztery serye kazań pasyjnych oraz trzy kazania na Wielki Piątek. Wedle starego rękopisu z końca wieku XVIII opracował. Włocławek, 1902, str. 273, w 8-ce.

Zwyczaj głoszenia kazań pasyjnych w czasie Wielkiego Postu przyjął się w dyecezyach polskich w takiej formie, jak dotąd praktykuje się, mniej więcej od 1707 r., t. j. od czasu, kiedy Gorzkie Żale p. t. «Snopek Mirry» po raz pierwszy były wydrukowane staraniem ks. Wawrzyńca Stanisława Benika, promotora bractwa Św. Rocha przy kościele parafialnym Św. Krzyża w Warszawie. Kiedy nabożeństwo pasyjne pod wpływem XX. Misyonarzy po całym kraju rozpowszechniło się, kaznodzieje poczęli wydawać osobne kazania pasyjne, wygłaszane w czasie wielkiego postu, których przedmiotem był opis męki Chrystusowej z wezwaniem do pokuty i do spełnienia obowiązku spowiedzi wielkanocnej. Jednym z cennych zabytków kaznodziejskich z końca wieku XVIII jest rękopis p. t. *Wezwanie do pokuty*, wydany przez Ks. Kanonika M. Nassalskiego M. Ś. T. Zawiera on cztery serye kazań pasyjnych, każda serya ma po sześć kazań, których tematy wiążą się ze sobą logicznie i dopełniają się wzajemnie. W sześciu kazaniach pierwszej seryi przeprowadza autor główną myśl wezwania do pokuty a mianowicie mówi: 1) O odmianie serca i obyczajów; 2) O potrzebie pokuty; 3) O względzie ludzkim i o złem towarzystwie, odwodzących od pokuty; 4) O obojętności na sprawę zbawienia; 5) O nieuniknionej sprawiedliwości Boskiej; 6) O pobudkach do pracy na niebo.

Przedmiotem kazań w drugiej seryi jest Bóg-Człowiek-Jezus Chrystus: 1) Król najłaskawszy; 2) Ojciec najukochańszy; 3) Nauczyciel najmędrszy; 4) Lekarz najdoskonalszy; 5) Pasterz najpilniejszy; 6) Oblubieniec najukochańszy.

Serya trzecia obejmuje tematy: 1) Męka Chrystusowa jest pobudką do wdzięczności — zachętą do naśladowania; 2) O niepamięci na śmierć, gdy życie występne gotuje śmierć nieszczęśliwą; 3) Obraz śmierci grzesznika i śmierci sprawiedliwego; 4) O pracy na niebo; 5) O nieśmiertelności duszy; 6) O życiu wiecznem.

Serya czwarta zawiera kazania: 1) O pracy nad zbawieniem; 2) O miłosierdziu Bożem względem grzeszników; 3) O różnych wymówkach od grzechu i czynienia pokuty; 4) O grzechu nieczystości; 5) Obraz syna marnotrawnego; 6) Stan grzesznika wobec sądu Bożego.

Tematem końcowych trzech kazań, które autor przeznaczył na W. Piątek, jest męka Zbawiciela: 1) Śmierć Zbawiciela na krzyżu jest dowodem i dopełnieniem sprawiedliwości i miłości; 2) Kto jest Ten, który cierpi i za kogo cierpi? 3) Grzech odnawia mękę Jezusa Chrystusa i boleść Jego serca.

Co do wewnętrznej budowy, kazania te odpowiadają w zupełności przepisom homiletyki. Sposób dowodzenia autora jest dobrze obmyślany i starannie opracowany. Każde zdanie pełne jest głębokiej myśli, logicznie powiązane z innemi, każde też dostarcza pobudki do zbawiennej rozwagi. W przedstawieniu przedmiotu homiletycznego i w dowodzeniu posługuje się autor trafnie dobranymi tekstami z Pisma Św., wyzyskuje je umiejętnie, łączy ściśle z tokiem wykładu, przez co dodaje mu niezwykłej mocy. Również chętnie ucieka się autor do świadectwa z tradycyi i do zdań Ojców Kościoła, aby umocnić własny sąd i przekonanie. Styl piękny, podniosły i jasny, że lud prosty bez trudności naukę może zrozumieć i łatwo sobie przyswoić.

Pechnik Aleksander Ks. Dr. Prof. gimn. *Zarys apologetyki.* Lwów, 1901, str. 131 i II, 8-a.

Dziełko niewielkich rozmiarów, ale dobrze ułożone ma ułatwić naukę apologii świętej. Pierwsza i najobszerniejsza część (str. 15—51) poświęcona poznaniu prawdy i Boga. Spotykamy się tam z niejednem pojęciem wchodzącem w zakres teoryi poznania, jak prawda, pewność, możność poznania prawdy i t. p. A problemy metafizyczne, bez których rozwiązania nie można rozprawiać o poznaniu Boga, zostały umiejętnie wybrane i do potrzeb uczniów zastosowane. Różnica między duszą zwierzęcą a ludzką, wolność woli, moralność, religia, cywilizacya, jako główne cechy tej różnicy, zostały po kolei omówione, i ważniejsze przeciw nim podnoszone zarzuty po krótce, jak wymagał cel książki, roztrząsane. Na uwagę zasługują dowody za nieśmiertelnością duszy dobrze przedstawione (str. 32) a z niemniejszem zajęciem czyta się rzecz o istnieniu Boga (str. 36—51), gdzie uwzględnione zostały argumenta przeciwników, a przy okazyi celowości także darwinizm dostatecznie został wyświetlony. Szczęśliwą miał autor myśl, że dla zabarwienia przedmiotu długi ten rozdział tu i owdzie ożywił cytatami z poetów.

Druga część może trochę za krótka (str. 51—98) na materyał tam zestawiony. Sama autentyczność i wiarogodność Ksiąg Starego i Nowego Zakonu była niełada przedmiotem, aby odpowiedzieć na zarzuty, które coraz częściej zjawiają się i w coraz nowej formie. A tu było potrzeba dotknąć i proroctw przepowiadających bóstwo Chrystusa Pana i wyłożyć znaczenie Jego Zmartwychwstania, i dowieść potrzeby religii i Objawienia. Wszystko to bardzo starannie, a zawsze treściwie opracowane.

Nareszcie trzecia część (str. 99) wykłada założenie Kościoła, jego organizacyę, nieomylność i źródła, z których czerpie swą naukę i cechy zasadnicze, po których poznać możemy jego istotę prawdziwą. Niektóre kwestye, odnoszące się do stosunku wzajemnego wiary i wiedzy, umieścił autor w osobnym dodatku (str. 120). Książka ta zasłużonego pedagoga lwowskiego i dla nauczycieli i dla uczniów jest skuteczną pomocą w obronie najdroższych skarbów duchowych wiary katolickiej.

Cercan G. S. J. *Catéchisme de Léon XIII. Les principaux enseignements de Léon XIII. Extraits des Encycliques, Lettres et allocutions de Sa Sainteté réunis et disposés en Leçons catéchistiques.* Paris, Roudelet, 1901, 8-a, p. 582.

Zasadnicze prawdy nauki katolickiej podnoszone i z wielką erudycą przeprowadzone przez szczęśliwie nam panującego Leona XIII, Namiestnika Chrystusowego, w encyklikach, listach i przemówieniach w czasie Jego pontyfikatu, to treść dzieła, w którem autor kwestye tak wielkiej doniosłości, jak np. Kościół.—

Państwo.—Kościół i Państwo.—Katolicy francuscy. — Zakonnicy francuscy. — Sektarze. — Kwestya Rzymska i Sektarze.—Rodzina.—Kwestya socyalna.—Demokracya chrześciańska.—Wolność i Swobody.—Kościół i niewola—w formie katechetycznej dla łatwiejszego ich zrozumienia podaje szerszemu ogółowi... Dzieło niniejsze, dedykowane Ojcu Świętemu, ze szczególniejszem uznaniem zostało przyjęte. Doskonałem zaleceniem tej pracy są słowa Ojca Św. Leona XIII. wypowiedziane w rocznicę swej koronacyi do członków Św. Kolegium: «jesteśmy przekonani, że dobre zrozumienie tych prawd i właściwe ich zastosowanie w życiu praktycznem pomyślnie rozwiąże najważniejsze zagadnienia życia socyalnego i ochronią społeczeństwo od wielu grożących nieszczęść».

Jamar. *Theologia Mariana*, 8-a, str. 530. Lovanii, C. Fonteyn.

Autor spełnił ciche pragnienie licznych sług Maryi, wyczekujących z utęsknieniem kompletnego zebrania całego materyału, jakiego dostarczyła teologia o Najśw. Boga-Rodzicy. Porządek logiczny, duch ściśle kościelny i gruntowny wykład są wielką tego dzieła zaletą. Uporządkowanie materyału obszernego jest bardzo proste: 1) Marya przed poczęciem za sprawą Ducha Św.; 2) Marya za dni doczesnego życia Chrystusa; 3) Marya po wniebowstąpieniu Pańskiem. Bogate to będzie i pierwszorzędne źródło do kazań maryańskich, czytań i rozmyślań tak majowych jak różańcowych.

De Luca F. *Praelectiones juris canonici*, quas in Schola Institutionum Canonicarum habebat P. Marianus de Luca S. J. nunc textus Decretalium professor in Pontificia Universitate Gregoriana et S. Congr. Conc. Consultor; 5 tomów, str. 329, 620, 428, 461, 893. Romae ex Typographia S. Congr. de Propaganda Fide. Cena całego dzieła fr. 20.

Ten komplet prawa kanonicznego może śmiało stanąć obok klasycznych dzieł kardynała Tarquini'ego i O. Sanguinetti'ego, dostojnych poprzedników na katedrze prawa kanonicznego w Uniwersytecie Gregoryańskim. System i układ jest bardzo praktyczny, w nagłówku poszczególnych kwestyi kanonicznych podaje autor treściwe *summaria*, rozgranicza tezy dokładnie i ujmuje je w ściśle zaokrągloną całość, a wszystkie pojęcia zamyka w treściwych i jasnych określeniach. W tomie I-ym zawiera się tak zwana *introductio generalis*, gdzie podana jest teorya i źródła prawa kościelnego; tom II-gi obejmuje dział o osobach kościelnych; III-ci—o rzeczach; IV—o sądach, V-ty—o karach kościelnych. Indeks alfabetyczny ułatwia szybkie oryentowanie się w poszukiwaniach.

Vizzini Josepho, S. Theol. Professore. *Bibliotheca Sanctorum Patrum Theologiae tironibus* et universo Clero accomodata. Series prima. Patres Apostolici. Vol. I. Doctrina duodecim Apostolorum. Epistola I. S. Clementis ad Corinthios; 8-o, p. 222. Romae apud Direct. Bibl. SS. Patrum via dei Crescenzi 13. Fr. 2.50.

Ks. Józef Vizzini, profesor teologii w Seminaryum Rzymskiem, rozpoczął wydawnictwo dzieł Ojców Kościoła p. t. «Biblioteka Ojców Kościoła» dla użytku duchowieństwa, w którem zamierza umieszczać główniejsze pisma Ojców, w szczególności te, które odnoszą się do nauk teologicznych. Każde dzieło poprzedzać będzie przedmowa, w której autor w krótkości przedstawi kwestye historyczne i krytyczne dzieła; po nadto dodane będą objaśnienia tekstu, by zrozumieć żywotność nauki teologicznej. Przy końcu każdego tomu będą szczegó-

łowe, biblijne i analityczne skorowidze. Pierwszy tom tego wydawnictwa zawiera dwa pisma niesłychanej doniosłości «Naukę dwunastu Apostołów» i «List pierwszy Św. Klemensa do Koryntian« w tekście greckim i łacińskim. Wydanie piękne, dokonane z wielką starannością, zasługuje na uznanie i poparcie.

II. Filozofia.

Blanc E. *Manuale philosophiae scholasticae,* 2 vol. in 8-o, 386, 388 p. Lyon, 1901, Vitte. Cena fr. 10.

Tradycya, zarówno jak rozpowszechnienie i ścisłość techniczna łaciny, uprawniły używanie jej przy wykładzie filozofii. Nie można więc mieć za złe p. Eliaszowi Blanc, że napisał swoje «Manuale philosophiae scholasticae». Uprzedzą on nas, iż praca ta nie jest tłómaczeniem jego «Traktatu filozofii scholastycznej», ogłoszonego przed trzema laty. Jesto to dzieło bardziej techniczne, ściślej oparte na źródłach nauki filozoficznej, szczególnie zaś na świętym Tomaszu. W paragrafach numerowanych, krótkich a treściwych, autor mieści wszystko, co jest istotne, nie wpadając wszelako w przesadny lakonizm. Liczy naturalnie na to, że profesor rozwinie i wytłómaczy obszerniej, boć nic nie zastąpi ustnego wykładu nauczyciela. Ale jak dla uczniów, tak i dla profesora wielką jest wygodą mieć pod ręką traktat jasny, zupełnie dokładny, dobrze podzielony, otwierający przed czytelnikiem nowe widnokręgi, budząc i podniecając ciekawość, którą mogą zaspokoić liczne i doskonałe prace uczonego profesora Lyońskiego.

Castelein A. P. S. J. *Cours de philosophie. I. Logique.* Nouvelle édition, gr. in 8-o de 548, XIV p. Bruxelles, 1901, Société belge de librairie. Cana fr. 6.50.

O. Castelein, to weteran armii katolickiej, niestrudzony szermierz w walce za prawdę. Mamy właśnie przed sobą nowe wydanie jego «Logiki». Dzieło to zaleca się sposobem traktowania, oraz liczbą, ważnością i obszernością poruszanych w nim kwestyi. Podzielone jest na «Logikę Formalną», «Kryteryologię» «Metodologię». Liczne i różnorodne przykłady wykazują rozmaitość zastosowań jego teoryi. Z nich niektóre tworzą całkowite rozprawy, prawdziwe tezy, aż zadziwić może ich obecność na tem miejscu. Oczekiwałoby się ich prędzej w specyalnych pracach egzegetycznych, moralnych, historycznych lub socyalnych. Zali jednak można się skarżyć na nadmiar dobra? Owszem, wypada podnieść stałość zasad autora, nieugiętość jego wywodów, wdzięczny sposób traktowania kwestyi. Aczkolwiek uczony jezuita zna doskonale wszystkie kwestye sporne, zdaje się niekiedy zbytnio lekceważyć sobie zdania, których nie podziela. Określenia prawdy wyraża w słowach klasycznych, twierdzi o niej prawie bez dyskusyi. Zdawaćby się mogło, że wszystkie zarzuty, począwszy od Kanta aż do Renouvier'a, nie zasługują na uwagę i że można przejść nad nimi do porządku dziennego. Pewność O. Castelein'a ma niezawodnie słuszną podstawę, dobrzeby jednak było, gdyby też jej udzielił swym czytelnikom, dając stronie przeciwnej należytą odprawę.

Reinstadler Seb., Dr. in Seminario Metensi Philosophiae Professor. *Elementa Philosophiae Scholasticae.* Vol. II; XXIII, 425; XV, 325. Friburgi, 1901, Brisgovia Herder. Cena rb. 2.70.

Ten sam cel mają «Elementa philosophiae scholasticae», napisane przez Reinstadler'a, profesora seminaryum w Metz. Pierwszy tom, obejmuje «Logikę», «Ontologię» i «Kosmologię»; drugi tom «Antropologję», «Teologię naturalną» i «Etykę». Jasność i dokładność — oto

główne zalety tego dzieła zdrowej filozofii. Niema tu nic niepotrzebnego lub zbytecznego. By się o tem przekonać, dość przerzucić choćby pierwszą część «Logiki» (Dialectica), albo przeczytać «Kryteryologii» siedm stronic, poświęconych krytycyzmowi Kanta: wykład i dyskusya są tu zadziwiająco jasne, pozostawiają też silne i trwałe wrażenie.

Renouvier Charles. *Histoire et solution des problèmes métaphysiques*, in 8 de 477. Paris, 1901, Alcan. Fr. 7.50.

Ostatnia ta praca p. Renouviera jest uzupełnieniem niedawno ogłoszonych «Dylemmatów czystej metafizyki». «Jest to, jak zapowiada autor, historya najogólniejszych zasad spekulacyi metafizycznych, od których zależą wszystkie podstawowe tematy w dziedzinie filozofii: metoda i teorye, a których formuły historycznie znane, nieliczne zresztą, sprzeciwiają się sobie wzajemnie. Rozwiązanie: to cel naszych dylematów.» Powyższy okres, wskazujący treść książki, jest zarazem próbką jej stylu. Trudno powiedzieć, żeby był jędrny i zrozumiały. Praca ta dzieli się na dziesięć ksiąg: I. «Świat podług dawnych wyobrażeń greckich»: jest to przegląd głównych systemów aż do Sokratesa. II. «Platon i Arystoteles»: uczone i przejmujące studyum o systematach tych przedziwnych geniuszów. III. «Pyrro, Stoicy, Epikurejczycy, Akademicy»: tu kilka rysów krótkich, ale trafnych, jasno i dokładnie charakteryzujących pomienione systemy. IV. «Teologia Neoplatoników»: ciekawe osobiste poglądy autora na mistycyzm aleksandryjski, jego subtelności, tajniki, wybiegi i sprzeczności. V. «Neoplatonizm chrześcijański»: ta część zupełnie chybiona. Autor nie zrozumiał nauki katolickiej o istnieniu hipostatycznem, a dogmat o Trójcy św. uważa za źle określony i stąd zawierający sprzeczności. Wcielenie i kult Maryi są podług niego «nowym rodzajem politeizmu». VI. «Panteizm teologiczny»: oto miano, jakim została obdarzona filozofia Ojców i Doktorów Kościoła wieków średnich. Nic nie usprawiedliwia takiej nazwy, chyba niezrozumienie nauki, którą nibyto ma uwydatnić. VII. «Filozofia syntetyczna», a mianowicie Kartezyusza, Malebranche'a, Leibnitz'a. Są tu nowe i bystre spostrzeżenia, lubo podlegające czasem dyskusyi. P. Renouvier nie może darować wiekowi XVII zachowania «substancyi», której, jak wiadomo, wypowiedział zaciekłą walkę. VIII. «Filozofia krytyczna»: zarzuty sensualistyczne Locke'a, idealistyczne spekulacye Berkeley'a, fenomenizm sceptyczny Hume'a, gotują drogę krytyce Kanta. Autor wyrzuca głównie filozofowi królewieckiemu jego *numeny*, które przecież są wysiłkiem, prawda nielogicznym, ale bardzo chwalebnym w celu uniknięcia sceptycyzmu. Rozdział ten, nawet po pracach Boutroux i Ruyssen'a, godzien jest pilnej uwagi. IX. «Materyalizm i Ateizm» jest ozdobą całej tej pracy. Lekkomyślność i powierzchowność filozofii encyklopedystów, niedorzeczne wyłączenia pozytywizmu, dowolność hypotez Spencera, kruchość idealnych systematów, zapoznających prawdziwość i wyższość rozumu, podane są ścisłej krytycznej analizie, otrzymują też należytą odprawę. X. «O dzisiejszym stanie filozofii we Francyi». Dowiadujemy się tu, że eklektyzm jest to «filozofia szydercza», zatrzymująca jeszcze dla przyzwoitości stary dogmatyzm i zastępująca nim na katedrze filozofii wewnętrzne przekonanie. Dalej, «H. Taine napróżno usiłuje pogodzić Hegla z Condillac'em». «Pojęcia Ernesta Renana były głęboko i rozpaczliwie zepsute.» Nie tając naszego zadowolenia, w nawiasie zaznaczymy, że równie surowo obszedł się z tym «filozofem bez filozofii»

p. Fouillé. Krótki zarys oraz apologia neokrytycyzmu zamyka ów ostatni tom. Co jest w tym systemie zdrowe, logiczne i płodne, to przyjmuje naturalnie filozofia scholastyczna. Musi ona jednak, bez względu na powagę, talent i wiedzę p. Renouvier'a, odrzucić teorye, która jest zaprzeczeniem bytu i rozprzężeniem myśli.

III. Historya.

Askenazy Szymon. *Dwa stulecia XVIII i XIX.– I.* Str. 555. 8-a. Warszawa, 1901. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Koniec XVIII stulecia i początek XIX w polskiem społeczeństwie jest tak ciekawy, że zasługuje nietylko na uwagę historyka polskiego, ale każdego nieuprzedzonego badacza przeszłości. Wobec ruiny, w jaką idzie tron, wobec rozprzężenia, jakiemu ulegają węzły narodowego życia, wszystko nabiera tragicznego wprawdzie, ale stanowczo niezwykłego interesu. Jak patolog w medycynie z naukowego punktu widzenia chorobą danego indywiduum zajmuje się z przejęciem, tak też historyk, analizując postacie i wypadki dziejowe, choć ma serce rozdarte jako człowiek, nie może jednak oprzeć się urokowi zawikłań, wywołujących straszne katastrofy.

Takie np. «Przedostatnie bezkrólewie» w Polsce, toć to skarbnica dla dziejopisarza. I rzeczywiście Askenazy rzucił nam całe snopy światła na ten moment. Dzieje przedostatniej w Polsce elekcyi — jest to przedmiot doniosły, rozległy, a wciąż jeszcze dosyć ciemny. Stanowi ta elekcya przyczynowe ogniwo w przedśmiertnych dziejach Rzpltej. Losy jej były zależne od najdalszych wpływów światowych, sięgających z Lizbony do Teheranu, ze Sztokholmu do Neapolu, ważyły się jednocześnie na polskich sejmikach, w gabinetach mocarstw, w obozach Berwicka nad Renem i Tamas Kuli Chana nad Eufratem. Zdania historyków co do tej elekcyi są zasadniczo sprzeczne, różniące się i w szczegółach i w samym wytycznym punkcie wyjścia.

Przedewszystkiem stoją przed naszem oczyma ogólne stosunki polityczne w Europie z początkiem roku 1733, spokojnego, ale noszącego w swem zanadrzu powiew burzy wojennej. Osią sytuacyi było dziejowe współzawodnictwo cesarza rzymskiego i króla arcychrześcjańskiego, Habsburga i Burbona, Austryi i Francyi. Europa, podzielona na dwa wielkie nieprzyjacielskie obozy, czeka tylko hasła do boju. Przyjdzie ono ze Wschodu, z pól elekcyjnych warszawskich, a będzie niem przedostatnie bezkrólewie Rzpltej polskiej. Cesarz Karol VI, ostatni po mieczu Habsburg, jeszcze naprawdę górował powagą nad wszystkie koronowane głowy Europy. Wytrawny polityk, urodzony dyplomata, pracownik systematyczny, duch stateczny, ale głowa mierna, administrator lichy, zbyt wielki pan, zbyt wielki urzędnik, nie potrafił zabezpieczyć swej monarchii od blizkich groźb poniżenia i ruiny. Troską jego życia, zabiegów i polityki była Sankcya pragmatyczna o następstwie tronu po kądzieli. We Francyi panował z imienia Ludwik XV. Za niego rządził sędziwy Kardynał Fleury, niepowszedni i nieposzlakowany mąż stanu, nieodwykły liczyć się z honorem i sumieniem. Dopełniał go margr. Chauvelin, ambitny, pełen rzutkiej inicyatywy dyplomata. Wszędzie, na każdym kroku, starają się ci dwaj ludzie, krzyżować plany cesarza Karola. August II zawsze grał grę nieuczciwą i niebezpieczną. Zawsze był szulerem politycznym na wielką skalę. Przeżył lat 60, rządził 30 i w końcu swoją drogę polityczną tak powikłał, że stracił nić przewodnią, zabłąkał się i niewiedział jak wyjść z niedocieczonego labiryntu. W początku stycznia 1733 r.

podążył z Drezna do Warszawy na «swój ostatni sejm». Zjechał się z pruskim ministrem Grumbkowem w Krośnie. Popijając szampana rozwijał przed prusakiem swoje «wielkie dzieło» rozbioru Polski. Pili sześć godzin, dzieląc teoretycznie nasz kraj. W Warszawie sejm zerwano. W trzy tygodnie po pijatyce krośnieńskiej August II był trupem. Ostatnie jego słowa to straszna spowiedź «Mein ganzes Leben war eine ohnaufhörliche Sünde». Umarł we wspaniałym pałacu królewskim, odarty z majestatu we własnej duszy, ze smakiem wina na ustach i podziału Polski w mózgu. Wiekowi wyjątkowego rozluźnienia, dał przykład dotychczas nieznany, pokazał felonię głowy państwa, typ zdradzającego własną koronę monarchy. Ze śmiercią Augusta rozpoczyna się dla Polski stan gorączki i przesilenia politycznego. Przesuwają się główni działacze chwili, zarysowani zlekka, zamaszyście, a jednak wyczerpująco. A więc stary Fleming, prymas «międzykról» Teodor Potocki, słaba głowa, najbogatszy pan polski Józef Potocki i Antoni, wojewoda bełzki. Potęga tego domu była olbrzymia. Dalej Sapiechowie Antoni Józef, Michał i Jan, Mikołaj Radziwiłł, Michał Wiśniowiecki, pruski kandydat do korony w razie potrzeby Paweł Sanguszko, Teodor Lubomirski, Adam Tarło, Józef Mniszech i inni dopełniają szeregu sylwetek politycznych. — Prymas forytował kandydaturę Leszczyńskiego. Związał się z Potockimi i Czartoryskimi. August III, na swoją rękę rozwinął żywą agitacyę. Zjednał sobie Watykan w osobie Klemensa XII, episkopat polski w osobie Lipskiego, biskupa krakowskiego. Na sejmie konwokacyjnym postawiono przegrodę pomiędzy tronem a Sasem przez zręcznie ułożoną formułę. Zjeżdża do Warszawy Stanisław Leszczyński z aureolą dawnej swojej elekcyi. Trudno dać jego rysopis moralny. W każdym razie naprawdę nie był on nigdy królem. Wola miękka jak wosk, żyłka sybarytyzmu bijąca w oczy, łatwość słowa i pióra połączona z nieudolnością do trwałego czynu. Dla psychologa dziejowego Stanisław I Leszczyński i Stanisław II Poniatowski, są zespoleni fatalnym węzłem duchowego, nierozerwalnego powinowactwa. 12 Września na Woli mianowano go powtórnie królem polskim. Z Wersalu głoszono tryumf teścia królewskiego: «Stanislas à l'instant vint, parut et fut roi». Pod opieką skonfederowanych mocarstw 5 Października w Kamieniu pod Pragą biskup Hozjusz mianował Augusta III. Rozległ się grzmot salutujących armat rosyjskich. Rzplta miała dwóch królów. A na tę podwójną elekcyę odpowiedziała echem powszechna zamieszka wojenna. Pod naciskiem oręża Stanisław podpisuje abdykacyę. Bezkrólewie się skończyło.

«Fryderyk II i August III» — to dwie postacie, każda z innej racyi zasługujące na słówko bliższej uwagi. Na tle stosunków polsko-pruskich w ciągu pierwszych lat panowania Fryderyka II, Ask. kreśli te dwa królewskie charaktery. Fryderyk Wielki, wielki Prusak, wielki szemierz, większy negocyator, śród półwiekowych zapasów dla wywyższenia Prus, kolejno miał cały świat za sobą i przeciw sobie. Wyjątek stanowiła Polska. Nie mierzyła się ani dzieliła z Fryderykiem. Trzymała się względem niego na stopie traktatowej neutralności i głębokiego pokoju. To też «wdzięczny» król pruski miał dla niej przez całe życie traktatowe błogosławieństwa dobrego sąsiedztwa. Przez 46 lat panowania ani razu nie dobywa oręża przeciw Polsce. Ten człowiek, który od pierwszej chwili napełnił hukiem armat i jękiem konających połowę Europy, który prowadził cztery wojny, odbył dziesięć kampanii, wydał dwadzieścia batalii, nieprzyjacielskie wojsko widział w Berlinie, swoje wprowadził do Wrocławia, Pragi,

Drezna, który zaczął rzemiosło wojenne jako 20-letni młodzieniec i jeszcze blizki siedmdziesiątki obozował na forpocztach, ten wielki żołnierz dla Rzpltej miał tylko pokój. Jednak ten szczęśliwy wódz, który ugiął Austryę, zgniótł Saksonię, zgromił Rzeszę niemiecką, Francuzom sprawił Rossbach, Rossyi zgotował Zorndorf, — Rzplitę, nie obnażając szpady, ciągle po przyjacielsku, ciągle pokojowo, w drodze spokojnej negocyacyi, straszliwiej ugodził, niż tamtych na polach bitew, do serca jej trafił... dobił. I dla tego, choć Fryderyk należy do dziejów powszechnych, historya polska ma z nim jeden prosty rachunek, tak prosty, iż nic jej sądu nie jest w stanie zmącić. Pomijając niesłychanie interesujące zabiegi polityczno-pajęcze Fryderyka w celu osaczenia Polski przypatrzmy się kontrastowi, jaki przedstawia wobec niego August III. Fryderyk—to młot, August—kowadło. Tamten suchy, nerwowy, ruchliwy, wytrzymały fizycznie i duchowo, ten nalany, szeroki, mięsista bryła, bez najmniejszego błysku inteligencyi. W obu Sasach naszych zwierzę brało górę nad człowiekiem. Ci, co rządzą za Augusta nazywają się: Sułkowski, Hennicke, Brühl. «Wir sind unserer drei, zwei Pagen und ein Lakei», taki napis okala złączone popiersia trzech ministrów na medalu, wybitym na ich cześć w Holandyi. Fryderyk zawczasu przeniknął i pana i sługi, których zdruzgoce następnie.

W rzeczy «Sprawa wschodnia przed sejmem wielkim» — Ask. nietylko wyjaśnia samą kwestyę drobiazgowo, ale maluje nam z niesłychaną precyzyą zabiegi dyplomatyczne dworów europejskich z całą falangą charakterystycznych dworaków, ilustrujących i dopełniających swoich panów. Jednem słowem sprawa wschodnia powstanie swoje zawdzięcza wiekowi XVIII, rozwinięcie XIX-mu. Czy ją dokończy wiek XX-ty, to zadanie przyszłości «Qui vivra-verra».

Do grzeprowadzenia podziału Polski potrzeba było usunąć nieuznaną przez Rossyę robotę sejmową i ustawodawcze tego podziału wykonanie. Do pierwszej czynności była niezbędną konfederacya targowicka. Do drugiej był niezbędnym sejm grodzieński. Askenazy rzecz tę rozbiera w «Odgłosach Targowicy». «Najjaśniejsza» konfederacya wciąż miałe marszałkiem Szczęsnego Potockiego. Nakazem z Petersburga przeniesiono ją z Targowicy do Brześcia, z Brześcia do Grodna. Tam została operacya podziałowa ukończona. Targowica zaczęła, Grodno skończyło.

Niezmiernie interesujące, po mistrzowsku, z talentem literackim są przedstawione «Przyczyny wyprawy do Moskwy». Gdy się pytamy zewnętrznych wypadków, to logika rzeczy zdaje się czynić z Napoleona wielkiego winowajcę stanu, wielkiego zbrodniarza względem swego narodu, względem tych narodów, które skazał na klęski Borodina i Berezyny, wreszcie względem całej ludzkości. Otóż to wszystko nieprawda. W wyprawie na Rossyę jest wielki i straszny akt dziejowego fatalizmu. Niemieccy historycy przez nienawiść, angielscy przez zemstę, francuzcy przez żal stale potępiali Napoleona. Przyszła kolej na restytucyę. I przyszła ona najniespodziewaniej od zwycięzcy, od Rossyi. Historyografia rosyjska obaliła fałszywe oskarżycielskie legendy o wojnie 1812 r. Dość wymienić z dawniejszych pułkownika Buturlina i generał-adjutanta Michajłowskiego-Danilewskiego, z najnowszych — generałów Bogdanowicza i Szyldera, prof. Traczewskiego i Tatiszczewa, a szczególnie pomnikowe wydawnictwo Cesars. Towarzystwa Historycznego w Petersburgu. Zresztą zagadkę wojny 1812 r. najprościej rozwiązał sam Napoleon w przedśmiertnem

wyznaniu z wyspy św. Heleny. «Prawdą jest tyle tylko, że w rzeczywistości nie byłem nigdy samym sobą: je n'ai jamais été reellement tout-à-fait moi. Nie miałem swobody urzeczywistniania moich pomysłów. Rządziły mną zawsze okoliczności. W początkach Konsulatu, przyjaciele pytali mnie, dokąd właściwie dążę. Ja im stale odpowiadałem, że zgoła tego nie wiem... Naginałem swój systemat do nieprzewidzianego zbiegu fantastycznych okoliczności». To jest najprawdziwsza prawda o Napoleonie. Urodził się Włochem. Sam siebie zrobił Francuzem. Przeznaczenie zrobiło go Europejczykiem. Instynkt pchał go do zadań kondotiera. Geniusz uczynił go cezarem. Przeznaczenie włożyło mu na barki zadanie największe legataryusza dziejowych zobowiązań i długów Europy. Pod naciskiem tego ciężaru pękła nawet wyjątkowa energia. Napoleon zawsze chciał zgody, a pchany był, «zmuszany do zwycięztw» pod Austerlitz, Jeną, Wagram, Marengo etc. Nie jest on ani Macedończykiem, ani Normanem, ani Attylą, ani Karolem XII. Był wielkim wodzem, zdobywcą nie był, «gdyby nim chciał być, byłby panem świata», mówi Ks. Bassano. «Przyczyny wyprawy na Rossyę o cztery dziesięciolecia wyprzedziły jej wybuch. Stały nad kolebką Korsykanina. Szły za generałem Bonaparte do Włoch i Egiptu. Wracały do Paryża za pierwszym Konsulem. Goniły za cesarzem do Wiednia, Berlina, Warszawy i Tylży. Teraz dościgają Napoleona». Do największej gry swojego życia przystąpił Napoleon z musu. Przystąpił i przegrał. Nie był on zbawicielem ludów, jak chce legenda, ale nie był też ich katem, był przez Opatrzność zgotowanem dla historyi narzędziem.

Był w Królestwie Kongresowem człowiek niepospolity, który wbrew nieprzyjaznym czynnikom obrał sobie za cel konsolidacyę stosunków polsko-rosyjskich. Był nim minister skarbu ks. Ksawery Drucki-Lubecki. Tą ciekawą postacią zajmuje się Askenazy w oddzielnej rozprawie. Sądy o Lubeckim sprzeczne są i skrajne. Jego miejsce jest pomiędzy Czartoryskim i Wielopolskim. Nie ma on prawa do apologii, ale ma prawo do rehabilitacyi historycznej. Był krajowi potrzebny taki, jakim był, nawet z wadami. Jestto człowiek tego gatunku, których Polacy mieli najmniej, a bez których obejść się niepodobna. Był człowiekiem teraźniejszości i czynu i z tego punktu widzenia przyniósł ogromny swemu narodowi pożytek.

Ostatni artykuł—to «Cesarz Mikołaj I w Warszawie». Mikołaj I był kilkakrotnie w naszem mieście. Po raz pierwszy na koronacyi w 1829 r. Później w 1830 r. na czwartym i ostatnim sejmie Królestwa. Jesienią 1835 r. odezwał się w Łazienkach ze słynną mową do deputacyi obywatelskiej. Nakoniec w r. 1840 przejeżdżając ku śmiertelnemu łożu swego teścia Fryderyka-Wilhelma III. Ten pobyt cesarski jest przedmiotem wyczerpującej dyskusyi Askenazego, który go przedstawia w związku z ogólno-europejskimi politycznymi stosunkami. Kończą całość przypisy historyczne, zebrane z współczesnych dokumentów, popierające swą treścia twierdzenia autora.

Po za niektórymi ustępami, na które z trudnością można się zgodzić np. o Klemensie XII, o spowiednikach Augusta III, o O. Liegeriz'ie i Guarinim, wogóle Askenazy traktuje przedmiot bezstronnie Styl poważny i oryginalny. Jasny, barwny, potoczysty. Rzeczy omawiane, gdy łączą prawdę przedstawienia historycznego z bogactwem oprawy językowej wprost suggestyjnie działają na czytelnika, który nie może się oprzeć nieznanemu urokowi przeszłości, czyta i zastanawia się, czyta i marzy, czyta i gniewa się, czyta i łzę czuje w oku, czyta i dzię-

kuje autorowi, który umiał tak przemówić do umysłu i serca polskiego. Kto mi nie wierzy, niech przeczyta «Dwa stulecia», a pozna, żem mniej powiedział, niżby należało o książce tak zacnej i pożytecznej.

IV. Socyologia.

Jaka jest nasza wada narodowa główna? Praca konkursowa przez autora „Kilka myśli o pesymizmie". Warszawa, 1902.

Z pośród prac konkursowych nadesłanyah na powyższy temat miesięcznikowi «Kurjera Polskiego», wyróżniona także została książka, którą mam przed sobą. Nie będę się spierał, czy pojęcie «wady głównej», zwłaszcza w całym narodzie nie jest podmiotowe, chodzi bowiem o to tylko, czy autor konsekwentnie dowiódł, że ta właśnie wada jest dominującą i że inne wypływają z niej, jakoby ze źródła. Otóż autor w mowie będącej książki dokonał tego zupełnie; za wadę główną uważa on «brak zasad», a raczej bliżej to określając: «zrujnowanie zasady, a rządzenie się uczuciem». Na poparcie tej tezy przytacza autor szereg faktów, zaczerpniętych zarówno z naszej przeszłości jak i teraźniejszości, z których wyjmuję kilka iście złotych myśli, godnych głębszego rozważenia. «W liczbie najważniejszych naszych błędów zaliczamy: 1) sprowadzenie i osiedlenie Krzyżaków, 2) przygarnięcie i uprawnienie żydów, 3) wprowadzenie tronu elekcyjnego, 4) wybieranie monarchów cudzoziemców (Francuzów, Sasów), 5) niezrozumienie kwestyi kozackiej i korzyści, jakie nam nam przynieść mogła». Drugiemu punktowi autor poświęca szczególną uwagę, albowiem żydów uważa za główną przyczynę pauperyzmu. Jest to sąd zbyt jednostronny, bo aczkolwiek żydostwo w znacznej mierze przyczyniło się do zubożenia, zwłaszcza naszego ludu, to jednakże były jeszcze i inne powody nie mniej doniosłe, które należało odpowiednio uwzględnić. Natomiast piszę się zupełnie na niektóre szczegóły analizy społecznej autora: «Cudzoziemiec, pisze on (str. 28), szanuje w zwierzchniku przedstawiciela władzy, my zaś w przedstawicielu władzy widzimy człowieka nam równego i nim lekceważymy, zwłaszcza jeśli jest rodakiem». «Zawezwij pięciu polaków z jednej rodziny i zadaj im pytanie (w tej samej sprawie) a niewątpliwie otrzymasz tyle różnorodnych odpowiedzi, ilu się ludzi zapytałeś — i gorzej jeszcze, bo spodziewać się możesz, że rano będziesz miał jedną odpowiedź, a wieczorem inną» (str. 42). «Kochamy się w rodzinie, ale wtenczas, kiedy nam to sprawia pociechę» (str. 43). «Nasze wrodzone lenistwo podszyte zazdrością to sprawia, że dziwną znajdujemy uciechę w obniżaniu wartości każdej pracy». (str. 69). «Wiek temu nastąpił w naszym narodzie rozkład polityczny, obecnie wszystko się niejako sprzęga, aby nas rozłożyć moralnie» (str. 79).

Z tych ustępów widać, że autor nie kryje prawdy pod korcem, i że dyagnozą swoją sięga do istotnych bolączek naszego organizmu narodowego. Trudno od niego wymagać, aby był wyczerpujący, wszak na ten temat możnaby tomy napisać, on zaś, zawarł się w 115 stronicach. Ale też dla tej zwięzłości każdy łacniej go przeczyta, a bądźcobądź w pamięci jego utkwi niejedna myśl, która przy dobrej woli wyda owoc. Krytyka nasza pokryła książkę głuchem milczeniem: czyżby dla tego, że prawda w oczy kole?!

W naszych sprawach. III. Szkice w kwestyach ekonomicznych i społecznych. Warszawa, 1902, nakładem Henryka Radziszewskiego.

«Są to prace przez różnych autorów pisane, przez autorów, stojących na różnych często może nawet wręcz sobie przeciwnych stanowiskach. Sam czytelnik to zauważy snadnie. Ale nic to. Nie pisze-

my traktatu o naprawie. I choć nieraz niejedno zdanie, niejedno zapatrywanie podlegało krytyce — szanowano je. Bo wszystkich, co tutaj, w tych książkach uczuwają potrzebę wypowiedzenia się łączy jedno: pragnienie poznania nas samych, chęć szukania w nas samych sił żywotnych, które nieraz drzemią, lecz są. Są i tak długo będą, jak długiem będzie to uczucie, które wszystkie społeczeństwa do spraw własnych przykuwa». Takiem objaśnieniem poprzedza p. Henryk Radziszewski książkę będącą trzecim już z rzędu zbiorem prac, podjętych w tym charakterze i z tym celem. «Sprawy nasze» to hasło, które samo mówi za siebie. Pytanie tylko, gdzie ich szukać należy — czy w mgłach abstrakcyjno-spekulatywnych zagadnień, czy na grzęzkich trzęsawiskach wszechświatowej polityki, czy w labiryncie psychologiczno-patologicznych dociekań—słowem tam, gdzie chętnie wkopują się «nasze» mętne lub rozgorączkowane umysły? Otóż pierwszą i wielką, mojem zdaniem, zasługą autorów niniejszej książki jest to, że «spraw naszych» szukali rzeczywiście u «nas» i na realnym gruncie palących potrzeb «swoich». Każda więc rozprawa, czy mniej czy więcej gruntowna, czy mniej lub więcej szczęśliwie pomyślana i opracowana, jest kartą wydartą z «naszego» życia, z «naszych» stosunków, a tem samem w znacznej mierze dopomaga do orjentowania się w położeniu, często zaś otwiera nowe horyzonty i do głębszych, rozleglejszych dociekań znniewala. Autorowie bowiem nie mają zgoła żadnej pretensyi, że jedną rozprawą kwestyę palącą rozstrzygnęli, że do ich poglądów nic dodać, ani nawet nic ująć nie trzeba; przeciwnie uważają oni sprawę za otwartą, wzywają do dalszej dyskusyi, do głębszych badań, sami poprzestając na skromnej, ale zato wiele skuteczniejszej roli heroldów, rzeczników. I oto powód, dla którego radbym książkę widzieć w wielu rękach, bo jestem przeświadczony, że im więcej znajdzie czytelników, tem realniejsze i obfitsze przyniesie korzyści.

Rozprawy spotykamy tam następujące: Ksawery Chamiec «Z powodu pewnej mapy» (kilka słów o cukrownictwie); Antoni Chrząszczewski «Pracodawcy i pracownicy na roli»; Tytus Filipowicz «Sprawa węglowa»; Stefan Holewiński «O pełnomocnikach gminnych»; Leon Lissowski «Potrzeba reformy kredytu rolnego»; Maryan Massonius «Rozdwojenie myśli polskiej»; Stanisław Sulimierski «Obecne stosunki wiejskie»; Dr. Włod. Tołwiński: «Rozwój fizyczny ludności powiatu Lubartowskiego na zasadzie pomiaru rekrutów w ciągu lat 20 (1886—1897)»; Juliusz Waliszewski «O syndykatach rolnych u nas»; Henryk Radziszewski «Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe w Przedczu». Oprócz więc rozprawy p. Massoniusa, którąbym nazwał przyczynkiem do współczesnej filozofii polskiej, reszta dotyczy stosunków rolniczych, w których potrzeba coraz szerszej i głębszej świadomości jest widoczną każdemu, aby uniknąć dalszego chodzenia po omacku, które nieobliczone przyniosło szkody najgłówniejszej, jak dotąd, arteryi naszego bogactwa narodowego. Ponieważ zaś przedmioty przedstawione zostały przystępnie, więc każdego choćby niebezpośrednio zainteresowanego stosunkami rolnemi, wielce zajmą.

V. Dzieła różnej treści.

Beyzym Jan O. T. J. i trędowaci na Madagaskarze. Kraków, 1901. 8-a, str, 100. Cena 55 kop.

Książka bez literackiej doprawy, pozbawiona literackich preparatów, miewa dla nas urok, zwłaszcza gdy niesie w sobie woń ofiary, całopalenie osobistego poświęcenia. I oto w miejsce marnych i martwych subtelności chorobliwego

przerafinowania, rozcieńczonej analizy psychologicznej, w książce p. t. O. Jan Beyzym znajdujemy proste słowa człowieka, który dla miłości Boga i bliźniego wziął rozbrat ze wszystkiemi kwiatami i owocami naszej cywilizacyi, z wszystkiemi pychami naszego rozumu, człowieka, zrównanego ofiarą z największymi bohaterami, a który zda się nie domyślać wcale, że jest bohaterem, człowieka, którego życie jest chyba stokroć wyższym poematem i wspanialszem arcydziełem od wszystkich pisanych, rzeźbionych, malowanych dzieł i marzeń. I o człowieku tym u nas głucho, imię jego dla wielu pozostało dotąd nieznanem.

Kiedy Ojciec Damian stanął na czele osady trędowatych, przewiezionych na wyspę Molokai, cały świat zabrzmiał podziwem dla jego poświęcenia i cnoty, pojawiły się życiorysy, hołdy, monografie apostoła trędowatych. Tymczasem gdy już czwarty rok upływa, odkąd Polak, Ojciec Jan Beyzym z T. J., temu samemu poświęcił się zadaniu na niegościnnych wybrzeżach Madagaskaru, kto o nim wie, kto z pośród nas Bogu dziękuje, że zasiew dawnych bohaterów u nas nie przepadł, że w małodusznej epoce i pokoleniu znalazł się jednak heroizm tej miary?

Krótkie słowo wstępne objaśnia nas, jakie warunki wykreśliły charakter, zdolny takich poświęceń. Syn zacnej wołyńskiej rodziny szlacheckiej, Jan Beyzym z powodu klęski materyalnej rodziców, zaprzągł się do trudów, przerastających jego dziecięce siły, byle utrzymać rodzinę i braci w szkołach kijowskich. Sam tamże skończył studya, a gdy się stosunki materyalne rodziny poprawiły i nie był jej niezbędnym, wyższemu pofolgował powołaniu i wstąpił do zakonu. Przez lat kilkanaście był na przemian prefektem i profesorem rosyjskiego języka w konwiktach w Tarnopolu i w Chyrowie. Osobnem uczuciem kochał młodzież, dla której tak macierzyńskie miał serce, że wolne chwile spędzał w infirmeryi, aby tam cieszyć chorych a pozbawionych opieki rodzicielskiej chłopców. Gnany żądzą wyższego jeszcze poświęcenia, ofiarował się na usługi trędowatych, których liczba jest znaczna na Madagaskarze. Długie zwłoki w przyjęciu jego ofiary nie wyczerpały ofiarnego zapału. W ciągu r. 1898 wypłynął do Tananariwy, aby tamże niebawem osiąść przy schronisku Ambahiwurak, w pobliżu stolicy położonem. Odtąd raz po raz przesyłał wiadomości o sobie, szczegóły o swoich chorych, opisy kraju i miejscowości do Missyi katolickich, oraz braci zakonnych, którzy dziś tę korespondencyę w osobnym wydali tomie. List ostatni nosi datę stycznia r. 1901. Są to luźne, potoczne wrażenia i zwierzenia człowieka, który złożył życie na ołtarzu miłości Boga i bliźniego. Osobnej tragiczności nadaje tym listom niepewność, czy piszący po ich wysłaniu nie uległ straszliwej zarazie, która prędzej czy później pochłonąć go musi. On sam bierze z najwyższą prostotą swoje posłanictwo i powołanie, zda się nie czuć odrazy, zwalczanej wielką miłością dla swych «czarnych piskląt». Żadnych nie zdradza wstrętów, ból tylko wielki i żal wobec cierpienia tych nieszczęśliwych, skazanych na powolną śmierć, na męczarnie, spotęgowane głodem, niedostatkiem, brakiem chleba i dachu. Odczuwa ich bóle, opłakuje śmierć pojedyńczych trędowatych, choć przyznaje, iż przynosi wyzwolenie nieszczęśliwym, gnijącym żywo. Obok rzewnych i miarodajnych rysów, co tu także zajmujących szczegółów miejscowych, opisów stosunków, przyrody, obyczajów na Madagaskarze! Notatki podróżne dla młodego zwłaszcza wieku dostarczają najhartowniejszego pokarmu; czyż nie lepiej czytać echa z prac apostolskich, z trudów pionierów wiary, zamiast się żywić mar-

nym przypływem jednodniowych prób fantazyi współczesnej, wybiegającej na manowce? Książka, w rodzaju listów O. Beyzyma, zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie. Są one nietylko bardzo zajmujące i ciekawe, ale i bardzo pokrzepiające przykładem heroizmu, do jakiego dusza wznieść się może na skrzydłach miłości. To wielkie ukochanie cierpiących członków Chrystusowych zamienia niniejsze karty w płomienne i promieniejące ognisko, skąd czytelnik czerpie iskry ożywcze świętych zapałów.

Rzecz wydana starannie, z dodatkiem licznych illustracyi stanowi przyczynek znakomity dla bibliotek rodzinnych.

Kronika Rodzinna. Z powodu rozpoczętego roku jubileuszowego 25-letniego pontyfikatu Ojca św. Kronika Rodzinna poświęciła w całości 11-ty numer Głowie Kościoła. Na czele umieściła udatny portret Najczcigodniejszego Jubilata z chwili ostatniej, pozatem idą artykuły tyczące się życia i działalności Najwyższego Pasterza. Jest tu więc życiorys Ojca świętego i domowe Jego życie bogato ilustrowane, następnie różne artykuły odznaczające się trafnym doborem treści, uwydatniającej główne prace Ojca świętego, a mianowicie: Leon XIII i Polacy, Polityka Leona XIII, Leon XIII i sprawy robotnicze, Leon XIII opiekun nauk. Winniśmy podnieść z uznaniem trudy Redakcyi Kroniki Rodzinnej, która jedna z pośród katolickich pism polskich z okazyi tych uroczystości jubileuszowych tak okazale wystąpiła. Jeden egzemplarz tego pisma, odbity na brystolu, wysłano do Rzymu i ofiarowano w hołdzie Ojcu świętemu.

Morawski Kazimierz. *Wiersze i proza.* 8-a, str. 151. Kraków, 1901. Spółka wydawnicza. Cena rb. 1.35.

Dzieło niniejsze zawiera wiersze, rozprawy i artykuły profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Kazimierza Morawskiego, drukowane najpierw w różnych czasopismach, obecnie zaś zebrane w jedną całość. W tych «wierszach» i w tej prozie» jest dziwna harmonia formy i treści. Treść, to wytwór nieustannej pracy umysłowej, nieustannych rozmyślań i refleksyi jednostki, która umysłem ogarnia szerokie horyzonty, wnika w istotę każdego przejawu, nie dając się złudzić pozorami, a oprócz wielkiej siły umysłu, ma wielką siłę serca, czującego silnie i głęboko. Autor, jako esteta pierwszej próby, cyzeluje formę z wielkim kunsztem, ma tę wrodzoną i wyrobioną wykwintność stylu, nie zezwalającą na użycie nieodpowiedniego nastrojowi zwrotu, czy słowa, na zepsucie formy najlżejszą usterką. Prof. Morawski to klasyk ale i modernista. Rozmiłowany w klassykach Hellady i Rzymu, na nich wyrobił sobie jasność, wyrazistość, plastykę i jędrność etyki, z modernizmem zaś wspólną ma zdolność budzenia nastrojów tych «stanów duszy», które chce obudzić i wytworzyć. To połączenie obu pierwiastków wznosi go ponad «szkoły i kierunki artystyczne».

W części pierwszej «Wiersze» prócz niezrównanego przekładu «Antygony» Sofoklesa znajdujemy same «drobnostki», o których autor powiada, jest to «pokłosie, zebranie przeważnie dorywczych i ulotnych głosów, które w codziennych pismach dzień jeden przeżywszy, nie zaznały sądu współczesnych». Są więc prologi do «Elektry» Sofoklesa i do «Lysistraty» Arystofana, przekłady dwóch poezyi Ady Negri, tej co «miała serce pełne miłości dla cudzej nędzy, którą znała naocznie i z doświadczenia, a w duszy dosyć wiosny i zdrowia, aby swych śpiewów o smutkach i czarnych godzinach nie zamącać i nie psuć goryczą bezwzględną», dalej łacińskie *carmina* na cześć ś. p. Pawła Popiela i na zebranie filologów w Wiedniu, a wreszcie podniosły, głęboką myślą

przejęty wiersz na jubileusz Uniwersytetu Jagiellońskiego». Część druga «Proza» zawiera trzy artykuły, napisane z powodu pogrzebu Adama Mickiewicza (1890) obchodu jubileuszowego jego urodzin i odsłonięcia pomnika w Krakowie; dalej mowy nad grobem ś. p. Pawła Popiela i Ks. Biskupa Krasińskiego i kilka innych okolicznościowych, i w końcu «kilka słów z okazyi jubileuszu Jagiellońskiej Wszechnicy» treściwy a przejrzysty rzut oka na dzieje uniwersytetu od chwili, kiedy go w r. 1364 Kazimierz Wielki zakładał, aż do czasów najnowszych. Te «drobnostki» to nie efemerydy, tracące swą wartość nazajutrz po ich ogłoszeniu. A jeśli prof. Morawski pyta w przedmowie, czy te wypowiedziane przezeń w różnych chwilach «uczucia i wyrazy nie zastygły i czy miały prawo ciemnice wiekuiste na światło dzienne wydobyć» to może być pewny, że nikt mu nie odpowie inaczej jak z wdzięcznością za wydanie tych «drobnostek», za ich wydobycie z pośród «starych papierów». Są to «drobnostki», które zachowały i zachowają świeżość, znaczenie, aktualność, a mają w sobie czar formy i uczucia, który każe do nich nieraz powrócić.

Plater Zyberkówna Cecylija. *Nowy Maj dla Rodzin. Praktyczny podręcznik nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny.* Warszawa, 1901, str. 365, III. 12-o.

«Wśród rumowiska gasnącej wiary i pobożności pozostał — jeden obyczaj, który gdzieniegdzie jeszcze murem trzyma: jest to obyczaj odprawiania majowego nabożeństwa — ten może nam być deską zbawienia». Chociaż nie zgodziłbym się na to, że wiara u nas gaśnie i pobożność stygnie, zgadzam się w zupełności z autorką, że majowe nabożeństwa dla wielu były, są i będą jedyną deską zbawienia. Ludzie, nieczuli na głos Boży, idący do nich z kazalnic, ludzie chłodni i zimni duchowo, obliczający wszystko łokciem rozumu, — ci, których nie można przekonać i nawrócić naukowymi dowodami, ci wszyscy niejednokrotnie przez nabożeństwo ku Maryi zostali rozgrzani, nawróceni i przekonani. Marya, będąc Matką Boga, jest jednocześnie duchową matką świata całego, a przedewszystkiem rozbitków życiowych, starganych grzechami. Toż działa na człowieka nie majestatem przygnębiającym, nie wielkością olbrzymią, ale serdeczną nutą macierzyńskiego głosu, który nawet najmarniejszej istocie jest znany i drogi. Urok niezwykłego, bo niebiańskiego piękna jest we wszystkiem, co się tyczy Matki Najświętszej, urok żywiołowy, chwytający po za wszelką dyskusyą dusze szlachetne lub jeszcze do cna nie wytrzebione z uczuć podniośliejszych. Prostota przecudna, słodycz niewypowiedziana, ogromna swojskość — to cechy modłów, wznoszonych ku Maryi. Staje się ona niemal własnością tego, kto się do niej zbliży, pozna ją i ukocha i przez to właśnie poczyna w duszy kiełkować życie Maryi, a to życie jest życiem Bożem, Jezusowem. Wytworzyła się cała literatura, uprawiająca nabożeństwo majowe. Wszystkie narody złożyły w ten sposób hołd Matce swego Boga. Niemniej jednak każde nowe dziełko, mówiące nam, jak czcić Maryę w miesiącu jej poświęconym, winno być witane przez wierzących ze szczerą, niekłamaną radością dzieci, żądnych coraz większej chwały Królowej niebios i ziemi. Pani Cecylija Plater Zyberkówna ma w naszem piśmiennictwie religijnem opinję doskonałej niepowszedniej znawczyni życia duchownego, którego arkana w ten lub inny sposób rozwija, uzasadnia i przedstawia. Wiele, bardzo wiele myśli Bożych jej piórem kreślonych przeszło do szerokich mass przedewszystkiem inteligencyi naszej, której potrzeby religijne autorka doskonale sobie uświadamia i umie nad ich

zaspakajaniem pracować. «Nowy Maj» jest przeznaczony dla rodzin, by śród nich niecić miłość Bożą lub też podsycać już istniejąca. Nakreśliwszy wstępne uwagi o nabożeństwie majowem, autorka przedstawia jedną po drugiej cnoty Matki Najwiętszej, będące dla nas wzorem najdoskonalszego życia duchownego. Miłość Boga i bliźniego, czystość, pokora, cichość, ubóstwo, modlitwa, zgadzanie się z wolą Bożą, cierpliwość Matki Najświętszej — wszystko to zachwyca, uczy, pociąga, uświęca. A skoro się zważy dobroć serca Maryi i to, że jest ona przyczyną naszej radości, orędowniczką, pocieszycielka, ucieczką grzeszników — wtedy miłość ku niej obejmuje duszę każdego. Zaletą dziełka jest przystępność połączona z głębokością i trafnością myśli, umiejętny dobór przykładów, ilustrujących wygłoszone zasady i praktyczność, ujawniająca się w końcowych ustępach każdego rozdziału. Szczególniej zwracam uwagę na te miejsca, bo nadają one rzeczy aktualny, życiowy charakter, którego brak byłby niepowetowany. Śmiało można polecić „Nowy Maj“ wszystkim miłośnikom Matki Najświętszej, którzy w tem dziełku znajdą wiele rzeczy nowych lub w nowej szacie przedstawionych.

NOWE KSIĄŻKI.

Teologia.

Hänsler B. De Mariae plenitudine gratiae secundum S. Bernardum, 79. Frdb., 1901, Herd. M. 3.

Hummelauer F. Commentarius in Deuteronomium, in 8-o, p. 575. Paris, Letticlleux. Fr. 10.

Janucci Alph. M. Enchiridion Theologiae Dogmatico-polemicae contra serpentes nostrorum temporum errores a Concilio Vaticano, a Syllabo, et a nuperrimis Ecclesiae Romanae Decretis, proscriptos atque damnatos, duo vol. in 8-o, p. 234, 256. Neapoli, 1901. L. 2.50.

Kazania i szkice Księży Tow. Jezus. Tom V, zeszyt I, 8-a, str. 160. Kraków, 1901. Kor. 1.60.

Le Camus E. Origines du Christianisme. La vie de N. S. Jésus Christ, 3 vol. in 12-to, XXXIII, 482, 518, 533. Paris, 1901. L. 10.50.

Lega M. Praelectiones in textum Juris Canonici de Judiciis Ecclesiasticis in Scholis Pont. Sem. Rom. habitae. De Judiciis criminalibus in genere et in specie de delictis et poenis praemisso tractatu. Lib. II, vol. III, 8-o, pp. 624. Rom., 1901, typ. Vatic. Fr. 8.

Leroy P. Hippolyte, S. J. Jésus Christ, sa vie, son temps: Leçons d'Ecriture Sainte, prêchées au Gesu de Paris, 5 vol. in 16-o, pp. XIV—412, 396, 304, 330, 340. Paris, 1901, J. Briguet, Editeur. Rue de Rennes 83. Każdy tom fr. 3.

Liguori Alfons Św. Droga uświątobliwienia. Tom I, II, III, wyd. 5-te poprawione, 8-a mała. Warszawa, 1901, nakł. Gebethnera i Wolffa. Rb. 1.50.

Lottini J. O. P. Introductio ad Sacram Teologiam seu de veritate Catholicae Fidei, 16-o, VIII, p. 836. Florentiae, 1902, Ranqoni. L. 6.

Marchese di San Callisto (pseud.). Die Wunder der Kirche der Katakomben und Märtyrer, 8-o, XVI, 441. Stuttg. Roth. M. 9.80.

Medycyna pasterska czyli wiadomości potrzebne kaplanom z zakresu hygieny, fizyologii i patologii z dodatkiem niektórych kwestyi teologicznych zebrał Stary duszpasterz, 8-a, str. VIII, 288, Lwów. Cena rb. 1.95.

Meffert Franz Dr. Der heilige Alfons von Liguori, der Kirchenleher und Apologet des XVIII Jahrhunderts, 8-o, XVI, 280. Mainz-Kirchheim, 1901. M. 7.50.

Michiels André. L'origine de l'Episcopat Etude sur la fondation de l'Eglise l'oeuvre des apôtres et le développement de l'episcopat aux des premiers siècles. 8-o, p. XVIII, 431. Louvain, 1901, Van Liuthoul.

Missaglia L. Summulla Doctrinae D. Thomae Aq. Adjecto opusculo Card. de Turre Cremata «de Romano Pontifice». Altera editio, indice alphab. analyt. ditissimo locupletata, 3 vol. in 16-o, pp. CC., 256, 668, 448. Romae, 1900, Desclé. Fr. 6.

Noldin H. S. J. De Sacramentis. Oeniponte, 1901, p. 564. L. 7.

Pechnik Aleks. ks dr. Zarys apologetyki, 8-a, str. 131. Lwów, 1901. Kor. 2.

Perella G. Quaestio utrum B. Virgo non solum in anima, sed etiam in corpore evecta fuerit in Coelum, 8-o, p. 120. Napoli, 1901. L. 2.

Pesch Chr. Theologische Zeitfragen, 2 Folge, 8-o, 138. Fb. Herder. M. 1.80.

Pighi J. Dr. Institutiones Historiae Ecclesiasticae ad vota SSt. D. N. Leonis PP. XIII in epistola «Saepenumero» 18 Augusti 1883. Tomus I, 8-o, p. 388. Veronae, 1901. L. 5.

Poulain R. P. Aug., S. J. Des grâces d'oraison. Traité de théologie mystique, in 16-o de XI—413 p. Paris, 1901. Retaux. Prix fr. 3.50.

Schoulza P. Liturgia catholica catholicae fidei magistra, in 8-o, p. VII, 184. Lille. imp. Morel.

Scheeben M. J. Handbuch der katholischen Dogmatik. Vierter Band. Zweite Abtheil von Dr. Atzberger, 8-o, VI, p. 266. Freiburg, 1901, Herder. M. 2.80.

Schermann Th. Die Gottheit des heiligen Geistes nach den griechischen Vätern des vierten Jahrhunderts. Eine dogmengeschichtliche Studie, 8-o, XII, 246. M. 5.

Stolzenberg M. Die Jezuiten nach dem Urtheile unparteischer Gegner, 60. Ft., Kreuer. M. 0.50.

Wernz F. X. S. J. Jus Decretalium ad usum praelectionum in scholis textu-Canonici sive Juris Decretalium. Tomus III. Jus Administrationis Eccl. Cathos licae, 8-o, XVI, 904. Romae, 1901, typ. Polygl. L. 13.

Filozofia.

Adamski St. X. O zasłudze wiary, studyum filozoficzne, 8-a, str. 83. Warszawa, 1901, wyd. księg. M. Szczepkowskiego. Kop. 50.

De Backer S. S. J. Institutiones Metaphysicae specialis. T. II. Psychologia. Pars prior. De vita organica, 8-o, p. 266. Paris, 1901, Beauchesne.

Battaglini (Card. Fran.). Institutiones Philosophicae, quas in usum Seminarii Bononiensis sec. D. Thomae Aquin. doctrinas, 3 vol. L. 8.

Boni C. Della forza dimostrativa degli argumenti metafisici di Aristotele e di S. Tommasso contra l'Evoluzionismo ed ed altri errori moderni.

Castelein A. Cours de Philosophie. I. Logique formelle—Criteriologie—Méthodologie, 8-o, p. 548, XVI. Bruxelles, 1901, Schepens. Fr. 6.50.

Conte P. C. De concordia rationis et fidei ad mentem D. Thomae Aquinatis, 16-o, p. 96. Utini, 1901, typ. Patronatus.

Costa Rosetti S. J. Philosophia Moralis seu Institutiones Ethicae et Juris naturae secundum principia Philosophiae Scholasticae praesertim S. Thomae. Suarez et de Lugo methodo scholastica elucubratae. Accedunt 4 tabulae de virtutibus et vitiis. Editio altera emendatior et indice alphabetico aucta, in 8-o, XXXII, p. 912. Insbruk. L. 12.50.

Gredt Jos. O. S. B. Elementa Philosophiae Aristotelico-Thomisticae. Vol. II. Psychologia, Theologia naturalis, Ethica, 8-o, p. 316. Romae, 1901, Desclée. Fr. 5.

Mercier D. Kryteryologia czyli traktat o pewności, przekład W. Kosiakiewicza i A. Krasnowolskiego, 8-a, str. 462. Warszawa, 1901, nakł. «Przeglądu filozoficznego». Rb. 2.50.

Meyer Th. S. J. Institutiones Juris Naturalis, seu Philosophiae Moralis universae secundum principia S. Thomae Aquinatis ad usum scholarum. Pars II. Jus naturae speciale, 8-o, p. 852, XXVI. Freiburg, 1900, Herder. Fr. 13.75.

Schiffini. Institutiones philosophiae in compendium etc. Vol. I. Logica et Metaphysica; Vol. II. Ethica sive Moralis. 2 vol. l. 10.

— Principia philosophica ad mentem Aquinatis. L. 7.

— Disputationes metaphysicae. Vol. I. De natura corporea et anima rationali; Vol. II. Theologia naturalis. L. 10.

Varvello Fr. Institutiones Philosophiae. Pars III. Ethica et Jus naturae. Vol. I. Complectens Ethicam, 8-o, p. 380. Aug. Tabr., 1901. L. 3.

Redakcya uprasza o nadsyłanie wszystkich świeżo wydanych książek.

Wydawnictwa Gebethnera i Wolffa

Śpiewniczek

zawierający **Pieśni Kościelne**

Z MELODYAMI

dla użytku wiernych

zebrany przez

Ks. Jana Siedleckiego.

Wydanie nowe. Cena w oprawie kop. 50.

NA MIESIĄC MAJ

poleca KSIĘGARNIA GEBETHNERA I WOLFFA

MIESIĄC MAJ, poświęcony Najświętszej Maryi Pannie. Przerobiony z włoskiego dla użytku Polaków przez Ks. Ignacego Hołowińskiego. —.30

MIESIĄC MARYI, czyli rozmyślania na każdy dzień miesiąca o Jej życiu, chwale i opiece, porządkiem czasu ułożone, a do Jej świąt zastosowane przez Ks. A. Jełowickiego. —.60

NAUKI NA UROCZYSTOŚCI NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY, przez św. Alfonsa Liguorego. Tłómaczył i wypowiedział O. Prokop, Kapucyn. —.60

UWIELBIENIA MARYI, przez Św. Alfonsa Liguorego. Tłómaczenie O. Prokopa, Kapucyna. 1.—

KSIĘGARNIA GEBETHNERA I WOLFFA

poleca pozostałą nieznaczną ilość egz.

Ks. Karola Niedziałkowskiego

Biskupa Samoskiego

O Chrześcijańską Zasadę

2 tomy rub. 3.

TREŚĆ: Tom I. Ascesi w rzeczywistości i w wyobraźni. — Kilka wspomnień klasztornych. — Nagość w sztuce. — Moralność i przyzwoitość w sztuce. — Tom II. Krytycyzm naszej epoki i wiara prostaczków. — Naleciałości renesansowe w sztuce religijnej.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

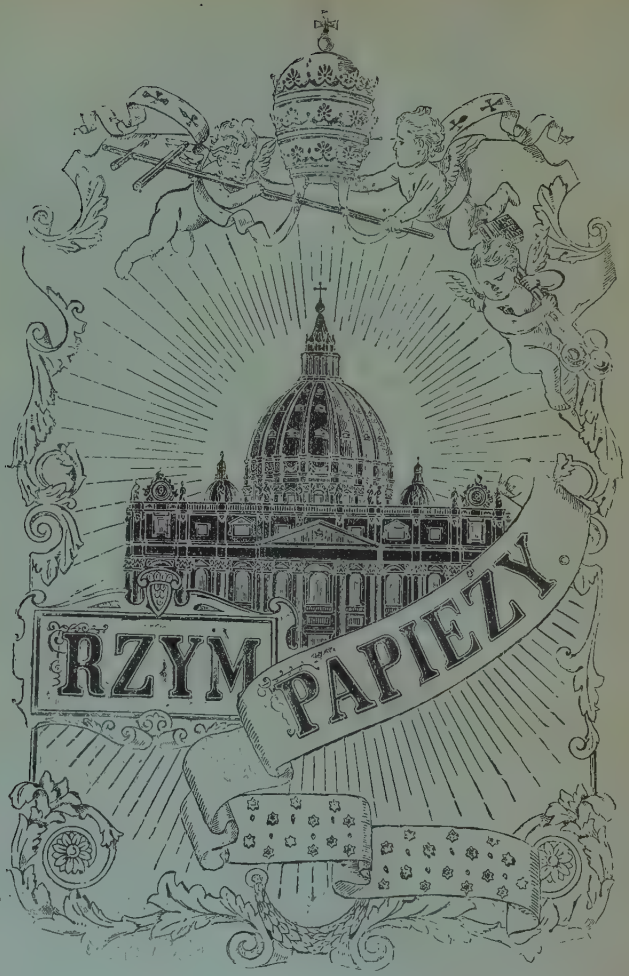

Zawiera opis kościołów i uroczystości kościelnych, muzeów Watykańskich, Dworu Papieskiego, zabytków starożytnych, arcydzieł sztuki, pomników, okolic malowniczych i innych ważniejszych przedmiotów Stolicy Piotrowej, na podstawie najlepszych źródeł opracowany.

Wydanie ozdobne w dużym formacie in 4-to, z licznemi illustracyami na pięknym papierze z portretem Ojca św. Leona XIII oraz kolorowym herbem Papieskim rb. 8, w ozdobnej oprawie z insygniami i złoceniami oraz brzegami złoconymi rb. 10.

Wydawnictwo Gebethnera i Wolffa.